

MILION
SPRZEDANYCH
E-BOOKÓW

Wybrałam cię

AMANDA HOCKING



Hocking Amanda

Wybrałam ciebie

To był jak zwykle pomysł Jane. Skąd Alice mogła wiedzieć, że fałszywe prawa jazdy nie przejdą i że nie wpuszczą ich do klubu? I że będą musiały tłuc się po nocy z drugiego końca miasta? Ta eskapada skończyłaby się dla siedemnastoletnich przyjaciółek naprawdę kiepsko, gdyby nie Jack. Pojawił się znikąd – w samą porę. Alice nigdy jeszcze nie spotkała chłopaka takiego jak on. Ani jak jego brat, Peter. Jego szmaragdowe oczy przenikają na wylot. Jego bliskość zapiera jej dech w piersiach. Ale to, co Alice czuje do dwóch chłopaków równocześnie, to jeszcze nie jej największy problem. Coś jest nie tak; żaden z nich zdecydowanie nie jest zwykłym facetem. I nie chodzi tylko o to, że mają kasę, szybkie auta i wypasioną rezydencję. Kim tak naprawdę są? Kiedy Alice to odkryje, będzie już za późno, by mogła się oprzeć temu tajemniczemu przyciąganiu. A ona sama znajdzie się w pułapce pomiędzy miłością i strachem, pomiędzy podszeptami swojego serca... i swojej krwi.



Rozdział 1

Z rękami pokrytymi gęszą skórką Jane tupiała nogą o ziemię, przynajmniej częściowo z zimna. Utrzymywała jednak, że to wyłącznie z powodu wnerwienia długą kolejką, a papierosy, odpalane jeden za drugim, sprawiają, że jest jej ciepło.

- To wkurzające. - Rzuciła niedopałek na chodnik i zdusiła go obcasem.

- Może olejmy to i wracajmy - zaproponowałam. Nasze fałszywe prawka nie były tak niezawodne,

jak zapewniał koleś, od którego Jane je skołowała. I to będzie trzeci klub, do którego nas nie wpuszczą, jeżeli w ogóle uda się nam dotrzeć do drzwi.

Ponieważ wybrałyśmy się na balety, pozwoliłam Jane, żeby dobrała mi ciuchy. I teraz nie czułam się komfortowo, a do tego byłam za mocno roznegliżowana jak na marcową noc w Minnesocie. Osiadała na nas ciężka mgła, ale Jane nie dawała po sobie poznać, że ją to coś obchodzi. Zamierzała się zalać i wyrwać jakiegoś zupełnie przypadkowego faceta.

- Nie! - Jane pokręciła głową. - Mam dobre przeczucia co do tego miejsca.

- Już po północy. - Cholernie bolały mnie stopy uwięzione w pożyczonych od niej szpilkach i przestępowałam z nogi na nogę, żeby złagodzić ból.

- Mam po prostu ochotę potańczyć i poświrować! - zaczęła jęczeć i w tym momencie nie wyglądała na swoje siedemnaście lat, tylko o wiele młodziej, co bardzo zmniejszyło nasze i tak już marne szanse na dostanie się do tego klubu. - Wyluzuj, Alice! Na tym polega młodość!

- Mam nadzieję, że nie - mruknęłam. Wystawanie w wielogodzinnych kolejkach i odchodzenie z kwitkiem od drzwi klubów nie miało nic wspólnego z dobrą zabawą. - Spróbujemy w następny weekend, słowo. Do tego czasu zdobędziemy lepsze prawka.

- Me mam nawet kropli alkoholu. - Nadała się, ale wiedziałam, że zaczynała się łamać.

- Na pewno znajdziemy gdzieś alkohol - odparłam.

Jane potrafiła wyczuć alkohol, tak jak świnia wyczuwa trufle. Z daleka. Nie miała powodu, by marudzić. Tam, gdzie była ona, była i impreza.

- Okej. - Z westchnieniem opuściła kolejkę i ruszyła w stronę mojego domu, oddalając się od świateł klubów i pijanych ludzi palących papierosy. - Ale masz u mnie dług.

- Dlaczego? - zapytałam.

- Z powodu tak wczesnego powrotu. Zrobiłyśmy zaledwie parę kroków, kiedy poczułam

ze dłużej nie wytrzymam. Zatrzymałam się i zrzuciłam pożyczone buty; lepiej iść boso po brudnej ulicy, niż fundować sobie kolejne pęcherze. Ryzykowałam. Do świeżej rany mogło wdać się zakażenie, co pewnie skończy się tyfusem albo wścieklizną, ale i tak wydawało mi się to lepszą opcją.

Kluby zostały w tyle i zrobiło się zupełnie pusto. Pomyślałam, że to nie najlepszy pomysł, by dwie młode dziewczyny kręciły się w środku nocy po mieście.

- Powinnyśmy złapać taksówkę - powiedziałam.

Jane pokręciła głową. Nie miałyśmy za wiele pieniędzy, a dłuższy dystans pokonany na własnych nogach oznaczał krótszy kurs. Mieszkałam przy Loring Park, nie było to aż tak daleko stąd, ale nie na tyle blisko, by iść tam piechotą.

Minęła nas biało-zielona taksówka, którą odprowadziłam tęsknym spojrzeniem.

- Przyda nam się trochę wysiłku fizycznego - rzuciła Jane, kiedy zauważyła moją minę.

Nie wiem dlaczego zgadzałam się na jej pomysły. Ona zawsze bawiła się o wiele lepiej niż ja. Życie przyjaciółki, tej mniej seksownej z tandemu, nie było czymś godnym pozazdroszczenia.

- Ale nogi mnie bolą - marudziłam.

- Piękno wymaga...

- ...poświęceń, tak, tak, wiem - mruknęłam.

Jane zapaliła kolejnego papierosa i szłyśmy w milczeniu. Wiedziałam, że była zła z powodu klubu i próbowała wykombinować jakiś nowy plan, ale postanowiłam, że tym razem nie dam się w nic wciągnąć.

Oddaliśmy się znacznie od Hennepin Avenue i zrobiło się na tyle cicho, że słyszałam odgłosy kroków za nami. Jane chyba nie zwróciła na nie uwagi, ale ja nie mogłam pozbyć się wrażenia, że ktoś nas śledził.

Po pewnym czasie kroki przyspieszyły, stały się cięższe, głośniejsze, do kroków dołączyły nierówne oddechy i szepty.

Jane zerknęła na mnie; jej zaniepokojone spojrzenie powiedziało mi, że ona też zwróciła na to uwagę. Jako że z nas dwóch to ona była odważniejsza, obejrzała się przez ramię.

Nie zdażyłam zapytać, co zobaczyła, bo wyrwała przed siebie. To mi w zupełności wystarczyło, żeby pójść w jej ślady. Usiłowałam ją dogonić, ale nie zamierzała

zwolnić ze względu na mnie i niezmiennie była parę kroków przede mną.

Na końcu ulicy znajdował się wielki parking podziemny. Jane wbiegła tam, a ja za nią. Ze też ze wszystkich miejsc, w których mogli być ludzie, zdecydowała się akurat na słabo oświetlony parking podziemny!

Po raz pierwszy odważyłam się zerknąć za siebie. W mroku nie zobaczyłam zbyt wiele, poza zarysem sylwetek czterech ogromnych facetów. Kiedy zorientowali się, że na nich patrzę, jeden z nich zagwizdał.

Już chciałam dalej uciekać, kiedy zauważyłam, że Jane zniknęła. Zamarłam.

- Tutaj! - syknęła Jane, ale był tak straszny pogłos że nie wiedziałam, skąd dochodził jej głos, i dalej stałam jak sparaliżowana pod migającym żółtym światłem, modląc się o szybką i bezbolesną śmierć.

- Hej, maleńka - zamruczał jeden z facetów, co wcale nie zabrzmiało przyjaźnie.

Odwróciłam się. Ponieważ przestałam uciekać, oni też już nie biegli, tylko szli powoli w moją stronę.

- Zawsze uciekasz przed dobrą zabawą? - zapytał któryś, a pozostali zarechotali.

Aż mi włoski na rękach stanęły. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, może nawet krzyknąć, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Stałam w kałuży oleistej wody, a światło nade mną ostatecznie zgasło.

Zacisnęłam powieki, nie chcąc patrzeć na to, co będą ze mną robić. Śmiali się i rzucali sprośne żarciki, a ja wiedziałam, że umrę.

Gdzieś za plecami usłyszałam pisk opon, ale nie otworzyłam oczu.

Rozdział 2

Hej! Co jest? - Usłyszałam i od razu wiedziałam, że ten głos nie należał do żadnego z tych czterech goryli. Otworzyłam oczy.

- A co cię to? - odburknął wytatuowany olbrzym, ale cofnął się o krok. Na miejscu parkingowym po mojej prawej stronie zatrzymał się samochód.

- Radzę wam się zbierać - powiedział nowy głos.

Spojrzałam w bok, ale nowo przybyły był poza zasięgiem reflektorów auta. Mogłam jedynie stwierdzić, że miał na sobie różowy T-shirt.

Zrobił kolejny krok do przodu, a moi niedoszli napastnicy znowu się cofnęli. Ale nie cofali się wystarczająco szybko i następne, co zobaczyłam, to rozmazany róż koszulki mknący w ich stronę.

Było ciemno, a ja byłam przerażona, więc raczej nie powinnam ufać swoim oczom. Wyglądało to, jakby różowa koszulka przemieszczała się szybciej niż to możliwe, czemu towarzyszyły krzyki wykopywanych z parkingu kolesiów.

Zamrugałam, żeby lepiej widzieć, ale w następnej chwili już ich nie było.

Światło nad moją głową znowu się zaświeciło i zobaczyłam obok siebie chłopaka w różowej koszulce. Koszulka miała nadruk: „Prawdziwi faceci noszą róż”.

Chłopak wyglądał na starszego ode mnie, mógł być lekko po dwudziestce. Nie był szczególnie wysoki ani muskularny. Nie miałam pojęcia, jakim cudem poradził sobie z tamtymi kolesiami.

Miał sympatyczną, przyjazną twarz, a kiedy się uśmiechnął, odwzajemniłam jego uśmiech, choć jeszcze chwilę temu groziło mi śmiertelnie niebezpieczeństwo.

- Wszystko okej? - zapytał, obrzucając mnie wzrokiem.

- Tak - odpowiedziałam głosem, który ledwo przypominał mój zwykły głos. - Uratowałeś mi życie.

- Nie powinnaś się tu szwendać sama - stwierdził jedynie.

- Moja przyjaciółka Jane gdzieś tutaj jest. Zaczęłam się za nią rozglądać. Byłam na nią trochę

zła, że mnie nie ratowała, ale z drugiej strony, sama też nic nie zrobiłam i chyba nie miałam prawa wymagać od niej więcej niż od siebie.

- Taak? - Uniósł brew.

- Zdaje się, że Jane ma maczugę - dodałam nieprzekonująco.

- To gdzie jest ta rzekoma przyjaciółka? - Teraz on rozejrzał się po parkingu, po czym wskazał na vana po drugiej stronie. - Chyba tam się ukrywa.

- Gdzie? - Wyteżyłam wzrok, ale niczego nie zobaczyłam.

- Tam - powtórzył, idąc do swojej czarnej jetty. - Wskakuj. Zgarniemy ją, a potem odstawię was do domu.

Ruszyłam do drzwi pasażera. Nawet nie pomyślałam o tym, żeby odmówić. Miał w sobie coś takiego, co budziło moje zaufanie.

Z głośników w jego aucie leciał Weezer. Dopiero teraz, w poświacie padającej z deski rozdzielczej, mogłam mu się lepiej przyjrzeć. Miał nieskazitelną cerę i zwichrzone włosy.

Kiedy ruszyliśmy, oderwałam od niego wzrok, by spojrzeć przez okno. Jane ukrywała się za białym va-nem. Zastanawiałam się, czy przyszło jej do głowy zadzwonić po policję, albo coś. Zatrzymał się i opuścił szybę. Wychylił się lekko.

- Jane? - powiedział, a ona odwróciła się, by na niego zerknąć.

Myślałam, że się wystraszy, że może nawet zerwie się i ucieknie po tym, co się przed chwilą stało. Ale ona patrzyła na niego jak zahipnotyzowana.

- Cześć - odpowiedziała. Nie był to jej normalny, uwodzicielski ton, choć byłam pewna, że starała się go przybrać.

- On nas podrzuci - zapewniłam, kiedy się nie ruszyła, wpatrzona w niego jak w obrazek. - Wskakuj.

- Jasne. - Uśmiechnęła się do niego, zanim usiadła z tyłu.

- Nic ci nie jest? - Obejrzałam się na nią.

- Wszystko gra - odparła Jane, nadal nie odrywając wzroku od nieznajomego. - Powiedz lepiej, kim jest twój przyjaciel?

- Właściwie to nie wiem - przyznałam, spoglądając na niego.

- Jack - przedstawił się. - A ty jesteś Jane. - Spojrzał na mnie. - A ty to?

- Alice.

- Nie wiem jak wy, ale ja bym się napił kawy. - Ruszył, nie czekając na naszą odpowiedź. Zresztą nie było to nawet pytanie, ale i tak żadna z nas nie zamierzała protestować.

- Niezły wóz - zauważyła Jane tym swoim obrzydliwie słodkim głosem.

Jack nic nie odpowiedział. Panująca cisza zaczęła robić się niezręczna.

- To Weezer? - zapytałam, żeby cokolwiek powiedzieć.

- Tak - przyznał Jack.

- Lubię kawałek *'Pork'n Beans* - rzuciłam, a Jack zaraz go puścił.

- Widziałem ich, kiedy byli w trasie Motion City Soundtrack.

- Serio? - Zignorowałam złowrogie spojrzenie, które posłała mi Jane. -
Bardzo ich lubię. Jacy są na żywo?

- Naprawdę nieźli. - Jack skręcił na parking przed całodobową knajpką.

Kiedy wysiedliśmy, Jane pomknęła do niego i wzięła pod rękę. Nie wyglądał na zachwyconego, ale się nie odsunął.

W jasnym świetle latarni ulicznych ponownie obrzuciłam go wzrokiem. Oprócz różowej koszulki, miał na sobie spodenki do kolan, długie skarpety w paski i jasnoniebieskie conversy. Wyglądał słodko. Jak wata cukrowa.

- Cholera - mruknęłam, spoglądając na swoje brudne gołe stopy. Były całe pokryte pęcherzami i olejem samochodowym. Nie mogłam ich wcisnąć z powrotem w buty Jane.

- Co jest? - zapytał Jack, po czym podążył za moim spojrzeniem. -
Aha. Po prostu zostań bosy.

- No co ty. - Co prawda nie widziałam innego wyjścia, ale przecież nie mogłam pójść do knajpy na bosaka.

- Możesz poczekać w samochodzie - zaproponowała Jane, przywierając mocniej do Jacka, który natychmiast uwolnił swoją rękę i odsunął się od niej. Jane trochę zrzędzła mina, ale wiedziałam, że tak łatwo nie odpuści.

- Możesz pójść na bosaka - powtórzył Jack. - A jeśli będą mieli z tym problem, zajmę się nimi.

- To znaczy? - zapytałam, choć już mnie przekonał. W końcu na własne oczy widziałam, jak rozprawił się ze zbirami. Pracownicy nocnej zmiany w Denny's nie mieliby z nim żadnych szans.

Ale nikt nie zwrócił uwagi na moje białe stopy. Właściwie to nikt mnie nawet nie zauważył. Ani Jane. Kelnerka nie odrywała oczu od Jacka.

Usiadł pierwszy, a Jane wcisnęła się zaraz na miejsce obok niego. Zaczął się przesuwając, aż wylądował pod samym oknem. Usiadłam naprzeciw nich. Jack położył łokcie na stole, nachylając się do mnie.

- Co podać? - zapytała kelnerka.

- Kawa - odparł Jack. - Chyba że macie na coś ochotę?

- Kawa wystarczy - Czułam lekki głód, ale głupio mi było jeść przy nim i Jane.

- Na pewno nie jesteś głodny? - Jane powiodła palcami po jego ręce, a on się wzdrygnął.

- Na pewno - odparł z westchnieniem, dodając pod nosem: - Choć chciałbym być.

- Słucham? - zapytała kelnerka, nachylając się do niego.

- Nic, nic. - Jack uśmiechnął się do niej. - Będzie tylko kawa.

- Dziękujemy - powiedziałam i kelnerka, która ociągała się z odejściem, wreszcie poszła.

- Jeszcze raz dzięki za pomoc. - Jane przykleiła się do niego. - Gdybym mogła ci się jakoś odwdzięczyć, po prostu daj znać.

Działo się tu coś dziwnego, ale nie mogłam rozgryźć co.

Nasz wybawiciel był opalony, jakby nie schodził z plaży. Taka opalenizna nie była czymś typowym w Minnesocie w marcu. Jego oczy były w niezwykłym, niebieskoszarym kolorze i miał w sobie chłopięcy urok, ale poza tym nie wyróżniał się niczym szczególnym.

- Jesteś znany, czy co? - wyrzuciłam z siebie. Jane wyglądała na wystarczająco zakłopotaną za nas obie, więc ja już się nie czerwieniłam.

- Co takiego? - zapytał zdziwiony.

- Wszyscy gapią się na nas. To znaczy, na ciebie -sprecyzowałam.

Jack tylko wzruszył ramionami i opuścił wzrok na stół. Nawet nie sprawdził, czy miałam rację.

- Nie jestem znany - zaprzeczył.

Miałam wrażenie, że chciał dodać coś jeszcze, ale wtedy wróciła kelnerka z dzbankiem i trzema kubkami.

- Życzycie sobie coś jeszcze? - zapytała.

- Nie, dzięki - odparła Jane i położyła zaborczo rękę na udzie Jacka.

- Hej. O co tu chodzi? - Oparłam łokcie na stole i nachyliłam się do niego, zniżając głos.

- Nie wiem, co mam ci odpowiedzieć. - Jack podniósł dzbanek i nalał kawy sobie i mnie, a potem także i Jane. - Pijesz ze śmietanką czy z cukrem?

- I z tym, i z tym.

Sama mogłam to zrobić, ale chyba chciał udawać zajętego, żeby wykręcić się od odpowiedzi. Wlał do mojej kawy śmietankę i wrzucił dwie kostki cukru. Tę samą czynność powtórzył ze swoją, a potem opadł na oparcie.

- Ja też piję ze śmietanką i cukrem - wtrąciła Jane, a Jack przysunął jej śmietankę i cukier.

- Czyli nie jesteś znany? - Nie zamierzałam odpuścić.

- Zapewniam cię, że nie. - Jack uśmiechnął się. To jedno trzeba było mu przyznać: miał wspaniały uśmiech.

- Wydajesz mi się dziwnie znajomy - zastanawiałam się.

- Tak? - Spojrzał na mnie.

- Mogliśmy się już kiedyś spotkać? - Ledwo o to zapytałam, wiedziałam, że to też nie było to. Byłam gotowa dać sobie rękę uciąć, że nigdy wcześniej go nie widziałam, a mimo to wydawało mi się, że go znam.

- Nie, to niemożliwe. - Pokręcił głową.

- Dlaczego? - zapytałam. - Jesteś tu nowy czy co?

- To skomplikowane. - Dotknął kubka, jakby zamierzał się napić, ale ostatecznie nawet go nie unióś.

Zrezygnowana Jane poprzestała na picciu kawy i przysłuchiwaniu się naszej rozmowie. Opróżniła kubek i nalała sobie kolejny.

- Dlaczego skomplikowane?

- Po prostu skomplikowane i już. - Jack posłał mi kolejny olśniewający uśmiech.

Dziwne. Jednocześnie wyglądał bardzo młodo, jakby miał z piętnaście lat, i sprawiał wrażenie starszego ode mnie. To przez te oczy. Były bardzo młode i bardzo stare.

- Ile masz lat? - rzuciłam wprost.

Ku mojemu zaskoczeniu, Jack roześmiał się, a jego śmiech był jeszcze bardziej niesamowity niż jego uśmiech. Był taki czysty, idealny. Prawdopodobnie był to najwspanialszy śmiech na świecie.

- A ty? - odpowiedział pytaniem.

- Byłam pierwsza. - Opadłam na oparcie, krzyżując ramiona na piersi, co sprawiło, że znowu się roześmiał.

- No i? - zapytał Jack. - Tobie bardziej na tym zależy.

- Siedemnaście - westchnęłam.

- Dwadzieścia cztery - odparł Jack.

- Nie czujesz się trochę dziwnie, zadając się z małolatami? - Chciałam wiedzieć.

Normalnie to by było podejrzane - dwudziestoczteroletni facet w knajpie z dwiema przypadkowo poznanymi nastolatkami. Ale siedząc z nim w boksie, czułam się zupełnie bezpiecznie, swobodnie i naturalnie.

- Jestem dojrzała jak na swój wiek - wtrąciła Jane.

- O ile dobrze pamiętam, gdybym się nie pojawił, byłybyście już martwe. - Położył ręce na stole, nachylając się do mnie. - A tak w ogóle, to co tam robiłyście?

- Próbowaliśmy wbić się do klubu, ale strasznie bolały mnie nogi i chciałam wracać do domu - jęknęłam.

Przypatrywał mi się przez chwilę, a potem pokręcił głową i dolał mi kawy.

- Do jakiego klubu? - Dodał cukru i śmietanki. Swojego kubka nawet nie tknął, ale postanowiłam tego nie komentować.

- Nie wiem. - Wzruszyłam ramionami. Po prostu pozwalałam, by Jane ciągała mnie wszędzie tam, gdzie miała ochotę, a ja tylko miałam nadzieję, że po wszystkim wrócę do domu w jednym kawałku. - A ty co robiłeś w centrum? Byłeś na baletach?

- Nie całkiem - odparł Jack. - Chciałem... coś przekąsić.

- W środku nocy? - Uniosłam brew.

- Nocny marek ze mnie. - Musiał sobie uświadomić, że zrobiło się późno, bo zerknął na wiszący na ścianie zegar i powiedział: - Późno już. Chyba powinienem odstawić was do domu.

- Mnie wcale nie chce się spać - zaszcebiotała Jane, ale, pechowo dla niej, ja nie byłam równie rześka.

Pomimo wcześniejszego przyływu adrenaliny i zastrzyku kofeiny, czułam się bardzo zmęczona. Nie chciałam rozstawać się z Jackiem, ale bolało mnie całe ciało, zwłaszcza nogi.

- Jestem wykończona - ziewnęłam głośno.

Jack uregulował rachunek, choć to ja chciałam zapłacić. Ale ponieważ chodziło tylko o parę dolców, a ja byłam zmęczona, nie upierałam się jakoś szczególnie.

Kiedy wstałam, nogi ugięły się pode mną, ale zdołałam się na nich jakoś utrzymać. Muszę przyznać, przez chwilę myślałam, że Jack weźmie mnie na ręce i zanieśie do samochodu. Jane też musiało przyjść to do głowy, bo wcisnęła się między nas.

Zasnęłam wkrótce po tym, jak znalazłam się w samochodzie. Pamiętam krótką dyskusję na temat tego, którą odwiezie pierwszą. Obudziłam się, gdy Jack zaparkował pod moim domem. Jane nie było, więc musiał już ją odstawić. Nie byłam pewna, skąd wiedział, gdzie mieszkam, ale wtedy nie wydawało mi się to istotne.

Wysiadłam i poszłam do siebie. Szczęśliwie, mama miała wrócić z nocnej zmiany dopiero po siódmej, a mój młodszy brat, Milo, już od dawna spał.

Ściągnęłam z siebie idiotyczne ciuchy, w które ubrała mnie Jane, i wciągnęłam wielki T-shirt. Chwyciłam komórkę, zamierzając ją podładować, ale byłam tak zmęczona, że padłam na łóżko z telefonem w ręce.

Zaczynałam odpływać, kiedy niespodziewanie telefon zawibrował w mojej dłoni.

„Słodkich snów :-) Jack”

Dostałam esemes od Jacka. Moje serce przyspieszyło. Kiedy spałam, Jack musiał pogrzebać w mojej komórce; inaczej skąd miałby mój numer, a ja jego, zapisany w kontaktach.

W innych okolicznościach mogłoby to być niepokojące, ale poczułam zadowolenie. I ulgę. Wyłączyłam telefon, odłożyłam go na nocną szafkę i zapadłam w sen.

Rozdział 3

Pierwszą rzeczą, którą zauważyłam po przebudzeniu, poza zmasakrowanymi stopami, był jakiś milion wiadomości od Jane. Wszystkie dotyczyły Jacka. Nie miałam ochoty na nie odpowiadać.

Wciągnęłam dres i powlokłam się do łazienki, żeby łyknąć coś przeciwbólowego, a stopy posmarować maścią z antybiotykiem i okleić plastrami.

Jakimś cudem obudziłam się przed drugą po południu, a to oznaczało, że mama jeszcze spała. Pracowała na nocki jako dyspozytorka w St. Paul i zwykle wracała do domu o nieludzkiej porze, a potem przez cały dzień spała.

Za to mój braciszek Milo pewnie jak zawsze położył się przed północą i wstał przed dziewiątą.

Kiedy weszłam do salonu, zastałam go przed komputerem. Podejrzewałam, że szukał czegoś do szkoły, choć mieliśmy przerwę wiosenną. Był w drugiej klasie liceum i prowadził życie towarzyskie przedszkolaka.

To naprawdę smutne, że ja byłam najfajniejsza w tej rodzinie.

- Co ci jest? - zapytał Milo, zerkając na mnie.

- A tobie? - odbiłam piłeczkę.

Poszłam do małej kuchni i przygotowałam sobie miseczkę fruity pebbles. (Nie zostało to jeszcze naukowo potwierdzone, ale według mnie zestaw składający się z gatorade, Fruity Pebbles i excedrinu był w stanie rozprawić się z każdym kacem.)

- Kac? - zapytał Milo, kiedy zauważył, że szykuję sobie lekarstwo.

- Tak jakby - odparłam. Nie miałam kaca, ale tak się czułam.

Z miską płatków w jednej ręce, napojem izotonicznym w drugiej, klapnęłam na kanapę, zamierzając pooglądać albo Looney Tunes, albo jakiś film na Lifetime (druga część mojej kuracji antykacowej).

- O której wróciłaś? - Milo pokręcił głową z dezaprobatą.

Jest półtora roku młodszy ode mnie, ale w naszym układzie to on robi za rodzica. Ponieważ mama zawsze pracuje, a ojciec zwinął się już dawno temu, któreś z nas musiało podjąć się tej roli.

- Nie wiem. - Staralam się skupić, ale nie mogłam sobie przypomnieć.

Prawie zaraz po wyjściu z knajpki odpłynęłam. Pamiętałam jak przez mgłę, że dostałam esemes od Jacka. Przypuszczałam, że mogło to być koło drugiej, trzeciej.

- Co wczoraj robiłaś? - Milo przestał udawać, że robił coś na komputerze i przysunął krzesło w moją stronę.

Jego ciemnobrązowe oczy wpatrywały się we mnie jak zwykle z zaciekawieniem i troską. Jakby spodziewał się wyznania, że ćпам i puszczam się za kasę.

- Nic. - Wzruszyłam ramionami.

- Nic? - Uniósł brew, a jego podejrzliwość sprawiła, że wydawał się teraz dużo starszy. Właściwie, gdyby nie ten dziecięcy tłuszczyk, który miał jeszcze na policzkach, mógłby uchodzić za starszego ode mnie.

- Nie wbiłyśmy się nigdzie - wyjaśniałam z ustami pełnymi płatków. - Chodziłyśmy od klubu do klubu, aż wreszcie zmasakrowałam sobie nogi i wróciłyśmy do domu.

- Jane nie zaciągnęła cię na żadną imprezę?

- Nie.

- To do niej niepodobne, żeby kończyć wieczór bez wódki albo seksu - stwierdził.

- Życie jest pełne niespodzianek. - Zjadłam płatki i teraz spijałam z miski kolorowe mleko, mając nadzieję, że Milo porzuci ten temat. - Co dziś robisz?

- To. - Wzruszył ramionami. - A ty?

- Tak samo. - Odstawiłam miskę na stolik i usadowiłam się wygodnie na kanapie. - Na Lifetime jest film o seksoholiku. Chcesz obejrzeć?

- Pewnie. - Przeniósł się z krzesła na kanapę.

Wyciągnęłam się, lokując swoje sponiewierane stopy na jego kolanach. Zaczął coś mówić na temat ich stanu, a potem westchnął, podsumowując jednym słowem: „Jane”. Zgodziliśmy się, że to ona była źródłem moich wszystkich problemów.

Resztę popołudnia spędziliśmy z Lifetime. Mama wstała, wzięła prysznic i wyszła wcześniej do pracy, mówiąc, że ma nadgodziny, ale ja, jak zawsze, miałam co do tego wątpliwości.

Czasami myślałam, że po prostu nie lubiła być w domu. Właściwie było trochę tak, jakbyśmy Milo i ja mieszkali sami. Sami robiliśmy zakupy, gotowaliśmy, sprzątaaliśmy, praliśmy i tak dalej. (Mówiąc „my”, mam na myśli głównie jego. Ale pomagałam. Czasami.)

Około dziewiątej uznałam, że w końcu powinnam wziąć prysznic. Kiedy poszłam do pokoju po ciuchy, zobaczyłam migający telefon. Ignorowałam go przez cały dzień, bo nie chciałam gadać z Jane, ale wiedziałam, że nie mogłam tego robić w nieskończoność.

Ku mojemu zaskoczeniu, pod setką wiadomości od niej znalazłam jedną od Jacka.

„Motion City Soundtrack. Jutro. First Ave. 19.00. Ja zapraszam. Zainteresowana?”

Czyli słuchał, kiedy wspomniałam o swojej sympatii do Motion City Soundtrack i zapraszał mnie na ich koncert. First Ave. to niewielki klub w centrum,

niedaleko od miejsca, w którym się wczoraj poznaliśmy.

Wiedziałałam, że nie mogłam się zdradzić przed Milem, bo zaczęłyby panikować i zrobiliby wszystko, żebym została. Ale ja nie miałam żadnych obaw. Jasne, Jack był dla mnie o wiele za stary, ale przecież nie chodziliśmy ze sobą i nie sądziłam, żeby trzeba było robić z tego jakieś halo.

Westchnęłam, po czym szybko odpisałam: „Bilety kosztują fortunę. Już i tak jestem twoją dłużniczką.

„Daj spokój. Kasa to nie problem. Idziesz ze mną czy nie?”

Jack odpowiedział prawie natychmiast. „OK. Ale nie myśl sobie, że zawsze będziesz stawiać”.

Odpisałam mu.

„A Ty nie myśl sobie, że będziesz protestować, kiedy będę Ci stawiał różne rzeczy ;)” Bardzo śmieszne.

„Przyjadę po Ciebie o wpół do siódmej. Może być?”

Wydawało mi się, że to trochę późno, zważywszy, że koncert zaczynał się o siódmej, ale ponieważ on zapraszał, postanowiłam siedzieć cicho.

„Jasne. Do zobaczenia :)”

Natychmiast zdecydowałam, że nie powiem o tym Jane. Wiedziałałam jednak, że jeśli ja i Jack zaczniemy regularnie się spotykać, będę musiała jej o tym napomknąć. I Milowi.

Ale tymczasem najlepiej zrobię, jak zachowam to dla siebie. Byłam beznadziejna w dochowywaniu tajemnic i sama nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzę.

Przez następną dobę unikałam Jane i zbywałam pytania Mila. Zawsze wyczuwał, kiedy coś kombinowałam,

zupełnie jakby miał szósty zmysł, i cholernie trudno było cokolwiek przed nim ukryć.

Kiedy szykowałam się do wyjścia, wiedział już, że chodzi o faceta. Nie wiem, jak na to wpadł. Włożyłam bluzę z kapturem i džinsy, więc nie powinien się zorientować.

Zawsze, kiedy wybywałam wieczorem, zostawiając Mila samego w domu, czułam się okropnie. Owszem, miał piętnaście lat i byliśmy przyzwyczajeni do tego, że musimy radzić sobie sami, ale i tak wydawało mi się to nie w porządku.

Choć nie chciał, żebym szła, bo nie wiedział, co zamierzam, mówił, żebym się o niego nie martwiła. Będzie grał na kompie w *World of Warcraft* i nawet nie zauważy, że mnie nie ma.

Jack zjawiał się dokładnie o wpół do siódmej, a ja natychmiast pozbyłam się wszelkich wątpliwości i wyrzutów sumienia. Szczerze ucieszył mnie jego widok.

- Cześć. - Jack uśmiechnął się szeroko, kiedy wskoczyłam do jego wozu.

- Dzięki - powiedziałam. - Za wszystko.

- Za jakie wszystko? - zapytał zdziwiony, odrywając samochód od krawężnika.

- Za podwózkę, bilet, ocalenie mi życia - wyjaśniłam.

- A, za to. - Roześmiał się. - Żaden problem.

- Nawet jeśli dla ciebie to żaden problem, to nie znaczy, że nie jestem ci wdzięczna - odparłam.

- Okej. Cieszę się, że na coś się przydałem. Zaparkowanie w centrum powinno być niemożliwe,

ale jemu udało się znaleźć wolne miejsce pół przecznicy od klubu. Było oczywiste, że może iść o wiele szybciej niż ja, ale dopasował swoje tempo do mojego i miałam wyrzuty sumienia, że go spowalniałam.

Była prawie siódma, kiedy dotarliśmy do drzwi i nawet zaczęłam przeproszać, ale nie chciał mnie w ogóle słuchać.

W środku było pełno ludzi i pogodziłam się z myślą, że będziemy stać na końcu, skąd nie będzie nic widać. Ale Jack wziął mnie za rękę, żeby przeprowadzić mnie przez tłum. Jego dotyk był jakiś dziwny...

Jego skóra nie była ani ciepła, ani zimna. Wydawała się... pozbawiona temperatury. Choć była wyjątkowo miękka i delikatna, kojarzyła mi się z jaszczurką. Jaszczurki były zmiennocieplne i przybierały temperaturę otoczenia.

Dotarliśmy prawie pod scenę, ale ponieważ nie byłam za wysoka, w sumie niewiele mi to dawało. Gdy wyszedł zespół i ludzie rzucili się do przodu, wylądowałam na plecach gościa, który stał przede mną.

Ale kiedy Jack zauważył moje kłopotliwe położenie, porwał mnie w górę i posadził sobie na ramionach.

Zdawałam sobie sprawę, że nie jestem lekka jak piórko (nie zdradzę, ile dokładnie ważę, bo to bez znaczenia). Zresztą gdybym ważyła o połowę mniej, to i tak nikomu nie byłoby lekko z takim balastem na ramionach.

- Daj znać, jeśli się zmęczysz! - zawołałam, przekrzykując muzykę.

- Nie zmęczę się! - odkrzyknął Jack.

Nie wierzyłam w to, ale wiedziałam już, że nie ustąpi.

Przez cały koncert (który był niesamowity) Jack ani razu się nie zachwiał, ani nie zasugerował, że opadł z sił. Ludzie zaczęli się rozchodzić, a ja nadal siedziałam na jego ramionach. Kiedy myślałam już, że zamierza wynieść mnie na zewnątrz, postawił mnie na ziemi.

- O, kurde! - sapnęłam. - Chyba wcinasz ze dwie miski owsianki dziennie!

- O czym ty mówisz? - Jack popatrzył na mnie jak na wariatkę.

- Jesteś supersilny! - Nie zastanawiając się, chwyciłam go za ramię, żeby pomacać jego bicepsy. Muszę przyznać, że nie były zbyt imponujące.

- Po prostu jesteś bardzo lekka. - Jack ruszył do wyjścia, najwyraźniej usiłując zakończyć ten temat, ale rzuciłam się za nim.

- Jesteś najbardziej tajemniczą osobą, jaką znam - westchnęłam.

Wyszliśmy na zewnątrz i opatuliłam się ciasniej bluzą, nawet naciągnęłam kaptur na głowę. Nocne powietrze było niczym odświeżający balsam, po tym jak skakało się w tłumie pod sceną, ale ja przecież siedziałam na ramionach Jacka i w ogóle się nie zgrzałam.

Jack też nie wyglądał na spoconego, a chłodne powietrze zdawało się nic mu nie robić. Kusilo mnie, żeby wziąć go za rękę i sprawdzić, jaką ma temperaturę, ale się opamiętałam.

- Dobrze się bawiłaś? - zapytał Jack, kiedy szliśmy do jego wozu.

- Pewnie. - Uśmiechnęłam się do niego. - A ty?

- Też.

Zawsze po dobrym koncercie czułam się nabuzowana, ale tak pozytywnie. Usta mi się nie zamykały. Gadałam o występie, o ludziach, o wszystkim i o niczym.

Jednak dzisiaj milczałam. Było tak wiele rzeczy, o których chciałam porozmawiać, ale żadna nie miała nic wspólnego z koncertem, więc trzymałam buzię na kłódkę.

- Nie staram się być tajemniczy - powiedział nagle Jack.

Byliśmy już prawie przy jego samochodzie, ale zatrzymał się i zapatrzył w przestrzeń. Trzymał dłonie głęboko ukryte w kieszeniach spodnek. Westchnął.

- Po prostu... - Spojrzał na mnie, jakby chciał się upewnić, czy nadal go słuchałam. Patrzyłam na niego spod kaptura, a on się uśmiechnął. - Zmarzłaś. Chodźmy do samochodu.

- Nie! Najpierw powiedz to, co chciałeś powiedzieć! - zażądałam bardziej stanowczo, niż zamierzałam, ale Jack tylko się roześmiał. A potem ponownie zapatrzył się w przestrzeń, przybierając poważny wyraz twarzy.

- Nie chcę, żebyś miała mnie za totalnego egocentryka i narcyza, bo tak nie jest. Jestem po prostu realistą.

- Mówisz o tych wszystkich dziewczynach, które na ciebie lecą? - zapytałam. Jane i tamta kelnerka pożerały go wzrokiem, a na koncercie zauważyłam, że gapiło się na niego wiele dziewczyn.

- Taak - odpowiedział zmieszany Jack. - Wszyscy, jakby to ująć... reagują na mnie w podobny sposób. A ty nie. To takie ozywcze. Coś zupełnie nowego. I właśnie dlatego jestem tu teraz z tobą.

- Czekaj, czekaj. - Pomachałam mu przed twarzą rękami. - Co z tymi wszystkimi ludźmi? Dlaczego tak reagują?

- Nie mam pojęcia. - Jack przesunął się nieco, a ja wiedziałam, że kłamał. Dobrze wiedział, o co chodziło, tylko nie chciał mi powiedzieć.

- To niesprawiedliwe!

- Widzisz? - Uśmiechnął się. - To szalenie ozywcze. Wiesz, jak niewielu ludzi spiera się ze mną o cokolwiek?

- Jeśli uważasz, że to ozywcze, to jeszcze zobaczysz. - Próbowałam spiorunować go wzrokiem, ale jego uśmiech był cholernie zaraźliwy.

- Chodź. - Jack ruszył do samochodu. - Bo jeszcze mi tu zamarzniesz.
- Jack! - zaprotestowałam, ale poszłam za nim. -O co tu chodzi?
Wydzielasz jakiś zapach, którego ja nie czuję?
Zdziwiony mlasnął.
- Tak jakby. - Otworzył drzwiczki samochodu, a potem go obszedł.
Wskoczyłam do auta, a wtedy on dodał: - Chodzi o feromony albo coś takiego.
- Zaraz. To jakaś przypadłość medyczna czy co?
- Powiedzmy - przytaknął. I koniec. Jakby była to wystarczająca odpowiedź.
- Co to za przypadłość? - drażylałam, nie zważając na to, że tego typu informacje były mocno osobiste. Przy Jacku puszczały mi hamulce.
- Rzadka - odparł nonszalancko, odpalając silnik.
- A dlaczego na mnie to nie działa? Zaczynałam myśleć, że może ze mną było coś nie tak, skoro wszyscy na niego reagowali, a ja nie. Może szwankował mi zmysł powonienia albo miałam guz mózgu czy coś równie okropnego.
- Dobre pytanie. - Włączył się do ruchu.
- Nie wiesz dlaczego, prawda? Nie wiesz, dlaczego różnię się od pozostałych.
- Nie wiem - przyznał Jack, a potem na mnie spojrział. - Słuchaj, Alice, nie chcę, żebyś zawracała sobie tym głowę. To trudno wyjaśnić... Zresztą to bez znaczenia na tym etapie znajomości.
- Na jakim etapie? - Zmrużyłam oczy podejrzliwie.
- Powiem tak. Jeśli mamy się przyjaźnić, będziesz musiała zaakceptować, że mam swoje tajemnice - zauważył stanowczo Jack. -I nie naciskać.
- A jeśli nie zaakceptuję?
- Nie będziemy się więcej spotykać. - Wzruszył ramionami, ale usłyszałam w jego głosie cień smutku.
- To bez sensu - stwierdziłam, ale już miękłam. -Czemu nie możesz mi powiedzieć?

- Nie mogę ci powiedzieć, dlaczego nie mogę ci powiedzieć!

Taak, to naprawdę wiele mi wyjaśniło.

- To będzie mnie męczyć. - Nadałam się, ale on się uśmiechnął.

- Wiem. Dlatego dam ci czas do zastanowienia. Przemyśl to i zdecyduj, czy zależy ci na znajomości ze mną. Jeśli dojdiesz do wniosku, że tak, napisz do mnie. Okej?

- Okej. - Nadal się wściekałam, licząc, że zmieni zdanie i powie mi wszystko.

Ale on tylko się roześmiał, zatrzymując auto pod moją kamienicą. Wsiadając, powiedziałam, że odezwę się do niego, a on mi pomachał.

Po krótkim przesłuchaniu, które urządził mi Milo, poszłam do łóżka i przeleżałam kilka godzin, snując rozmaite teorie na temat Jacka. Uczestniczył w jakimś dziwnym rządowym eksperymencie? CIA było w to zamieszane? Był wilkołakiem? Nic mi jakoś nie pasowało.

Zastanawiałam się nawet, czy nie miałam tu do czynienia z podobną sytuacją, jak w *Hannah Montana*. To by wyjaśniało, czemu wszyscy zwracali na niego uwagę. Jeśli chciał uchodzić za kogoś innego, niż był, to oczywiste, że nie mógł mi powiedzieć.

To dalej nie wyjaśniało, dlaczego inni go rozpoznawali, a ja nie, ani dlaczego chciał zachować incognito, ale przynajmniej była to jakaś myśl.

Ponieważ nie zmrużyłam oka do rana, próbując rozgryźć Jacka, i nie musiałam iść do szkoły, zamierzałam

przespać cały dzień zagrzebana w mięciutkiej pościeli.

Niestety, nie ma tak dobrze. Jane najwyraźniej nie podobało się, że była ignorowana, bo wpadła jak burza do mojego pokoju. Mogłam zapomnieć o śnie.

- Co jest, do cholery? - syknęła, po tym jak drzwi uderzyły z łoskotem w ścianę.

Poderwałam się kompletnie oszołomiona. Z trudem usiłowałam skupić wzrok na stojącej w drzwiach Jane. Z rękami na biodrach patrzyła na mnie groźnie.

Kulący się za nią Milo nieśmiało sugerował, żeby zachowywała się trochę ciszej, bo inaczej obudzi mamę, która się wścieknie. W obecności Jane zawsze zachowywał się jak przestraszony szczeniak, co doprowadzało mnie do szału.

- O co ci chodzi? - zapytałam sennie. Opadłam z powrotem na łóżko, próbując przypomnieć sobie sen, z którego wyrwała mnie Jane.

- Dobrze wiesz. - Z kpiącym uśmiechem zbliżała się do łóżka, wymijając moje brudne ciuchy, rozrzucone po całej podłodze.

Kątem oka zobaczyłam, że była jedenasta trzynaście i skrzywiłam się. Nie wybiło jeszcze południe, a Jane była w szpilkach i miała makijaż.

- Nie wiem - ziewnęłam, nakrywając się kołdrą.

- Dlaczego nie odpowiedziałas na miliony moich wiadomości i telefonów? - Jane zerwała ze mnie kołdrę, zmuszając, żebym z nią porozmawiała.

- Bo były ich miliony - odparłam i niechętnie usiadłam.

- Uch - jęknęła z irytacją Jane. Klapnęła na łóżko. - Nie byłoby ich tyle, gdybyś raczyła się do mnie odezwać.

- Sorry.

- No więc? - Jane wpatrywała się we mnie.

Jej twarz złagodniała, więc wyglądało na to, że mi wybaczyła. Nie mogłam w to uwierzyć. Nie znośiła być ignorowana, a ja robiłam to prawie przez dwa dni.

- Co więc? - Nie wiedziałam, o co jej chodziło. Miałam jej podziękować czy jak?

- Gadałaś z nim? - zapytała, a ja przewróciłam oczami.

- Znaczy z kim? - Milo wyraźnie spał się na wzmiankę o facecie, gotów w każdej chwili bronić mojego honoru.

Milo często obrywał w szkole i nie wiem, czy byłby w stanie mnie obronić, ale to szczegół.

- Z Jackiem! - Jane powiedziała to w taki sposób, jakby powinno być to dla niego oczywiste. Uświadomiwszy sobie, że Milo nie miał pojęcia, o kim mówiła, rozdziawiła buzię. - Matko, Alice! Nie mówiłaś mu o Jacku?

- Nie. - Pokręciłam głową. Nie zamierzałam mówić mu o nim, dopóki jakoś nie ogarnę tej sytuacji, a teraz mogłam jedynie podziękować Jane.

- Jak mogłaś nic mu nie powiedzieć? - Jane była wstrząśnięta. Nie pojmowała, że nie paplałam non stop o Jacku.

- Nie wiem - westchnęłam. - Jakoś się nie złożyło. Szczerze mówiąc, jej wyraźna i natychmiastowa

obsesja na punkcie Jacka była pierwszą rzeczą, która wzbudziła mój niepokój. Jeśli tak na nią działał, to jak działał na innych ludzi? I czemu ja byłam na to odporna?

- Zaraz - powiedział Milo, coś sobie uświadamiając, a ja wiele bym dała, żeby nie dokończył tej myśli. - To z Jackiem wczoraj wyszłaś?

- Spotkałaś się z nim? - Jane wzięła głęboki oddech.

- Byliśmy na koncercie. Wielkie mi halo. - Staralam się, by zabrzmiało to nonszalancko, ale i tak sapnęła.

- Co to za facet? - zapytał Milo. Reakcja Jane zaniepokoiła go i robił, co mógł, by wyglądać groźnie.

- Jack to najbardziej niesamowity facet na świecie - westchnęła Jane.

- Zaraz tam niesamowity. Zwykły facet. - Wzruszyłam obojętnie ramionami.

- Jak możesz tak mówić? - zapytała Jane.

Nie mieściło jej się w głowie, że nie rozplęwałam się nad gościem, którego ona stawiała na równi z bogami.

- Nie rozumiem. - Odwróciłam się do niej. - Co ty takiego w nim widzisz?

- Żartujesz, prawda?

- Nie.

- Przecież się z nim spotkałaś!

- No spotkałam. I dalej nie wiem. Ale ty oszalałaś na jego punkcie. Chyba możesz powiedzieć, co cię w nim tak kręci?

- On jest... - Jane urwała, szukając odpowiednich słów. Ciągle o nim myślała, więc czemu nie potrafiła tego wyjaśnić? - To jak... On po prostu ma coś w sobie. Nie sposób tego opisać. Chcę go i już. Niczego bardziej nie chciałam w całym moim życiu.

- Hm. - Tylko tyle mogłam z siebie wydobyć.

- Chcesz powiedzieć, że ty na niego nie lecisz? - zapytała Jane z totalnym niedowierzaniem.

- No nie - odparłam szczerze.

Lubiłam Jacka, ale nie leciałam na niego. Nie zawrócił mi w głowie, tak jak Jane.

- Mówił coś o mnie? - Jane powróciła do jedyne go tematu, który tak naprawdę się dla niej liczył, do niej samej.

- Nie. - Wstałam i ruszyłam do komody po jakieś ciuchy. Rozmowa z Jane skutecznie mnie obudziła. Zamierzałam wziąć prysznic i zacząć dzień.

- Nic a nic? - zapytała ciszej i jakby posmutniała, ale zignorowałam to.

- Nic - potwierdziłam. - Słuchaj, muszę się umyć. Pewnie masz lepsze rzeczy do roboty, niż czekać, aż się ogarnę.

- No tak - wymamrotała Jane.

Wydawała się strasznie przybita, ale podejrzewałam, że za parę godzin będzie pijana tańczyć na stoliku jakiegoś faceta. Topless. Trudno było jej współczuć.

Kiedy wreszcie sobie poszła, Milo zaczął wypytywać mnie o Jacka. Trochę to trwało, ale udało mi się go przekonać, że wszystko gra. Niechętnie ustąpił i pozwolił, żebym w końcu wzięła prysznic.

Ciepła woda przyjemnie obmywała moje ciało, podczas gdy ja powróciłam do swoich rozważań z zeszłej nocy. Myślałam też o Jane. Kompletnie odbiło jej na punkcie Jacka, ale nie była w stanie powiedzieć dlaczego.

Nagle mnie oświeciło. Ja widziałam Jacka takiego, jakim był. Widziałam przystojnego kolesia o chłopięcym uroku. Cała reszta, w tym Jane i tamta kelnerka, widziała coś innego. Reagowała na coś, co nie było prawdziwe. Była pod wpływem feromonów czy czegoś, co tworzyło swego rodzaju iluzję.

Ale może wcale nie byłam uodporniona. Może w Jacku nie było nic niezwykłego, a ja reagowałam na niego, tylko wolniej. Może wpadałam w tę samą pułapkę co Jane.

Rozdział 4

Na TNT leciał przez cały dzień maraton filmów Johna Hughesa. Milo, który nigdy nie przepadał za Molly Ringwald, oglądał je razem ze mną. Próbował namówić mnie, żebyśmy pooglądali coś innego, ale byłam silniejsza od niego i to ja kontrolowałam pilota.

Zaczęliśmy właśnie oglądać *Pretty in Pink* (już to kiedyś widzieliśmy), kiedy zabręczała moja komórka. Zbliżała się północ i byłam pewna, że to pijana Jane, która potrzebowała podwózki (nawet jeśli nie miałam samochodu). Tak czy inaczej, sięgnęłam po telefon.

Ale to nie była Jane. Dostałam esemes od Jacka.

„Nie odezwałaś się”.

„Co za spostrzegawczość”.

Odpowiedziałam.

Próbowałam być obojętna. Nie podobało mi się, że mogłam paść ofiarą jakiegoś zaklęcia czy feromonowej manipulacji.

„To znaczy, że nie chcesz się ze mną przyjaźnić?”

Naprawdę to napisał. Zupełnie jakbym cofnęła się do pierwszej klasy. Jego pytanie kompletnie mnie rozbroiło, a ponieważ nie widziałam go ani nie czułam, musiało to znaczyć, że naprawdę go lubiłam.

„Nie. Chcę. Bardzo”.

- Kto to? - zapytał Milo. Siedział na drugim końcu kanapy i nachylił się do mnie, żeby rzucić okiem na mój telefon. - To ten Jack, prawda?

- Chyba mam prawo pisać z kim chcę, nie? - Spojrzałam na Mila, mrużąc oczy, a on pokręcił głową.

- Jasne. - Milo utkwiał wzrok z powrotem w telewizorze. Mój telefon ponownie zabręczał, a Milo głośno wypuścił powietrze.

„To super. Porobimy coś?" Odpisał Jack. „A co?"

„Cokolwiek. Wszystko, na co będziemy mieć ochotę". „Ambitny plan".

Zakpiłam, ale byłam podekscytowana.

„To co? Będziesz gotowa za jakieś piętnaście minut?"

„Jasne. Widzimy się na zewnątrz".

Błyskawicznie poprawiłam makijaż i wciągnęłam buty. Zanim wyszłam, obiecałam bratu, że nie wrócę jakoś koszmarnie późno i pozwoliłam mu w razie czego zadzwonić do mnie. Burknął coś w odpowiedzi, a ja popędziłam na dwór.

Jack już na mnie czekał. Tym razem przyjechał czerwonym sportowym wozem, który mógł kosztować więcej niż dom. Wyszczерzył się w uśmiechu, kiedy otworzyłam drzwi i wskoczyłam do środka.

- Fajny - pochwaliłam samochód.

- Fajny to mało powiedziane. To Lamborghini Gallardo - wyjaśnił Jack, nadal się szczerząc. - Na całym świecie jest tylko sześć tysięcy egzemplarzy.

- To twój nowy wóz?

- Nie. Należy do mojego brata - odparł Jack.

Nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, Jack wrzucił bieg i pomknęliśmy ulicą. A mnie wydawało się, że to jetta była szybka!

- Twój brat musi być nadziany. - Auto zgrabnie prześlizgiwało się między innymi samochodami i wkrótce Jack zjechał na 1-35, zapewne po to, żeby wreszcie móc się rozpędzić.

- No jest. - Jack wzruszył ramionami. - No cóż, nie muszę przejmować się pieniędzmi. - Ludzie, którym nigdy niczego nie brakowało, mówili o pieniądzach w specyficzny, niedbały sposób.

- To musi być miłe - mruknęłam.

Nam się nie przelewało, ale też nie byliśmy na tyle biedni, żebym czuła się w obowiązku podjąć jakąś pracę i dokładać się do wspólnej kasy. Na życie w zupełności nam wystarczało.

- Jest tyle innych problemów - powiedział poważnie Jack. - Wierz mi.

- Jakich? - Spojrzałam na niego, ale tylko uśmiechnął się, kręcąc głową. Czyli o tym też nie chciał mówić. - A więc masz brata?

- Nawet dwóch - potwierdził Jack. -1 siostrę. Właściwie to bratowa, ale jest dla mnie jak siostra.

- To twój brat jest żonaty?

- No tak.

- Jak się nazywają? - Było tak wiele rzeczy, których chciałam się o nim dowiedzieć, ale na razie skupiałam się na łatwych pytaniach.

- Peter i Ezra. Ezra jest żonaty z Mae. Ezra jest najstarszy.

- A wasi rodzice? - Oparłam głowę o fotel. Błyskawicznie zmieniające się widoki za oknem przyprawiły mnie o lekkie zawroty głowy.

- Nie żyją - odparł beznamiętnie, ale jego oczy się zmieniły.

- Przykro mi. - Współczułam mu.

- Jest okej, to było z piętnaście lat temu. - Potrząsnął głową, jakby próbując pozbyć się przywołanych przeze mnie myśli, a potem spojrzał na mnie. Znowu się uśmiechał. - A ty? Masz rodzinę?

- Mamę i młodszego brata - odparłam. - Ale czasem mam wrażenie, jakby to on był starszy. - Jack roześmiał się, a mnie zrobiło się przyjemnie ciepło.

- Taak, wiem coś o tym - zgodził się.

- Tak? - Zawsze uważałam Mila za dziwaka, ale miło było wiedzieć, że było więcej takich jak on.

- Mam podobnie z Peterem - odparł Jack. - Długo by mówić. Powiem tylko, że raczej nie znasz nikogo takiego jak on.

- No cóż, musiałabym go poznać, żeby to ocenić -zauważyłam.

- Może kiedyś - odpowiedział dziwnie zamyślony.

- Masz dziewczynę? - rzuciłam ni z tego, ni z owego.

- Eee, nie. - Chciałam zadać kolejne pytanie, ale ubiegł mnie. - A ty? Spotykasz się z kimś?

- Nie - prychnęłam. Parę macanek po pijaku na różnych imprezach to było całe moje życie miłosne.

- Dlaczego? - drażzył Jack.

- Widziałeś moją przyjaciółkę Jane - powiedziałam. - Nawet nie próbuję z nią konkurować.

- Bzdury gadasz.

- A ty dlaczego nie masz dziewczyny? Przecież laski lecą na ciebie. - Zdecydowanie wolałam rozmawiać o nim niż o sobie.

- To właśnie jeden z powodów. Podobam się im, choć w ogóle mnie nie znają. I jak tu się z kimś związać w takiej sytuacji?

- No dobra... a te inne powody? - zapytałam, ale nie odpowiedział. - Aha. Nie powiesz mi.

- Zdaje się, że w Lakeville grają *Rocky Horror Picture Show* - oznajmił zniechęca Jack. - Skusisz się?

- Czemu nie. - Patrzyłam przez okno na mijane przez nas samochody.

- Dlaczego nie wzięłaś dziś swojego auta?

- Tamto też nie jest moje. - Jak się nad tym zastanowić, to znów nie odpowiedział na moje pytanie.

Zaczynałam się już do tego przyzwyczajać. - Tylko mojej siostry Mae. Zauważyłam, że nie nazwał jej bratową, tylko siostrą. Dlaczego? Przez tę jego tajemniczość wszystko nadmiernie analizowałam.

- Masz w ogóle swój samochód?

- Tak, jeepa. Po prostu ostatnio jakoś nie mam ochoty nim jeździć. - Uśmiechnął się, spoglądając na mnie. - Poza tym te cacka są o wiele szybsze.

- To nie fair - westchnęłam znużona, po tym jak przez chwilę jechaliśmy w milczeniu. Cały czas zastanawiałam się nad tym wszystkim, czego mi o sobie nie mówił. - Nie chcesz mi o sobie nic powiedzieć.

- Hej, powiem ci o sobie prawie wszystko - rzucił lekko, chociaż twarz miał smutną. Pierwszy raz przyszło mi do głowy, że to niemówienie mi o sobie było dla niego równie męczące, jak dla mnie. - Mój ulubiony kolor to seledynowy. Uwielbiam Ramonesów i The Cure. Ściany mojego pokoju są granatowe. Pierwszy raz całowałam się w wieku czternastu lat przy piosence *Rock Lobster*, bo ona szalała za B-52s. Powinienem potraktować to jako ostrzeżenie, że nic z tego nie będzie, ale byłem młody i strasznie głupi.

- Seledynowy? - zapytałam. - Nie wiem, co to za kolor.

- Bładozielony - wyjaśnił Jack.

- Spryciarz z ciebie - powiedziałam, zdając sobie sprawę, że tak naprawdę niczego mi o sobie nie powiedział. Skreślił na parking przed kinem i zatrzymał samochód. Spojrzałam na niego. - Dlaczego nie możesz mi powiedzieć?

- Jak myślisz? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Program ochrony świadków. - Taki pomysł faktycznie przemknął mi przez głowę, ale szybko go wy-

kluczyłam, bo niczego to nie wyjaśniało. Jak można się było spodziewać, Jack wybuchnął śmiechem.

- Nie, to nie to. - Pokręcił głową, wyskoczył z samochodu. Poszłam w jego ślady.

- Słuchaj, czy to znaczy, że jeśli zgadnę, to mi powiesz? - Film musiał się już zacząć, bo Jack szedł tak szybko w stronę kina, że ledwo za nim nadążałam.

- Czemu nie - odpowiedział, co mnie zdumiało.

- Skoro mogę zgadywać, to dlaczego nie możesz powiedzieć mi od razu?

- Bo tak i już. - Otworzył mi duże szklane drzwi i weszłam do kina.

Kiedy poszedł do kasy po bilety, zaczęłam przeszukiwać kieszenie w poszukiwaniu pieniędzy, ale machnął ręką i zapłacił za mój bilet. Gdybym nie była aż tak pochłonięta tą nową sytuacją, pewnie zaprotestowałabym.

- Jesteś Rumpelstiltskinem? - zapytałam, opierając się o blat, kiedy odbierał nasze bilety.

Roześmiał się głośno, co sprawiło, że dziewczyna z obsługi spiekła raka. Kompletnie nie zwrócił na to uwagi, a ja miałam nadzieję, że wkrótce nauczę się to ignorować. Nie był moim chłopakiem, ale i tak irytowały mnie śliniące się na jego widok laski, zwłaszcza że nietrudno było zauważyć moją obecność.

- Jesteś niesamowita! - Podał mi bilet i ruszył do sali. - Rumpelstiltskin. Naprawdę niesamowita. Muszę powiedzieć o tym Ezrze.

- A co? Jesteście rodziną goblinów czy jak?

Jack zaśmiał się, kręcąc głową, a potem, nim zdążyłam zadać kolejne pytanie, otworzył drzwi do sali.

Seans już się zaczął; wielu ludzi było w kostiumach z filmu i rzucało w ekran popcornem, więc ten jeden raz nikt nie zwrócił na nas uwagi. Zajęliśmy miejsca w ostatnim rzędzie.

Rocky Horror Picture Show był świetnym filmem i generalnie mi się podobał. Generalnie, bo albo Jack miał ADHD, albo był maniakiem filmowym.

Oglądałam, a Jack zachowywał się jak świr. Co prawda nie włożył czarnego gorsetu ani nic takiego, ale wykrzykiwał wszystkie teksty razem z aktorami.

Kiedy zaczął się kawałek *Time Warp*, myślałam, że zaraz wstanie i zacznie tańczyć; nie zrobił tego, ale pewnie tylko dlatego, że między rzędami było za mało miejsca.

Pod koniec filmu wtuliłam się w oparcie fotela, a Jack trochę się uspokoił. Moja ręka przypadkowo musnęła jego dłoń i znowu zrobiło mi się dziwnie. Jego skóra była delikatna i ciepła, ale miałam wrażenie, jakbym dotykała tkaniny, a nie człowieka.

To było takie niesamowite, że musiałam poczuć więcej. Przesunęłam przedramię na naszym wspólnym podłokietniku, celowo przyciskając swoją rękę do jego. Wierzch jego dłoni był niemożliwie miękki.

Nie zabrał ręki, ale kiedy uniosłam wzrok, czując na sobie jego spojrzenie, zobaczyłam, że był zakłopotany.

- Próbujesz wziąć mnie za rękę? - zapytał zdziwiony.

Nie próbowałam, ale nie podobało mi się, że wydawał się tym niemal zszokowany. Co złego by w tym było?

- A jeśli tak? - Wysunęłam podbródek, chciałam się dowiedzieć, co było grane. Czyżby odrzucało go na myśl o trzymaniu mnie za rękę?

Nie mówiąc ani słowa, Jack ujął moją dłoń. Z początku czułam się, jakbym trzymała za rękę lalkę, a nie żywą osobę, ale potem jego dłoń zaczęła się nagrzewać. Kiedy jego skóra zrobiła się gorąca, wyrwałam rękę.

- To bardzo dziwne - szepnęłam.

Jack tylko wzruszył ramionami, nie zamierzał tłumaczyć tej gwałtownej zmiany temperatury swojego ciała.

Resztę filmu obejrzelśmy w milczeniu (to znaczy, ja milczałam, on nadal wykrzykiwał kwestie aktorów i śpiewał). Jeszcze zanim seans się skończył, zaczęłam ziewać i wiedziałam, że wkrótce będę musiała zakończyć ten wieczór.

Nie, żebym chciała. Pomijając to dziwne trzymanie się za ręce i tajemnice Jacka, bardzo przyjemnie spędzałam z nim czas i nie chciałam, by to się skończyło. Nigdy.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś. - Jack stanął przede mną.

- Tak - skinęłam głową. Z nim nawet zamartwianie się było frajdą. - To co... spotkamy się jeszcze?

- Jasne - uśmiechnął się, wyciągając do mnie rękę. - Daj mi swój telefon.

- Po co? - zapytałam, ale moja ręka już sięgała do kieszeni po komórkę.

- Tylko na chwilę. - Wziął ode mnie aparat i zaczął przy nim majstrować; nie miałam pojęcia, co robi, bo ze swojego miejsca nic nie widziałam. Minutę później oddał mi telefon bardzo z siebie zadowolony.

- Co zrobiłeś? - Otworzyłam klapkę, żeby sprawdzić.

- Zobaczysz - odparł.

- Doigrasz się kiedyś. - Pokręcił głową, schowałam telefon do kieszeni, a on się roześmiał.

- Pewnie tak.

Śmiał się jeszcze, kiedy wysiadałam z samochodu. Przebywanie z nim było bardzo przyjemne, ale też trochę wyczerpujące. Miał niesamowicie dużo energii

i był tak absorbujący, że dotrzymanie mu kroku kosztowało mnie wiele wysiłku.

Zaraz po wejściu do domu zobaczyłam brata i wiedziałam, że czekały mnie kłopoty. Milo, z nietęgą miną, stał oparty o kuchenny blat. Był w pidżamie, jako że już od dawna powinien spać.

Już miałam zapytać, co się dzieje, ale wtedy odezwała się matka i odwróciłam się w jej stronę; siedziała w wyświechtanym fotelu w salonie.

- Miło, że wreszcie wróciłaś do domu - powiedziała.

Jej siwiejące włosy były nieporządnie upięte. Wpatrywała się we mnie dużymi oczami; Milo i ja odziedziczyliśmy po niej te duże oczy, przez co wydawaliśmy się młodsi, niż byliśmy w rzeczywistości. Zapaliła następnego papierosa.

- A ty co? Nie w pracy? - zapytałam.

- Był telefon, że w budynku jest bomba, więc wysłali nas do domu - odparła

- Aha. - Stałam pomiędzy kuchnią i salonem nie bardzo wiedząc, co zrobić.

- Co robiłaś tak późno na mieście? - zapytała.

- Są ferie, a poza tym nie mam godziny policyjnej - odpowiedziałam ostrożnie.

Teoretycznie może i miałam, ale nigdy o tym nie rozmawiałyśmy, a mama zawsze pracowała na nocki. W tygodniu starałam się wracać przed północą, głównie dlatego, żeby Milo się nie martwił.

Mamie zależało jedynie na tym, żebyśmy chodzili do szkoły i przechodzili z klasy do klasy. Póki tak było, reszta zdawała się jej nie interesować.

- Spotkałaś się z kimś? - zapytała znacząco mama, a ja dostrzegłam kątem oka, że Milo się zaczerwienił.

- Taak. - Uniosłam głowę, powtarzając sobie, że nie zrobiłam nic złego, choć złowrogie spojrzenie mamy sugerowało coś innego. - To jakiś problem?

- Co to za jeden? - Nie patrząc na mnie, strzepnęła popiół z podłokietnika fotela.

- Ma na imię Jack. - Poruszyłam się niespokojnie, zerkając na Mila.

Było mi go szkoda. Nie miałam pojęcia, jak długo musiał tu sterczeć z matką, ale wyobrażałam sobie, że nieźle go wymagała.

Postawmy sprawę jasno: nie była złą matką. Była po prostu zmęczoną, samotną kobietą, która pracowała siedemdziesiąt godzin w tygodniu i rzadko widywała swoje dzieci. Jedyne, co mogła, to przestrzec nas przed popełnieniem błędów, które sama popełniła.

- Aha. - Wypuściła powietrze, a kiedy znowu się odezwała, jej głos był tak słodki, że aż mnie ciarki przeszły. - Chyba powinnam go poznać.

- Jak? Kiedy? Przecież zawsze pracujesz.

- Cóż, zdaje się, że nocny marek z niego, podobnie jak ty. - Zerknęła na mnie, przesadnie wachlując rzęsami. - Na pewno znajdziecie dla mnie chwilę w ciągu najbliższych dwóch dni.

Przez moją głowę przemknęły tysiące argumentów na nie, ale nie chciałam jej jeszcze bardziej rozdrażnić. W zamian skinęłam głową.

- Zobaczę, co da się zrobić.

- No! - Wydawała się nieco zaskoczona, że tak łatwo się podporządkowałam. Zaczęłam się zastanawiać, czy często kłóciłam się z nią tylko dla zasady. Prawdopodobnie byłam bardzo złą córką. Może nawet bardzo złym człowiekiem. - Jeśli uznam, że nie chcę, żebyś więcej spotykała się z tym chłopakiem, to przestaniesz. Rozumiemy się?

- Całkowicie - przytaknęłam. Jasne, że i tak będę się z nim spotykać, ale przecież nie mogłam jej tego powiedzieć.

- To dobrze. - Mama wstała i porwała ze stołu torebkę. - Jadę do kasyna. Do jutra.

Była wyraźnie usatysfakcjonowana naszą rozmową i nawet na mnie nie nawrzeszczała. Właściwie była to jedna z naszych bardziej udanych rozmów.

Mama wyminęła mnie, a ja poczułam zapach papierosów i taniej brandy. W drzwiach zatrzymała się i obejrzała na mnie.

- Cieszę się, że jesteś już w domu.

- Dzięki - odparłam niepewna, jak zareagować. Mama skinęła głową i wyszła.

Ledwie zamknęły się za nią drzwi, Milo zaczął mnie przeproszać, ale powiedziałam, żeby wrzucił na luz. Wiedziałam, że zawsze chodziło mu o moje dobro. Poza tym byłam zbyt zmęczona, żeby teraz o tym dyskutować.

Postanowiłam, że skoro słowo się rzekło, napiszę do Jacka i zapytam, czy mógłby spotkać się z moją matką. Parę sekund później dostałam odpowiedź i wiedziałam już, co zrobił z moim telefonem. Kupił piosenkę *Time Warp* i przypisał do swojego kontaktu, żebym słyszała ją, kiedy dostanę esemes od niego lub kiedy będzie do mnie dzwonił.

Na szczęście zgodził się wpaść do nas na kolację jutro o dwudziestej, a ja starałam się na razie tym nie stresować.

Zaraz po przebudzeniu poinformowałam Mila o wizycie Jacka. Mama jeszcze spała. Z jakiegoś powodu mój brat uwielbiał prace domowe i to on oczywiście był rodzinnym kucharzem. Zleciłam mu przygotowanie kolacji, a sama zajęłam się sprzątnięciem.

Mieliśmy całkiem ładne mieszkanie, tyle że bardzo małe. Sama nie wiedziałam dlaczego, ale bardzo zależało mi na tym, by spodobało się Jackowi.

Wzbudzał we mnie różne uczucia, których nie rozumiałam, ale postanowiłam pomyśleć o tym później. Teraz co innego miałam na głowie.

A potem stało się coś nieoczekiwanego. Jack zjawił się wcześniej.

Rozdział 5

Jack - powiedziałałam zdumiona, otwierając drzwi. Nie miałam pojęcia, jak trafił, bo nie mówiłam mu, pod jakim numerem mieszkam, ale z uwagi na Mila trzymałam język za zębami.

- Cześć - odpowiedział Jack z szerokim uśmiechem. Jak zwykle miał na sobie T-shirt, ale pierwszy raz widziałam go w długich spodniach. Pomyślałam, że pewnie chciał zrobić dobre wrażenie na mojej matce.

- Jesteś wcześniej - zauważyłam.

Nadal nie wpuszczałam go do środka i Jack patrzył na mnie dziwnie. Milo był w kuchni, gdzie szalał z przygotowaniami, ale od kiedy usłyszeliśmy pukanie do drzwi, jakby zamarł, bo za moimi plecami panowała zupełna cisza.

- To źle? - zapytał Jack.

- W sumie nie - przyznałam, w końcu robiąc krok w tył, by mógł wejść. Uśmiechnął się do mojego brata i szybko omiótł wzrokiem mieszkanie. - Po prostu mama jeszcze nie wstała.

- Och. - Zerknął na zegar na ścianie; było po siódmej. - A o której ona wstaje?

- Pójdę ją obudzić - zaoferował się Milo, odsuwając się od kuchenki i wycierając ręce w dzinsy.

- Och, sorry - wymamrotałam, kiedy dotarło do mnie, że nie przedstawiłam ich sobie. - Jack, to jest mój brat, Milo. Milo, to jest Jack.

- Miło cię poznać. - Milo skinął głową, unosząc nieco rękę, po czym popędził do mamy.

- Chyba go stresuję - powiedział cicho Jack.

- Jego wszyscy stresują.

Staliśmy w kuchni, zmieszani, ale i tak czułam się trochę lepiej, kiedy już tu był. Jego obecność działała na mnie kojąco. Nie wiedziałam tylko, czy to dobrze, czy źle.

Matka wykrzykiwała coś do Mila, więc zaczęłam rozmowę, żeby nie było tego słychać.

- Jesteś głodny? - Wskazałam na stojące na kuchence garnki z włoskim żarciem. - Milo się postarał. Jest naprawdę dobry w te klocki.

- Szczerze, to jestem najedzony. - Jack uśmiechnął się przepaszająco, kładąc rękę na brzuchu. - Sorry. Myślałem, że skoro spotykamy się tak późno, to pewnie też już będziecie po kolacji. Mae nie chciała wypuścić mnie bez jedzenia.

- Och, nie ma sprawy - odparłam, ale trochę mnie to wytrąciło z równowagi.

Nie byłam jakoś bardzo głodna i właściwie to miałam w nosie, czy jadł, czy nie. Podejrzywałam jednak, że jeśli odpadnie jedzenie, rozmowa z matką będzie o wiele mniej przyjemna.

Nagle wpadłam na genialny pomysł. Może dałoby się załatwić do inaczey. Mianowicie Jack mógłby przywitać się z moją matką, a potem gdzieś mnie porwać.

- Słuchaj... a może skoczmy gdzieś?

- Myślałem, że miałem poznać twoją matkę. - Zdziwiony Jack wskazał na zamknięte drzwi sypialni matki, zza których słychać było, jak Milo namawia ją, by się ubrała.

- To znaczy potem - wyjaśniłam. - Skoro jesteś po kolacji. Bez sensu, żebyśmy siedzieli i patrzyli, jak jedzą.

- A ty nie jesteś głodna?

- Wytrzymam. - W tym mieście było z milion miejsc, w których można było zjeść, ale tylko tutaj posiłek obejmował wymuszoną rozmowę z moją matką.

- Okej. - Wzruszył ramionami, opierając się o blat. - Gdzie chciałabyś skoczyć?

- Bez różnicy. Wszędzie będzie lepiej niż tutaj.

- Wstałam! - krzyknęła mama, a chwilę później z jej pokoju wypadł Milo, który sprawiał wrażenie wyczerpanego.

- Zaraz przyjdzie - powiedział.

Podszedł do kuchenki i zamieszał w garnku, wyraźnie zadowolony, że mógł na powrót zająć się gotowaniem, zamiast użerać się z rodzicielką.

- Pomóc ci w czymś? - zapytałam.

W zlewku leżały umyte warzywa, na kuchence bulgotały dwa garnki, do tego rozgrzewał się piekarnik.

Miałam wyrzuty sumienia, że przygotował taką wyzerkę ze względu na mnie, a ja miałam tego nawet nie tknąć. To znaczy zamierzałam później zasiąść z zimnymi resztkami przed telewizorem, ale to przecież nie to samo, co wspólne zjedzenie kolacji.

- Jak chcesz, możesz pokroić warzywa. - Milo zerknął na mnie.

- Do czego te warzywa? - Wyciągnęłam deskę do krojenia oraz nóż i położyłam je na blacie, niedaleko Jacka. Chwyciłam ze zlewu pomidora i zieloną paprykę,

ponowiłam pytanie, gdyż Milo, pochłonięty przyprawianiem czerwonego sosu bulgoczącego na patelni, nie odpowiedział. - Do czego te warzywa?

- Na sałatkę. - Spróbował sosu. Test musiał wypaść pozytywnie, bo wyłączył kuchenkę i wyciągnął naczynie żaroodporne.

Podejrzewałam, że robił lazanie, ale nie mogłam mieć pewności, bo kiedy usiłował mi coś wyjaśnić, zawsze używał terminów kulinarnych, których nie rozumiałam.

- Wszystko pachnie pysznie - skomplementował go Jack.

Milo stał do nas tyłem, ale zauważyłam, że poczerwieniały mu policzki. Może i on nie był tak całkiem odporny na Jacka.

- Mam niezbyt dobrą wiadomość - szepnęłam, żeby przypadkiem nie usłyszała mnie matka. Ostrożnie krojąc paprykę, spojrzałam na Mila, który patrzył na mnie wyczekująco. - Nie zostajemy na kolacji. - Przez jego twarz przemknął cień zawodu i szybko odwrócił głowę, próbując to ukryć.

- To moja wina - pospieszył z pomocą Jack. - Nie wiedziałem, że będzie kolacja i najadłem się w domu. Do tego zaplanowałem coś dla nas. Przykro mi, stary. Wiem, że ominie mnie świetna wyzerka.

- Nie ma sprawy - odparł Milo, sprawiając wrażenie, jakby naprawdę tak myślał. Czyżby magia Jacka działała i na niego?

Włożył naczynie żaroodporne do piekarnika, a ponieważ już wcześniej nakrył do stołu, poszedł sprzątnąć nakrycia moje i Jacka.

- Milo... - Odwróciłam się do niego, by go jeszcze raz przeprosić.

Kiedy był smutny, wyglądał zupełnie jak mały chłopiec, co z trudem znosiłam. Niestety, popełniłam błąd,

nie przerywając krojenia papryki. Zacięłam się nożem w palec wskazujący lewej dłoni i wrzasnęłam.

- Co jest? - Milo natychmiast zostawił to, co robił, i rzucił się do mnie. Spędził dość czasu ze mną w kuchni, by wiedzieć, że zwykle kończyło się to dla mnie skaleczeniami lub oparzeniami. - Skaleczyłaś się?

- W palec. - Krzywiąc się, ścisnęłam palec, by powstrzymać krwawienie.

Milo chwycił ścierkę.

- Może powinnaś włożyć rękę pod wodę - wtrącił się Jack; jego głos był jakiś dziwny.

Milo odkręcił wodę i wetknął pod nią moją dłoń, a ja obejrzałam się na Jacka. Odsunął się ode mnie i był blady jak ściana. Pewnie zrobiło mu się słabo na widok krwi.

Milo zajmował się moim palcem, a ja nie odrywałam wzroku od Jacka. Nawet na mnie nie spojrzął, tylko cofnął się. Naprawdę nie lubił widoku krwi.

- Nie jest źle - pocieszył mnie Milo. - Przyniosę plaster.

Pobiegł do łazienki, a ja ciągle trzymałam palec pod wodą, nawet jeśli wydawało mi się, że już przestał krwawić.

Drugą ręką pozbyłam się zakrwawionych kawałków papryki z deski do krojenia.

- Co się dzieje? - Mama jak zwykle miała znakomite wyczucie czasu. Wyłoniła się z sypialni z potarganymi włosami, ale przynajmniej włożyła dżinsy i bluzę.

- Skaleczyłam się w palec. - Uniosłam go, żeby jej pokazać.

Milo wrócił z plastrem. Zupełnie jakbym była kompletną inwalidką, najpierw osuszył mi palec papierowym ręcznikiem, a potem nakleił plaster.

- Milo, nie nauczyłeś się jeszcze, że lepiej nie wpuszczać jej do kuchni? - zdziwiła się mama.

Poszła po popielniczkę do salonu, a potem zapaliła papierosa i wróciła do nas. Obrzuciła wzrokiem Jacka, ale nic nie powiedziała. Postawiła popielniczkę na kuchennym stole i usiadła.

- Sorry - wymamrotał Jack, kiedy mój palec został już starannie zaklejony. Na jego twarz zaczęły powracać kolory, czyli już mu przechodziło.

- Ale o co chodzi? Przecież sama się skaleczyłam. -Spojrzałam na niego, a on się uśmiechnął, ale nie był to jego zwykły, wesoły uśmiech.

- I tak nie potrzebujemy sałatki - powiedział Milo. Zgarnął pokrojone przeze mnie warzywa i wyrzucił do śmieci.

- No dobrze... - Mama wypuściła kółko z dymu, wpatrując się w Jacka. Jej twarz była zmęczona jak zawsze, ale jej głos był jakiś inny. - Ty musisz być Jack.

Dopiero kiedy wypowiedziała jego imię, dotarło do mnie, co było grane. Nie było to tak ewidentne jak w przypadku Jane, ale to jej spojrzenie i ten ton... Ona go uwodziła. Zrobiło mi się niedobrze.

- A pani musi być mamą Alice. - Jack wyszczerzył się w uśmiechu, tym razem autentycznym. Oparł się o blat, krzyżując nogi w kostkach.

- Mów mi Anna. - Nadal nie odrywając od niego wzroku, oblizwała usta.

Przewróciłam oczami, a potem spojrzałam na Mila, żeby sprawdzić, czy zauważył, co się dzieje, ale on stał pośrodku kuchni z założonymi rękami na piersi i gapił się na Jacka.

- Anna - powtórzył Jack, a matka strzepnęła popiół do popielniczki.

- Opowiedz mi coś o sobie. - Wpatrywała się w niego oczami, które nigdy wcześniej nie wyglądały tak młodo.

Matka miała dopiero trzydzieści cztery lata, ale zwykle wyglądała na znacznie starszą. Obecność Jacka wydobywała z niej dawną dziewczęcość. Widziałam teraz, że kiedy była młoda, to znaczy, zanim urodziła mnie, musiała być z niej naprawdę niezła laska.

- Co byś chciała wiedzieć? - zapytał Jack, przechylając głowę.

- Wszystko - odparła.

- Wszystko to strasznie dużo. Od czego mam zacząć?

- Co porabiasz? - Jej głos był tak słodki, że miałam ochotę zwymiotować. Albo złapać Jacka za rękę. Albo cokolwiek.

Milo usadowił się na krześle obok niej, ale w ogóle nie reagował na jej żenujące zachowanie. Po prostu wpatrywał się w Jacka, czekając na jego odpowiedź.

- Niewiele - przyznał Jack.

- Nie pracujesz? - drażyła mama.

- Nie. - Wzruszył ramionami, a mnie tym razem zirytowało, że nie musiał pracować i miał to gdzieś. Mama powinna była podzielać moje odczucia, ale tak nie było. - To znaczy chwytalem się w życiu różnych dziwnych zajęć. Trochę stałem za barem, raz byłem nawet przewodnikiem po Niágara Cave, ale to było za daleko, więc zrezygnowałem. Nic mi jakoś nie podchodzi.

- Z czego żyjesz? - Było to logiczne pytanie i poniekąd zdziwiło mnie, że mama w ogóle je zadała.

- Cóż... - Jack zaśmiał się, a mama i Milo zamknęli oczy, jakby ten dźwięk był zbyt przyjemny, by mogli go znieść. - Mieszkam z rodziną... Można powiedzieć, że mam bardzo troskliwą rodzinę.

- Ale masz dwadzieścia cztery lata - wtrąciłam.

Jeśli jego rodzina była dziana i chciała go utrzymywać, to była ich sprawa. Ale skoro mama nie zamierzała zadawać trudnych pytań, ja musiałam.

- Wiem. - Jack nie wydawał się ani trochę zawstydzony. Ja bym pewnie była, gdyby ktoś wypomniał mi, że jestem sporo po dwudziestce, a nie mam pracy i mieszkam w domu rodzinnym. - Ale nam tak pasuje. Nie wiem, co jeszcze mam powiedzieć.

- Czyli mieszkaś z rodzicami? - Mama zaciągnęła się papierosem, nie spuszczać z niego oczu.

- Nie, rodzice nie żyją - odparł tym samym, beznamiętnym tonem jak wtedy, gdy ja go o to zapytałam, ale było w tym coś dziwnego. - Mieszkam z braćmi i... bratową.

- Ooo? - Mama uniosła brew, prawdopodobnie podekscytowana tym, że było więcej takich egzemplarzy jak on. - Ile mają lat?

- Ezra ma dwadzieścia... sześć, Mae ma dwadzieścia osiem, jakoś tak, a Peter dziewiętnaście - odpowiedział Jack.

- Hm - zamruczała mama, a ja znowu przewróciłam oczami. Jak dobrze, że nigdy nie widziałam mojej matki na randce. - Studiujesz?

- Studiowałem przez chwilę, ale potem rzuciłem studia. - Jack ponownie wzruszył ramionami. - Nie kręciło mnie to.

- A co cię kręci? - zapytałam.

Z tego, czego się do tej pory dowiedziałam, wynikało, że praca, studia, związek, robienie czegokolwiek, co wiązało się choć z odrobiną odpowiedzialności, to nie była jego bajka. Co mnie w takim razie do niego przyciągało?

Roześmiał się, a ja natychmiast sobie przypomniałam, co to było.

- Ciągłe próbuję to odkryć.

- Jesteś jeszcze młody - rzuciła szybko mama, starając się ściągnąć jego uwagę z powrotem na siebie. - Masz mnóstwo czasu, by się odnaleźć.

- Też tak myślę. - Jack spojrzał na nią. A ona... chyba jęknęła. Tego już było dla mnie za wiele.

- Dobra, musimy się zbierać - oznajmiłam.

- Co? - Matka spojrzała na mnie, marszcząc brwi. - Nie zostajecie na kolacji?

- Nie zrozumieliśmy się z Alice - wyjaśnił Jack; jego ton był zbyt uległy, ale jeśli miało to sprawić, że ulotnimy się bez rozlewu krwi, mogłam na to przymknąć oko. - Już jadłem i zaplanowałem coś dla nas. Musimy się już zbierać.

Matka usiłowała coś wymyślić. Chciała, żeby Jack jednak został, ale byłam nieugięta. Wyszłam na klatkę, zanim skończyli się żegnać, ale nawet tam słyszałam jej obrzydliwie słodkie gruchanie.

Kiedy Jack wreszcie pojawił się na korytarzu, zamykając za sobą drzwi, wzdrygnęłam się, próbując otrząsnąć się z tego, czego byłam przed chwilą świadkiem.

- Co? - Jack zaśmiał się, patrząc, jak wciskam przycisk windy.

- Boże, to było obrzydliwe!

- A ja myślałam, że poszło bardzo dobrze. - Jack uśmiechnął się. - Zdaje się, że twoja mama mnie polubiła.

- Jeszcze trochę i zaciągnęłaby cię do łóżka - jęknęłam. Drzwi windy otworzyły się i weszliśmy do środka. Oparłam się o ścianę, kręcąc głową.

- Co za żenada.

- Nie moja wina, że wszyscy na mnie lecą. - Jack znowu się roześmiał, wciskając przycisk parteru.

- Ja nie. - Skrzyżowałam ręce na piersi.

- Taak, wiem. - Jack zamilkł, ale nie wiedziałam, czy to z powodu zawodu, że na niego nie leciałam, czy dlatego, że tego nie rozumiał. Odezwał się dopiero wtedy, gdy winda zatrzymała się na parterze. - Twój brat jest gejem?

- Co? Nie! - Wysiadłam z windy cała najeżona.

Gdyby Milo był gejem, nie stanowiłoby to dla mnie problemu, ale nie był. To znaczy, wiedziałabym, gdyby był.

- Och, nie powiedział ci jeszcze. - Jack wsunął ręce do kieszeni, wychodząc za mną z budynku.

Na zewnątrz zatrzymałam się, czekając na niego, bo zdałam sobie sprawę, że nie wiedziałam, gdzie zaparkował ani jakim samochodem przyjechał.

- Nie miał o czym - upierałam się.

Jack ruszył w lewo i po chwili zobaczyłam jettę.

- Daj spokój - prychnął Jack. - Nie mów, że nie zauważyłaś, jak na mnie patrzył.

- Wszyscy tak na ciebie patrzą - odparłam, ale szczerze mówiąc, nie przypominałam sobie, żeby faceci też to robili.

Owszem, wszyscy odnosili się do niego przyjaźnie, ale byłam prawie pewna, że faceci nie wgapiali się w niego tak jak mama czy Jane.

- Nie, nie wszyscy. - Jetta zaczęła, kiedy Jack otworzył ją pilotem.

- Jak to jest? - zapytałam, otwierając drzwi. - Twoje feromony działają tylko na ludzi, którzy i tak by na ciebie lecieli? Nie ogarniam tego.

Jack zaczekał, aż skończę, a potem po prostu wszedł do samochodu, a ja już wiedziałam, że nie miałam co liczyć na odpowiedź.

- Chyba nie powinnaś nic mówić bratu - rzucił Jack, kiedy wsiałam do auta. Uruchomił silnik i po chwili samochód ruszył. - Skoro ci nie powiedział, to widocznie nie jest gotowy ujawnić się przed tobą.

- Nie jest gejem - powtórzyłam stanowczo. - Ma dopiero piętnaście lat.

- Tak, bo ty, jak miałaś piętnaście lat, nie wiedziałaś, że jesteś hetero. - Jack przewrócił oczami.

- Skąd wiesz, że jestem hetero? - odparłam. To znaczy jestem hetero, ale on tego nie wiedział. - To by wyjaśniało, dlaczego mnie nie pociągasz.

- Pociągam. - Włączył stereo i z głośników popłynęła piosenka Joy Division. - Inaczej by cię tu nie było. Po prostu z tobą jest inaczej niż z nimi.

- Skoro tak twierdzisz. - Pomyślałam o bracie, o wszystkich dziwnych rzeczach, które robił. Zawsze go tłumaczyłam, że był ode mnie młodszy i bardziej odpowiedzialny... i nagle do mnie dotarło. - Słuchaj... naprawdę myślisz, że Milo jest gejem?

- Tak, jest gejem - potwierdził Jack. - Ubiegając twoje pytanie, tak, jestem tego pewien. Nie potrafię ci tego wyjaśnić. Po prostu to wiem. Tak jak lew zawsze wie, która zebra jest najsłabsza w stadzie.

- Uważasz, że geje są słabi?

Dopiero oswajałam się z tą wiadomością, że mój brat jest homo, ale już czułam się w obowiązku go bronić. Milo był moim młodszym bratem i prawdopodobnie jedyną osobą na całym świecie, której na mnie zależało.

- Nie. Mówię tylko, że potrafię bezbłędnie wyczuć różne rzeczy, podobnie jak lew - wyjaśnił Jack.

Nadal byłam trochę nie w sosie, bo jednak trudno zaakceptować, że zarówno matka, jak i brat gej są napaleni na twojego kumpla, ale z Jackiem niełatwo było się zamatrwiać.

- Hej, wiesz, co by ci poprawiło nastrój?

- Mogę się jedynie domyślać - odparłam.

- Gdybyśmy zagrali w *Dance Dance Revolution*. - Nie czekając na moją odpowiedź, gwałtownie zawrócił.

- No nie wiem. - Nie byłam przekonana, ale Jack uważał, że to najlepszy pomysł pod słońcem i w końcu udzielił mi się jego entuzjazm.

Zaczynało do mnie docierać, że przejmuję jego nastroje, co powinno mnie zaniepokoić, ale on nic sobie z tego nie robił, więc i ja odpuściłam.

Wróciłam do domu bardzo późno, jak zwykle zresztą, kiedy spędzałam czas z Jackiem. Po tym jak zamknęli salon gier, wałęsaliśmy się po Blockbuster, a kiedy w końcu stwierdziliśmy, że nie chcemy niczego wypożyczyć, pojeździliśmy trochę po mieście i Jack odstawił mnie do domu.

Mama była w pracy, a Milo już spał, więc nikt nie komentował wizyty Jacka.

Następnego dnia, zaraz po przebudzeniu, chciałam pogadać z bratem o Jacku. Powiedział jedynie: „wydaje się miły”. Nie, żebym spodziewała się nie wiadomo czego, ale skąd nagle taka oszczędność w słowach?

Fakt, że Milo ukrywał przede mną coś bardzo ważnego, sprawiał, że czułam się nieswojo. Chciałam zwyczajnie przyprzeć go do muru, ale to była wyłącznie jego sprawa i sam musiał dojrzeć do tego, żeby mi powiedzieć.

Ponieważ nie czułam się z tym najlepiej, postanowiłam w łóżku trochę poczytać i posłuchać Death Cab for Cutie. Kiedy mama wstała, poszłam po picie, oczywiście zamierzałam się dowiedzieć, co myśli o Jacku, ale, o dziwo, powiedziała to samo co Milo. I koniec na tym.

Nie, żebym pragnęła, by zachwycła się Jackiem, ale zdziwiło mnie, że nie ma na jego temat niczego do powiedzenia. Podejrzewałam, że ona i Milo wstydzili się swojego wczorajszego zachowania, ale mimo wszystko.

Kiedy mama potwierdziła, że mogę nadal spotykać się z Jackiem, odpuściłam temat. Najważniejsze, że go polubiła i mogłam robić to, co chciałam.

Wróciłam do siebie, żeby się zastanowić, dlaczego tak bardzo mi zależało, by nadal się z nim widywać. Nie reagowałam na niego w taki sam sposób, jak większość ludzi, ale nie znaczyło to, że nie znajdowałam się pod jego urokiem. Jak zauważył, gdyby mnie nie pociągał, nie byłoby mnie w jego samochodzie.

Rozciągnięta na łóżku dumałam, czy nie była to podobna sytuacja do tej z tego kiepskiego filmu z Sandrą Bullock. *Eliksir miłości*. Bohaterowie filmu wypili eliksir i nagle wszyscy na nich lecieli. Może Jack też coś wypił? W ramach jakiegoś dziwnego eksperymentu przeprowadzanego przez rząd?

Ale mieszkaliśmy w Minnesocie. Dlaczego rząd miałby przeprowadzać eksperymenty akurat tutaj? Czy CIA albo FBI miały tu w ogóle swoje biura?

Nawet jeśli byłby to głupi eksperyment. Nie potrafiłam znaleźć praktycznego zastosowania dla takiego eliksiru. Ale czy ktoś jeszcze robił eliksiry?

Milo przesiedział cały dzień przed komputerem, całkowicie mnie ignorując. Nie wiedziałam, czy był na mnie zły za wczoraj, czy może borykał się z problemem swojej seksualności.

Tak czy siak, nie naciskałam na niego i po szybkiej kolacji spędziłam resztę wieczoru w swoim pokoju. Wreszcie postanowiłam pójść spać, trochę zdziwiona, że Jack się do mnie nie odezwał.

Ostatni dzień ferii wiosennych postanowiłam przespać. Wiedziałam, że potem to się na mnie zemści, że nie będę w stanie zasnąć o przyzwoitej godzinie i z trudem zwlekę się jutro do szkoły, ale nie dbałam o to.

Kiedy wreszcie podźwignęłam się z łóżka, wzięłam prysznic i się ubrałam. Nadal wolałam unikać Mila, więc napisałam do Jacka.

„Co ciekawego dziś porabiasz?”

Siedziałam na podłodze i malowałam na granatowo paznokcie u stóp.

„Właśnie się obudziłem”. Odpowiedział natychmiast. „Sorry. Obudziłam cię?”

Było po osiemnastej, ale zdążyłam się już zorientować, że Jack raczej nie kładł się przed świtem. „No. Ale spoko. I tak powinienem wstawać”. „Chcesz coś dzisiaj porobić?”

Poruszając palcami, by szybciej wyschły mi paznokcie, wpatrywałam się wyczekująco w telefon. „Pewnie. Kiedy?”

„Raczej wcześniej niż później. Jutro idę do szkoły”.

„Co za absurd! :(OK. Wezmę prysznic i za godzinę będę u Ciebie. Pasuje?”

Rozbawiła mnie jego odpowiedź. No i w pewnym sensie poczułam się wyjątkowa - fakt, że chodziłam do szkoły, komplikował mu nieco życie.

„Pasuje. Do miłego”.

Kiedy wyschły mi paznokcie, skończyłam się szykować. Na nogi wciągnęłam tenisówki, które zakryły moje dzieło, ale ciągle było zbyt chłodno, by chodzić w odkrytych butach.

Milo nadal siedział przy komputerze, kiedy weszłam do salonu. Naciągnęłam na grzbiet białą bluzę z kapturem. Podejrzewałam, że nawet w dżinsach i bluzie zmarznę na kość, ale nie mogłam patrzeć na swoje kurtki i z dwojga złego wolałam to pierwsze.

- Wychodzisz? - zapytał obojętnie Milo, nie odrywając wzroku od ekranu komputera.

- Tak - przytaknęłam. Nie podobało mi się to nagłe ochłodzenie naszych stosunków, ale nie wiedziałam, jak to naprawić. - Z Jackiem. Nie wrócę późno. Jutro szkoła.

- Twoja sprawa - odparł Milo.

Pierwszy raz nie zrobił mi wykładu ani nie wyraził swojej dezaprobaty. Westchnęłam.

- OK, to na razie. - Ruszyłam do wyjścia. Nie odpowiedział, więc zatrzymałam się przy drzwiach, czekając, aż to zrobi. Burknął coś pod nosem, bodajże „cześć”. Wyszłam. Wiedziałam, że niczego więcej się nie doczekam.

Jack przyjechał jetta, a ja zastanawiałam się, w jaki sposób wybierał auta, którymi zamierzał jeździć danego dnia. Śpiewał na całe gardło *Stronger* razem z Ka-nye'em Western i ledwo zwrócił na mnie uwagę, kiedy wsiadłam. Siedzieliśmy przed moim domem, dopóki piosenka się nie skończyła, dopiero wtedy Jack ściszył radio i uśmiechnął się do mnie.

- Pomyślałem, że możemy pójść dzisiaj na spacer -powiedział.

- Okej, a gdzie? - Wieczór był zimny, ale do wytrzymania. Dzisiaj, dla odmiany, nie miał na sobie zestawu składającego się z koszulki i krótkich spodenek, który wydawał się bardzo nieodpowiedni jak na marzec, tylko bluzę z kapturem i długie spodnie.

- Skoczmy do Loring Park. - Ruszył.

Park znajdował się niecały kilometr od mojego domu, ale ponieważ był po drugiej stronie autostrady, trudno było dostać się tam piechotą. Trzeba była pojechać. I-94 dzieliła go na pół. Kiedyś łączył się z Minneapolis Sculpture Garden, gdzie znajdowała się gigantyczna łyżeczka z wisienką oraz całe mnóstwo ciekawych mniejszych rzeźb.

W Loring Park nie było rzeźb, za to dużo drzew i alejek.

Kiedy Jack zaparkował, wysiadłam i zachwycona zapatrzyłam się w błyszczące na niebie gwiazdy. Zwykle były słabo widoczne w rozświetlonym mieście, ale dzisiaj, dzięki rześkiemu i przejrzystemu powietrzu, było je widać znakomicie.

Szukałam Oriona, jedynej konstelacji, którą tak naprawdę znałam, ale Jack poszedł już w głąb parku, więc podążyłam za nim, obiecując sobie, że wznowię swoje poszukiwania później.

- Naprawdę idziesz jutro do szkoły? - zapytał Jack, kiedy się z nim zrównałam. Szedł z rękoma w kieszeniach i wzrokiem wbitym w swoje conversy, podczas gdy ja podziwiałam okolicę i niebo.

- No - skrzywiłam się.

Miałam napisać pracę o wojnie w 1812 roku, a nawet tego nie ruszyłam. Ale jedyne, co wiedziałam na temat tej wojny, było to, że miała miejsce w 1812 roku. Gdyby nie ochłodzenie stosunków między mną a bratem, pewnie po powrocie do domu tak długo bym go molestowała, aż by to za mnie zrobił.

- O której musisz być w domu? - Jack kopnął kamień.

Przypominał w tej chwili małego chłopca, któremu właśnie kazano iść wcześniej do łóżka, bo był niegrzeczny.

- Nie wiem. Raczej przed północą. - Nie było to znowu aż tak wcześnie, ale Jack westchnął i burknął coś pod nosem. - Co?

- Nic - wymamrotał. Nadal gapił się w ziemię.

- Miałeś jakieś plany na dzisiaj czy co? - zapytałam, próbując zrozumieć, dlaczego był taki przybity. W końcu to ja musiałam wstać jutro o siódmej, nie on.

- Nie. Po prostu nie lubię skończoności. - Ponownie westchnął, a potem spojrzął w niebo.

- To dziwne - odparłam. Milo nie cierpiał mokrego piasku, Jane nie znosiła słowa kumkwat (brzmiało zbyt perwersyjnie, nawet jak na nią), ale dziwnie było nie lubić wszystkiego, co się kończy. - Wszystko ma swój koniec.

- Wiem. Nawet spotykamy się od niedawna. Po prostu... - Pokręcił głową, a potem utkwił wzrok w bazylice Najświętszej Maryi Panny. Był to olbrzymi kościół, a z naszego miejsca widzieliśmy jego wieże wznoszące się ponad drzewami. - Mae chciała tam wziąć ślub.

- Co? - zapytałam zaskoczona tą nagłą zmianą tematu.

- Żona mojego brata. - Wskazał głową kościół. - Ale Ezra nie chciał.

- Dlaczego? - Była to prawdziwa perełka architektoniczna i rozumiałam pragnienie, by zawrzeć tam związek małżeński. Co prawda ja bym nie chciała, ale zacznijmy od tego, że wcale nie byłam pewna, czy w ogóle miałam ochotę wychodzić za mąż.

- Chociażby dlatego, że nie są katolikami. - Chodziło nie tylko o to, ale Jack najwyraźniej nie chciał o tym mówić. Wreszcie dodał: - No i to było drugie małżeństwo Mae. W końcu wymyślili coś innego.

- Jak długo są małżeństwem?

- Nie wiem dokładnie. - Wzruszył ramionami.

Zadrzałam, ciaśniej opatulając się bluzą. Jack zerknął na mnie. Jemu zimno zupełnie nie przeszkadzało. Zresztą jak wszystko, poza tym że musiałam chodzić do szkoły.

- Chcesz moją bluzę? - Zaczął ją ściągać, ale powstrzymałam go.

- Nie, jest okej. - Nie mogłam pozbawić go bluzy, tylko dlatego że uważałam swoją kurtkę za brzydką.

- Na pewno?

- Na pewno - odparłam. Naciągnęłam kaptur na głowę i uśmiechnęłam się do niego. - Widzisz? Już lepiej.

- Skoro tak mówisz. - Wsunął rękę w rękaw. - Daj znać, gdybyś zmieniła zdanie.

- Nie zmienię.

- Wiem - odparł Jack, jakby lekko poirytowany. -Ty nigdy nie zmieniasz zdania.

- Skąd ta pewność? Nie znamy się aż tak długo - odpowiedziałam kpiąco.

- Po prostu wiem i tyle.

Fakt. Może nie wiedział wszystkiego, ale wiele na pewno. Już miałam go zapytać o jego szósty zmysł, ale nagle gwałtownie uniósł głowę.

- Uważaj.

- Na co? - Staralam się zachować spokój, ale jego niepokój sprawił, że byłam przerażona.

Wysunął się naprzód, aby osłonić mnie przed czymś, a ja zerkałam zza jego pleców, wypatrując czającego się w mroku niebezpieczeństwa.

Rozdział 6

W pierwszej chwili pomyślałam, że naciera na nas olbrzymi grizzly. Ale potem zwierzę przebiegło pod latarnią i zobaczyłam, że był to po prostu duży brązowy pies. Po drugiej stronie parku był wybieg dla psów i gdyby nie nerwowa reakcja Jacka, zwierzak nie wzbudziłby mojego niepokoju.

- To tylko pies - powiedziałam mu, licząc, że się rozluźni.

- Wiem, co to jest. - Wydawało się, że coś rozważa, zapewne, czy uciekać, czy zostać na miejscu, ale pies zbliżał się bardzo szybko. - Do diabła.

Zwierzak zawarczał, z jego pyska ciekła spieniona ślina, a spojrzenie było dzikie i szalone. Pierwszy raz widziałam coś takiego.

Niesprowokowany, nagle rzucił się na Jacka, który wyciągnął przed siebie jedną rękę i zablokował atak, podczas gdy drugą cały czas trzymał w tyle, osłaniając mnie.

Pies uczepił się jego ręki, a ja usłyszałam jakby trzask kości i głośno wrzasnęłam. Jednym szybkim ruchem Jack złapał psa za kark.

- Wracaj do samochodu! - krzyknął.

W następnej chwili pies leżał na ziemi. Jack klęczał mu na grzbiecie, z dłońmi zaciśniętymi na jego szyi. Z ręki Jacka ciekła krew, pies zaś groźnie warczał i kłapał kłami.

Stałam jak skamieniała, gapiąc się na nich.

- Alice! Wracaj do samochodu!

- Dlaczego? - Było mi niedobrze, ale nie chciałam zostawiać Jacka. Wiedziałam, że jeśli to zrobię, stanie się coś złego. Nie umiałam tego wyjaśnić. Po prostu wiedziałam.

- Alice! Po prostu to zrób! - warknął Jack.

Tym razem posłuchałam. Rzuciłam się w stronę samochodu.

Ale zanim do niego dotarłam, usłyszałam, jak pies zaskowyczał. Serce waliło mi jak szalone. Myślałam, że zaraz zwymiotuję.

Kiedy dobiegłam do samochodu, musiałam się powstrzymać, żeby nie patrzeć w tamtą stronę. Klapnęłam na chodnik, ciężko dysząc.

Na widok wracającego Jacka poderwałam się i ruszyłam w jego stronę, ale zatrzymałam się, nim do niego dotarłam.

Część mnie bardzo chciała go uściskać, ale druga część wiedziała, co zrobił. Byłam przerażona. Po moich policzkach ciekły łzy, ale starałam się je ignorować.

- Jack, co ty zrobiłeś? - Otarłam ręką oczy. - Co zrobiłeś temu psu?

- Alice... - Skrzywił się, jakby zaboląła go moja reakcja. - Nie miałem wyjścia. Widziałas go. Zabiłby kogoś! A gdybyś była tu sama albo z bratem?

Wszystko, co mówił, było prawdą. Pies najprawdopodobniej miał wściekliznę i zanim ich zostawiłam, wiedziałam, że Jack go zabije. Ale to niczego nie zmieniało.

Kiedy jakiemuś zwierzęciu działa się krzywda, zawsze płakałam. Tym bardziej nie mogłam powstrzymać łez, kiedy miałam w tym swój udział. Jack zabił tego psa, żeby mnie chronić.

- Nieważne! - zawylałam, nie potrafiłam się opanować. Czułam, że złośczenie się na Jacka o to, że ocalił

mi życie, było nie fair, ale nie mogłam nic na to poradzić. Poruszył się, jakby chciał mnie przytulić, ale dobrze wiedział, że odepchnęłabym go, gdyby spróbował.

- Alice - powiedział cicho, nie patrząc na mnie. Z udręczonym wyrazem twarzy odsunął się ode mnie. -Wszystko się skomplikowało.

- Co masz na myśli?

Czułam, że coś się zmieniło, i ogarnął mnie strach. Owszem, byłam rozstrojona z powodu psa, ale tak naprawdę wcale nie nienawidziłam Jacka ani nie byłam na niego zła.

- To! - Jack pokręcił głową, wymijając mnie. -Wszystko! To głupie. Jestem głupi.

- O czym ty mówisz? - Pobieglam za nim, zastanawiając się, co takiego straszego zrobiłam. Chciałam wziąć go za rękę, ale na to nie pozwolił.

- Odwiozę cię do domu. - Stanął przy samochodzie i czekał, aż wsiądę. Ale nie zrobiłam tego.

- Nie! - powiedziałam. - Dlaczego?

- Dlaczego? - Zaśmiał się ironicznie, a mnie przeszedł dreszcz. Potem nachylił się do mnie i syknął: -

Zabiłem psa, żeby cię uratować, a ty patrzysz na mnie jak na potwora!
Potarł skroń i zobaczyłam krew na jego dłoni. Nie wiem, jak mogłam zapomnieć, że pies go ugryzł.

- Jack, nie uważam, że jesteś potworem - powiedziałam łagodnie. - Po prostu nie lubię, kiedy umierają zwierzęta.

- Nikt nie lubi, Alice - odparł Jack. Potrząsnął głową i przygryzł wargę. - Ten cholerny pies był najprawdopodobniej wściekły. I tak by umarł - wymamrotał.

- Wiem. - Przełknęłam z trudem ślinę. - Nie wiem, czym cię tak bardzo zdenerwowałam, ale przepraszam. Nie chciałam. Nie możesz mnie przekreślić tylko dlatego, że popłakałam się z powodu psa.

- Nie chodzi o to, że płakałaś. - Jego głos był trochę łagodniejszy, ale nadal na mnie nie patrzył. - Chodzi o to, jak na mnie patrzyłaś.

- Przepraszam - powiedziałam. - Byłam w szoku! Ta bestia biegła na nas, a potem rzuciła się na ciebie i... Sama nie wiem. Przepraszam. Ale to był tylko pies. Pamiętasz, jak załatwiłeś tamtych koleśków na parkingu? Nie płakałam wtedy.

- Owszem, nie płakałaś - przyznał Jack, jakby w końcu miękł.

Zrobiłam krok w jego stronę. Przyglądałam się dziurom w jego bluzie i zakrwawionej dłoni.

- Powinniśmy pojechać do szpitala - poprosiłam.

- Po co? - Jack spojrzał na mnie przerażonym wzrokiem. - Dziabnął cię? Myślałem, że go skutecznie zablokowałem...

- Nie, nic mi nie jest - uspokoiłam go szybko. - Chodziło mi o ciebie. Ugryzł cię.

- Nie, nie trzeba. - Machnął lekceważąco ręką. Wyglądał, jakby chciał wskoczyć do samochodu i uciec przed moim pytającym spojrzeniem. - To nic takiego.

- Taak, jasne. - Znów przybliżyłam się do niego. - Masz podziurawioną bluzę i widzę krew. Sam powiedziałeś, że ten pies był prawdopodobnie wściekły. Będziesz musiał przyjąć serię zastrzyków przeciw wścieklicznie.

- Jutro to załatwię. To wcale nie wygląda tak źle. - Jack starał się odsunąć, ale za plecami miał drzwi auta. Złapałam go za rękę. Wyrwał mi ją, ale nie zamierzałam odpuścić.

- Jack! - powiedziałam stanowczo, a on westchnął z irytacją.

- To naprawdę nie wygląda źle - odparł, ale pozwolił, żebym ujęła jego rękę.

Rękaw bluzy był przesiąknięty krwią, więc wątpiłam w jego zapewnienia. Bardzo ostrożnie podwinęłam mu rękaw i mnie zatkało.

Na jego ręce były trzy maleńkie ślady po zębach. To wszystko. Nawet nie leciała z nich krew. Dziwne. Wszędzie była krew, a on nie miał obrażeń.

- Mówiłem ci, że nie jest źle. - Jack obciągnął rękaw.

- Jak to możliwe? - zapytałam, wpatrując się w niego.

- Łatwo krwawię. Mam hemofilię. - Jack uśmiechnął się pod nosem.

- Nie, to niemożliwe. - Pokręciłam głową. - Słyszałam chrzęst kości. Niemożliwe, żeby tak płytkie ugryzienie dosięgło kości.

- Wszystko działo się bardzo szybko. Mogłaś się przesłyszeć - zauważył.

- Wiem, co słyszałam! - warknęłam z większym przekonaniem, niż to czułam. - Powinieneś mieć wyraźniejsze i rozleglejsze ślady, może nawet strzaskaną kość. I w ogóle, to jak ty powaliłeś tego psa?

- Przecież widziałaś. - Wzruszył ramionami.

- Ale ten pies był wielki i wściekły! - Pamiętałam, że Jack zatrzymał bestię jedną ręką, zanim powalił ją na ziemię. Pies z pewnością ważył więcej niż czterdzieści kilo i był wczepiony zębami w jego rękę. - Nie widziałam, żebyś się z nim szarpał i masz tylko te małe dziurki po zębach! Jak to w ogóle możliwe?

- Co ty właściwie sugerujesz? - Jack ściągnął brwi, ale jego oczy błyszczały. Miał nadzieję, że sama to rozpracuję.

- Zostałeś ugryziony, ale nie masz ran... Jesteś nadludzko silny... Do tego wszyscy na ciebie lecą i... nie masz własnej temperatury! - wyrzuciłam z siebie.

Przygryzłam wargę, nie patrząc na niego. Próbowałam to rozpracować, ale nic, co przychodziło mi do głowy, nie miało sensu. Czułam na sobie jego spojrzenie, ale po prostu nie byłam w stanie złożyć tego wszystkiego w całość.

- Więc? - zapytał zachęcająco.

- Więc... - Sfrustrowana wyrzuciłam ręce w powietrze. - Nie wiem! Jesteś wilkołakiem?

Jack prychnął, ale wyglądał na zawiedzionego.

- Wilkołaki nie istnieją. - Przewrócił oczami i otworzył drzwi samochodu.

- No to nie wiem. Jakaś wskazówka? - jęknęłam, ale zamiast odpowiedzi usłyszałam trzaśnięcie drzwiami. Pobiełam na drugą stronę auta i wskoczyłam do środka. - O co tutaj biega, Jack?

- Łatwo krwawię, ty jesteś rozstrojona po tym, co się stało, dzięki przyływowi adrenaliny załatwiłem psa, no i po prostu jestem niesamowicie atrakcyjny - wyjaśnił, ale jego ton był żartobliwy, zwłaszcza kiedy mówił o swojej atrakcyjności. - Aha, i mam temperaturę. Wszystko ma swoją temperaturę.

- Okej, powiem to inaczej. Nie masz normalnej ludzkiej temperatury.
- A ty co, jesteś chodzącym termometrem? - Jack uruchomił silnik i zerknął na mnie.
- Dokąd jedziemy? - zapytałam, ignorując jego pytanie.
- Odstawię cię do domu - odpowiedział, po czym dodał: - Ale zobaczymy się jutro. Jest już późno, a jutro masz szkołę.
- Tak czy inaczej, musisz pojechać do szpitala - powiedziałam. - Możesz nie mieć obrażeń, ale ten pies cię ugryzł. Musisz dostać zastrzyki przeciw wściekliźnie.
- Nie muszę. - Wyjeżdżając z parkingu, włączył muzykę, ale niezbyt głośno, żebyśmy mogli rozmawiać.
- Słuchaj, wiem, że te ślady po jego zębach nie wyglądają groźnie, ale miałeś kontakt z jego śliną i możesz zachorować - tłumaczyłam. - Czytałam taką jedną książkę Chucka Palahniuka i wiem wszystko na temat wścieklizny. Można się nią zarazić nawet przez seks.
- Cóż, szczęśliwie dla ciebie - puścił do mnie oko -nie mam wścieklizny.
- Tego nie wiesz - zauważyłam. - Jack, co ci szkodzi pojechać na ten głupi zastrzyk?
- Nie potrzebuję żadnych zastrzyków. - Patrzył na mnie całkowicie poważnie i nagle do mnie dotarło.
- Ty nie możesz zarazić się wścieklizną. - Westchnęłam, opierając głowę o siedzenie. - Czyli wilkołactwo naprawdę odpada.
- Już ci mówiłem, że wilkołaki nie istnieją.
- To dotyczy tylko wścieklizny czy wszystkich chorób zakaźnych? - zapytałam, choć nie byłam pewna, czy odpowie. - Matko. Wszystkich, prawda?
- To był bardzo długi wieczór - westchnął Jack. -Może odpuśćmy sobie dzisiaj ten temat.

- Ale... - Zaczęłam protestować, jednak brakowało mi argumentów. To wszystko było coraz bardziej pogmatwane i irytujące. Z jakiegoś powodu nie chciał mi nic powiedzieć. - Nic ci nie jest, tak?

- To znaczy?

- Matko, broniłeś mnie i zostałeś ugryziony, więc chcę się tylko upewnić, czy nic ci nie jest. - To mogła być jedyna informacja, jaką od niego wydobędę, i musiało mi to wystarczyć.

- Spoko, nic mi nie jest. - Jack uśmiechnął się do mnie. Staliśmy pod moją kamienicą, ale nie mogłam zebrać się, by wysiąść.

- Uch, to takie niesprawiedliwe - jęknęłam wreszcie, otwierając drzwi.

- Wiesz, jaki jest twój problem? - zapytał Jack. - Za dużo się martwisz.

- Masz rację. To mój problem - burknęłam, wysiadając z auta.

Jack zaśmiał się i odjechał, a ja stałam przez chwilę na chodniku, próbując spojrzeć na to wszystko z dystansu. Owszem, zabił wściekłego psa i cudownie ozdrowiał, ale ocalił mi życie. Znowu.

Na całym świecie nie ma bardziej drażniącego dźwięku niż ten, którego źródłem jest dzwoniący budzik. Po tym jak rozstałam się wczoraj z Jackiem, w mojej głowie kłębiły się tysiące myśli. Kompletnie nie mogłam spać. Wspominałam zajście z psem, myślałam o coraz bardziej tajemniczych odpowiedziach Jacka i jego dziwnym zachowaniu.

Kiedy poczułam na twarzy ciepłą wodę z prysznicą, to wszystko wydało mi się jeszcze bardziej nedorzeczne. Mieszkałam w Minneapolis, nie w Gotham City czy jakimś innym wymyślonym mieście, gdzie działy się podobne rzeczy.

Tutaj, w prawdziwym świecie, nie istniały super-moce, wilkołaki czy jednorożce. Wszystko można było logicznie wytłumaczyć. Jacka powinnam raczej podejrzewać o zażywanie kokainy czy meskaliny, a nie o nadprzyrodzone zdolności.

Narkotyki dawały kopa, co by tłumaczyło jego niezwykłą siłę, a to, że leciały na niego kobiety, to była zasługa jego feromonów. To wszystko. Był po prostu dupkiem, który nie chciał się przyznać, że miał problem z dragami.

Tak długo zabawiłam pod prysznicem, że ledwo zdążyłam na autobus do szkoły. Milo, co prawda, usiadł obok mnie, ale nie wydawał się być w rozmownym nastroju, więc wetknęłam słuchawki w uszy i włączyłam sobie Rogue Wave. Oparłam głowę o szybę i patrzyłam, jak tworzy się na niej para od mojego oddechu.

Milo nadal traktował mnie ozięble, choć nie zrobiłam nic złego, a facet, którego ledwo znałam, ale zdążyłam bardzo polubić, zabił wczoraj wściekłego psa. Co stało się z moim życiem podczas ferii wiosennych?

Lekcje ciągnęły się bardziej niż zwykle. Drugą godzinę w całości przespałam, ale na kolejną udało mi się przemycić iPod. Gapiłam się na deszcz za oknem, starając nie myśleć o Jacku. Pod koniec piątej lekcji byłam totalnie wykończona tym niemyśleniem o nim.

Na przerwie poszłam do swojej szafki. Kiedy wyciągałam z niej rzeczy na następną lekcję, upadła mi książka do historii. Schyliłam się po nią, a gdy się wyprostowałam, aż się wzdrygnęłam, bo zobaczyłam obok Mila. Nie spodziewałam się go. Podziwiał bajzel panujący w mojej szafce, a także obowiązkowe wycinki z magazynów, którymi oklejone było wnętrze drzwiczek.

- Matko, ale mnie przestraszyłeś - mruknęłam, chowając podręcznik do torby.

- Będiesz wieczorem w domu czy nie? - Poruszał od niechcenia drzwiczkami szafki, które zaczęły nieprzyjemnie skrzypieć.

- Jasne, że będę. Mieszkam tam. - Szperałam w torbie, starając się sprawiać wrażenie, że jestem zajęta.

'- Chodziło mi o to, czy spotykasz się z Jackiem? -Jego ton był lodowaty i nie rozumiałam, dlaczego aż tak przeszkadzała mu moja znajomość z Jackiem. Nawet jeśli był zazdrosny, to czy nie powinien tego lepiej

maskować?

- Pewnie tak. - Wzruszyłam ramionami.

Nie byliśmy jeszcze umówieni, ale Jack powiedział wczoraj, że zobaczymy się dzisiaj i nie miałam powodu, by w to wątpić.

- Chodźcie ze sobą czy co? - zapytał Milo z wyraźnym sarkazmem.

- Nie, to nie tak. - Przewiesiłam torbę przez ramię, a on zmrużył oczy.

Nagle wkurzyło mnie, że muszę się mu tłumaczyć. Nie chodziliśmy ze sobą, ale nie powinno go to obchodzić. Nie moja wina, że przez Jacka miał problemy ze swoją orientacją seksualną. Gdyby powiedział mi, że ma z tym jakiś problem, nie zapraszałabym Jacka.

- Nieważne - burknął Milo.

- O co ci właściwie chodzi? - Zatrzasnęłam drzwiczki szafki. Zaskoczony zwiesił ręce. - Nawet jeśli chodzę z Jackiem, to co? Wolno mi. Mogę się z nim przyjaźnić, mogę z nim chodzić, mogę z nim robić cokolwiek zechcę. To fajny facet i chyba nic w tym dziwnego, że się z nim spotykam.

- Skoro tak mówisz - odparł Milo.

- Milo, to głupie. - Poprawiłam torbę na ramieniu i spojrzałam na niego łagodniej. - Kumam, o co chodzi, okej? Widziałam, jak na niego patrzyłeś.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Milo zaczerwienił się i odwrócił wzrok, nerwowo przestępując z nogi na nogę.

Outowanie go na szkolnym korytarzu zapewne nie było najgenialniejszym pomysłem, ale po prostu nie byłam w stanie już dłużej znieść tej jego cholernej obojętności wobec mnie. Normalnie mówił mi o wszystkim, ale w tej kwestii milczał jak głaz.

- Okej. - Ściszyłam głos, żeby nikt nas nie podsłuchał. - Jesteś gejem. Nie ma problemu. Rozumiem.

- Niczego nie rozumiesz! - krzyknął Milo.

Kiedy spojrzał na mnie, zobaczyłam łzy w jego oczach i zrozumiałam, że popełniłam straszny błąd. Nie mogłam zmusić go, by mówił. Jeśli nie był gotów na rozmowę o tym ze mną, powinnam była to uszanować.

- Milo... - zaczęłam, ale tak naprawdę to nie wiedziałam, co mu powiedzieć.

Zresztą on i tak nie czekał na dalszy ciąg. Odwrócił się i popędził korytarzem, zostawiając mnie samą z moimi myślami. Byłam kretynką.

W autobusie siedział po drugiej stronie przejścia. Całą drogę z przystanku do domu biegł truchtem, by być jak najdalej ode mnie. Próbowałam go dogonić, ale kiedy wpadłam do domu, on właśnie zatrzaskał drzwi do swojego pokoju.

Musiał być naprawdę nabuzowany, skoro ryzykował gniew matki, pokazując mi, jak bardzo jest zły. Z westchnieniem klapnęłam na kanapę, zastanawiając się, jak do tej pory ze mną wytrzymał.

Rozciągnięta na kanapie obejrzałam dwa odcinki *Sędzi Judy*. Nie miałam żadnych wieści ani od Jacka, ani od Mila, i zaczynałam podejrzewać, że cały świat postanowił mnie bojkotować. Jane w ciągu całego dnia

gadała ze mną tylko raz, podczas lunchu. I właściwie nie była to rozmowa, tylko sprawozdanie, ile razy podczas ferii się nawaliła i z kim spała.

Już chciałam zwinąć się w kłębek i zrezygnować z życia, gdy nagle usłyszałam *Time Warp* i szybko chwyciłam telefon.

„Już po szkole?”

Pytanie Jacka sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać, jak dużo czasu minęło, od kiedy był uczniem. „Tak. Od jakichś dwóch godzin. A co?”

„Super. Gotowa na wieczór ze mną?” „Jasne. A co robimy?” „Będę za 15 minut”.

Nie odpowiedział na moje pytanie, ale co w tym nowego? Ciuchy, w których byłam w szkole, były okej (dżinsy, bluzka i mała czarna kamizelka), ale koniecznie musiałam poprawić makijaż i włosy, więc czym prędzej popędziłam do łazienki.

Odświeżona ruszyłam do drzwi wyjściowych, ale zanim wyszłam, zaczerpnęłam tchu i zapukałam do Mila.

- Milo? - odezwałam się nieśmiało. Nie odpowiedział, ale i tak kontynuowałam: - Wiem, że jesteś na mnie zły i wcale się nie dziwię. Zachowałam się jak debilka. Ale... - Westchnęłam, zastanawiając się, co właściwie chciałam mu powiedzieć. - Jeśli będziesz chciał, zawsze możesz ze mną pogadać. Teraz wychodzę z Jackiem, ale możesz do mnie zadzwonić. Okej?

Nadal milczał. Zaczekałam jeszcze chwilę, dla pewności. A potem, ponieważ czas naglił, popędziłam na spotkanie z Jackiem.

Czułam się jak najgorsza siostra na świecie. Przed drzwiami wejściowe zajechał Jack. Powlokłam się do czerwonego lamborghini i klapnęłam na siedzenie.

Z głośników lecieli The Ramones. Jack ściszył muz-kę i spojrzał na mnie. Zdawał się nie zauważać mojego kiepskiego nastroju.

- Co? - zapytałam. Przygryzł wargę, jakby nie mogąc się zdecydować, czy powiedzieć mi, czy nie. - Co jest?

- Chyba już czas, żebyś poznała moją rodzinę. - Był wyraźnie tym podekscytowany, ale również trochę zestresowany. Nie wiedziałam, czym się denerwował, ale oczywiście i ja natychmiast się zestresowałam. I to bardzo. Przełknęłam ślinę.

- Pewnie. Czemu nie - powiedziałam. Skinął głową.

- No to jedziemy.

Rozdział 7

Uruchomił wóz i pomknęliśmy ulicą. Nim zdążyło do mnie w pełni dotrzeć, na co się zgodziłam, byliśmy już na autostradzie. Nie, żebym chciała protestować. Zwykle nie przepadałam za poznawaniem cudzych rodzin, ale krewni kogoś takiego jak Jack bardzo mnie ciekawili.

- Po tym, co się wczoraj zdarzyło, myślę, że już czas - wyjaśnił Jack.

Nie miałam pojęcia, co jego rodzina mogła mieć wspólnego z tą wściekłą bestią. Chyba że hodowali psy albo coś takiego.

Nagle przypomniałam sobie o ugryzieniu i spojrzałam na rękę Jacka, która była obnażona, bo dziś znów miał na sobie tylko T-shirt. (Z napisem „Frankie mówi wrzuc na luz".)

Nachyliłam się, by zobaczyć drugą rękę, przekonana, że sprawdziłam nie tę, co trzeba. Ale na obu rękach nie było żadnych śladów.

Zauważył, że się przyglądałam, i natychmiast zareagował.

- Nie. Nawet o tym nie myśl.

- O czym? - Opadłam na oparcie, nadal gapiąc się na jego rękę. - Mam nie pytać, jakim cudem nie masz żadnego znaku po ugryzieniu?

- Dokładnie tak. Nie pytaj o tego rodzaju rzeczy, czy to chodzi o mnie, czy o kogoś innego - ostrzegł Jack.

- Oni są tacy jak ty, prawda? - Nic już nie powinno mnie szokować, a mimo to patrzyłam na niego z niedowierzaniem. Za każdym razem, gdy myślałam, że nie może już być bardziej dziwnie, okazywało się, że jednak może.

- Chcę, żebyś ich poznała, ale nie wolno się tak zachowywać. Masz nie zwracać uwagi na niezrozumiałe dla ciebie rzeczy. - Jego głos był spokojny, ale stanowczy. - Mówię poważnie, Alice. Moja rodzina, moje zasady.

- Okej, okej, kumam. - Przewróciłam oczami i skupiłam się na widokach przemykających za oknem. -Gdzie ty właściwie mieszkasz?

- W St. Louis Park, nad jeziorem - powiedział. - To całkiem niedaleko.

Na temat St. Louis Park wiedziałam tylko tyle, że było tam dużo ładnych, drogich domów. Nic dziwnego, że Jack tam mieszkał, skoro pruliśmy autostradą błyszczącym czerwonym lamborghini.

- Nie martw się - powiedział uspokajająco. - Polubią cię. Tak myślę. Ezra nie ma. Będzie tylko Mae i Peter. Tak powinno być łatwiej.

- Gdzie jest Ezra?

Informacja, że jeden z jego braci będzie nieobecny, wprawiła mnie w jeszcze większe zdenerwowanie. Może Jack wiedział, że Ezra mnie nie polubi, i dlatego zaprosił mnie do domu pod jego nieobecność?

- Wyjechał w interesach - odparł Jack. - On często wyjeżdża.

- Cóż, lamborghini jest pewnie drogie w utrzymaniu.

- Pewnie tak. - Spojrzał na mnie i wybuchnął śmiechem, widząc, że niespokojnie się kręcę. Do tego zaczęłam ogryzać paznokcie; to okropny nawyk, którego bezskutecznie usiłowałam się pozbyć. - Wyluzuj, będzie dobrze. Polubią cię. Mówię ci. Ja cię lubię, więc... i oni cię polubią.

- Dobrze by było, gdyby życie było takie proste - westchnęłam.

- Ale akurat to może być proste - odparł z uśmiechem.

Zwolnił i zjechał z autostrady, co znaczyło, że się zbliżamy. Moje serce gwałtownie przyspieszyło. Kiedy zajechaliśmy pod dom, na moment odebrało mi mowę.

Olbrzymia, piękna rezydencja bardziej przypominała zamek niż dom. Obok znajdował się garaż na pięć samochodów. Oba budynki były z jasnego piaskowca.

Frontowe drzwi prowadziły prosto do okrągłej wieży. Nad drzwiami znajdowało się duże prostokątne okno z kratami z kutego żelaza. Reszta domu była kwadratowa. Wspaniały balkon na piętrze osłaniała wierzba płacząca.

- Matko - powiedziałam, kiedy wjechaliśmy do garażu. - Ty naprawdę tu mieszkasz?

Zaśmiał się, słysząc podziw w moim głosie.

- To zwykły dom.

- W twoim przypadku nic nie jest zwykłe - odparłam.

Znowu się zaśmiał, a potem wysiadł z auta. Poszłam w jego ślady, tylko znacznie wolniej. Nigdy w życiu nie czułam się tak onieśmielona. Nagle całe moje życie wydało mi się proste i nijakie. Było mi wstyd, że widział nasze maleńkie mieszkanko.

- Wiesz, że ja tego nie kupiłem, nie? - Jack obejrzał się na mnie, kiedy mijaliśmy cztery pozostałe samochody w garażu (czarną jettę Mae, zielonego jeepa wranglera z brezentowym dachem, czarnego lexusa LS i lśniące srebrne audi TT roadster). Wskazał ręką imponującą kolekcję samochodów. - Nie kupiłem żadnego z nich. Nic z tego wszystkiego nie jest tak naprawdę moje.

- Więc czyje?

- Głównie Ezry, I Petera. - Kiedy dotarliśmy do wielkich drewnianych drzwi domu, odwrócił się do mnie i uśmiechnął. - Mae i ja mamy po prostu cieszyć oczy.

Otworzył drzwi na oścież i krzyknął: „Cześć”. Ledwo weszliśmy, rzucił się na niego wielki biały futrzak.

Mało nie wrzasnęłam, przypominając sobie zeszły wieczór, ale Jack zaczął głaskać psa i mówić, jaki jest śliczny. Był to pirenejczyk i rzeczywiście był śliczny.

- Matilda! - zawołał ciepły głos z brytyjskim akcentem i po chwili zobaczyłam kobietę.

Była piękna. Miała długie, jasnobrązowe, pofalowane włosy, spięte z tyłu, bursztynowe oczy i nieskazitelną, porcelanowobiałą cerę. Biło od niej ciepło.

Odciągnęła psa od Jacka, łagodnie go besztając:

- Matilda, zachowuj się. Proszę.

- Przecież nic nie robi. - Jack przykucnął i nadal głaskał psa. Patrząc na te pieszczoty, zdałam sobie sprawę, z jakim trudnym musiał się pozbyć tamtego psa.

- Przepraszam. - Położyła dłoń na sercu, by pokazać, że mówi szczerze. Jej wzrok po raz pierwszy spoczął na mnie. Uśmiechnęła się. - Matilda to jeszcze szczeniak.

- Mattie jest zawsze grzeczna, prawda? - Jack ćwierkał do niej jak do niemowlaka, a uradowana suczka lizała go po twarzy.

- Niech ci się przyjrzę! - Uśmiech Mae zrobił się szerszy. - Jesteś śliczna!

- Dzięki - wymamrotałam, czerwieniąc się. Nawet nie marzyłam, że kiedyś będę choć w połowie tak ładna jak ona, i nie wiedziałam, jak zareagować na jej zachwyty.

- Och, sorry. - Jack ostatni raz podrapał psa za uszami i wstał. - Alice, to jest Mae. Mae, to jest Alice.

- Miło cię poznać - powiedziałam.

Czułam się przy niej dziwnie miło i bezpiecznie, ale nie miałam czasu, by się nad tym zastanowić.

- Cała przyjemność po mojej stronie! - odpowiedziała Mae, ponownie kładąc dłoń na sercu. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę.

- Opowiadałeś o mnie? - Spojrzałam z ukosa na Jacka, zastanawiając się, co takiego mógł powiedzieć, że tak się mną ekscytował. To on miał magiczne moce. Ja tylko spierałam się z nim i uczestniczyłam w dziwnych sytuacjach.

- Niewiele. - Jack wzruszył ramionami, ale nie wyglądał na zakłopotanego czy zaskoczonego słowami Mae.

- Oprowadzić cię do domu? - zapytała Mae, biorąc mnie pod rękę. Obejrzała się na Jacka. - Nie masz nic przeciwko?

- Nie, idźcie. - Powrócił do zabawy z psem. Wyraźnie nie miał żadnych obiekcji, by zajęła się mną Mae.

- Wejście, rzecz jasna - Mae zatoczyła ręką, wskazując sklepiony sufit i marmurowe podłogi, a pierścionki na jej palcach błysnęły w świetle lamp.

Następnie poprowadziła mnie do najbliższego pomieszczenia, które okazało się olbrzymim salonem. W pozostałej części domu były ciemne dębowe podłogi i kremowe ściany. Dom był nowoczesny, ale nie brakowało w nim stylowych elementów. Był piękny i całkowicie pasował do Mae.

- Salon, okna, kominek i tak dalej. - Zanim zdążyłam się przyjrzeć, pociągnęła mnie do kuchni. Blaty były granitowe, szafki dobrane do podłogi.

Z kuchni rozciągał się przepiękny widok na jezioro. Zaraz za drzwiami znajdowało się duże kamienne patio.

- Kuchnia i widok.

- Robi wrażenie. - Oderwałam się od niej, by podejść do okna. Było ciemno, ale podwórko oświetlały lampy.

- Dlatego Ezra wybrał to miejsce. - Mae dotknęła mojej ręki, a ja zauważyłam, że jej skóra była taka sama jak Jacka, jedwabście miękka, ale jakby pozbawiona temperatury. Miałam wrażenie, jakbym dotykała lalki. - To znaczy, ziemię. Sam zbudował dom.

- Sam zaprojektował to wszystko? - W moim głosie słychać było zaskoczenie i zaczerwieniłam się nieco zawstydzona.

Oczywiście, że jej mąż zbudował ten niesamowity dom. Cała ta rodzinka była niezwykła i lepiej, że bym zaczęła się do tego przyzwyczajać.

- No, trochę mu pomagałam. - Mae uśmiechnęła się skromnie, a ja zdałam sobie sprawę, że się w niej zakochałam. Nie, że bym odkryła w sobie skłonności lesbijskie czy coś. Po prostu oboje z Jackiem byli tacy

charyzmatyczni i niesamowici, że nie mogłam się im oprzeć.

No właśnie. Dotarło również do mnie, że byłam trochę zakochana i w Jacku. Był wspaniałym facetem i uwielbiałam z nim przebywać. Zaczęłam się za nim rozglądać, ale Mae pociągnęła mnie dalej.

- Ekspresowe zwiedzanie - skomentowałam, kiedy przeszliśmy przez przylegającą do kuchni okazałą jadalnię.

Roześmiała się, gdy znalazłyśmy się na korytarzu.

- Jeszcze będziesz miała okazję przyjrzeć się domowi, jestem pewna. - Zakładała, że będą kolejne wizyty. Nie miałam nic przeciwko temu. - Po prostu chciałam cię lepiej poznać. Zwiedzanie domu to był idealny pretekst.

- Aha. - Skinęłam głową, jakbym w pełni rozumiała.

- Tu jest toaleta, gdybyś potrzebowała. - Mae pokazała mi wspaniałą łazienkę, a potem wskazała dwoje drzwi na końcu korytarza. - Tam jest gabinet Ezry i nasza sypialnia. Nie ma w nich nic ekscytującego.

- Jakoś nie chce mi się wierzyć - powiedziałam, ale pozwoliłam, by pociągnęła mnie na górę. Twierdziła, że chciała mnie lepiej poznać, ale jak miała to zrobić, skoro ciągała mnie z miejsca na miejsce.

- Pokój Jacka. - Mae wskazała otwarte drzwi zaraz przy schodach.

Zerknęłam do środka.

Ściany były granatowe, tak jak mówił, a olbrzymie łóżko zasłane czarną pościelą. Na ścianie wisiała ogromna plazma, a obok, na półkach, pełno było gier i akcesoriów do gier. Gdzieś w kącie wały się ciuchy. Generalnie było tak, jak się spodziewałam.

- Na końcu korytarza jest pokój gościnny i jeszcze jedna łazienka - powiedziała Mae. - Nie wiem po co.

Każdy pokój jest wyposażony w łazienkę, tak samo jak w kominek. Myślę, że ktoś musiał zasugerować Ezzze, że dodatkowa łazienka będzie zachętą przy sprzedaży.

- Dom pełen łazienek i kominków. - Zagrział głęboki głos i na moment stanęło mi serce. Bez zastanowienia zajrzałam do pokoju, z którego się wydobył.

To pomieszczenie, w przeciwieństwie do pokoju Jacka, było urządzone w stylu zbliżonym do reszty domu. Podłoga była drewniana, łóżko z baldachimem zasłane na biało. Pośrodku leżał duży biały dywan, a przez otwarte oszklone drzwi wychodzące na balkon wpadał chłodny wietrzyk, marszcząc grube zasłony.

Wzdłuż ścian ciągnęły się półki z książkami. Biały fotel w rogu był zajęty. Nie widziałam twarzy tego, kto w nim siedział, bo zasłaniała ją stara niemiecka księga. Ale nie musiałam widzieć jego oblicza. Wystarczył sam głos, by mnie zahipnotyzować. Mężczyzna miał na sobie wytarte dzinsy i sweter.

Jego szczupłe, opalone palce ścisnęły kurczowo książkę. Pomyślałam, że może go zdenerwowałam, i postanowiłam się wycofać. Zrobiłam krok w tył i wpadłam na Mae.

- Alice, to jest Peter. Peter, to jest Alice - przedstawiła nas sobie Mae. Wydawała się bardzo z siebie zadowolona, a może mi się tak tylko zdawało. Peter odburknął coś zza karteek. - Jack uprzedzał cię, że Alice nas dzisiaj odwiedzi.

- Pamiętam. - Chłopak był wyraźnie rozdrażniony, więc chciałam jak najszybciej się ulotnić, ale na drodze stała Mae, która albo nie zauważała jego irytacji, albo postawiła to ignorować.

- Mógłbyś przynajmniej przywitać się z naszym gościem - upomniała go łagodnie. - Tak byłoby uprzejmie, nie sądzisz?

- Cześć - westchnął Peter.

Najpierw zobaczyłam jego oczy. Miały niesamowity zielony kolor i były hipnotyzujące. Gęste kasztanowe włosy opadały na ramionami i zakładał je za uszy.

Zaczerpnął tchu, rozchylając usta. Z niewiadomych przyczyn było to cholernie seksowne. Był tak niesamowicie przystojny, tak doskonały, że jego widok niemal porażał.

- Aha! - rzuciła Mae za moimi plecami, ale byłam tak pochłonięta chłopakiem, że nie wiedziałam, o co jej chodzi.

- Nie powinniście kontynuować swojej wycieczki? - zapytał chłodno Peter, spuszczaając wzrok.

Nagle przypomniałam sobie o oddychaniu i zrobiłam wszystko, by nie chwycić łąpczywie powietrza, choć tego domagały się moje płuca. Serce waliło mi jak młotem, piekły mnie policzki.

- Chyba zaliczyłyśmy wszystkie najważniejsze punkty. - Mae wzięła mnie pod rękę, co w połączeniu z jej łagodnym głosem zdołało mnie trochę uspokoić. -Przyłączysz się do nas, Peter?

- Już widziałem dom. - Ponownie schował się za książką.

- Peter to urodzony zrzęda - wyjaśniła Mae, ale wyczułam w jej głosie lekki zawód. - Chodź, skarbie. Chcę ci pokazać jeszcze to i owo.

- No i? - U dołu schodów stał Jack, patrząc na nas pytająco. Wydawał się przejęty, żeby nie powiedzieć zatroskany. Zaczęłyśmy z Mae powoli schodzić, a ja unikałam jego wzroku, zawstydzona, że zachowałam się jak kretyńska przy jego bracie.

- No co? - zapytałam, nadal oszołomiona.

- Jak ci się podoba dom?

Czułam, że mi się przygląda. Podbiegła do mnie Matilda. Polizała mnie po ręce, a ja odruchowo ją pogłaskałam.

- Jest super. - Usiłowałam przywołać uśmiech na twarz, na potwierdzenie tego, że byłam zachwycona ich domem, ale to niespodziewane spotkanie z jego bratem wytrąciło mnie z równowagi.

- Peter siedzi u siebie. Jest nie w humorze - powiedziała Jackowi Mae.

- Aha - odparł Jack, po czym on i Mae wymienili nieczytelne dla mnie spojrzenia. - Co za bałwan.

- Wcale nie. - Mae zaczęła głaskać mnie po włosach, łagodząc moje napięcie i wstyd.

- Peter! - zawołał Jack w górę schodów.

- Czytam! - odkrzyknął tamten.

- Peter! - ponownie zawołał Jack, wyraźnie poirytowany.

- Czytam, Jack! - odpowiedział Peter, a złość w jego głosie sprawiła, że się wzdrygnęłam.

- Zostaw go - poprosiła Mae.

- Niech mu będzie - odpuścił niechętnie Jack. A potem spojrzał na mnie i uśmiechnął się. - Zabawimy się, Alice?

- Tak? - odparłam niezbyt pewnie. W jego oczach dostrzegłam błysk i nie wiedziałam, czego mogłam się spodziewać.

- Jacuzzi!

- Nie mam kostiumu - westchnęłam, ale byłam pewna, że znajdą jakieś rozwiązanie. Podejrzywałam, że Mae i Jack poradziliby sobie prawie z każdym problemem.

- Och, mam dla ciebie idealny kostium! - powiedziała Mae, znów cała podekscytowana.

Pociągnęła mnie za sobą do swojego pokoju. Tam Jack klapnął na łóżko, a Mae otworzyła drzwi garderoby,

która była większa od mojego pokoju. Zaczęła szperać wśród setek kostiumów kąpielowych, przyprowadzając mnie o zawrót głowy.

W końcu znalazła kostium, który uważała za odpowiedni (jasnoniebieski, dwuczęściowy, z dołem a la spódniczka) i wysłała mnie do łazienki, żebym go przymierzyła. Pasował i wyglądałam lepiej, niż się spodziewałam, choć jednocześnie czułam się mocno obnażona.

Kiedy wyszłam, Mae zaczęła rozplýwać się nad moim wyglądem. Może bym jej uwierzyła, gdyby w międzyczasie nie przebrała się w bikini w swojej garderobie. Nie mogłam się z nią równać. Jack nic nie powiedział, ale jego spojrzenie sprawiło, że się zaczerwieniłam.

Jack był typowym facetem - uznał, że może pozostać w czarnych bokserkach. Przez moment podziwiałam jego tors, starając się robić to jak najdyskretniej.

Wyszliśmy na zewnątrz przez oszklone drzwi i zadygotałam. Mae i Jack zdawali się w ogóle nie zauważać zimna, ale nie byłam tym zaskoczona.

Zanurzyłam się w jacuzzi. Natychmiast zalała mnie fala ciepła, co przypomniało mi spotkanie z Peterem. Ale przypomniałam sobie też jego chłodny, poirytowany głos i zrobiłam wszystko, by odsunąć od siebie myśli o nim.

W końcu udało mi się rozluźnić i cieszyć chwilą w ciepłej wodzie. Matilda leżała obok na patio i Jack pryskał na nią wodą, dopóki Mae nie kazała mu przestać.

Za wszelką cenę starałam się zapomnieć o dziwnych przypadłościach Jacka, które nie miały sensu, o tym, że mój brat mnie nienawidził, i o hipnotyzujących, zielonych oczach Petera.

- Robi się późno - zauważyła Mae, spoglądając na mnie ze smutkiem.
- Bardzo się cieszę, że wpadłaś, i mam nadzieję, że znów nas odwiedzisz.
Ale chyba powinnaś wrócić do domu.

- Przesadzasz - mruknął Jack, chowając się pod wodą, jakby na znak protestu.

- Nie, Mae ma rację. - Zmobilizowałam wszystkie siły i wynurzyłam się z ciepłego, przyjaznego jacuzzi. Natychmiast zaatakowało mnie zimno. - Matko, ale kosta!

- Przyniosłam ręczniki. - Mae wskazała na stos białych, miękkich ręczników na pobliskim krześle. Rzuciłam się w tamtą stronę.

Kiedy się wyprostowałam, zobaczyłam Petera. Stał w kuchni i patrzył na mnie przez oszklone drzwi. Zamiast się wycierać, gapiłam się na niego. Byłam jak sparaliżowana.

Skrzyżował ręce na piersi i wpatrywał się we mnie morderczym wzrokiem. A moje serce po prostu się zatrzymało. Mogłoby się zatrzymać na zawsze, gdyby nie Mae, która wyrwała mnie z tego transu.

- Peter! Przyjdiesz do nas? - zawołała do niego, ale on pokręcił głową i odszedł. - Nie przejmuj się nim, Alice. Nie jest taki zły, jak się wydaje.

- Okej - odparłam bez przekonania i owinęłam się ręcznikiem.

- Denerwuje się w twojej obecności - szepnął Jack, który nagle pojawił się za mną.

- Dlaczego? - zapytałam zdumiona.

Dlaczego ktoś taki jak Peter, zabójczo przystojny, doskonały, miałby denerwować się z mojego powodu. Kim ja byłam? Nikim. Oczywiście Jack nie odpowiedział. Po prostu wzruszył ramionami i ruszył do domu.

- Zamarzniesz, jeśli się nie pospieszysz! - upomniął mnie Jack.

Kiedy ubrana wyszłam z łazienki, Jack czekał przy drzwiach. Obracał wokół palca kluczyki od auta, gwizdząc pod nosem piosenkę, która podejrzenie przypominała *Walking on Sunshine*.

Mae uściskała mnie przed wyjściem i kazała obiecać, że wkrótce znów ich odwiedzę. Przeprosiła mnie również za zachowanie Petera, a ja zastanawiałam się, co takiego zrobił, że aż tak się przejęli.

- Który wóz weźmiemy? - dopytywałam Jacka, gdy weszliśmy do garażu, ale poznałam odpowiedź, kiedy zobaczyłam, dokąd zmierza.

- Lamborghini, oczywiście.

- Jak wybierasz samochody? - Z miliona pytań, które kłębiły się w mojej głowie, tylko tego nie obawiałam się zadać.

- Tym jeżdżę tylko pod nieobecność Ezry - wyjaśnił, wskakując na fotel kierowcy. Kiedy wsiadłam, uruchomił silnik i włączył muzykę. - Według niego jest zbyt szpanerski. Mój jeep jest bardzo fajny, ale nie jest za szybki, więc zwykle biorę jettę Mae. Lexus jest codziennym samochodem Ezry, a audi należy do Petera.

- Skoro tak bardzo lubisz ten wóz, dlaczego sobie takiego nie kupisz? - zastanawiałam się na głos, kiedy Jack wycofywał z garażu.

- Ezra nie chce, żebyśmy się zanadto wyróżniali.

- To po co kupił ten samochód? Mieszkacie w mi-nizamku, a on jeździ lexusem. To jest to niewyróżnianie się? - Posłałam mu sceptyczne spojrzenie, a on wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Dokładnie tak!

Pędziliśmy ulicą. Rozparłam się w fotelu i próbowałam jakoś ogarnąć to, co wydarzyło się tego wieczora-

ru. Kiedy Jack ponownie się odezwał, jego głos był poważny:

- Co myślisz o mojej rodzinie?

- Było okej. Mae jest bardzo miła, a wasz dom jest po prostu niesamowity. - Słuchałam coveru piosenki Joy Division. Brzmiało to trochę jak Gary Jules, ale wiedziałam, że to nie był on. - Kto to śpiewa?

- Honeyroot. *Love Will Tear Us Apart* - odpowiedział Jack, po czym wrócił do tematu. - Czyli dobrze się bawiłaś?

- Tak. - Przez większość czasu. Bo przecież nie wtedy, gdy za sprawą Petera nie mogłam oddychać i chciałam umrzeć.

- Jesteś dziwnie milcząca. Spodziewałem się, że zarzucisz mnie pytaniami.

- Spoko, mam pytania - zapewniłam go. - Czy Mae jest z Anglii? - Jack roześmiał się i spojrzałam na niego. - Co? Trafiłam jak kulą w płot?

- Nie o to chodzi... - Jack kręcił z uśmiechem głową. - Po prostu mnie zaskoczyłaś. Nie spodziewałem się tak... normalnego pytania.

- A myślałeś, że o co będę pytać? - Uniosłam brew, zastanawiając się, co według niego było dla mnie dzisiaj najdziwniejsze.

- Tak, jest z Anglii. - Znowu mnie zbywał.

- Oni są tacy jak ty, prawda? - Wpatrywałam się w niego.

- Nikt nie jest taki jak ja - odparł Jack. - Jestem wyjątkowy, skarbie!

- Wiesz, o czym mówię, Jack.

- No, wiem - westchnął. Wyraz jego twarzy się zmienił. - Polubiłaś ich i dobrze się bawiłaś. Nie możemy tego tak zostawić?

- Dlaczego chciałeś, żebym ich poznała?

Przedstawiając nas sobie, odsłaniał się, narażał na kolejne pytania z mojej strony. Nie widziałam w tym żadnych korzyści dla niego. Mae chciała mnie poznać, ale byłam pewna, że gdyby chciał, mógłby ją zbyć.

- To zbyt skomplikowane, żebym mógł ci teraz odpowiedzieć - wyznał Jack.

- A kiedy to przestanie być takie skomplikowane? -jęknęłam, to był długi dzień i miałam prawo trochę pomarudzić.

- Bardzo dobre pytanie. Chyba najlepsze, jakie do tej pory mi zadałaś.
- Jack wydawał się bardzo odległy i jakiś taki smutny. Pomyślałam, że może to i lepiej, że nie zamierzał mi odpowiedzieć. Ten jeden raz byłam wręcz wdzięczna za jego milczenie. Po długiej chwili ciszy w końcu wydusił z siebie: - Ciągnie mnie do ciebie.

- Dlatego to skomplikowane? - Wyprostowałam się.

- Nie. Cóż, poniekąd, ale nie o to mi chodziło. -Zerknął na mnie, a potem z powrotem utkwiał wzrok w przedniej szybie. - Dlatego chciałem, żebyś poznała moją rodzinę.

- Czyli to było takie spotkanie z rodzicami? -Zmarszczyłam nos. - Jakbyśmy chodzili ze sobą?

- Nie całkiem. Wiesz, o czym mówię. Ty też to czujesz, prawda? - Znowu na mnie zerknął. - Ciebie też do mnie ciągnie. Czujesz potrzebę, by ze mną przebywać. Prawie przymus, prawda?

- No, tak jakby - odparłam wymijająco. Właściwie to trafił w sedno, ale nie chciałam się do tego przyznać.

- Cóż, ja właśnie tak się czuję. - Westchnął, a ja poczułam wyrzuty sumienia, że nie byłam z nim bardziej szczerą.

- Ale... co to ma wspólnego z twoją rodziną?

- To właśnie ta skomplikowana część. - Zmarszczył nos.

- Nie możesz mi nic powiedzieć? - Wiedziałam, że gdybym była bystrzejsza, pewnie do tej pory poskładałabym tę układankę w całość. Jack pewnie zaczynał się denerwować, że nic mi nie dawały jego drobne wskazówki.

- Lubią cię. Uśmiechnęłam się.

- Tak, zwłaszcza Peter - prychnęłam, a on zacisnął usta.

- To naprawdę cholernie skomplikowane, Alice... -Znowu westchnął. - Okej. Nie mogę nic więcej powiedzieć.

- Dlaczego? - zapytałam. Byliśmy już pod moim domem; dotarliśmy rekordowo szybko. Spojrzał na mnie poważnie i czule jednocześnie. - Dlaczego nie możesz powiedzieć mi więcej?

- Szczerze? - Jack przygryzł wargę, czułam, że toczył walkę sam ze sobą. - Za bardzo cię lubię.

- To nie ma sensu! Skoro mnie lubisz, powinieneś być otwarty i szczery ze mną. Normalnie ludzie tak robią. - Widziałam po jego oczach, że go to dotknęło i że się waha, ale ostatecznie spuścił wzrok i pokręcił głową.

- Pamiętam, jaką miałaś wczoraj minę - wykrztusił. - Nie chcę, żebyś jeszcze kiedykolwiek tak na mnie patrzyła.

- Nie będę! - zapewniłam go, ale oboje wiedzieliśmy, że nie mogłam być tego pewna. Nie miałam pojęcia, o czym mi nie mówił, więc nie mogłam niczego obiecywać.

- Późno już.

- Okej, rozumiem. - Otworzyłam drzwi. - Było naprawdę miło i mam nadzieję, że wkrótce to powtórzymy.

- Słodkich snów - powiedział Jack. Uśmiechnęłam się, pomimo niepokoju, który czułam.

- Dzięki, nawzajem.

W drodze do mieszkania musiaam walczyć ze łzami. Samo spojrzenie Petera wystarczyło, bym czuła się zdruzgotana. Wyraźnie ciągnęło mnie do niego, ale starałam się to ignorować.

Jack i Mae lubili mnie, zapewne bardziej niż powinni, i ja też ich lubiłam, zdecydowanie bardziej niż powinnam, i to powinno mi wystarczyć. Bo to i tak było więcej, niż mogłam oczekiwać. Dlaczego musiałam być taka zachłanna?

- Alice? - odezwał się nieśmiało Milo. Wzdrygnęłam się zaskoczona. W mieszkaniu było ciemno i nie zauważyłam, że siedział na kanapie. Czekał na mnie. -Wszystko okej?

- Tak. - Przełknęłam ślinę, zamknęłam drzwi wejściowe i podeszłam do niego.

Milo znów się do mnie odzywał! Co za ulga! Odsunęłam na bok myśli o Peterze i Jacku i usiadłam obok niego.

- Miałaś udany wieczór? - zapytał Milo, a ja szybko przytaknęłam.

- Tak. A ty?

- Było okej - wzruszył ramionami.

- Przykro mi. Z powodu tego, co dziś mówiłam. -Ledwo to powiedziałam, ogarnęły mnie wątpliwości, czy dobrze mnie zrozumie, czy nie pomyśli, że jest mi przykro, bo był gejem. No ale było już za późno. Teraz mogłam jedynie zmierzyć się z jego reakcją.

- Daj spokój. - Przeczesał ręką brązowe włosy, odwracając ode mnie wzrok. - Kiedy zapytałem, czy będziesz wieczorem w domu, byłem zły. Ale to dlatego, że ostatnio ciągle cię nie ma; wyszłaś nawet wtedy, gdy przygotowałem kolację. Myślałem, że zjemy razem. Mało się ostatnio widzimy. Trochę mi ciebie brakuje.

- Och, Milo, tak mi przykro! - Zwilgotniały mi oczy. Byłam okropną siostrą. Ostatnio stale wychodziłam

gdzieś z Jackiem. Znikałam z domu, a o Milo nawet nie pomyślałam. Kłamstwo. Pomyślałam, tylko miałam gdzieś. A jemu mnie brakowało. Zdecydowanie byłam najgorszą siostrą na świecie.

- Daj mi dokończyć - przerwał mi Milo. - Tak poza tym, to... miałaś rację. Podoba mi się Jack. I generalnie faceci. Po prostu nie wiedziałem, jak ci o tym powiedzieć. Zresztą nie potrafię się przyznać do tego sam przed sobą. To dlatego byłem ostatnio taki odległy.

- Wiesz, że cię kocham niezależnie od wszystkiego, prawda? - Objęłam go. Spiał się trochę, ale pozwolił, żebym go uściskała. - Przepraszam, że ostatnio cię olewałam. Obiecuję, że będę spędzać z tobą więcej czasu!

- Nie musisz. - Uwolnił się z moich objęć, ale pozostał blisko.

- Wiem, że nie muszę! Chcę! Też mi ciebie brakowało. I bardzo cię za wszystko przepraszam.

- Skończ już z tym przeproszaniem - powiedział Milo. - W końcu nie zrobiłaś nic strasznego.

- Ale i tak źle się czuję.

- Okej, rozumiem. - Uśmiechnął się, a ja się roześmiałam.

- Jutro porobimy coś razem. Słowo.

- Okej. - Milo ziewnął. - Muszę się położyć. Już dawno powinienem spać. - Wstał i ruszył do swojego pokoju.

- Dobrze. - Skinęłam głową, czując lekki smutek, że odchodzi. - Hej, Miło? Kocham cię.

- Wiem - rzucił, po czym zniknął za drzwiami. Poszłam do siebie i przebrałam się w piżamę.

Zwinęłam się pod kołdrą i po raz pierwszy od bardzo dawna zasnęłam zapłakana.

Rozdział 8

Następnego dnia w szkole Jane parę razy powiedziała mi, że koszmarnie wyglądam. Z pewnością była to zasługa niewyspania i tych wszystkich dziwnych snów, których nawet nie pamiętałam. Jedyne, co nie dawało mi spokoju, to wzrok Petera przeszywający mnie na wylot.

Oczywiście nie mogłam powiedzieć tego Jane. Musiałabym wtedy wspomnieć o Jacku, a obie unikałyśmy tego tematu.

Milo znowu zachowywał się normalnie, co było dla mnie wielką ulgą. Kiedy wróciliśmy do domu, zaczął nawijać o nowym przepisie, który chciał wypróbować.

Poprzedniego wieczoru nic nie jadłam, a podczas lunchu byłam zmęczona i nie miałam apetytu. Jednak teraz, słuchając, jak Milo wymieniał wszystkie smakowite składniki, poczułam napływającą do ust ślinę.

Poszliśmy do marketu na zakupy, ale byłam tak głodna, że nie mogłam dłużej czekać i zjadłam w sklepie gruszkę. Milo był zakłopotany, choć zapewniałam go, że za nią zapłacę, i tak zrobiłam.

Powrót z zakupami zawsze był wyzwaniem, bo obładowani torbami musieliśmy tłuc się autobusem. Moim marzeniem było, by mama szarpnęła się na samochód, ale chyba się na to nie zanosilo.

Jack nie odezwał się jeszcze, a ja wmawiałam sobie, że mnie to nie obchodzi. Próbowalam pomagać bratu przy przygotowywaniu kolacji, ale cały czas walczyłam z pokusą, by nie sięgnąć po telefon i nie sprawdzić, czy na pewno był włączony i czy nie dostałam wiadomości od Jacka.

Po ostatnim wypadku z nożem (który wcale nie był taki błahy, skoro nadal nosiłam plaster) Milo powie-

rzał mi wyłącznie łatwe zadania, takie jak mycie warzyw, odmierzanie składników, smarowanie chleba masłem.

Kolacja była przepyszna. Pochłonięłam wszystko w mgnieniu oka.

Kiedy mama się obudziła, zaproponowaliśmy, by zjadła, ale tylko pokręciła głową i zaraz potem wyszła. Tego dnia widzieliśmy ją całe dziesięć minut. Gdyby się zastanowić, to średnio w ciągu tygodnia spędzała z nami godzinę.

- Powinieneś pójść do szkoły kucharskiej - powiedziałam. - Jesteś świetny. Powinieneś zajmować się tym zawodowo.

Nadal siedzieliśmy przy stole, ja z kolanem przyciągniętym do klatki piersiowej, ale w miarę jedzenia pozycja ta stawała się coraz mniej wygodna. Zjadłam już dokładkę, ale moje oczy były chyba głodniejsze od żołądka.

- Trochę o tym myślałem - zgodził się Milo. - Ale sam nie wiem. - Mój brat nie wierzył w siebie, niezależnie od tego, co mu mówiłam.

- Masz jeszcze parę lat, by się nad tym zastanowić, ale tak dużego talentu nie powinno ukrywać się przed światem. - Zmusiłam się, by odsunąć od siebie talerz. Gdybym zjadła coś jeszcze, chyba bym pękła.

- A ty? Kończysz szkołę pierwsza. Masz jakieś plany?

Skrzywiłam się w duchu. Milo orientował się w moich ocenach i ciągle usiłował rozmawiać ze mną na temat mojej przyszłości, ale ja się migałam, jak mogłam.

- No nie wiem. - Pod wpływem znajomości z Jackiem zaczęłam myśleć o zjawiskach paranormalnych i biologii. - Może medycyna. - To miał być żart, ale Milo pokiwał głową, jakby miało to sens.

- Mogłabyś być psychiatrą - zauważył. - Bo krew i operacje to raczej nie dla ciebie.

- Zdecydowanie - przytaknęłam. Ledwo powstrzymałam się, by nie zwymiotować na widok krwi z nieistniejącej rany Jacka. - Ale nie wyobrażam sobie siebie jako psychiatry.

- Serio? - Uniósł brew, jakby dla niego był to zupełnie oczywisty wybór. - Potrafisz słuchać i lubisz rozpracowywać ludzi. Człowiek jest dla ciebie jak łamigłówka, którą starasz się rozwiązać.

- Chyba faktycznie tak jest. - Zasadniczo nic innego nie robiłam, od kiedy poznałam Jacka, ale dopóki Milo nie powiedział tego na głos, chyba nie do końca byłam tego świadoma.

- Domyśliłaś się, że jestem gejem. - Mówiąc to, Milo spuścił wzrok, co oznaczało, że nadal nie było mu łatwo o tym mówić.

- Kiedy się zorientowałaś? - Przyciągnęłam z powrotem talerz, ale tylko bawiłam się jedzeniem. Byłam najedzona, ale kiedy czułam się niezręcznie, musiałam czymś zająć ręce, a to było lepsze od ogryzania paznokci.

- Nie wiem. - Westchnął i zaczęłam się zastanawiać, czy nie powinnam zmienić tematu. Ale mówił dalej: - Podejrzywałem to od... zawsze. To znaczy, jak tylko dowiedziałem się, że istnieją tacy ludzie. Ale upewniłem się dopiero wtedy, kiedy poznałem Jacka. -Zaczerwienił się, nie odrywając wzroku od podłogi. -Nikt nigdy mnie tak nie kręcił.

- Tak, Jack tak działa na wszystkich - powiedziałam, chcąc go pocieszyć.

- Ale nie na ciebie. - Milo spojrział na mnie z niedowierzaniem. - Jak to możliwe, że na ciebie nie działa?

- Działa, działa - odparłam. - Po prostu nie chcę z nim iść do łóżka. - W tym momencie przypomniałam sobie jego śliski, obnażony tors w jacuzzi.

- Nie chcę, żebyś źle o mnie pomyślała, ale ja myślę tylko o tym. - Milo poruszył się niespokojnie.

- No coś ty - powiedziałam szybko, ale po chwili się wycofałam. - Okej, trudno mi to zaakceptować, szczególnie że jesteś moim młodszym bratem.

- Nawet Jane oszalała na jego punkcie, a przecież ona nigdy za nikim nie szaleje poza sobą. - Czekał na wyjaśnienie, którego nie miałam.

- Ja też tego nie kumam - przyznałam w końcu. - Nie wiem nawet, co takiego wy w nim widzicie. To znaczy jest przystojny, zabawny i w ogóle... - Urwałam, bo przemknęło mi przez myśl, że może jednak czułam to, co oni, a potem, niespodziewanie przypomniał mi się Peter. - Wczoraj poznałam jego brata.

- I? - Milo nachylił się do mnie, jego oczy błyszczały.

- I nic. Jest boski, po prostu boski, ale mnie nie znosi. - Wzruszyłam ramionami. Udawałam, że mnie to nie obchodzi.

- Nie znosi cię? Dlaczego? - Milo wydawał się zdumiony, że ktoś mógł mnie nie lubić. Może byłam bardziej sympatyczna, niż myślałam.

- Nie mam pojęcia. - Czułam fizyczny ból na wspomnienie tego, jak Peter na mnie patrzył, kiedy byłam przy jacuzzi. Wolałabym rzucić się pod autobus, niż jeszcze raz przeżyć coś takiego. - Właściwie to nawet z nim nie rozmawiałam.

- To skąd wiesz, że cię nie znosi?

- Gdybyś widział, jak na mnie patrzył... - Wzdrygnęłam się i postanowiłam, że wystarczy już gadania

o Peterze i Jacku. Wstałam i zaczęłam sprzątać ze stołu.

- Nie rozumiem, Alice - mruknął Milo, kiedy zabrałam jego talerz.

- Tu nie ma nic do rozumienia - odparłam gładko. Ponieważ on gotował, ja zwykle zmywałam, ale dzisiaj

mi pomógł. Potem od razu zabrał się do pracy domowej, a ja uznałam, że dobrze by mi zrobił długi, ciepły prysznic. Ale kiedy weszłam do łazienki, zobaczyłam przepełniony kosz na brudy i ani jednego czystego ręcznika.

Milo miał mnóstwo zadane (i zamierzał to wszystko odrobić), więc zaoferowałam się, że pójde do pralni samoobsługowej. Zapakowałam brudy w trzy wielkie torby i objuczona jak wielbłąd poczłapałam do pralni, która znajdowała się półtorej przecznicy dalej. Zarządca naszej kamienicy obiecywał, że zrobi pralnię w piwnicy, ale na razie kończyło się na obietnicach.

Załadowałam nasze rzeczy do czterech pralek (maksymalnie z tyłu pralek mogła korzystać jedna osoba), a potem usadowiłam się na twardym plastikowym krześle, na którym miałam spędzić godzinę, czekając, aż pranie się upierze. Zaczęłam właśnie rozwiązywać quiz w „Cosmo” („Czy zadowolasz swojego faceta w łóżku?” - idealny quiz dla samotnej dziewczicy), kiedy odezwał się mój telefon.

„Co robisz?”

Dostałam wiadomość od Jacka. „Pranie”.

„Chcesz coś porobić?”

Miałam na sobie spodnie od dresu, wyblakły T-shirt z Dzielnym Agentem Kaczorem i granatową bluzę z kapturem. Makijaż całkiem mi się wytarł, a włosy były zebrane w koński ogon. Na pewno chciał mnie zobaczyć w takim stanie.

„Przecież robię. Pranie w pralni samoobsługowej. Będzie to trwało w nieskończoność”. Brzmiała moja odpowiedź.

„Na szczęście dla Ciebie, mam tyle czasu. Mogę się przyłączyć?”

„Jasne, czemu nie?”

Tak jak mówiłam bratu, nie leciałam na Jacka, więc co mi zależało, czy zobaczy mnie w takim stanie? „Super. Niedługo będę”. „A wiesz, gdzie to jest?”

Kiedy po dziesięciu minutach ciągle nie było odpowiedzi, doszłam do wniosku, że musiał być już w drodze.

Wiedział, gdzie byłam. Tak samo jak wiedział, pod jakim numerem mieszkam, choć mu tego nie mówiłam. Po prostu wiedział różne rzeczy. Było to cholernie irytujące.

Kiedy parę minut później zadzwieczał dzwonek przy drzwiach, nie musiałam spoglądać w tamtą stronę, by wiedzieć, że to Jack. Dziewczyna siedząca parę krzeseł dalej zassała powietrze na jego widok.

- Cześć. - Jack klapnął na siedzenie obok mnie. Miał na sobie bluzę ze Space Invaders i spodenki do kolan. Jego jasne włosy były potargane. Uśmiechał się do mnie.

- Skąd wiedziałeś, gdzie jestem? - Mój ton nie był oskarżycielski. Skończyłam z tym. Byłam po prostu ciekawa i choć pytałam, nie spodziewałam się odpowiedzi.

- Powiedziałaś mi, gdzie jesteś. - Patrzył na mnie jak na idiotkę.

- Wcale nie. Powiedziałałam, że jestem w pralni samoobsługowej. W tym mieście są ich tysiące - wyjaśniłam.

- Ta jest najbliższej twojego domu, a ty nie masz samochodu. - Jego odpowiedź zaskoczyła mnie. Była

sensowna. Nie było w tym nic dziwnego ani nadprzyrodzonego. Wyciągnął nogi, patrząc na pralki. - Wiesz, że u mnie są pralki i suszarki?

- Nie jesteśmy u ciebie. - Postanowiłam nie komentować, że użył liczby mnogiej. Pewnie każdy pokój był wyposażony w pralkę i suszarkę, tak jak każdy miał łazienkę, kominek i balkon.

- Mogłaś zrobić pranie u nas. Wystarczyło zapytać - powiedział Jack. - Mae była tobą zachwycona.

- Ja też ją polubiłam. - I na tym zamierzałam zakończyć ten temat. Z całą pewnością nie chciałam rozmawiać z Jackiem o Peterze. Czuję się dziwnie, przyznając się Jackowi, że Peter na mnie działa. - To nie wyjaśnia, skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam.

- Czemu miałoby? To, że Mae cię lubi, nie ma z tym nic wspólnego.

- Chodzi mi o to, że ty zawsze wiesz, gdzie jestem. - Spojrzałam na niego, a on pokręcił głową.

- Nie mam zdolności parapsychicznych.

- A jak pierwszy raz odwoziłeś mnie do domu? Spałam. Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

- Jane mi powiedziała. - Niezmiennie patrzył przed siebie, a ja zastanawiałam się, kiedy będzie miał tych pytań powyżej uszu.

Wiedziałam, że przyjaciele nie przesłuchują się w kółko, ale Jack zachowywał się tak dziwnie, że nie mogłam się oprzeć.

- Dlaczego?

- Zapytałam ją. - Jack spojrzał na mnie jak na idiotkę.

- Jeśli do niej zadzwonię i zapytam, to potwierdzi twoje słowa? - spytałam prowokująco i nawet wyciągnęłam komórkę, by pokazać, że jestem gotowa to zrobić. (Tak naprawdę wcale nie zamierzałam do niej

dzwonić, bo nie chciałam rozmawiać z nią o Jacku, i generalnie jej unikałam.)

- Nie wiem, czy potwierdzi, ale tak było.

Byłam skłonna w to uwierzyć. Jack może i nie mówił mi wielu rzeczy, ale też mnie nie okłamywał.

- A wtedy, gdy przyszedłeś na kolację, skąd wiedziałeś pod jakim numerem mieszkam? - zapytałam.

- Patrz odpowiedź na poprzednie pytanie.

- Podała ci mój dokładny adres? - zapytałam podejrzliwie. Wydawało mi się to trochę dziwne, żeby podała aż tyle informacji obcemu facetowi, ale z drugiej strony była pod jego wpływem.

- Owszem. - Jack wzruszył ramionami. - Kompletnie odpłynęłaś. Myślałam, że może będę musiał cię zanieść.

- Zaniósłbyś mnie do mieszkania, położył do łóżka i tak dalej? - Zmarszczyłam brwi. Zabrzmiało to groźnie i podejrzanie. Właściwie to chciałam, żeby tak brzmiało. - Dopiero co mnie poznałeś.

- Przeszkadzałoby ci, gdybym to zrobił? - zapytał mnie wprost Jack.

- Byłoby to dosyć dziwne. - Celowo mu nie odpowiedziałam. - Masz cholernie dużo sekretów jak na kogoś, kto tak dużo o mnie wie.

- Możliwe. - Zaśmiał się i spojrział na mnie. - To kiedy znowu nas odwiedzisz?

- Nie wiem - odparłam niepewnie. Musiał zauważyć moje wahanie, bo mnie szturchnął. - Dzisiaj nie mogę. Na razie robię pranie, a jutro mam szkołę.

- No to jutro po szkole. - Nie był to rozkaz, ale też nie pytanie. - Ezra będzie.

Spięłam się. Po tym jak zareagowałam na Petera, bałam się, jak mogę zareagować na jego starszego brata. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałam, to ślinić się na

widok męża Mae. Byłoby to cholernie krepujące i czułabym się jak zdrajczynie.

- Polubi cię. Zaufaj mi. - Nachylił się do mnie, dodając łagodnie: - Będzie zupełnie inaczej niż z Peterem.

- Skąd wiesz? - burknęłam. Sama nie byłam pewna,

O co dokładnie pytam. Czy o spotkanie z jego bratem, czy o kolejną wizytę.

- Po prostu wiem. - A potem znowu szturchnął mnie ramieniem. - Przecież wiesz, że wiem. Nie wiem tylko, dlaczego zawsze musisz się spierać.

- Widać taką mam naturę.

- Co to? - Zauważył magazyn na moich kolanach i nim zdążyłam go powstrzymać, chwycił gazetę. Pechowo zostawiłam ją otwartą na tamtym quizie.

- Jakiego szczęściarza zadowolasz w łóżku? I pytanie numer cztery, naprawdę to robisz? - zapytał ze śmiechem Jack. Patrzył na mnie zdumiony, a ja usiłowałam zabrać mu magazyn, ale był szybszy. - Nie miałem pojęcia, że jesteś tego rodzaju dziewczyną, Alice! Teraz widzę cię w zupełnie innym świetle!

- Nudziłam się! - W końcu wyrwałam mu gazetę. Nadal się zaśmiewał. Pokręciłam głową. - Bardzo śmieszne. Ha, ha.

- A nie? - Jack rozparł się na siedzeniu, kładąc ręce na oparciach sąsiednich krzeseł, tak że jedna jego ręka była za moimi plecami. - Ale prawda jest taka, że dobrze wiem, jaką jesteś dziewczyną.

- Tak? - zapytałam zaintrygowana. - No to jaka jestem?

- Sama zobaczysz - odparł z tajemniczym uśmiechem.

- Mówisz takie rzeczy, żeby mnie wkurzyć, prawda? - Spojrzałam na niego z ukosa, a on roześmiał się, potwierdzając moje podejrzenia.

Jack towarzyszył mi do końca prania. Dla zabicia czasu rozwiązaliśmy parę quizów (choć odmawiałam udzielania odpowiedzi na pytania związane z seksem) oraz krzyżówkę. Byłam pod wrażeniem jego wiedzy. Był największym bystrzakiem, jakiego znałam, nawet jeśli zachowywał się jak głupek.

Kiedy wszystko się uprało, zataszczył moje trzy torby do swojego jeepa. Chciał zanieść je do mieszkania, ale uznałam, że będzie lepiej dla Mila, jeśli go nie zobaczy. Wrażenie, jakie Jack wywierał na ludziach, słabło wraz z upływem czasu.

Zanim wysiadłam z samochodu, przypomniał mi, że przyjedzie po mnie jutro o szóstej. Czy mi się to podobało, czy nie, miałam spędzić wieczór z jego rodziną.

Rozdział 9

To Jane ciągle myślała o ciuchach, ale nagle okazało się, że to ja mam problem, bo nie wiedziałam, w co się ubrać. Nie, żeby moja szafa świeciła pustkami, ale wszystkie ciuchy były do bani. Robiłam pranie, więc wszystko było czyste i świeże, ale nic nie wydawało mi się dość dobre. Właśnie przebrałam się po raz pięćdziesiąty, kiedy zadzwoniła moja komórka.

- Wiem, wiem - sapnęłam do telefonu.

- Chciałem tylko sprawdzić, czy nie stchórzyłaś - powiedział Jack. Na szczęście wydawał się rozbawiony, a nie zły. - Czekam na zewnątrz.

- Zaraz schodzę. - Zamknęłam telefon i popędziłam do lustra, żeby się przejrzeć. Milo, który mi doradzał, siedział na moim łóżku pośród porozrzucanych ubrań.

- Jack? - Starał się, by zabrzmiało to neutralnie.

- Aha - odparłam w roztargnieniu, wygładzając dół sukienki.

Miałam na sobie ciemnoniebieską sukienkę, która kończyła się tuż nad kolanami. Założyłam do niej matowe rajstopy i baleriny. Nie umiałam stwierdzić, czy było to dość na luzie, czy może za bardzo na luzie, tak czy inaczej czułam się głupio i chciałam znowu się przebrać.

- Beznadzieja!

- Wyglądasz super - zapewnił Milo. Byłam pewna, że miał już dość mojego jęczenia i przebieranek, które trwały od jakichś trzech godzin, ale bardzo mi zależało, żeby zrobić dobre wrażenie. - I Jack na ciebie czeka. Chyba nie masz już wyjścia.

- Na pewno? - zapytałam, spoglądając na niego.

- Tak. Będą tobą zachwyceni. A nawet jeśli nie, to ja jestem. No, idź już! - Milo wstał i zaczął wyganiać mnie z pokoju.

- Okej, okej - jęknęłam, a Milo nie ustawał w wysiłkach, dopóki nie znalazłam się na klatce.

Pobiegłam do Jacka, żeby się nie rozmyślić. Znowu wziął jeepa i byłam zadowolona, że podróż będzie wolniejsza.

- Super wyglądasz - wyszczerzył się Jack, kiedy wskoczyłam do auta.

- Akurat. - Opuściłam osłonę przeciwsłoneczną, żeby przejrzeć się w lusterku. Rzęsy wytuszowałam mocniej niż zwykle, dzięki czemu wyglądałam bardziej dramatycznie i dojrzałe, co mi się podobało.

- Dobra, wyglądasz okropnie - zaśmiał się Jack, przyspieszając.

- Mógłbyś zwolnić? - Z nerwów żołądek podchodził mi do gardła i wiedziałam, że spokojnie mogłabym udawać chorobę lokomocyjną, zwłaszcza że byłaby

to prawda. Nie chciałam, żebyśmy dotarli tam w minutę.

- Aż tak się denerwujesz? - zapytał z troską Jack, nieco zwalniając.

- Nie - skłamałam.

Odgiełam osłonę z powrotem na miejsce i zapadłam się w fotelu. Cholernie bałam się Ezry i ponownego spotkania z Peterem, choć jednocześnie byłam podekscytowana, że znów go zobaczę. To chyba nie było normalne.

- Nie ma powodu do obaw. Ezra cię polubi.

- Mógłbyś przestać mi wmawiać, że wszyscy mnie lubią? - warknęłam. - Nie rób ze mnie wariatki.

- Nie robię. - Jack spojrzał na mnie i westchnął. - Alice, nie bierz tak do siebie zachowania Petera.

- Nie chcę rozmawiać o Peterze - powiedziałam przez zaciśnięte zęby, ale to nie była prawda. Nie mogłam o nim rozmawiać. Na samą myśl o nim serce biło mi jak młotem, brakło mi tchu.

Przyjął do wiadomości, że nie byłam w rozmownym nastroju, i włączył muzykę. Słuchaliśmy Smashing Pumpkins, śpiewających o kuli ze skrzydłami motyla.

Choć zwolnił, droga i tak minęła zdecydowanie za szybko. Kiedy wjechaliśmy do garażu, serce biło mi tak szybko, że byłam pewna, że zaraz umrę. Pomyślałam, żeby powiedzieć o tym Jackowi, ale zorientowałam się po jego minie, że wiedział.

- Musisz się uspokoić, Alice. - Dotknął mojej dłoni, co, o dziwo, pomogło.

- To kolejna z twoich supermocy? - zapytałam, kiedy przestałam mieć wrażenie, że jeszcze chwila i moje serce wybuchnie.

- Co? - zapytał poważnie Jack, ale widziałam, że drgnęły mu kąćki ust, gdy usłyszał, co mówię.

- Uspokojanie mnie. - Spodziewałam się, że zignoruje pytanie, że zobaczę najwyżej wzruszenie ramion, ale nie. Zmarszczył czoło.

- Czujesz to, co ja? - Przekrzywił głowę, patrząc na mnie z zaciekawieniem.

Pewnie wyolbrzymiałam. Był charyzmatyczny i ekscytujący, więc nic dziwnego, że jego emocje udzielały się otoczeniu. Ale to nie znaczyło, że czułam to samo, co on.

- Nie dosłownie. Po prostu, kiedy chcesz, żebym się uspokoiła, zwykle tak się dzieje. Albo kiedy zdenerwowałeś się z powodu tamtego psa, wyczułam twoje napięcie i wpadłam w przerażenie. Ale to pewnie zwykle, ludzkie reakcje, nic więcej.

- Hm. - Nie wydawał się przekonany. Otworzył drzwi. - Teraz musisz czuć się spokojna i zadowolona, więc chodźmy do domu, zanim to minie.

- Dobry pomysł - przyznałam, wysiadając z jeepa.

- Czyli to mija? - Podszedł szybko do mnie, a ja czułam się dziwnie, bo po raz pierwszy w naszej zwykłej zabawie w przesłuchanie to ja byłam przesłuchiwaną stroną. Założyłam ręce na piersi, wzruszając ramionami. - Serio pytam. Nie wiem, jak to działa.

- Ja też nie. Po prostu myślałam, że będziesz wiedział, o czym mówię.

- Byliśmy już przy drzwiach do domu, kiedy się zatrzymał.

- Chyba że...

- Chyba że co? - zapytałam.

- Nic. - Potrząsnął głową, jakby odpędzając od siebie myśli.

- Jack! - zaprotestowałam, a on się uśmiechnął.

- Później ci powiem.

Byłam zaskoczona. Pierwszy raz powiedział coś takiego.

- Serio? - zapytałam z nadzieją.

- Nie. Chodź. - Nim zdążyłam ponownie zaprotestować, otworzył drzwi i wszedł do domu. - Cześć, skarbie, jesteśmy!

- Peter, trzymaj Matildę! - zawołała Mae z najbliższego pokoju, a ja skuliłam się w sobie, wiedząc, że Peter był tak blisko. Z pokoju wypadła Mae, aby mnie uściskać. - Alice! - Przygarnęła mnie do siebie. - Tak się cieszę, że tu jesteś!

- Ja też - odpowiedziałam i ze zdumieniem stwierdziłam, że naprawdę tak było.

- Ja też tu jestem, gdybyś nie zauważyła - powiedział Jack, kiedy Mae wypuściła mnie ze swoich objęć. Żartował tylko, ale i tak go uściskała. - Dzięki.

- Wiesz, że zawsze cieszy nas twoja obecność. - Mae uśmiechnęła się do niego.

- Wiem, że ciebie cieszy - poprawił ją Jack, a mnie znowu ogarnął strach. Może Peter i Ezra go nie lubią, nie miałam więc żadnych szans.

Nagle wbiegła Matilda. Jack zagroził jej drogę, a ona uszczęśliwiona wskoczyła mu na rękę. Ten pies ważył z pięćdziesiąt kilo, a on uniósł ją bez najmniejszego wysiłku. Wiedziałam, że w końcu będę musiała przestać się tak wszystkiemu dziwić.

- Peter! - zawołała Mae w stronę pokoju.

- Uciekła mi! - odkrzyknął Peter, a mnie przeszedł dreszcz. Nawet gdyby był tylko w połowie tak silny jak Jack, utrzymanie Matildy nie stanowiłoby problemu. Podejrzewałam, że puścił ją celowo.

- Peter - zagrzemiał nieznanym głosem. Był głębszy oraz pełen dezaprobaty. Gdybym to mnie zawołał, pewnie bym zemdląca.

- Sorry - burknął Peter.

- To Ezra - wyjaśniła mi Mae z przepelnionym dumą uśmiechem.

Jack postawił Matildę, a ona odbiegła. Zdążyłam tylko zauważyć, że ma oślinioną twarz, gdy Mae chwyciła mnie pod rękę. Wiedziałam, że zaraz przedstawi mnie swojemu mężowi.

- Wcale nie jest taki groźny - zapewnił mnie Jack, wycierając twarz z psiej śliny.

Przeszliśmy do salonu i w tej samej chwili, gdy zobaczyłam Ezrę, zniknęły wszystkie moje obawy. Moją pierwszą myślą było, że wyglądał jak anioł. Był wyższy od Jacka i Petera, ale mimo to nie wydawał się nad nikim górować.

Tak jak przypuszczałam, był przystojny. Miał na sobie białą koszulę z podwiniętymi rękawami, a dzięki rozpiętemu kołnierzykowi widać było skrawek wspaniałego torsu. Jego mahoniowe oczy miały ciepłą barwę. Był opalony, a w ciemnych włosach prześwitywały jaśniejsze pasemka od słońca.

Brakowało mu parę lat do trzydziestki i wyglądał super, ale też jakoś... staro. To przez jego oczy. Miał oczy mądrego, bardzo doświadczonego człowieka.

- Alice, jak sądzę - powiedział.

Coś mi nie grało z jego głosem. Zauważyłam to, już kiedy upomniał Petera, ale dopiero teraz olśniło mnie, że mówił z ledwie zauważalnym akcentem. Irlandzkim albo australijskim, nie byłam pewna, bo naprawdę był leciusieńki. Podszedł, by uścisnąć mi rękę. I wtedy do mnie dotarło.

Ezra mówił z akcentem, a Peter i Jack nie. Może dałoby się to wytłumaczyć tym, że Ezra urodził się za granicą, a jego młodsi bracia nie albo że byli bardzo mali, kiedy się przeprowadzili.

Nawet oczy mieli w innym kolorze. Oczy Ezry były ciemnobrązowe, Petera intensywnie zielone, a Jacka niebieskie. Niemożliwe, żeby byli braćmi.

- Ezra, jak sądzę - powiedziałam.

Trzymał moją dłoń i uśmiechał się do mnie tak ciepło, że myślałam, że zaraz się roztopię. Kątem oka zauważyłam w rogu pokoju Petera, który przyglądał się nam dziwnym wzrokiem, ale starałam się to ignorować.

- Wiele o tobie słyszałem. - Wypuścił moją rękę i cofnął się o krok, by nie naruszać mojej przestrzeni osobistej. Mae została obok mnie i znowu zaczęła głaskać mnie po włosach. Przemknęło mi przez głowę, że chciała mnie dobrze zaprezentować.

- Mam nadzieję, że same dobre rzeczy - Była to beznadziejna odpowiedź, ale nie zdołałam wymyślić nic lepszego.

Kiedy Ezra się odsunął, nie zasłaniał mi widoku tak bardzo jak przedtem i nie mogłam się powstrzymać, by nie zerknąć na Petera. A on patrzył prosto na mnie. Opierał się o ścianę z założonymi na piersi rękami. Ubrany był w dopasowane džinsy i czarny T-shirt. Wyglądał po prostu bosko. Musiałam się zmusić, by oderwać od niego wzrok i spojrzeć z powrotem na Ezrę, który nagle sporo stracił na atrakcyjności.

- Prawda, że jest urocza? - zapytała Mae, obejmując mnie ramieniem. Jej zachowanie schlebiało mi, ale też bardzo dziwiło. Traktowała mnie, jakbym wynalazła lekarstwo na raka albo umiała chodzić po wodzie, a ja nie zrobiłam nic, poza tym że się zjawiłam.

- Prawda - zgodził się Ezra, a ja wyprostowałam się, czując, że mnie oceniał. - Ale wiedziałaś, że taka będzie.

Nie miałam pojęcia, co to wszystko znaczy. Bardzo mnie korciło, by o to zapytać, ale wiedziałam, że muszę poczekać, aż znajdziemy się z Jackiem w samochodzie.

- To tylko dziewczyna - prychnął Peter, a ja poczułam się, jakbym dostała pięścią w brzuch.

Skuliłam się, ale starałam się nie dać po sobie niczego poznać. Ezra odwrócił się, by spojrzeć na Petera. Chłopak spuścił wzrok.

- Peter. - Tym razem w głosie Ezry nie było dezaprobaty. Zabrzmiało to raczej, jakby kompletnie go nie rozumiał.

- Nie musicie wystawiać jej na pokaz - wymamrotał Peter. Nie patrzył na mnie, ale za to zerkał na Ezrę. - Jest tu. Kumam.

- Po prostu przedstawiałam ją Ezrze - wyjaśniła łagodnie Mae.

- Przepraszam za Petera. - Ezra uśmiechnął się do mnie. - Chyba kompletnie mu odbiło.

Słyszając to, Peter przewrócił oczami, a ja zastanawiałam się, czemu był do mnie tak wrogo nastawiony. Nawet z nim nie rozmawiałam. Po prostu stałam tu, prawie w ogóle się nie odzywając. Czy to mogło komuś działać na nerwy?

- Wiecie, co moglibyśmy zrobić? - zapytał Jack. Głaskał Matildę, która zadowolona leżała na grzbiecie.

- Nikt nie chce grać w *Guitar Hero* - Mae wywróciła oczami.

- Ale mogłabyś grać Beatlesów. Uwielbiasz Beatlesów!

- Znow do tego wrócił? - zapytał Ezra, jakby lekko rozczarowany.

- Kupił nowy dodatek czy coś - powiedziała ze znużeniem Mae. - Nie wiem. To trwa od paru dni.

- Cóż, może pozwólmy dzieciakom się pobawić, a ty opowiesz mi, co jeszcze działo się podczas mojej nieobecności - zaproponował Ezra.

Mae odsunęła się ode mnie, a on objął ją ręką w pasie. Stanowili piękną parę. Patrząc na nich, poczułam ukłucie zazdrości. Nie, żebym chciała być z Ezrą (choć

pewnie miło byłoby porobić z nim to i owo). Chodziło o to, że wyraźnie byli dla siebie stworzeni. I ja też chciałam być dla kogoś stworzona.

- Grałaś kiedyś w *Guitar Hero*? - zapytał nagle Jack. Nie czekając na moją odpowiedź, popędził do wielkiej plazmy na ścianie.

- Daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebowała. - Mae dotknęła mojego ramienia. - I nie bój się mu powiedzieć, jak już będziesz miała dość. On może grać godzinami, więc to ty będziesz musiała to zakończyć.

Odprowadziłam Mae i Ezrę wzrokiem. Czułam dziwny smutek, że wychodzili. Co ciekawe, Peter nie potraktował tego jako okazji, aby się ulotnić, i nadal stał w tym samym miejscu, rzucając gniewne spojrzenia.

- Grałaś czy nie? - Jack obejrzał się na mnie przez ramię.

Matilda towarzyszyła mu, gdy wkładał grę do konsoli i wyciągał bezprzewodowe kontrolery gitary. Z nosem wetkniętym w jego włosy śliniła się obficie, ale on zupełnie nie zwracał na to uwagi.

- Raz, u znajomego. - Podczas gdy Jane całowała się z owym znajomym, ja siedziałam w salonie i grałam w *Guitar Hero* z jego dziewięcioletnim bratem. Ubaw po pachy.

- Ta gra jest zajebista - powiedział Jack.

- Nie wiem, czemu zmuszasz tę biedną dziewczynę, żeby z tobą grała - rzucił Peter. Tym razem nie wydawał się zły ani zirytowany. Właściwie brzmiało to, jakby chciał mnie chronić. - Przecież ją zmiążdżysz.

- Jestem najlepszym graczem na świecie. - Jack był cholernie dumny ze swoich osiągnięć. Dlaczego miałyby być inaczej? Stale bagatelizował swoje niecodzienne umiejętności, ale był supergraczem. Tak, jeśli już miał się czymś chwalić, to właśnie tym.

- Oczywiście, że jesteś. - Wzięłam od niego plastikową gitarę i przewiesiłam ją sobie przez ramię.

- Jaką chcesz piosenkę? - Przewijał listę utworów tak szybko, że nie nadążałam czytać, ale udało mi się dojrzeć parę kawałków, które lubiłam.

- Hm... może Interpol?

- Dobry wybór - pochwalił mnie Jack.

Cały czas czułam na sobie wzrok Petera; było to dla mnie cholernie krępujące. Chociaż nie patrzył już na mnie z nienawiścią, i tak z trudem to znosiłam. Jakimś cudem Ezraze udało się go ugłaskać, za co byłam mu niezmiernie wdzięczna. Jawna wrogość Petera była dla mnie nie do zniesienia.

Zaczęliśmy grać. Polegało to na wciskaniu odpowiednich przycisków na gryfie gitary, zgodnie z tym, co wyświetlało się na ekranie, ale nie było to takie łatwe, jak mogłoby się wydawać.

Ze względu na mnie Jack ustawił łatwy poziom, ale i tak ledwo dobrnęłam do końca piosenki. Za to on grał jak zawodowiec. Peter miał rację. Nie mogłam się z nim mierzyć.

- Och, to było brutalne - powiedział Peter, kiedy skończyliśmy grać.

Oderwał się od ściany i ruszył w moją stronę. Serce zaczęło mi walić jak szalone i to tak głośno, że ledwo słyszałam swoje myśli. Nie patrzył mi w oczy i byłam pewna, że celowo to robi. Kiedy wyciągnął do mnie rękę, w pierwszej chwili nie zrozumiałam tego gestu.

- Daj mi gitarę. Ktoś musi skopać Jackowi tyłek.

- Chyba tobie - prychnął Jack.

Zaczęłam zdejmować gitarę, ale pasek zaplątał mi się we włosy. Peter pospieszył z pomocą i niespodziewanie nasze dłonie się zetknęły.

Jego skóra nie była taka jak u pozostałych. Owszem, miękka i delikatna jak u dziecka, ale oprócz tego

pałaca. Przypomniało mi się, jak będąc dzieckiem, przypadkowo dotknęłam ogrodzenia pod napięciem. Teraz też mnie kopnęło, tyle że było to przyjemne. On też to poczuł. Zobaczyłam to w jego oczach, kiedy nasze spojrzenia na moment się spotkały.

A potem szybko uwolnił mnie od gitary, nie mówiąc ani słowa, ani więcej na mnie nie patrząc.

- Jaka piosenka? - zapytał Jack, dziwnie spiętym głosem.

- Wybierz jakąś - odparł Peter. Jego głos był zupełnie spokojny, ale kiedy zerknął na mnie kątem oka, zobaczyłam, że był zdziwiony tym, co się między nami wydarzyło.

Oslabiona i roztrzęsiona usiadłam na pluszowej kanapie. Matilda musiała uznać, że potrzebuję towarzystwa, bo wyciągnęła się obok mnie i położyła mi głowę na kolanach.

Gra się rozpoczęła. Peter i Jack grali tak szybko, że przekraczało to ludzkie pojęcie, ale pewnie oni sami już dawno pokonali wszelkie granice.

Moje ciało nadal było naelektryzowane po kontakcie z Peterem i zastanawiałam się, czy powinnam zapytać o to Jacka. Trochę głupio mi było rozmawiać z nim o jego bracie, nawet jeśli nie chodziliśmy ze sobą ani nic takiego.

Wygrał Peter i Jack zażądał rewanżu. Grali jeszcze przez jakiś czas, a Jack co rusz oglądał się na mnie, by sprawdzić, czy jeszcze tam jestem.

Peter też na mnie spoglądał, choć zawsze szybko odwracał wzrok. Za każdym razem, gdy to robił, moje serce przyspieszało; mogłabym przysiąc, że za każdym razem, gdy biło mocniej, chłopcy się spinali.

- Nawet nie daliście jej zagrać? - Mae stanęła w drzwiach z rękami na biodrach. Stojący za nią Ezra

tylko zachichotał, jakby nie spodziewał się po braciach niczego innego.

- Grała - bronił się Jack. - Po prostu nie była za dobra.

- Musiałem utrzyć nosa Jackowi - powiedział Peter.

- Wystarczy tego dobrego - oznajmiła Mae. Podeszła do kanapy i zrzuciła Matildę na podłogę, by usiąść obok mnie. - Dziewczyna pewnie jest śmiertelnie znudzona.

- Jest okej - uśmiechnęłam się do niej. Szczerze mówiąc, nie miałam kiedy się znudzić. Obserwowanie Petera było niezwykle pochłaniającym zajęciem.

- I tak to wyłaczcie - powiedziała Mae.

Jack burknął coś pod nosem, ale się nie sprzeciwił. Peter odłożył gitarę, a potem usadowił się w fotelu stojącym w kącie pokoju.

- To fajna gra - poskarżył się Jack nie wiadomo komu, a potem usiadł na podłodze naprzeciw mnie. Matilda pochwyliła sznurkową zabawkę i przybiegła z nią do niego. Zaczął szarpać sznurek, a ona warczała uszczęśliwiona i machała ogonem.

- Chodzisz jeszcze do szkoły, Alice? - zapytał Ezra. Nawet nie zauważyłam, kiedy przemieścił się od drzwi do fotela.

Mae przeczesywała palcami moje włosy, a ja myślałam o tym, jakie to było dziwne. Każdą inną osobę, usiłującą robić coś takiego, natychmiast bym pogoniła i uznała za szaloną. Ale to, że ona gładziła mnie po włosach, wydawało się zupełnie naturalne. I było bardzo przyjemne.

- Tak, do jedenastej klasy - odpowiedziałam.

Ezra patrzył na mnie, jakbym go fascynowała, zupełnie tego nie rozumiałam, bo co interesującego mogło we mnie być? Przypomniałam sobie, co powiedział

Peter. O wystawianiu mnie na pokaz. Trochę tak to wyglądało. Nie miało to żadnego sensu.

- Dobrze ci idzie w szkole? - zapytał Ezra.

- Niezbyt - przyznałam. Wiedziałam, że mogłam go okłamać i nawet chciałam to zrobić, by wyrzeć na nim dobre wrażenie, ale nie zrobiłam tego. Nie czułabym się z tym dobrze.

- Planujesz dalszą naukę? - Ezra rozsiadł się w fotelu. W jego głosie nie było słyhać dezaprobaty. Po prostu przyjął to do wiadomości i starał się dowiedzieć o mnie czegoś więcej. Nic, co miałam do powiedzenia, nie mogło go rozczarować, bo było częścią mnie, a z jakiegoś powodu on mnie akceptował.

- Może. - Czulałam się trochę zmieszana, ale postanowiłam kontynuować. - Myślałam o medycynie.

Peter zaśmiał się, a potem pokręcił głową.

- Naturalnie.

- Konkretnie o psychiatrii - wyjaśniłam szybko, nie chcąc wyjść na ignorantkę. Oczywiście zaczerwieniłam się, kiedy Peter się zaśmiał.

- Rozumiem - powiedział Ezra, patrząc na mnie. - Masz potencjał.

- Mówisz to i nawet nie mrugniesz okiem? - zapytał Peter z niedowierzaniem.

- Ma dopiero siedemnaście lat - odparł Ezra, posyłając bratu karcące spojrzenie. - Zejdź z niej. Uważam, że ma nie tylko potencjał, ale też jest bardzo wyrozumiała, skoro do tej pory nie zabiła ciebie albo Jacka. Cierpliwość i inteligencja w jednym.

Jego komplementy sprawiły, że zaczerwieniłam się jeszcze bardziej i spuściłam wzrok. Nikt dotąd nie mówił o mnie w taki sposób.

- Przestań - rzucił ostro Peter, a potem pokręcił głową. - Jest zbyt młoda! I zbyt... - urwał. Zerwał się z fotela i opuścił pokój.

- Peter - jęknął Jack, a potem wstał i poszedł za nim.
- Zostaw go - zawołał za nim Ezra, ale Jack pokręcił tylko głową.
- Nie może tak się zachowywać - powiedział, znikając za drzwiami.
- Po prostu nie zwracaj na niego uwagi - szepnęła Mae do mojego ucha. Zaczęła zaplatać mi warkocz (moja matka nigdy tego nie robiła). - Taki już jest.

- Ale ja nie rozumiem. - Byłam zakłopotana. Czułam napływające do oczu łzy i myślałam o tym, by je otrzeć, ale patrzył na mnie Ezra i nie chciałam, by coś zauważył.

- Czego, skarbie? - zapytała Mae, odgarniając włosy z mojej twarzy.

- Dlaczego on mnie tak nienawidzi - wymamrotałam.

- On cię nie nienawidzi - powiedział Ezra. - Tylko chciałby, żeby tak było.

Wiedziałam, że mnie pociesza, ale ani trochę mi to nie pomogło. Wręcz przeciwnie. To, że chciał mnie nienawidzić, wydawało mi się nawet gorsze.

- Muszę skorzystać z łazienki - oznajmiłam. Nie byłam w stanie dłużej powstrzymać łez, a nie miałam zamiaru rozplakać się przy nich. Wstałam.

- Pamiętasz, gdzie jest? - Mae zaczęła się podnosić, aby mi pokazać, ale szybko skinęłam głową.

- Zaraz wracam. - Wyszłam pospiesznie z pokoju, zanim zrozumieli, o co mi chodzi.

W drodze do łazienki musiałam minąć schody. Zatrzymałam się, słysząc dochodzący z góry głos Petera. Przyczajona przysłuchiwałam się rozmowie, która toczyła się na górze. W głosie Petera nie było złości, jak wcześniej. Właściwie wydawał się smutny.

- Wcale nie chcę być dla niej podły - powiedział przeprasząco Peter.

- Ale jesteś! Szkoda, że nie widziałeś, jak bardzo denerwowała się przyjazdem tutaj. Z twojego powodu! - Jack z kolei był wyraźnie zły.

Skrzywiłam się, słysząc, że ujawniał mój sekret, ale mimo to zostałam, by dalej podsłuchiwać.

- To może nie powinna była tu wracać - zauważył Peter. Ale nie było w tym złośliwości. Zabrzmiało to zupełnie, jakby chodziło mu o moje dobro, a nie o to, że byłam tu niemile widziana.

- Ale z ciebie dupek - odparł Jack. - Ja ją lubię, Ezra ją lubi, Mae jest w niej dosłownie zakochana. Będzie tu bywać. Nie wiem, czemu tak się ciskasz.

- Wy tego nie zrozumiecie. - Głos Petera stał się ostrzejszy. - Ezra ma Mae, a ty jesteś za młody. Mae pewnie jest w siódmym niebie! Zawsze chciała mieć córkę.

Jack westchnął z irytacją.

- Tak czy siak, ona będzie tu bywać, a ty będziesz musiał to znosić. Bez sprawiania jej przykrości.

- Wiesz, że nie chcę sprawiać jej przykrości. Peter mówił teraz tak cicho, że ledwo go słyszałam,

a w jego głosie przebijała szczerość. Więc dlaczego tak się zachowywał?

- Tak, wiem! - burknął Jack. - Więc przestań!

- Okej! - powiedział Peter.

Wszystko wskazywało na to, że rozmowa dobiegła końca. Usłyszałam na górze kroki zbliżające się do schodów. Nie mogłam dopuścić, by przyłapali mnie na podsłuchiwaniu, więc popędziłam do łazienki. Przy najmniej nie chciało mi się już tak bardzo płakać, choć miałam w głowie jeszcze większy mętlik.

Kiedy wróciłam do salonu, Peter i Jack znów tam byli. Peter był miły, ale trzymał się na dystans. Jack bawił się z psem, starając się namówić wszystkich na

nową grę. Ezra w dalszym ciągu zadawał mi pytania (ciekawilo go, czym zajmowała się moja matka i które programy telewizyjne najbardziej lubiłam), a Mae z wyraźną przyjemnością powróciła do bawienia się moimi włosami.

Było po jedenastej, kiedy Jack stwierdził, że powinniśmy się zbierać. Wszyscy, łącznie z Matildą, odprowadzili nas do drzwi garażu, a ja znowu poczułam się zakłopotana. Ciągłe się na mnie skupiali, choć nie byłam nawet w połowie tak atrakcyjna i fascynująca jak oni.

Mae przytuliła mnie mocno. Wyglądała, jakby miała się rozplakać z powodu tego, że już wychodziłam.

- Odwiedzisz nas jeszcze, prawda? - Jej dłonie zacisnęły się kurczowo na moich ramionach. W końcu Ezra objął ją w pasie i delikatnie odciągnął ode mnie.

- Było nam bardzo miło - zapewnił mnie Ezra, ale bez uderzania w tak dramatyczne tony jak jego żona.

- Odwiedzi, odwiedzi - odpowiedział za mnie Jack, uśmiechając się szeroko.

Peter, który dotąd trzymał się z boku, zrobił krok w moją stronę i nasze spojrzenia się spotkały. Przez jedną euforyczną chwilę wydawało mi się, że chciał mnie pocałować, ale pozostał na swoim miejscu.

A potem łagodnie, choć zabrzmiało to jak polecenie, powiedział:

- Odwiedź nas jeszcze.

- Okej. - Skinęłam głową, a on, jakby mając już serdecznie dość tych uprzejmości, po prostu odwrócił się i wyszedł z pokoju. Zachowując zimną krew, uśmiechnęłam się do Ezry i Mae. - Odwiedzę was jeszcze. Słowo.

- Do zobaczenia wkrótce. - Ezra uśmiechnął się do mnie. Mae wyglądała, jakby miała rozplynać się z radości.

- Mówiłem, że Ezra cię polubi - zauważył Jack, kiedy weszliśmy do garażu. Szliśmy do jego jeepa, a ja cierpliwie czekałam, aż znajdziemy się w aucie, by zarzucić go pytaniami. - I co, miałem rację?

- Miałeś - odparłam, wskakując do samochodu. Ledwo wsiadł, zwróciłam się do niego twarzą. - No dobra. Czego twoja rodzina ode mnie chce?

- O co ci chodzi? - zapytał ostrożnie, nie chcąc przez przypadek zdradzić zbyt wiele.

- Zachwycacie się mną, jakbym była nie wiadomo kim. - Nie rozumiałam tego, choć czułam, że naprawdę mnie lubili.

- Nie wiem, co ci na to odpowiedzieć. - Uruchomił samochód i wycofał z garażu.

- Jack! Mam prawo wiedzieć, co jest grane! - wybuchałam. Zaczynałam się bać. Byli niesamowici i piękni i z jakiegoś powodu mnie chcieli. Mnie. Schlebiali mi to, ale i niepokoiło.

- Wiem. Daj mi chwilę, muszę się zastanowić. - Ściszył muzykę; znowu słuchaliśmy Smashing Pumpkins.

- Wcale nie jesteście braćmi, prawda? To znaczy, w tym sensie, że nie łączą was więzy krwi. - Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie, ale Jack zaśmiał się, kręcąc głową. - Chcesz mi powiedzieć, że macie tych samych rodziców?

- Nie, nie mamy - odparł Jack, nadal się śmiejąc.

- To jakieś bractwo czy coś takiego? - zapytałam.

- Coś takiego - odpowiedział jak zwykle wymijająco.

- O co tu chodzi? - zapytałam, intensywnie wpatrując się w niego. - Dlaczego tak bardzo różnicie się od siebie? I dlaczego uważacie, że jestem wyjątkowa?

- Ufasz mi? - Jego twarz była poważna.

- Wiesz, że tak. - Moje serce przyspieszyło. Wreszcie miałam się czegoś dowiedzieć.

- Okej. W takim razie... powiem ci. Ale jeszcze nie teraz. Musisz jeszcze trochę poczekać.

- Dlaczego? Coś się zmieni przez ten czas? - dociekałam. - Poznałam twoją rodzinę, spotykam się z tobą i wiem, że nie jesteś normalnym człowiekiem. Zostało coś jeszcze?

- To skomplikowane - westchnął Jack. - I nie chcę... nie chcę, żebyś się wystraszyła.

- Nie wiem, co takiego musiałyby się stać, żebym się wystraszyła, po tym wszystkim, co już widziałam -westchnęłam.

- Jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz. - Jego głos był spokojny, niemniej jednak zabrzmiało to jak ostrzeżenie. Zerknął na mnie, sprawdzając, jak to przyjąłam, więc udawałam, że mnie to nie ruszyło. - Chodzi o coś więcej niż o samo zaufanie do mnie czy do mojej rodziny. Chodzi o to, kim jesteś.

- Co to ma znaczyć? - Byłam coraz bardziej zaniepokójona i bardzo chciałam, by ten jeden raz mnie nie zbywał.

- Gdy tańczysz z diabłem, diabeł się nie zmienia. Diabeł zmienia ciebie. - Nie brzmiało to, jakby mówił od siebie, tylko kogoś cytował. Zaryzykowałam strzał.

- Cytujesz mi tu Dylana Thomasa, żeby już zupełnie mnie skołować?

- To Joaquin Phoenix. I nie próbuję cię skołować, tylko przygotować. - Jego słowa sprawiły, że przeszedł mnie dreszcz i zaczęłam się zastanawiać, co takiego ukrywał w zanadrzu.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - powiedziałam, kiedy w końcu odzyskałam głos. Staliśmy już pod moją kamienicą i nie spodziewałam się, że mi odpowie.

- Niczego nie chcemy od ciebie. - Przygryzł wargę, spoglądając na mnie. - Chcemy tylko, żebyś była jedną z nas.

Rozdział 10

CO to niby znaczy? - Wiedziałam, że mimo starań wyglądałam na przerażoną, ale on tylko się uśmiechnął.

- Odpowiedziałem na twoje pytanie. - Wskazał głową moją kamienicę. - Szoruj spać. Odezwę się jutro.

- Jasne, jak ja mam teraz spać po czymś takim -wymamrotałam, otwierając drzwi. - Skąd w tobie ta dramatyczność? Oglądałeś wczoraj filmy z Vincentem Price'em, czy co?

Jack tylko się roześmiał, a ja wysiadłam z jeepa. Odjechał, a ja stałam jeszcze przez chwilę na dworze, pozwalając, by zimne powietrze chłodziło mi skórę. Moje życie się zmieniało. Czułam to. Wszystko miało się zmienić, łącznie ze mną, tylko nie miałam pojęcia, kim albo czym będę.

Pierwszy raz w życiu obudziłam się przed Milem. Nie z własnej woli. Śniły mi się zielone oczy Petera i jego zgrzytające zęby. Zlana zimnym potem nie umiałam poskładać tego w całość.

Serce waliło mi jak młotem i miałam zawroty głowy. Całe wieki minęły, nim wczoraj zasnęłam, i nie mogłam pozbyć się wrażenia, że mój los był już przesądzony.

Chcieli, żebym była jedną z nich? Brzmiało to jak z horroru. Oczekiwali, że wejdę do ich rodziny: miałam wyjść za Jacka... czy Petera?

A może chodziło o coś gorszego? Może byli wyznawcami jakiegoś straszliwego kultu? Może miałam być dziewczyną ofiarną?

Biorąc prysznic, usiłowałam zmyć z siebie niepokój. Choć wszystko to razem było bardzo dziwne, momentami nawet przerażające, nie chciało mi się wierzyć, by

Jack mógł mnie skrzywdzić. Sympatia, którą darzyli mnie Mae i Ezra, wydawała się całkowicie szczerą, nawet Peter przyznał, że wcale nie miał wobec mnie wrogich zamiarów.

Przypomniała mi się historia, którą kiedyś czytałam. Pewna młoda, niezbyt atrakcyjna dziewczyna wspięła się na górę, gdzie natknęła się na wioskę zamieszkaną przez pięknych ludzi.

Wszyscy mieszkańcy osady byli absolutnie doskonali, ale ponieważ wszyscy byli tacy, na nikim nie robiło to wrażenia. Doskonały wygląd był czymś zwykłym, za to wszystko to, co w jej dawnym życiu czyniło ją brzydką, tu było postrzegane jako niezwykle atrakcyjne. Wszyscy się nią interesowali, chcieli się z nią kochać, aż w końcu biedaczka umarła z wyczerpania i przygnębienia.

Morał chyba był taki, że wszyscy zwracali uwagę tylko na jej wygląd, a nie lubili jej dla niej samej.

Ale nie to mnie uderzyło. Jack i pozostali z jego rodziny byli wspaniali i niesamowici, podczas gdy ja byłam zupełnie zwykła i nudna. Może spędzali zbyt wiele czasu w swoim towarzystwie i moja zwyczajność była dla nich czymś nowym i ożywczym. Innego wyjaśnienia nie znalazłam.

Ale jak właściwie miałam zostać jedną z nich? I dlaczego tego chcieli? I co znaczyło Jedna z nich"? Kim oni byli?

Tak długo sterczałam pod prysznicem, że zużyłam całą ciepłą wodę. Przeprosiłam Mila, ale wzruszył ramionami i powiedział, że zimny prysznic nie robi mu różnicy.

Cholernie nie chciało mi się iść do szkoły, ale przynajmniej był piątek. Dzisiaj mogłam siedzieć tak długo, ile tylko chciałam, i zamierzałam urządzić Jackowi prawdziwe przesłuchanie. Postanowiłam, że nie ustąpię, dopóki wszystkiego mi nie powie.

Dzień minął zadziwiająco szybko, może dlatego że przespałam pierwsze trzy lekcje. Podczas przerwy na lunch wysłałam Jackowi eemes z pytaniem, o której się spotkamy.

Choć zwykle odpowiadał mi prawie natychmiast, tym razem było inaczej. Ale właściwie spodziewałam się tego, skoro nie kładł się przed świtem. Mimo to nie mogłam się powstrzymać, by nie zerkać co dziesięć minut, czy przypadkiem nie odpowiedział. Za każdym razem czułam zawód, że jednak nic nie przyszło.

Po powrocie do domu włączyłam telewizor. Leciał *Speed Racer*, ale nie mogłam skupić się na akcji. Położyłam komórkę na kolana, nerwowo stukając stopą o podłogę. Ręce skrzyżowałam na piersi, żeby nie ogryzać paznokci, na co miałam straszną ochotę.

- Wybierasz się dziś do Jacka? - Milo przysiadł na kanapie. Mimo że byłam pochłonięta swoimi rozmyślaniami, zauważyłam jego zboląłą minę.

- Chyba. - Zerknęłam na komórkę i westchnęłam. - Nie wiem.

- Gdybyś nigdzie nie wychodziła, mógłbym zrobić kolację - zaoferował się Milo.

Choć przeszedł już mutację, na twarzy nadal miał dziecięcy tłuszczek, przez co wyglądał jak mały chłopiec. Nie mogłam się doczekać, kiedy z tego wyrośnie. Miałam nadzieję, że wtedy nie będę się czuła aż tak podle, łamiąc mu serce.

Ostatnio bardzo go zaniedbywałam i wyobrażałam sobie, jak okropne musiało być spędzanie każdego wieczoru samotnie w naszym małym mieszkaniu. Ale musiałam przyprzeć Jacka do muru.

- Świetny pomysł, ale nie dzisiaj. - Staralam się być delikatna, ale i tak posmutniał, a potem odwrócił wzrok. - Ale może jeszcze w ten weekend.

- Pewnie wrócisz dopiero rano. - Milo starał się, by zabrzmiało to neutralnie, ale nie całkiem mu wyszło. - Jest weekend, a ty masz siedemnaście lat. Nie powinienem spodziewać się niczego innego. Jeszcze trochę i pójdziesz na swoje, będziesz miała własne życie i tak dalej. Powinienem zacząć się do tego przyzwyczajać.

- Daj spokój, Milo. Dobrze wiesz, że zawsze będziesz częścią mojego życia. - Przed poznaniem Jacka powiedziałabym to ze stuprocentową pewnością. Milo był moim bratem, był dla mnie cholernie ważny i nic nie mogło tego zmienić.

W każdym razie myślałam tak, dopóki Jack nie ostrzegł, a po części nie obiecał, że moje życie się zmieni. I ja też. Może będę musiała gdzieś wyjechać i zostawić Mila. Choć na samą myśl, że miałabym opuścić mojego brata, ścisnęło mi się serce, perspektywa życia bez Jacka i Petera przerażała mnie bardziej.

- Skoro tak mówisz - odparł Milo, ale nie wydawał się w pełni przekonany. Może było po mnie widać, że jedną nogą byłam już za drzwiami.

Przez chwilę chciałam się z nim spierać, ale czy miało to sens? Szykowały się zmiany i oboje to czuliśmy. Nie chciałam okłamywać Mila, więc siedzieliśmy w milczeniu, oglądając telewizję. Spodziewałam się, że wstanie i pójdzie do siebie albo jeszcze gdzieś indziej, by okazać niezadowolenie z powodu mojego kolejnego wyjścia, ale został ze mną.

Kiedy mój telefon w końcu się obudził, aż podskoczyłam, a Milo przewrócił oczami.

„To kiedy chcesz się ze mną zobaczyć?”

Pytał Jack.

„Jak najszybciej”.

„A może weźmiesz Mila ze sobą? Będzie fajnie”. Odpowiedź Jacka wprawiła mnie w osłupienie.

Zalała mnie fala sprzecznych emocji. Zabranie Mila uwolniłoby mnie od poczucia winy, ale oznaczałoby to jeszcze mniej czasu sam na sam z Jackiem, a tylko wtedy mogłam go wziąć w obroty. Poza tym nadal nie wiedziałam, czego ode mnie chcieli, nie wspominając już, że nie miałam bladego pojęcia, czego mogliby chcieć od Mila. Ale wiedziałam, że by ich polubił, zwłaszcza Mae.

Wreszcie uznałam, że mogę zrobić tylko jedno.

- Milo, chcesz pojechać ze mną do Jacka? - zapytałam, starając się, by nie zauważył, że nie byłam do tego przekonana. Nawet uśmiechnęłam się zachęcająco do niego.

- To znaczy? - Jego oczy zabłyśły, ale chciał się upewnić, czy dobrze mnie zrozumiał, zanim się zgodzi.

- Pojedziemy do Jacka i trochę tam posiedzimy. Ma *Guitar Hero* i inne takie. - Jack pewnie byłby zadowolony, mając przeciwnika równie mocno nakręconego tą grą, jak on.

- Naprawdę chcesz, żebym pojechał? - zapytał z wahaniem.

Uśmiechnęłam się do niego.

- Pewnie, że tak. - Chciałam być przy nim, ale miałam wątpliwości, czy był to najlepszy pomysł.

No ale nie wpadłam na lepszy, a poza tym byłam bezpieczna z Jackiem. Mało tego. Ocalił mi życie. Dwa razy. Nie było powodu, żeby się martwić. Więc czemu się martwiłam?

- W takim razie, jasne. Pewnie, że chcę. - Milo zerwał się i pobiegł do siebie, żeby zmienić ciuchy. Nadal był pod urokiem Jacka, ale byłam pewna, że zapomni o nim, jak tylko pozna Petera i Ezrę.

„Jest chętny. Kiedy będziesz?”

Odpisałam Jackowi.

„Za pięć minut. Już jadę”.

- Pospiesz się! - krzyknęłam do Mila i poszłam do łazienki. Ciuchy, które miałam na sobie, musiały zostać, ale mogłam przynajmniej poprawić makijaż. - Będzie tu za pięć minut!

- Jestem gotowy! - zawołał Milo chwilę później. Wyrzłam z łazienki i zobaczyłam, że miał na sobie prawie ten sam strój, co wcześniej - białą koszulkę z długimi rękawami, na niej zielone polo, do tego džinsy.

- Jesteś pewien, że chcesz jechać? - zapytałam go, kiedy skończyłam się szykować.

Wyszliśmy z mieszkania i Milo dwa razy sprawdził, czy drzwi były zamknięte i czy miał klucze w kieszeni. Ja nigdy tego nie robiłam.

- Tak, dlaczego miałbym nie chcieć? - Milo zerknął na mnie niepewnie. - Nie chcesz, żebym jechał?

- Nie, nie o to mi chodziło! - powiedziałam szybko, uśmiechając się do niego. - Jasne, że chcę, żebyś pojechał. - Wcisnęłam guzik windy. - Jest parę rzeczy, o których musisz wiedzieć, zanim pojedziemy.

- Jakich rzeczy? - Milo uniósł brew.

Drzwi windy rozsunęły się i weszliśmy do środka. Szczęśliwie byliśmy sami. Czułabym się głupio, mówiąc te rzeczy przy obcych, a uznałam, że musiałam go przygotować.

- Po pierwsze, jego bracia to ciacha. Mówię ci, są jak gwiazdorzycy filmowi albo i jeszcze lepsi. Myślisz, że Jack jest super, ale oni biją go na głowę. - Spojrzałam na niego, żeby sprawdzić jego reakcję, patrzył na mnie sceptycznym wzrokiem. - Po drugie, są zajebiście bogaci. Jedna ich fura kosztuje więcej, niż mama zarabia przez dwa lata, a mają ich pięć. I wypasioną chatę. To może onieśmielać.

- Jak bardzo są bogaci? - zapytał Milo, zaczynając się denerwować. - Jak Bill Gates?

- Nie wiem. Nie pytałam - odparłam. Ich bogactwo niespecjalnie mnie interesowało.

- Skąd mają tyle kasy?

Oczywiście Milo był jak zwykle praktyczny. Od dawna planowałam zapytać o to Jacka, ale zawsze coś mnie rozpraszało.

- O to też nie pytałam. - Westchnęłam w tym samym momencie, gdy drzwi windy otworzyły się na parterze.

- Coś jeszcze powinienem o nich wiedzieć? - zapytał Milo, kiedy opuściliśmy windę.

- Hm. Jack jeździ bardzo szybko, ale bezpiecznie. - Pchnęłam drzwi wyjściowe.

- Tak? - Milo zmarszczył nos. - To znaczy jak szybko?

- Pewnie sam się przekonasz - odparłam, po czym popędziłam do jeepa i wskoczyłam do środka, nim Milo mógł mnie zapytać o coś jeszcze.

Nagle dotarło do mnie, dlaczego Jack zaprosił mojego brata; wiedział, że nie będę go wypytywać przy Milu. Znowu próbował się wymigać.

Ale w końcu poznam odpowiedzi na dręczące mnie pytania i będę potrafiła to wszystko wyjaśnić. Na razie zamierzałam trzymać język za zębami. Sądziłam, że tak będzie lepiej.

- Cześć. - Jack uśmiechnął się do mnie, a potem zwrócił się do Mila: - Cześć. Fajnie cię znowu widzieć.

- Ciebie też - odparł Milo. Gapił się przez chwilę na Jacka, ale i tak panował nad sobą lepiej od innych. Zastanawiałam się, czy miało to coś wspólnego z tym, że był gejem. A może miał po prostu cholernie dużą samokontrolę.

- Mamy jakieś plany na dzisiaj? - zapytałam Jacka, kiedy pędziliśmy autostradą.

- Nie wiem. - Jack wzruszył ramionami. - Po prostu pomyślałem, że już czas, żeby twoja rodzina poznała moją.

- Dlaczego? - zapytałam.

- A dlaczego nie? - odparł Jack.

- No, nie wiem. Nie znamy się aż tak długo ani nie zamierzamy się hajtnąć, ani nic takiego. - A my spotykaliśmy się zaledwie od paru tygodni i byliśmy tylko przyjaciółmi.

- No nie, nie zamierzamy. - Jack westchnął i puścił Violent Femmes.

Resztę drogi spędziliśmy w milczeniu. Dopiero gdy zajechaliśmy pod dom Jacka, usłyszałam, jak siedzący z tyłu Milo zachłysnął się powietrzem.

- Wygląda jak zamek - szepnął.

Byłam tu już dwa razy, lecz nadal zapierało mi dech na widok ich domu. Wyglądał dość niesamowicie, ale całkowicie do nich pasował. Tym bardziej że Ezra sam go zbudował.

- Mae wybyła? - zapytałam.

Wjechaliśmy do garażu i zauważyłam brak czarnej jetty. Do tej pory garaż zawsze był pełen i teraz to puste miejsce bardzo rzucało się w oczy.

- Tak, ale myślałem, że do tej pory będzie już z powrotem. - Jack wydawał się zaniepokojony, ale zaraz przywołał na twarz uśmiech. - Niedługo wróci. Ezra i Peter są w domu. - Wysiadł, a my za nim.

- Hej, zaczekaj. - Zniżyłam głos, chwytając Jacka za rękę. Milo został w tyle, podziwiając lamborghini. Nigdy nie był maniakiem samochodowym, ale lamborghini robiło wrażenie na każdym. - Peter będzie miły dla Mila?

- Nie martw się - powiedział Jack.

- Czyli tylko ja stanowię problem? - Ścisnęło mnie serce.

Myślałam, że dziwne zachowanie Petera miało coś wspólnego z tym, że byłam obca, ale chyba jednak się myliłam.

- To bardziej skomplikowane - szepnął Jack. Nim zdążyłam pociągnąć go za język, Milo zapytał:

- Dlaczego sterczymy w garażu? - Jak wspomniałam, nie był fanem samochodów, więc zdążył już nasycić swoje oczy i teraz patrzył na nas nieco zmieszany.

- Nie sterczymy. - Jack ruszył do domu, a Milo i ja za nim.

Ledwo otworzył drzwi, rzuciła się na niego Matilda. Ponieważ nie było Mae, która poskromiłaby jej entuzjazm, rozradowana suczka obśliniała go całego.

- I mają psa - szepnęłam do Mila, wskazując wielką kulę futra w ramionach Jacka. Z uwagi na mojego brata, Jack odgonił psa znacznie szybciej niż zwykle.

- Tak, domyśliłem się - odparł kpiąco Milo.

- To Mattie! - powiedział Jack, głaszcząc ją po głowie. - Bardzo grzeczna dziewczynka. Po prostu jest jeszcze dzieckiem. Dużym dzieckiem.

- Widzę. - Milo odsunął się na bok, patrząc, jak Jack siłuje się z psem.

Nagle w drzwiach pojawił się Ezra. Gapiłam się na niego przez chwilę, po czym obejrzałam się na Mila, by zobaczyć jego reakcję. Miał wielkie oczy i rozchylone usta. Zastanawiałam się, czy i ja tak wyglądałam, kiedy poznałam Ezrę.

- A, to tylko wy - powiedział Ezra.

- Dzięki - odparł Jack, wstając i chwilowo kończąc zabawę z Matildą.

- Sorry, nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. - Ezra uśmiechnął się, a mnie dech zaparło. - Miałem nadzieję, że to Mae. - On i Jack wymienili zaniepokojone spojrzenia. - Nie wróciła jeszcze.

- Nie wiem, co ją mogło zatrzymać - powiedział Jack. Ezra nie odpowiedział mu, skupiając swoją uwagę na moim bracie.

- Ty musisz być bratem Alice. - Przywołał uśmiech i podszedł do Mila, by uścisnąć mu dłoń. Byłam ciekawa, czy Milo zauważy, jak dziwna (ale miła) była w dotyku ich skóra. Nawet jeśli zwrócił na to uwagę, nie dał po sobie niczego poznać. Uśmiechnął się do Ezry. - Miło mi cię poznać. Jestem Ezra.

- Milo - wydusił z trudem mój brat. Ten jeden raz nie ja gapiłam się na wszystkich jak zahipnotyzowana.

- Jack - powiedziałam, żeby to przerwać. - Milo uwielbia gry komputerowe.

- Serio? - Jack ożywił się i myślałam, że przetrzuci Mila przez ramię i czmychnie z nim z pokoju. - Chodź. Mam wszystko. Od *Grand Theft Auto* po *Ponga*. Co tylko chcesz. - Ruszył do wyjścia, a Milo za nim, posyłając ostatnie, tęskne spojrzenie Ezrze.

- Poważnie? Masz *Ponga*? Dlaczego?

- Bo jest super! - Jack wydawał się nieco urażony tymi pytaniami.

- W końcu będzie miał z kim pograć. - Ezra uśmiechnął się do mnie z wdzięcznością, a ja odwróciłam wzrok, żeby się nie zaczerwienić. - Nie uwierzyłabyś, ile czasu spędza na graniu. Mae stale namawia go, żeby ruszył się z domu i coś zrobił. Ulżyło jej, kiedy cię poznał i w końcu się ruszył.

- Cóż, cieszę się, że mogłam pomóc - odparłam nieśmiało. - Gdzie jest Mae?

- Wyszła. - Znałam tę minę. Jack robił taką samą za każdym razem, gdy nie chciał mi czegoś powiedzieć. - Ale wkrótce powinna wrócić.

- Chciałam, żeby Milo ją poznał. - Potarłam ramię, obawiając się, czy nie posunęłam się za daleko. - Wiem, że ją polubi.

- Wszyscy lubią Mae. - Ezra uśmiechnął się szeroko, a ja poczułam się głupio. Jasne, że wszyscy ją lubią.

- No tak, jasne - powiedziałam.

Roześmiał się. Ale nie miał takiego rozbrajającego uśmiechu jak Jack. Zresztą nikt nie miał, nawet ktoś tak doskonały jak Ezra.

- Jestem szczęściarzem. - Przez moment miał tęskny wyraz twarzy, a ja zazdrościłam jemu i Mae. Łączyła ich prawdziwa, czysta miłość. Nagle wyraz jego twarzy się zmienił. - Peter jest na górze, gdybyś chciała z nim pogadać.

- Och. - Nie planowałam z nim rozmawiać, z tej prostej przyczyny, że czułam się z nim nieswojo. Z jednej strony mnie przyciągał, a z drugiej miałam ochotę uciekać, gdzie pieprz rośnie. Ale Ezra powiedział to w taki sposób, że byłam zobowiązana to zrobić. - To pójdę się z nim przywitać.

- A ja poczekam tu na Mae. - Ezra odprowadził mnie wzrokiem, przypominając mi trochę zagubionego szczeniaka.

Przebiegłam salon, ale Jack i Milo byli zbyt pochłonięci jakąś grą wojenną, by mnie zauważyć. Wspinając się po schodach, przypominałam sobie, jak poznałam Petera i jak na mnie spojrział znad książki. Miałam nadzieję, że tym razem będzie inaczej. Skoro Ezra sam mnie tu przysłał...

Drzwi były otwarte. Przystanąłam w progu, rozglądając się za nim. Kiedy go zlokalizowałam, zaparło mi dech i oblało mnie gorąco.

Odziany jedynie w dżinsy osuszał włosy białym ręcznikiem. Nie był mięśniakiem, ale miał ładnie wyrzeźbioną klatę. Wąska ścieżka czarnych włosów zaczynająca się tuż poniżej pępka prowadziła w dół i jeszcze nigdy nie byłam aż tak zaciekawiona tym, co kryło się pod czyimiś dżinsami.

Kiedy zauważył, że się na niego gapię, rzucił ręcznik na łóżko i utkwiał we mnie swoje zielone oczy. Ciągnęło mnie do niego z niewyobrażalną siłą.

- Brałem prysznic - powiedział Peter.

Jego głos trochę mnie otrzeźwił. Peter odwrócił wzrok, porwał z krzesła białą koszulę i, ku mojemu niezadowoleniu, włożył ją.

- Nie chciałam przeszkadzać - wymamrotałam z trudem.

- Nie, w porządku. - Usiadł na łóżku, przeciągnął ręką po wilgotnych włosach.

Czekałam w drzwiach, aż powie coś jeszcze, co było bardzo męczące. Ciągnęło mnie do niego. Zupełnie jakbym miała przytroczoną do serca linkę, za którą ktoś szarpał. Spojrzał na mnie i zobaczyłam w jego oczach ból.

- Możesz wejść, jeśli chcesz - wydusił w końcu. Nie tyle weszłam, ile poddałam się tej tajemniczej

sile, która pchała mnie do niego i w następnej chwili siedziałam już na łóżku, niebezpiecznie blisko Petera.

Wciągnęłam powietrze i poczułam słodki zapach jabłek. To pewnie było mydło. Ale czułam coś jeszcze - przebijający spod mydła jego zapach, intensywny i wspaniały.

Jak kompletna idiotka, powiedziałam mu:

- Ładnie pachniesz.

Uśmiechnął się. Po raz pierwszy szczerze. Miał doskonały uśmiech. Potem się zaśmiał, a mnie przeszedł przyjemny dreszcz.

- Czym pachnę? - Peter nachylił się do mnie. Był tak blisko, że mokry kosmyk jego włosów musnął mój policzek. Zadrżałam, pragnąc więcej.

- Jabłkami? - Nie miała pojęcia, skąd wzięłam siłę, by to powiedzieć.

Wiedziałam, że ta rozmowa była głupia i bez sensu, ale mój mózg był prawie bez reszty zajęty przez niego. Nie, nie myślałam o nim, tylko przez niego... Zupełnie jakby wniknął do niego i stał się częścią mnie, ale to mi nie wystarczało. Pragnęłam więcej. Pragnęłam go w całości.

- Tak. - Odsunął się.

Bez zastanowienia przysunęłam się do Petera. Wolałabym zostać tam, gdzie byłam, ale moje ciało uparło się, by być bliżej niego.

- Dlaczego mnie nienawidzisz? - Nie mogłam uwierzyć, że to powiedziałam.

Zamknij się! Zamknij się! Nie możesz mu mówić takich rzeczy! Krzyczałam na siebie w duchu. Ale nie myślałam trzeźwo. Wiedziałam, że jeszcze chwila, a zdradzę mu swoje najskrytsze sekrety.

- Nie nienawidzę cię. - Zakłopotany opuścił wzrok. Strasznie było nie móc patrzeć w jego oczy, ale przynajmniej mogłam jaśniej myśleć.

- To dlaczego tak się zachowujesz? - drażyłam.

Co ja, u licha, robiłam? Normalnie byłam tchórzem, a teraz, w najgorszym momencie, nagle postanowiłam być odważna i przypierałam tego niesamowitego faceta do muru, twierdząc, że mnie nienawidzi. Wprawdzie zaprzeczył, ale po tej beznadziejnej akcji na pewno zacznie.

- Nie wiem. - Uniósł głowę i zapatrzył się w przestrzeń. Jego piękna twarz zastygła w grymasie bólu.

- Ale chcesz mnie nienawidzić - powiedziałam ledwo słyszalnie.

- To nie całkiem tak. - Odwrócił się, by na mnie spojrzeć.

Zrobiło mi się gorąco, moje serce waliło jak opętane. Delikatnie położył dłoń na mojej, a mnie zrobiło się tak przyjemnie, że musiałam zamknąć oczy.

Nagle cofnął dłoń, a ja gwałtownie otworzyłam oczy. Jego twarz była kilkanaście centymetrów od mojej i sprawiał wrażenie wygłodniałego.
- Idź, zanim zrobię ci coś bardzo złego - zachrypiał.

Rozdział 11

Możesz zrobić ze mną, co tylko chcesz - szepnęłam, a on zadrżał.

- Idź! - warknął.

Nie było to przyjemne, ale podziałało. Z wysiłkiem odwróciłam wzrok i wstałam. Peter się nie ruszył; zauważyłam, że miał strasznie napięte ścięgna.

Dopiero kiedy zaczęłam schodzić po schodach i wrócił mi oddech, dotarło do mnie, dlaczego był taki spięty. Robił wszystko, co w jego w mocy, żeby się nie ruszyć.

Dotarłam na dół oszołomiona. Chyba przed chwilą uniknęłam niebezpieczeństwa. Najgorsze, że tak naprawdę pragnęłam wrócić na górę i pozwolić, by zrobił ze mną, co tylko chce, byleby tylko być z nim.

- Alice? - zapytał Milo. On i Jack stali pośrodku salonu z plastikowymi gitarami, ale ledwo ich widziałam. Wszystko było jakies zamglone i nie wiedziałam, czy to był sen, czy jawa. - Wszystko okej?

- Byłaś z Peterem? - Jack przerwał grę i odwrócił się do mnie. Obrzucił mnie wzrokiem i zmienił mu się wyraz twarzy. - Chodź tu. - Stałam jak sparaliżowana, więc powtórzył bardziej stanowczo: - Chodź tu.

Tym razem posłuchałam. Idąc do niego, czułam się jak zombie.

- Coś jej się stało? - Głos Mila robił się piskliwy, kiedy się bał.

Jack mu nie odpowiedział. Patrzył na mnie z tym dziwnym wyrazem twarzy; było to coś pomiędzy niepokojem a zazdrością. Ujął mnie pod brodę i uniósł lekko moją twarz. Odwrócił najpierw w jedną, potem w drugą stronę, uważnie mi się przyglądając.

Kiedy skończył, wyglądał na zadowolonego.

- Chodź tu - powtórzył, ale tym razem objął mnie ramieniem, przyciągając do siebie. - Nic ci nie jest.

Przywarłam do niego. W jego ramionach czułam się tak rozkosznie bezpiecznie. Nie mogłam dłużej się powstrzymywać i zaczęłam szlochać, a on pocałował mnie w czubek głowy.

- Co się stało? - Usłyszałam zza pleców głos Ezry. Nie zauważyłam, kiedy wszedł. Zupełnie jakby zmaterializował się na dźwięk mojego płaczu.

- Nie wiem! Właśnie przyszła i płacze! - powiedział żałośnie Milo.

Był zdenerwowany i pragnęłam, żeby ktoś mu powiedział, że wszystko będzie dobrze. Dlaczego nie było Mae, kiedy jej potrzebowałam?

- Coś się stało? - powtórzył Ezra spiętym głosem.

- Nie - odparł Jack, głaszcząc mnie po włosach.

- Na pewno? - dociekał Ezra.

- Na pewno - powiedział Jack, lekko się irytując.

- Idę pogadać z Peterem. - Nie słyszałam, jak Ezra wychodzi, ale wiedziałam, że poszedł.

- Co jej jest? - zapytał niespokojnie Milo.

- Nic. - Oderwałam się od Jacka, ale zostałam w jego objęciach. Starłam łzy z policzków, uśmiechnęłam się do Mila. - Nic mi nie jest.

- Akurat! - odparł Milo zmartwiony.

- To tylko... takie tam, dziewczynskie sprawy. - Wzruszyłam ramionami, ale nie byłam pewna, czy mi wierzy.

Było to sensowne wytłumaczenie - kiedy byłam na górze, sam na sam z facetem, on mógł coś powiedzieć lub zrobić.

Właściwie byłoby to bardziej wiarygodne od tego, co się naprawdę wydarzyło. To znaczy, że totalnie oczarowana facetem prawie pozwoliłam mu... sama nie wiedziałam na co.

I byłam pewna, że spławił mnie, nie dlatego, że mnie nienawidził, tylko dlatego, że na mnie leciał.

- To znaczy? - Milo zmrużył oczy.

- Nie chcę o tym mówić. - Pokręciłam głową i odwróciłam wzrok.

- Co się dzieje? - zawołała Mae od drzwi, po czym podbiegła do mnie. Chwyciła mnie za ramiona i spojrzała mi w oczy.

- Była na górze z Peterem - wyjaśnił Jack, a Mae zerknęła na niego z napięciem na twarzy. - Nic się nie stało - dodał.

Odprężyła się i spojrzała na mnie życzliwie. Nim zdążyła mnie do siebie przyciągnąć, w końcu do mnie dotarło.

Cokolwiek się wydarzyło, czy prawie się wydarzyło z Peterem, oni o tym wiedzieli. Ezra wysłał mnie na górę, doskonale wiedząc, co się stanie. Wysłał mnie tam, wiedząc, że mogło mi się coś stać.

Co, u licha, tu się działo? I czemu nie byłam przerażona, choć powinnam? Właściwie, kiedy Mae głaskała mnie po włosach, mruczając słowa pociechy z delikatnym brytyjskim akcentem, czułam się całkowicie bezpieczna. Co było ze mną nie tak?

- Nic mi nie jest - powiedziałam i wreszcie mnie puściła.

- Na pewno? - Odgarnęła kosmyk włosów z mojej twarzy.

- Na pewno. - Skinęłam głową, a Jack zmierzwił mi włosy na znak, że wszystko było w porządku.

- A to kto? - Mae skupiła swoją uwagę na Milu. Wystarczyło jej spojrzenie, by ustąpił jego niepokój i odpowiedział uśmiechem na jej uśmiech.

- Jestem Milo, brat Alice. - Wydawał się nieco zakłopotany tym, jak na niego patrzyła, a ja dobrze znałam to uczucie. Wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła jego twarzy (któż mógłby się oprzeć jego pucułowatym policzkom).

- Mae, żona Ezry. Jesteś jeszcze słodszy, niż myślałam.

- Dzięki - odparł niepewnie Milo.

- Widziałeś już dom? - zapytała Mae, biorąc Mila pod rękę, a ja pomyślałam, że byłaby z niej świetna agentka nieruchomości. Milo pokręcił przecząco głową, a ona zaśmiała się i zabrała go na wycieczkę.

Ledwo się oddalili, odwróciłam się do Jacka i syknęłam:

- Co, u licha, się stało?

- Ty mi powiedz - odparł spokojnie i przyszło mi do głowy, że może przeceniałam jego wiedzę.

- Domyślasz się, co się stało, prawda? - zapytałam. Nie odpowiedział, więc ciągnęłam: - Masz swoje podejrzenia. Obawiałeś się tego.

- Niczego się nie obawiałem - odpowiedział, ale efekt Petera mijał i czułam, że Jack był zdenerwowany.

- Jack, zaufam ci - powiedziałam. - Nie zawieź mojego zaufania.

Przez jego twarz przemknął uśmiech, pokręcił głową.

- On cię nie skrzywdzi, Alice. - Spojrzał na mnie. - Nikt z nas cię nie skrzywdzi.

- Ale... - urwałam, starając się zrozumieć, o co chodziło. - Ale Peter powiedział, żebym poszła, zanim zrobi mi coś złego.

Jack wypuścił głośno powietrze, patrząc ponad moją głowę.

- Cóż... chyba różnie definiujemy pojęcie „skrzywdzić ciebie”.

- To miało mnie uspokoić? Otóż nie uspokoiło. -Skrzyżowałam ręce na piersi.

- Ujmę to tak. Jesteś bardzo ważna dla mojej rodziny. - Jack zakończył rozmowę.

Przez ramię nadal miał przewieszoną plastikową gitarę i teraz wyłączył pauzę i wyszedł z trybu dwóch graczy. Zaczął grać i kompletnie mnie zignorował, kiedy zapytałam go, co to ma znaczyć.

Padłam na kanapę obok Matildy i głaskałam jej długie białe futro. Kontakt z Peterem wyczerpał mnie. Było mi głupio. Zrobiłam z siebie idiotkę, a Peter podpadł Ezrze.

Ale mimo to nadal chciałam go zobaczyć. Chciałam znowu być blisko niego. Bardzo.

Tak jak się spodziewałam, Mae kompletnie oczarowała Milo. Doskonale się dobrali. Ona była pełna matczynej miłości, której on był spragniony.

Po powrocie do salonu Milo znowu zagrał z Jackiem, a Mae dołączyła do mnie na kanapie. Położyłam głowę na jej kolanach, pozwalając, by bawiła się moimi włosami.

- Wiem, że teraz cierpisz, ale zrozumiesz wszystko w swoim czasie, skarbie. - Mae odgarnęła mi włosy z oczu. - Nic nie dzieje się bez przyczyny.

Niedostatek snu i kojący dotyk Mae sprawiły, że odpłynęłam. Śniłam o Peterze. Prawdopodobnie były to najlepsze sny w moim życiu.

Kiedy się obudziłam, salon spowijała ciemność. Byłam sama, nie licząc Matildy, która chrapała głośno na podłodze obok kanapy.

Poruszyłam się, zamierzając zawołać Jacka albo Mila, gdy nagle usłyszałam gdzieś niedaleko ściszone głosy. Kiedy padło moje imię, znieruchomiałam, wyęzając słuch.

- Nie możemy więcej zostawiać Alice samej z Peterem. - To był Jack, najwyraźniej próbował mnie chronić.

- Zgadza się. - Głęboki głos Ezry brzmiał jak kołysanka, kiedy był ściszony. Pomyślałam, że byłoby rozkosznie, gdyby ukołysał mnie do snu. - Ale w końcu to się musi stać.

- Ale ona nie jest na to gotowa - powiedział Jack. -
On nie jest na to gotowy.

- Ty nie jesteś na to gotowy - odparł Ezra.

- Może i nie - przyznał Jack. - Ale on jest zbyt rozdarty, by coś z tego wyszło. Tylko wszystko utrudnia. Widziałeś, w jakim była stanie?

- Odrzucanie tego jest cholernie trudne - tłumaczył cicho Ezra. - Peter mobilizuje wszystkie siły, żeby się temu nie poddać, ale w końcu ulegnie. Nie można z tym walczyć. Chce uniknąć bólu, ale to jest o wiele gorsze.

- Skąd wiesz? - zapytał podejrzliwie Jack. - Ty nigdy tego nie odrzuciłeś.

- Z początku odrzucałem - wyznał Ezra. - Starłem się to ignorować, ale to było zbyt trudne. Widziałem Petera po tym, co wydarzyło się z Alice.

- I? - zapytał niecierpliwie Jack.

- Nie znosi tego za dobrze - przyznał Ezra.

- Jak długo to będzie jeszcze trwało? - zapytał Jack, jakby ze smutkiem.

- Już niedługo. - Ezra wypuścił powietrze. - Po prostu musimy mieć ich oboje na oku.

- Ezra! - zawołała Mae z pokoju w głębi korytarza. - Chodź tutaj! Milo już dwa razy ograł mnie w szachy. Musisz się z nim zmierzyć! Jest naprawdę dobry!

- Już idę! - odkrzyknął Ezra, po czym zwrócił się do Jacka ściszonego głosem: - Rozumiesz?

- Tak - odparł niechętnie Jack.

Nie słyszałam kroków Ezry, kiedy odchodził, ale nie zdziwiło mnie to. W drzwiach stanął Jack i szybko zamknęłam oczy, udając, że śpię.

Matilda zaskomlała, kiedy podszedł i pogłaskał ją po głowie, nim usiadł obok mnie. Kiedy tylko kanapa się poruszyła, wzdrygnęłam się, jakbym właśnie się obudziła.

- Dobrze spałaś?

- Tak - przytaknęłam, siadając twarzą do niego. Miałam ściśnięte gardło, ale liczyłam, że nie zorientuje się, że chciało mi się płakać.

- Hej, wszystko dobrze? - zapytał.

Moje oczy oswoiły się z mrokiem i widziałam, że był zaniepokojony.

- Po prostu jestem zmęczona.

- Domyśliłem się tego, kiedy odpadłaś. - Silił się na lekki ton, ale marnie mu szło.

To, co mówił Ezra, rozstroiło także i jego, czułam się przez to jeszcze gorzej. Wkrótce z moich oczu pociekły łzy.

- Wydajesz się zdenerwowany - powiedziałam.

- Nie, wszystko gra - odparł Jack, potrząsając w ciemności głową.

- Jack, obiecaj, że nic mi nie będzie. Wiesz, że uwierzę we wszystko, co powiesz, więc obiecaj, że będzie dobrze. - Nawet gdyby moje słowa nie zdradzały zdenerwowania, mój głos by to zrobił.

- Wiem, że na razie nic z tego nie rozumiesz, ale zapewniam cię, że nie masz się czym martwić. - Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie, opierając brodę o czubek mojej głowy. - Denerwuję się, bo za bardzo mi na tobie zależy. To ja mam problem, nie ty. Wszystko będzie dobrze. A nawet lepiej. Obiecuję.

- Masz rację. Nic z tego nie rozumiem - powiedziałam. Głaskałam mnie po włosach, a ja przytuliłam twarz do jego piersi. Nagle uświadomiłam sobie coś dziwnego. - Nie słyszę bicia twojego serca.

- Posłuchaj uważniej.

Przycisnęłam mocniej ucho do jego torsu i wyteńczyłam słuch. Jednak biło. Bardzo słabo i niepokojąco wolno. Nie liczyłam, ale nie mogło to być więcej niż dwadzieścia uderzeń na minutę.

- Bije strasznie wolno! - Oderwałam głowę, by na niego spojrzeć. - Nic ci nie jest? Nie masz ataku serca, prawda?

- Nie - odparł ze śmiechem Jack. - Moje serce po prostu tak bije.

- Ale to nie jest normalne. - Zmarszczyłam brwi, próbując to ogarnąć. - Moje serce bije inaczej.

- Wiem. - Był rozbawiony moim zmieszaniem, ale nie było to nic nowego. - Słyszę, jak twoje serce bije.

- Jakim cudem? - Siedział obok mnie, ale to i tak było za daleko, żeby słyszeć bicie serca. - Nie masz aż tak dobrego słuchu.

- Owszem, mam, jeśli o to chodzi. - Wyciągnął rękę i delikatnie przyłożył ją do mojej szyi.

Z początku nie wiedziałam, co robił, ale potem poczułam jego kciuk gładzący moją tętnicę szyjną. Badał mi puls i widać było, że sprawiało mu to przyjemność. Wyczuwałam jego pragnienie, które nie całkiem było dla mnie zrozumiałe.

- Jack! - rozległ się głos Ezry i Jack się cofnął, jakby został przyłapany z ręką pod moją bluzką, zamiast na szyi. - Już późno. Milo jest zmęczony. Może powinienes ich odwieźć. Chyba że nie czujesz się na siłach. W takim razie, ja chętnie...

- Nie, odwiozę ich - powiedział szorstko Jack.

Ezra posiał mu zimne spojrzenie, kiedy wychodziliśmy z salonu, ale Jack nawet na niego nie zerknął. Za to do mnie Ezra uśmiechnął się i powiedział, że ma nadzieję, że wkrótce znów się zobaczymy. Mae uściskała mnie w drzwiach. Uściskała również Milo, jeszcze mocniej niż mnie.

W drodze do domu Milo nawijał bez wytchnienia

O tym, jaką Jack ma zajebistą chatę, jaka wspaniała była Mae i o wszystkim, co robił, kiedy spałam. Oparłam głowę o chłodną szybę, wyjątkowo nie mając ochoty na rozmowę.

Nadal nie wiedziałam, o co chodziło z Jackiem i jego rodziną, ale zdecydowanie nie można było im ufać. Peter był grubiański i trzymał mnie na dystans, bo nie chciał mnie skrzywdzić. Usiłował mnie chronić.

Mimo to uwielbiałam Jacka i Mae, a nawet Ezrę,

I czułam coś do Petera. Coś niezwykle silnego. I wiedziałam, że chciałam ich znów zobaczyć. Nawet gdyby przyszło mi zapłacić życiem za bycie z nimi, to nic. Życie bez nich byłoby gorsze.

Czułam się oszołomiona, kiedy dotarliśmy z bratem do domu. Po części miało to związek z grożącą mi śmiercią, ale głównie był to skutek obcowania z Peterem. Był jak narkotyk, a ja nadal byłam pod jego wpływem.

Rzuciłam się na kanapę, a tymczasem Milo buszował w kuchni. Ta wizyta podziałała na niego zupełnie inaczej niż na mnie - przepelniała go energia.

- Nie jesteś głodna? - zawołał z kuchni. Słyszałam szuranie garnkami, ale tylko wbiłam się głębiej w kanapę. - Ja umieram z głodu. Wiesz, co jest dziwne? Byliśmy u nich od piątej po południu do drugiej w nocy i ani razu nie widziałem, żeby coś jedli albo pili. A kiedy chciałem się napić, minęła chwila, zanim Mae znalazła w kuchni jakąś szklanekę i wodę - ciągnął bez wytchnienia Milo. -

Nie wydaje mi się, żeby mieli w domu jakieś jedzenie. Pewnie żywią się żarciem na wynos. To trochę dziwne, bo Mae sprawia wrażenie idealnej pani domu.

Milo nadal nadawał, ale mnie zaczął morzyć sen. Tuż zanim odpłynęłam, miałam przebłysk. Zrozumiałam, kim byli Jack i Peter.

Jednak nim zdążyłam to przemyśleć, straciłam świadomość i wszystko się rozplynęło.

Rozdział 12

Spałam trzynaście godzin. Cokolwiek wydarzyło się między mną a Peterem, efekt tego był równoznaczny z przedawkowaniem tabletek nasennych.

Przeciągnęłam się powoli; po nocy spędzonej na kanapie zeszywniały mi kark i plecy. Milo, który siedział przy komputerze, uśmiechnął się pod nosem.

- Dzień dobry, słoneczko - zaćwierkał. Nadal wydawał się pobudzony.

- Zamknij się - burknęłam.

Peter znów wypełniał moje myśli. Czułam się trochę tak, jakbym miała kaca. Bolała mnie skóra, głowa pulsowała. Kiedy zaczerpnęłam tchu, przypomniałam sobie jego boski zapach.

- Co robisz? - Milo wyrwał mnie z mojego snu na jawie. Patrzył na mnie jak na wariatkę, więc wstałam.

- Nic - odparłam.

Kiedy szłam do łazienki, wyciągnęłam z kieszeni komórkę. Dochodziła szesnasta, więc istniała szansa, że Jack już się obudził. Zamknęłam drzwi łazienki, ale nim zabrałam się do mycia, musiałam do niego napisać.

„Musimy się dzisiaj zobaczyć”.

Wysłałam mu wiadomość. Czekałam niecierpliwie na odpowiedź.

Kiedy wzięłam prysznic, a on nadal nie odpowiedział, zaczęłam się denerwować. Może zrobiłam coś nie tak i nigdy więcej mnie do siebie nie zaproszą?

A może Jack miał mnie dosyć? Pewnie wkurzało go, że starałam się przypodobać jego bratu. Na miejscu Jacka byłabym wściekła.

Kiedy on i Ezra rozmawiali, doszli do porozumienia, że nie mogę przebywać sama z Peterem. Może znaczyło to, że w ogóle miałam trzymać się od niego z daleka. Jakimś cudem udało mi się wszystko zepsuć.

Nie mogłam już dłużej tego znieść i zdecydowałam się zadzwonić do Jacka i dowiedzieć się, co jest grane. Ale włączyła się jego poczta głosowa, a ja się prawie rozplakałam.

- Jack, to ja. Alice. Ja... eee... chciałam przeprosić za wczoraj. Wiem, że przesadnie zareagowałam i... bardzo przepraszam. Chciałabym się z tobą dzisiaj zobaczyć. Musimy pogadać. To tyle. Zadzwoń do mnie, okej? Pa.

Ubrałam się i umalowałam, ale robiłam to zupełnie automatycznie. Nie mogłam przestać myśleć o Peterze. O jego zapachu, spojrzeniu, o tym, jak ciągnęło mnie do niego.

Kiedy skończyłam się szykować, usiadłam na kanapie i zapatrzona w przestrzeń myślałam o tym, co zrobię, jeśli już nigdy nie będę mogła porozmawiać z Peterem albo Jackiem.

- Co się z tobą dzieje? - Milo nadal siedział przy komputerze, ale nie mógł dłużej ignorować tego, że zachowywałam się jak zombie. Pokręciłam głową, przełykając z trudem ślinę. Wstał i podszedł, by usiąść obok mnie. - Co się wczoraj stało?

- Nic - wymamrotałam.

- Alice, daj spokój. - Jego spojrzenie mówiło: „znam cię lepiej, niż ktokolwiek inny, więc nie ma sensu kłamać”. - Brat Jacka coś ci zrobił?

- Nie. - Przygryzłam wargę, zastanawiając się, czy coś mi zrobił. Dlaczego nie mogłam pozbyć się go z mojej głowy? - Po prostu bardzo go lubię. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego. To kompletne... szaleństwo.

- Spławił cię?

Nie byłam pewna, czy to, że Peter wyrzucił mnie ze swojego pokoju, oznaczało, że mnie odrzucił, czy zrobił to, żeby mnie chronić... Może jedno i drugie. Czułam ciężar telefonu w dłoni i spojrzałam na niego, modląc się, by Jack zadzwonił i wszystko naprawił.

- Nie wiem - odpowiedziałam szczerze. - Jack nie odpisał na mój eemes. Może jest na mnie zły. Boję się, że zrobiłam coś nie tak.

- Nic nie zrobiłaś - zapewnił mnie Milo. - Oni cię uwielbiają. Mae cały czas nawijała na twój temat, a Jack patrzy na ciebie jak na ósmy cud świata. Aż niedobrze się robi.

- Serio? - Jego słowa sprawiły, że poczułam się trochę lepiej. Ale tylko trochę, bo Jack nadal nie oddzwonił.

- Tak. - Skinął głową, po czym spojrzał na moje dłonie i zmarszczył nos. - Masz straszne odpryski. Może pomaluję ci paznokcie, zanim Jack się obudzi?

- Myślisz, że jeszcze śpi? - zapytałam z nadzieją, pozwalając, by brat zajął się moimi dłońmi.

Kosmetyczka leżała na stoliku do kawy i Milo nachylił się, by wyjąć zmywacz, waciki i granatowy lakier do paznokci.

- Wyszliśmy od nich gdzieś o wpół do trzeciej i nic nie wskazywało na to, żeby zamierzali iść spać. Poza tym jest bogatym, młodym playboyem, który nie ma

pracy. Niby po co miałyby wstawać? - To, co mówił, miało sens i wreszcie zaczęłam się odprężyć.

- Zważywszy na to, że nie pierwszy raz malujesz mi paznokcie, chyba powinnam wcześniej się domyślić, że jesteś gejem - zażartowałam.

Milo malował mi paznokcie, od kiedy tylko nauczył się trzymać pędzelek. Patrząc teraz w przeszłość, widziałam całe mnóstwo wskazówek, które udało mi się przeoczyć.

- Chyba tak - zgodził się.

Skończył malować mi paznokcie, ale został ze mną na kanapie. Mówił o tym, jak bardzo polubił Mae i pozostałych, i dopytywał się, czy nie mam nic przeciwko temu, żeby znów ich odwiedził. Absolutnie nie miałam nic przeciwko. Miło było mieć jednocześnie przy sobie i jego, i Jacka.

Milo wspomniał również, że nie poznał Petera, co oboje uznaliśmy za dziwne. Peter przez cały wieczór nie wyściubił nosa ze swojego pokoju, zaś Mae nie zabrała Mila na wycieczkę po piętrze. Jakby celowo trzymali ich z dala od siebie.

Ścisnęło mnie w gardle, kiedy pomyślałam, że Peter faktycznie mógł być niebezpieczny i może Milo nie powinien się tam kręcić. Już miałam coś na ten temat powiedzieć, kiedy zadzwonił mój telefon.

- Hej, sorry, że dzwonię dopiero teraz - powiedział Jack, kiedy odebrałam. Wystarczyło, że usłyszałam jego głos, by polepszył mi się nastrój, ale wyczuwałam, że coś go gnębi. - Położyłem się naprawdę późno i dopiero niedawno wstałem.

- Przykro mi. Mam nadzieję, że to nie przeze mnie. - Ale wiedziałam, że to była moja wina. Wczoraj zrobiłam coś nie tak.

- Nie, nie przez ciebie - zapewnił mnie Jack. - Mieliśmy... mały rodzinny kryzys.

- Co się stało? - Ogarnął mnie niepokój i Milo spojrzał na mnie zatroskany, ale tylko pokręciłam głową.

- Eee... powiem ci, jak się spotkamy, okej? Jak szybko będziesz gotowa? - Zdecydowanie coś przede mną ukrywał.

- Już jestem. - Byłam zadowolona, że wstałam i wyszykowałam się, zanim zadzwonił. Gdybym usłyszała to zaraz po przebudzeniu, popędziłabym do niego we wczorajszych ciuchach i z tłustymi włosami.

- Okej. Niedługo będę. - Rozłączył się, zapewne, by uniknąć dalszych pytań. Zamknęłam telefon.

- Co się stało? - Milo był zaniepokojony równie mocno, jak ja, ale byłam zbyt zdenerwowana, by mu odpowiedzieć. Pośpiesznie wciągnęłam buty i chwyciłam granatowy sweter. - Alice?

- Nie wiem. Nie powiedział mi.

Czemu, do cholery, chciało mi się płakać? Zwykle tyle nie płakałam. Generalnie byłam normalną, zrównoważoną osobą. Ale Jack i Peter sprawiali, że ciągle zalewałam się łzami.

Moje emocje szalały. Było tak, jakby dotąd były uśpione, a ta rodzinka obudziła nawet takie, o których istnieniu nie miałam pojęcia.

- Nic im nie jest?

Milo wychylił się zza kanapy, patrząc, jak się miotam. Prawdopodobnie miałam wszystko, czego potrzebowałam, ale cały czas wydawało mi się, że o czymś zapomniałam i w związku z tym stale coś sprawdzałam.

- Nie wiem, Milo! - warknęłam. - Jack nic mi nie powiedział!

- Sorry. - Zrobił smutną minę i chciałam go przeprosić, ale nie było czasu. Jack powiedział, że niedługo będzie, co równie dobrze mogło oznaczać piętnaście minut, jak i pięć sekund. - Chcesz, żebym z tobą pojechał?

- Nie dzisiaj. - Wreszcie zdobyłam się na przepraszający uśmiech, a Milo zapadł się w kanapę. - Innym razem, obiecuję. Ale nie dzisiaj, okej?

- Okej, okej, idź już.

- Sorry. Pogadamy później.

Powinnam powiedzieć coś jeszcze, ale dzisiaj nie byłam w stanie nawet poczekać na windę. Wcisnęłam guzik przywołujący, ale kiedy drzwi nie otworzyły się od razu, zbiegłam schodami.

Choć spieszyłam się jak dzika, Jack już na mnie czekał. Przyjechał jeepem. Wskoczyłam do auta i utkwiałam w Jacku pytające spojrzenie.

- Co się stało? - zapytałam, kiedy ruszyliśmy.

- Też się cieszę, że cię widzę - odparł Jack.

- Jack!

- Sorry. - Zerknął na mnie przelotnie. - No dobra... po tym jak was odwiozłem, Peter zniknął.

- Co znaczy zniknął? - Moje serce gwałtownie przyspieszyło i czułam bolesny ucisk w żołądku. Jack jęknął. - Jack! Dokąd on poszedł? Dlaczego? To przeze mnie?

- Musisz się uspokoić - westchnął. - Właśnie dlatego nie chciałem mówić o tym przez telefon. - Spojrzał na mnie błagalnie. - Proszę, uspokój się.

- Uspokoję się, jeśli powiesz mi, co się dzieje! - odparłam.

- Nie wiemy, gdzie jest. - Nie spuszczał oczu z drogi, jakby się bał, że mój widok go zdekoncentruje. Tak mocno ścisnął kierownicę, że aż zbiały mu kostki. -Ezra ma pewne podejrzenia, bo... - Urwał i potarł skroń. - Zniknął, bo... Nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiała; choć pewnie tak będzie. Jak zawsze. Gdybym powiedział: „Hej, ładnie dziś wyglądasz”, ty byś odpowiedziała: „A co, zwykle nie wyglądam ładnie?”

- Jack, proszę, skup się. - Miałam ochotę wrzasnąć na niego, żeby się pospieszył.

- Tak. - Zerknął na mnie, ale nie zrozumiałam, o co mu chodzi. - Tak. Peter zniknął z twojego powodu. Z powodu tego, co się wydarzyło, to znaczy prawie się wczoraj wydarzyło. Ale nie chodzi o to, że zrobiłaś coś złego czy że z tobą jest coś nie tak. Peter ma swoje jazdy. Sam nie wiem. Według mnie zachowuje się jak dupek, ale Ezra mówi... - Urwał, prawdopodobnie zdając sobie sprawę, że choć nie powiedział nic konkretnego, to prawie się zdradził.

Moje oczy były pełne łez. Nieważne, co Jack mówił. Peter zniknął przede mną. Przez to, co zrobiłam lub czego nie zrobiłam. Byłam zdruzgotana. Pragnęłam go, jak nikogo innego, a mimo to odstraszyłam go.

- Co się wczoraj stało? To znaczy, prawie stało? -zapytałam cicho.

- Cóż... - Jack zaśmiał się głucho, jeszcze mocniej zaciskając dłonie na kierownicy. - A jak myślisz?

- Nie wiem. Szczerze, nie za bardzo pamiętam. Kiedy próbuję o tym myśleć, przypominam sobie tylko, że byłam w jego pokoju i czułam to niesamowite przyciąganie... i niesamowite pragnienie.

Usiłowałam się skupić, ale nagle poczułam się zamroczona. Pamiętałam oczy Petera, jego uśmiech i to, że pragnęłam go tak bardzo, że aż bolało. Serce waliło mi jak oszalałe i brakło mi tchu.

- Przestań, Alice - jęknął Jack.

Na jego twarzy malowała się udręka. Jego niebieskie oczy stały się niemal przezroczyste i krył się w nich głód. Podobnie patrzył na mnie Peter zeszłej nocy.

- Co mam przestać? - wyszeptałam.

Odwrócił wzrok. Już miałam go przycisnąć, gdy jeep wpadł w poślizg.

- Cholera. - Jack ścisnął mocniej kierownicę, próbując odzyskać kontrolę nad samochodem, ale czułam, że auto zaczęło się niebezpiecznie przechylać.

Zobaczyłam dziki wzrok Jacka i nim zrozumiałam, co się dzieje, rzucił się do mnie, przyciskając mocno do siebie. Zamknęłam oczy, wtulając twarz w jego klatkę piersiową, podczas gdy on owinał się wokół mnie.

Poczułam, że się przemieszczaliśmy. Zimny wiatr rozwiewał moje włosy, gdzieś w oddali słyszałam huk miażdżonego metalu i brzęk tłuczonego szkła. Dźwięki te docierały do mnie wytłumione przez głośne bicie mojego serca.

W końcu Jack trochę rozluźnił uścisk i uniosłam głowę, by na niego spojrzeć. Był zmartwiony i przestraszony, ale w jego oczach nadal czaił się głód.

- Nic ci nie jest? - zapytał, odgarnął mi włosy z czoła, by sprawdzić, czy nie jestem ranna.

- Chyba nie. - Byłam oszołomiona i wystraszona, ale nic mnie nie bolało.

- To dobrze. W takim razie zostaw mnie na chwilę -poprosił.

Posłusznie odsunęłam się od niego i wstałam. Jack poderwał się i zrobił parę kroków w tył.

Rozejrzałam się. Staliśmy na poboczu. Na autostradzie pełno było potłuczonego szkła i kawałków metalu. Jakiś samochód rozbił się o barierkę, trochę dalej stał uszkodzony suv. Oślepiały mnie światła samochodów, które się zatrzymały.

Z początku nie mogłam zlokalizować jeepa, ale w końcu go zobaczyłam. Czy raczej jego palące się szczątki, jakieś dziesięć metrów za nami.

Wzięłam głęboki oddech, zdając sobie sprawę, że gdyby nie Jack, albo zostałabym w samochodzie, gdzie bym się spaliła, albo wyleciałabym z auta, zaliczając bardzo twarde lądowanie na asfalcie.

- Nic ci nie jest? - Obejrzałam się na Jacka.

Jack przyjął wszystko na siebie; gdyby nie on, już bym nie żyła. Był znacznie bardziej wytrzymały ode mnie, ale przecież musiał odnieść jakieś obrażenia.

- Wszystko jest okej. - Zaczął się rozglądać po otaczającym nas poboju.

Wydawało mi się, że na ręce miał zadrapania, a kiedy się odwrócił, zobaczyłam, że tył jego koszulki był porwany i zakrwawiony. Widocznie wylądował na plecach.

- Jesteś zakrwawiony! - krzyknęłam, zbliżając się do niego, by obejrzeć jego obrażenia, ale machnął lekceważąco ręką.

Przypomniałam sobie tamto ugryzienie przez psa i ledwie widoczne ślady. Nie, żebym jakoś bardzo martwiła się o niego, ale w końcu przed chwilą wyleciał z samochodu.

- Nic mi nie jest. - Wyciągnął rękę, żebym mogła zobaczyć. Były na niej zaschnięte strużki krwi, ale ręka nie była zraniona. Nie zauważyłam nawet otarcia.

- A twoje plecy? - zapytałam, a on pokręcił głową.

- Trochę mnie swędzą, ale zaraz będzie okej. - Powinien zedrzyć z nich skórę wraz z mięśniami, ale skoro twierdził, że zaraz będzie okej, to tak musiało być.

- Ocaliłeś mi życie. Znowu. - Objęłam się rękami.

Nabuzowana adrenaliną, oszołomiona, nadal rozstrojona z powodu Petera czułam, że byłam na granicy hysterii.

- Ale tym razem to przeze mnie twoje życie znalazło się w niebezpieczeństwie. Więc chyba jesteście kwita - powiedział Jack.

Nadal czułam jego głód. Nie wiedzieć czemu, przypomniałam sobie, o czym rozmawiali zeszłej nocy on i Ezra. Że to już niedługo potrwa.

- Dlaczego ciągle ratujesz mi życie? - zapytałam drżącym głosem, a po moich policzkach pociekły łzy. Jack

patrzył na mnie, jakby nie rozumiał, o czym mówię, ale mówiłam dalej, ocierając łzy. - Nie kumam tego! Dlaczego mnie ratujesz, skoro mnie zabijecie? Dlaczego nie załatwicie tego od razu, mielibyście z głowy? To jakaś chora gra? Zawsze bawisz się swoim jedzeniem, zanim je zjesz?

Rozdziawił usta, wpatrując się we mnie z niedowierzaniem.

- O czym ty... - urwał, próbując to wszystko ogarnąć. - Nie zamierzamy cię zabić.

- To o co tu biega? - zaskrzeczałam. - Kim wy, u licha, jesteście i czego ode mnie chcecie?

- Alice, jesteśmy wampirami.

Prawie parsknęłam śmiechem, ale kiedy zobaczyłam jego śmiertelnie poważną minę, zrozumiałam, że to nie był żart. Zamilkłam i stałam tak pośród wyjących syren i błyskających świateł policji i pogotowia.

Rozdział 13

Ratownicy medyczni uznali, że byłam w szoku, i gdybym mogła mówić, pewnie bym to potwierdziła. Nie potrafili wyjaśnić, jakim cudem oboje żyliśmy ani skąd się wzięła krew na Jacku. Chcieli zapakować nas do ambulansu i zabrać ze sobą, ale Jack wyklócał się z nim, dopóki nie odpuścili.

Zbadali tylko mnie, a kiedy stwierdzili, że nic mi nie jest, pomijając szok, Jack zażądał, żeby gliniarze odstawili nas do domu.

Siedząc obok mnie na tylnym siedzeniu, parokrotnie wyszeptał moje imię, ale ani razu nie zareagowałam. Po prostu gapiałam się przez okno, starając się zrozumieć to, co mi powiedział.

Niektóre rzeczy się zgadzały. Był nadludzko silny, błyskawicznie goiły mu się rany, nigdy nie pił ani nie jadł i widywałam go tylko po zmroku.

Ale oni wszyscy byli opaleni (oprócz Mae, lecz ona była Brytyjką) i wczoraj słyszałam bicie serca Jacka. No i nie miał kłów i nigdy mnie nie ugryzł.

To by wyjaśniało, co stało się z Peterem, ale dlaczego chcieli, żeby mnie ugryzł? Dlaczego to było takie ważne? Czy nie mogli gryźć bezkarnie?

Mae musiała zobaczyć radiowóz, bo czekała na nas w drzwiach, kiedy zajechaliśmy. Matilda wystartowała do Jacka, ale nie był w nastroju i ją odepchnął.

- Co się stało? - Mae zapytała Jacka, lecz to mnie się przyglądała.

Nie miałam nawet najmniejszego zadrapania, ale zdążyłam zobaczyć w lusterku wstecznym radiowozu, że byłam blada jak ściana i miałam zaczerwienione od

płaczu oczy.

- Skasowałem jeepa-powiedział.

Staliśmy w wejściu, ale ściągnął koszulkę i zaczął się nią wycierać z krwi.

- Znowu? - westchnęła Mae, spoglądając na niego. - Jack, naprawdę...

- Ona wie - przerwał jej.

Spojrzał na mnie, po czym szybko odwrócił wzrok. Choć na plecach nadal miał krew, dał sobie z tym spokój, zmiął koszulkę w garści i poszedł do kuchni.

- Co? - Mae wpatrywała się we mnie niepewnie.

- Powiedział mi, że jesteście wampirami. - Odezwałam się, a mój głos był ochryply i dziwnie obcy.

Mae wypuściła powietrze i zwiesiła głowę.

- Och - westchnęła. Tylko tyle. Nie powiedziała, że Jack jest wariatem, na co liczyłam.

- Czyli to prawda? - zapytałam na pozór spokojnie.

- Chyba zaschło ci w gardle. - Mae przywołała uśmiech na usta i objęła mnie ramieniem, ale zrobiła to niepewnie, jakby bała się, że ją odepchnę. Nie zrobiłam tego, ale wiedziałam, że pewnie powinnam. - Może pójdziemy do kuchni? Napijesz się, usiądziemy?

- Już nalewam - oznajmił Jack, kiedy weszliśmy do kuchni.

Napełnił wodą dużą szklanę i wrzucił do niej kostki lodu z zamrażarki. Podał mi szklanę, ale najpierw otworzyłam lodówkę. Zgodnie z podejrzeniami Mila, była kompletnie pusta. Gapiłam się tępo na puste półki i Jack musiał mi przypomnieć, żebym napiła się wody.

Zamknęłam lodówkę i chciwie opróżniłam szklanę. Zdecydowanie byłam spragniona. Potem odwróciłam się do nich. Jack, bez koszulki, stał oparty o wyspę, zaś Mae wykręcała sobie palce. Oboje wpatrywali się we mnie.

- Jack, byłoby lepiej, gdybyś zaczekał, aż Ezra będzie w domu albo chociaż Peter - szepnęła do niego Mae.

- Nie mogłem dłużej czekać - odparł Jack.

- Rozumiem, ale Ezra i Peter wiedzą o wiele więcej. - Mae zerknęła nerwowo na Jacka, po czym wyciągnęła stołek, uśmiechając się do mnie.

- Chodź, skarbie, usiądź.

- Gdzie jest Ezra? - Usiadłam. Postanowiłam zacząć od prostych pytań, a nie od pytania w rodzaju: „To co, chcecie napić się mojej krwi?” O tym wolałam w ogóle nie myśleć.

- Szuka Petera - odpowiedział Jack, a Mae spojrzała na niego.

Bawiła się włosami i wiedziałam, że bardzo pragnęła dotknąć moich. Odstawiłam pustą szklanę na wyspę i westchnęłam.

- Więc... jesteście wampirami? - zapytałam, czując się głupio. Brzmiało to niedorzecznie. Byli normalną rodziną, a wampiry nie istniały.

- Tak, skarbie. - Mae uśmiechnęła się do mnie, a ja jeszcze nigdy nie widziałam tak smutnego i pełnego niepokoju uśmiechu.

Byli zdenerwowani, czego zupełnie nie rozumiałam. Byli potężnymi wampirami, a ja zwykłą śmiertelniczką. Jeśli ktoś powinien się bać, to ja.

- Wszyscy? - Przeniosłam spojrzenie na Jacka, który przytaknął. - To dlaczego powiedziałaś, że byłoby lepiej, gdyby był tu Ezra albo Peter? Nie wiecie tego, co oni?

- Oni są starsi, znacznie starsi - wyjaśniła Mae, jakby nieco się odpreżając.

- Ile masz lat? - Pamiętałam, że kiedy poprzednio zapytałam o to Jacka, śmiał się.

- Cóż, eee, miałem dwadzieścia cztery lata, kiedy się przemieniłem. To było w 1994 roku. Zdaje się, że jestem po czterdziestce.

- Nie dałabym ci tyle, zdecydowanie - powiedziałam, a on się roześmiał i napięcie trochę zelżało.

- Najwyraźniej wampiry starzeją się inaczej. - Jack wskazał na swoją gołą klatę, której nikt by nie mógł posądzić, że miała choć trochę więcej niż dwadzieścia cztery lata.

- Fizycznie w zasadzie się nie starzejemy - odparła Mae. - Dojrzewamy inaczej. Choć zaraz po przemianie cofamy się emocjonalnie. Psychicznie Jackowi jest bliżej do nastolatka niż faceta po dwudziestce. Ma to związek z jego osobowością. - Mae zerknęła na niego. - I z wiekiem, oczywiście. Nasze umysły pozostają bystre, więc nigdy się nie zestarzejemy. Nabieramy doświadczenia i dojrzewamy, ale inaczej niż ludzie. Jack

nigdy nie będzie się zachowywać jak czterdziestolatek, nieważne, ile będzie miał lat.

To by się zgadzało. Sięgając pamięcią wstecz, musiałam przyznać, że Jack zachowywał się, jakby był w moim wieku. Dlatego też dobrze się z nim czułam, kiedy się spotykaliśmy, choć był sporo starszy. Miałam wrażenie, że umawiam się z nastolatkiem. W końcu byliśmy na tym samym poziomie.

- A ty, ile masz lat? - zwróciłam się do Mae.

- Miałam dwadzieścia osiem, kiedy się przemieniłam, a to było... wow, to było pięćdziesiąt dwa lata temu. - Sama wydawała się tym zaskoczona, zupełnie jakby od dawna o tym nie myślała. Uśmiechnęła się do mnie. - A zatem mam osiemdziesiąt lat. Ale i tak jestem młodsza od Petera i Ezry.

- W jakim oni są wieku? - Nie mogłam się powstrzymać, nachyliłam się, analizując idealną, porcelanową cerę Mae. Trudno było uwierzyć nawet w to, że miała dwadzieścia osiem lat.

- O, rety. - Mae obejrzała się na Jacka, szukając u niego pomocy, ale on pokręcił głową.

- Wiem tylko, ile mieli lat, kiedy się przemienili. - Jack skrzyżował ręce na piersi. - Peter miał dziewiętnaście, a Ezra dwadzieścia sześć. Jesteś najstarsza.

- Dzięki. - Mae posłała mu krzywy uśmiech, po czym zwróciła się do mnie. - Cóż, Peter nie przekroczył jeszcze dwusetki. Ma jakieś sto dziewięćdziesiąt lat. A Ezra... To straszne nie wiedzieć, ile lat ma twój mąż. Och! Jack, skup się! Pamiętasz tę imprezę sprzed paru lat, którą urządziliśmy z okazji jego trzechsetnych urodzin? Kiedy to dokładnie było?

- Nie wiem. - Jack wzruszył ramionami. - Z pięć lat temu? Czas płynie inaczej, kiedy jest się wampirem.

- Chcecie powiedzieć, że Ezra ma ponad trzysta lat? - zapytałam.

Ten Ezra, który był jednym z największych przystojniaków, jakich w życiu widziałam, i jeździł lamborghini? Żył już ponad trzysta lat. Jeszcze nigdy nie czułam się tak mała i nic nieznacząca.

- No. Jestem najmłodszy. Przy nich jestem jak dziecko. - Jack uśmiechnął się. Fakt, wszyscy traktowali go jak dziecko, a poza tym Ezra i Peter mieli oczy znacznie starszych ludzi.

- Ale nazywasz ich swoimi braćmi, a to przecież niemożliwe. - Pamiętałam, jak zapytałam Jacka, czy należą do jakiegoś bractwa, i jak bawiły go moje pytania. Teraz do mnie dotarło dlaczego. Łączyły ich więzy krwi.

- Nie w ludzkim rozumieniu - wyjaśniła Mae. - Ale jako wampiry... Chociaż „brat” to nie jest do końca odpowiednie słowo. - Spojrzała na Jacka. - Ty rozumiesz to lepiej ode mnie.

- Niełatwo to wyjaśnić, dopóki nie spotka to ciebie albo jeśli nie znasz osoby, która cię przemieniła. - Jack wskazał głową na Mae. - Ezra przemienił Petera, a Peter mnie.

Położył dłonie płasko na blacie, czekając na moją reakcję.

- Znaczący Peter przemienił cię w wampira?

Za każdym razem, kiedy wypowiadałam słowo „wampir”, czułam się idiotycznie, jakbym znalazła się w jakimś kiepskim horrorze. Przecież to nie było możliwe.

Prowadziłam tę rozmowę, ale miałam wrażenie, że śnię. Po prostu poddałam się temu. Jak zamroczona brnęłam w to coraz głębiej, udając, że to wszystko miało sens.

- Tak - przytaknął.

- Ale co to znaczący? Ugryzł cię? - Na samą myśl o Peterze gryzącym kogokolwiek moje serce gwałtownie

przyspieszyło. Właśnie to chciał zrobić, kiedy byłam w jego pokoju, i choć wiedziałam już, o co tu chodziło, zapragnęłam go jeszcze bardziej.

- Nie, ugryzienie niczego nie zmienia - powiedział Jack, unosząc brew i patrząc na mnie dziwnym wzrokiem. Wtedy do mnie dotarło.

- Słyszysz bicie mojego serca - powiedziałam. W samochodzie, tuż przed wypadkiem, moje serce biło jak szalone, ponieważ myślałam o Peterze, co rozpraszało Jacka.

- A kiedy... - Wyraz twarzy Jacka się zmienił i odwrócił wzrok, ale i tak czułam jego pożądanie.

- Kiedy jesteś z Peterem albo o nim myślisz - Mae przejęła pałeczkę - wydzielasz coś w rodzaju feromonu. Nie wiem, jak ci to wyjaśnić.

- Wtedy mamy ochotę cię ugryźć - powiedział wprost Jack.

Moje serce zwolniło, ale nadal wyglądał na udęconego. Tymczasem po Mae jakby to spływało.

- Tylko kiedy myślę o Peterze? Czy jest coś jeszcze?

- Ezra ci to wyjaśni. - Mae uprzedziła Jacka, który sprawiał wrażenie, jakby chciał coś powiedzieć.

- To jak przemienia się kogoś w wampira? - Powróciłam do tematu, przy którym byliśmy, zanim rozproszyło ich moje gwałtownie bijące serce.

- Wypiłem krew Petera. W moich żyłach krąży zarówno krew Petera, jak i Ezry. - Jack wskazał na swoje ręce, jakbym mogła to zobaczyć przez skórę. - Moja krew jest ich krwią. Oni są częścią mnie.

- Wpływa to jakoś na to, kim jesteś? - Oparłam się o wyspę, patrząc na niego. Byłam ciekawa wszystkiego, jakbym naprawdę w to wierzyła.

- Na moją osobowość nie. - Jack obejrzał się na Mae, która skinęła głową. - Ale my... Pamiętasz, jak

przed pierwszą twoją wizytą tutaj powiedziałem, że wiem, że Peter i Ezra cię polubią? Było tak, ponieważ ja ciebie lubiłem.

- Lubią wszystkich, których lubisz? - Byłam sceptyczna, ponieważ Peter nie przepadał za mną.

- To nie całkiem tak. - Jack westchnął, zastanawiając się, ile mi powiedzieć. Nie rozumiałam, co jeszcze mógłby przede mną ukrywać po wyznaniu, że jest wampirem. - To nie tak. Moja krew cię lubi.

- Co to ma niby znaczyć? - Zaniepokojona odsunęłam się od niego.

- Jack, będzie lepiej, jeśli Ezra z nią o tym porozmawia - powiedziała stanowczo Mae, a Jack spuścił wzrok. Następnie Mae uśmiechnęła się do mnie. - Można powiedzieć, że Ezra jest ekspertem. Jack i ja ciągle musimy się jeszcze wiele nauczyć.

- Tak naprawdę wcale nie jesteście wampirami, prawda? - Miałam jeszcze nadzieję. Mae się roześmiała.

- Przykro mi, skarbie, ale jesteśmy. - Odgarnęła mi włosy z twarzy, a ponieważ nie odepchnęłam jej ani się nie wzdrygnęłam, na jej usta wypłynął uśmiech.

- Ale nie śpicie w trumnach, nie macie kłów ani nie jesteście bladzi - wymieniłam jednym tchem, po czym szybko się poprawiłam. - To znaczy, poza Mae, ale nawet ona nie jest aż tak blada.

- Mamy kły. - Jack otworzył usta, prezentując językiem swoje zęby, ze szczególnym uwzględnieniem kłów. Nie były większe ani dłuższe od ludzkich, ale zdecydowanie ostrzejsze.

- A trumny to zwykłe bujdy. Łóżka są o wiele wygodniejsze - dodała Mae.

- Ale jesteście opaleni. Przecież nie możecie wychodzić na słońce! Zaraz, możecie?

- Możemy, ale zwykle tego nie robimy - powiedział Jack. - Słońce nas męczy, lecz nie stajemy od niego w płomieniach, nie umieramy ani nic takiego.

- To nie wyjaśnia opalenizny - wytknęłam.

- Zostajemy tacy, jacy byliśmy w momencie przemiany. Dużo jeździłem na deskorolce i spędzałem mnóstwo czasu na słońcu. W chwili przemiany byłem opalony i tak już będzie zawsze. - Jack zastanawiał się przez chwilę, po czym sprostował. - To znaczy, trochę się zmieniamy. Stajemy się piękniejsi. Nie byłem aż tak przystojny ani nie miałem tak idealnej opalenizny. Przemiana jakby cię udoskonalała. Straciłem cały tłuszcz. Nie jest możliwe, żeby wampir miał nadwagę. Nie musimy dłużej niczego magazynować i wszelkie zapasy znikają wkrótce po przemianie.

- Pijemy krew, która jest beztłuszczowa, więc... -dodała Mae.

- Pijecie krew. - Aż do tej pory robiłam wszystko, by o tym nie myśleć.

Kiedy myślałam o gryzącym mnie Peterze, wyobrażałam sobie doznania, a nie chłęptanie krwi. Nie mogłam sobie wyobrazić, żeby Jack i Mae to robili.

- To konieczność - szepnęła smutno Mae.

- Ale pijecie zwierzęcą krew, tak? - zapytałam z nadzieją.

Mae nie podnosiła wzroku, więc spojrzałam na Jacka, który pokręcił głową.

- Nie przeżylibyśmy na zwierzęcej krwi. - Jack patrzył na mnie i musiałam się skupić, żeby nie okazać obrzydzenia. - To taka sama sytuacja jak z transfuzją. Nie możesz przetoczyć człowiekowi krwi psa albo szczura, bo nie przeżyje. Zasadniczo, aby przetrwać, potrzebujemy zastrzyku krwi raz na tydzień.

- Czy wy... zabijacie ludzi? - zapytałam drżącym głosem.

Mae uniosła wzrok. Oboje z Jackiem sprawiali wrażenie zaszokowanych.

- Nie, oczywiście, że nie! - zaprzeczyła gwałtownie Mae. - Nie ma takiej potrzeby.

- Po prostu spijamy krew z ludzi - wyjaśniał Jack. - To zupełnie bezbolesne. Nasza ślina działa jak środek znieczulający i sprawia, że ślady ugryzienia goją się błyskawicznie.

- Ezra jest w tym tak dobry, że większość ludzi nawet nie wie, że zostali ugryzieni - dodała Mae, jakby z dumą. - Ale Jack i ja głównie spożywamy krew z banku krwi. Nie jest równie dobra, ale tak jest prościej.

- Bierzecie krew z Czerwonego Krzyża? - Wyobraziłam sobie, jak Jack i Mae idą do Czerwonego Krzyża i proszą o pół litra krwi na wynos.

- Nie całkiem. - Mae uśmiechnęła się, delikatnie dotykając mojego kolana. - Istnieje coś takiego jak wampirzy bank krwi. Ludzie myślą, że oddają krew dla potrzebujących, a oddają ją dla nas. Tym sposobem mamy w piwnicy lodówkę pełną krwi.

- Nie po to, żeby Peter czy Ezra kiedykolwiek do niej zaglądali - mruknął Jack.

- Żyli na długo przed powstaniem banków krwi - wyjaśniła Mae, jakby ze skruchą. - Są tradycjonalistami.

- Czyli... co robią? Jak to wygląda? Znajdują jakąś przypadkową ofiarę i gryzą ją? - Myśl o Peterze gryzącym kogoś innego przypomniała mi o mdłości.

- Nie, chodzą do klubów, gdzie jest pełno chętnych dziewczyn. Podrywają dziewczyny i niby idą z nimi na randkę, podczas której dochodzi do namiętnego pocałunku w szyję, ale tak naprawdę, chodzi tylko o przekąskę - tłumaczyła mi Mae.

- Ciebie to nie rusza? - zapytałam ją. - Że Ezra spotyka się z innymi kobietami i pije ich krew?

- Nie jest to miłe - przyznała Mae. - Ale taka już wampirza natura. No i zdecydowanie wolę, żeby uwodził kobiety, niż napadał na ludzi i ich zabijał. Taka jest cena za nieśmiertelność, skarbie. Mogę z nim być w nieskończoność, ale on musi całować inne kobiety. - Uśmiechnęła się do mnie ze smutkiem, a ja zastanawiałam się, czy mogłabym to zaakceptować.

- Ja piję niemal wyłącznie krew z woreczków - wtrącił radośnie Jack i skupiłam się na nim.

- Tamtego wieczoru, kiedy się poznaliśmy, zamierzałeś mnie ugryźć?
- Nagle przypomniałam sobie, że praktycznie przespałam całą drogę do domu i zrobiłam wielkie oczy. - Ugryzłeś mnie?

- Nie! - Jack uniósł obronnie ręce, podczas gdy Mae i ja uważnie mu się przypatrywałyśmy. - Nie! Nie ugryzłem! Przysięgam! - Miał zmieszaną minę. - Wcześniej byłem w klubie na małej przekąsce.

- W tym klubie, do którego chciałyśmy się wbić? - Zastanawiałam się, czy Jane została kiedyś wyrwana przez wampira, nie wiedząc o tym. Pewnie tak, no i dobrze jej tak.

- Nie, w wampirzym. A zresztą nie wiem, gdzie chciałyście się wbić. Większość ludzi nie kojarzy, że jest w wampirzym klubie. W ten sposób przemieniłem się w wampira.

- Peter wyrwał cię w klubie? - Uniosłam sceptycznie brew.

- Nie. - Jack wyszczerzył się w uśmiechu. - Wpadły mi w oko dwie laski, które okazały się psychotycznymi wampirzycami. Akurat był tam Peter, który chciał coś przekąsić. Dziewczyny wpadły w jakiś amok i zostawiły mnie na pewną śmierć. Peter znalazł mnie w uliczce za klubem i z jakiegoś powodu postanowił mnie uratować.

- Trzeba umrzeć, żeby się przemienić? - zapytałam.

- Nie - odparł Jack. - Kiedy umrzesz, to po prostu nie żyjesz. I koniec. Wampiry nie są żywymi trupami. Jesteśmy po prostu inną formą ludzi. Ezra wyjaśnił mi, że wampiryzm jest wirusem jak HIV, który wywołuje AIDS i osłabia odporność, natomiast wampiryzm cię wzmacnia i ulepsza.

- Wirus? - Patrzyłam na niego sceptycznie.

- No. - Jack wzruszył ramionami. - W każdym razie tak powiedział Ezra. Mamy tu do czynienia z mutacją. Teoria Ezry jest następująca. Ludzie nie mają naturalnych wrogów. Zagrożają im jedynie klęski żywiołowe i choroby. Właściwie epidemie pomagały kontrolować liczebność populacji. Kiedy miasta zaczynały być przeludnione, przychodziła zaraza i problem się rozwiązywał. Wampiry są czymś w rodzaju zarazy.

- Wszystko pięknie, ale wirus? - Kręciłam z niedowierzaniem głową. - Jak wirus może sprawić coś takiego?

- Ezra by ci to lepiej wytłumaczył, ale spróbuję - powiedział Jack. - Stajemy się sprawniejsi i wydajniejsi. Żywimy się krwią i nie musimy niczego przetwarzać. Wirus zabezpiecza nas przed rozkładem. Kiedy umieramy, jesteśmy jak styropian. Nasze rany goją się w niesamowitym tempie, ponieważ składamy się głównie z krwi. Istniejemy od zawsze.

- Naprawdę jesteście wampirami? - Wyjaśniali mi wszystko krok po kroku, ale nadal nie mieściło mi się to w głowie.

Jack zaśmiał się i oparł o blat.

- Moja pierwsza reakcja była taka sama. - Uśmiechnął się.

- Nie tylko twoja - dodała Mae.

- Ale... to jest normalny dom. Znaczy, wypasiony, ale normalny. A wy jesteście jak normalna rodzina. Ty - wskazałam na Jacka - przez cały dzień grasz

w gry wideo. W domu na przedmieściach Minneapolis, w Minnesocie. Dajcie spokój. Wampiry żyją ciekawiej.

- Wielkie dzięki. - Jack roześmiał się głośno.

- Wiesz, o co mi chodzi. Macie całą wieczność i spędzacie ją w taki sposób?

- Dokładnie tak. Mamy całą wieczność. Jak ty byś spędzała czas? - Jack przekrzywił głowę.

- Nie wiem - przyznałam. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się nad tym. Nie wiedziałam nawet, co chciałam robić ze swoim nędznym ludzkim życiem. -Ale jakoś bardziej ekscytująco.

- Peter i Ezra widzieli wszystko co najmniej ze sto razy, a Mae nie ma ochoty nigdzie się ruszać. - Jack wzruszył ramionami. - Ja trochę podróżowałam, ale nigdzie mi się nie spieszy. Jeszcze zdążę wszystko zobaczyć. Parę lat temu odwiedziłem z Peterem piramidy. -Przewrócił oczami. - On był tam ze trzydzieści razy. Jego podejście było mniej więcej takie: „Och, wielkie trójkąty na piachu”. Na razie trochę mi się odechciało podróży.

- Więc po prostu siedzisz tu i grasz w gry wideo? -zapytałam z niedowierzaniem.

- A co niby mamy robić? - Jack zaśmiał się. - Po prostu mamy więcej czasu niż ty. A ty, co robisz na co dzień?

- Nie wiem. - Spuściłam wzrok, zastanawiając się. - Ale wydaje mi się to jakieś dziwne.

- Oczywiście, skarbie. - Mae delikatnie pogłaskała mnie po włosach. - Potrzeba trochę czasu, żeby to zrozumieć.

- Nie wypijecie mi krwi, co? - zapytałam, ale nie dlatego, że byłam jakoś bardzo zaniepokojona.

Mae roześmiała się.

- Oczywiście, że nie - zapewniła mnie.

- Ale Peter chciał to wczoraj zrobić - powiedziałam. - A Jack dzisiaj, tuż przed wypadkiem.

- Jack! - Mae posłała mu piorunujące spojrzenie. Dziwne, ale nie wydawała się równie oburzona, kiedy powiedziałam, że Peter chciał to zrobić.

- Wcale nie! - zaprzeczył Jack, ale był kiepskim kłamcą.

- Jack, wiesz, że nie wolno ci tego zrobić - rzuciła groźnie Mae, a ja zastanawiałam się, dlaczego robi z tego taką aferę. Mówili, że kiedy gryzą ludzi, jest to bezbolesne i ludzie nie umierają. Więc co takiego by się stało, gdyby Jack mnie ugryzł?

- To nie moja wina! - Jack się bronił. - Myślała o Peterze. I wiesz co? Nie ugryzłem jej! Więc daruj sobie ten potępiający wzrok.

- Dlaczego myślenie o Peterze sprawia, że staję się bardziej apetyczna? - zapytałam, a oni spuścili wzrok. -Dajcie spokój! Wiem, że jesteście wampirami! Po co te tajemnice?

- Apetyczna - powtórzył Jack. - Sam bym tego lepiej nie ujął.

- Po co mi to w ogóle opowiadacie? - Patrzyłam na nich, mrużąc oczy.

- Dlaczego w końcu zdradziłeś mi, że jesteście wampirami? To nie jest sekret?

- Przecież chciałaś - prychnął Jack. - A poza tym nie cierpię, kiedy w filmach mówią, że nie możemy zdradzić swojej tajemnicy albo że Najwyższa Rada Wampirów wyda na nas wyrok śmierci! Nie ma czegoś takiego jak Najwyższa Rada. Nie ma jednej, wielkiej wampirzej społeczności. Tak samo jak w świecie ludzi nie ma jednego rządu. No i nikt nie wierzy w wampiry. Myślisz, że musimy się ukrywać? Ukrywałem coś przed tobą?

- Nie, ale też uparcie milczałeś - wytknęłam.

- Owszem, bo cię polubiłem. Gdybym tego samego dnia, kiedy się poznaliśmy, powiedział ci, że jestem

wampirem, uznałabyś mnie za świra i więcej bym cię nie zobaczył.

- Dlaczego tak długo trwało, zanim to w końcu wyjawiałeś?

- Chciałem najpierw zdobyć twoje zaufanie, żebyś nie wzięła mnie za świra i nie zerwała znajomości ze mną. - Przez jego twarz przemknął cień bólu i westchnął. - Zamierzałem ci powiedzieć tamtego wieczoru w parku. Ale wyszła ta sytuacja z tym cholernym psem. Byłaś rozstrojona, kiedy go zabiłem, i pomyślałem, że skoro tak reagujesz z powodu psa, to co będzie, jak dowiesz się, że gryzę ludzi?

- Och. - Wróciłam myślami do wydarzeń tamtego wieczoru. Płakałam, a on groził zakończeniem naszej znajomości. Wtedy wydawało mi się to dość bezwzględne z jego strony, ale teraz wiedziałam, że było to dla niego równie trudne, jak dla mnie. - Cóż, już wiem. I nie uważam, że jesteś potworem.

- To dobrze. - Odetchnął z ulgą, rozcierając gołą skórę na piersi. - Pójdę włożyć coś na siebie. Zaraz wracam. - Jack wypadł z kuchni i po chwili usłyszałam jego dudniące kroki na schodach.

- Wszystko w porządku? - zapytała Mae, na co odpowiedziałam skinieniem głowy. Ujęła delikatnie moją twarz i pocałowała w czoło. - To dobrze. Chcesz jeszcze wody?

- Tak, poproszę. - Skinęłam głową, a ona wzięła moją szklanke, by ją ponownie napełnić. - Ale jedna rzecz nie daje mi spokoju. - Było to kłamstwo. O wiele więcej rzeczy nie dawało mi spokoju, ale tamte inne sprawy mogły poczekać.

- O co chodzi, skarbie? - zapytała i podała mi wodę.

- Dlaczego Peter zniknął? - Chciałam wiedzieć, a ona zmieszała się i spuściła wzrok. - Jack powiedział, że to przeze mnie.

- Jack nie wie, o czym mówi - odpowiedziała wymijająco Mae.

- Mae. - Wpatrywałam się w nią, dopóki nie uniosła wzroku. Westchnęła.

- Przełożmy tę rozmowę na kiedy indziej. - Obdarzyła mnie wymuszonym uśmiechem. - Miałam długi dzień i marzę tylko o tym, by wziąć gorącą kąpiel. Jestem pewna, że ty i Jack znajdziecie sobie jakieś ciekawe zajęcia.

- Jasne! - Do kuchni wpadł Jack w świeżej koszulce i spodenkach.

- Tylko się zachowuj - ostrzegła go Mae, kierując się do wyjścia. - Mówię poważnie.

- Dobra, dobra - mruknął. Kiedy go wyminęła, pokazał język jej plecom. Następnie podszedł do mnie tanecznym krokiem, szczerząc się jak głupek. - Tak się cieszę, że już wiesz. Masz pojęcie, jakie to trudne nie mówić ci o pewnych rzeczach?

- Nie bardzo. - Nadal nie wiedziałam wszystkiego, ale nie przeszkadzało mi to. Jack był w znakomitym humorze, który udzielał się i mnie. - Masz pojęcie, jakie to trudne, kiedy nie mówią ci o pewnych rzeczach?

- Owszem! - odpowiedział Jack, nadal się uśmiechając. - Ezra i Peter stale mi o czymś nie mówią. Uważają, że jestem za młody. Gdyby to zależało tylko od nich, pewnie nadal bym nie wiedział, że jestem wampirem.

- Masz czterdzieć na karku. - Zmarszczyłam nos.

- Przeraza cię to? - Wysunął brodę, czekając na moją odpowiedź.

- Nie. Wcale. Wiem, że to wszystko powinno mnie przerażać, ale tak nie jest. Czuję się z tobą dziwnie bezpieczna.

Uśmiechnął się tajemniczo i wiedziałam już, że przypadkowo go sprowokowałam. Przekreślił mój stołek,

tak że teraz miałam wyspę za plecami, zaś sam stanął przede mną i oparł ręce po moich bokach, unieruchamiając mnie między sobą i wyspą. Jego twarz znajdowała się blisko mojej, jego wzrok był rozbiegany.

- A teraz? Boisz się?

- Nie. A powinnam? - Uśmiechnęłam się do niego.

- Chyba tak - zachrypiał, a jego oczy stały się półprzezroczyste.

Kiedy zniżył wzrok, wpatrując się w moją szyję, moje serce gwałtownie przyspieszyło. Zaczepnęłam tchu i poczułam jego zapach; pachniał czystością, mydłem Ivory i miętową pastą do zębów. Jego zmieniona twarz zbliżała się powoli do mojej.

Rozdział 14

Słyszysz moją krew - powiedziałam cicho. Nie odpowiedział, tylko powoli oderwał wzrok od mojej szyi i nasze oczy znów się spotkały. Czulałam jego głód, co mnie dziwnie nakręcało. - Jak to brzmi?

- Jak... - Wypuścił powietrze, co zabrzmiało trochę jak jęk. - Jak... muzyka.

- Jakie to uczucie? - wyszeptałam. - Kiedy jesteś gryziony? Co poczuje?

Jego oczy przybrały tęskny wyraz, prawie tak tęskny jak oczy Ezry, kiedy myślał o Mae, i moje serce zatrzepotało. Uśmiech zadowolenia przemknął przez jego twarz i zrobiło mi się gorąco.

- Powinnaś... - westchnął. - Powinnaś już wrócić do domu. - Odsunął się ode mnie i odwrócił, kompletnie mnie zaskakując.

- Co? Dlaczego? - Zeskoczyłam ze stołka, podążając za nim. - Nie jest jeszcze tak późno.

- Nie jest - przyznał Jack, wychodząc do garażu. Rzuciłam się za nim, nim zdążyły się zamknąć drzwi. - Ale nie zostało mi już zbyt wiele silnej woli.

- Możesz mnie ugryźć, jeśli chcesz - zaproponowałam pomocnie. Wiedziałam, że tego pragnął, i nie miałam z tym problemu. - Chcę, żebyś to zrobił.

Zatrzymał się przed jettą; też przystanęłam, przyglądając się mu. Zaśmiał się, a potem spojrzał na mnie. Drapiąc się po głowie, uśmiechał się z niedowierzaniem.

- Wykończysz mnie! - Potrząsnął głową, kierując się do samochodu. - Z nas dwojga to ty jesteś bardziej niebezpieczna!

- Co? - zapytałam. Przystanął przy drzwiach kierowcy i patrzyłam na niego nad dachem samochodu. - Dlaczego tego nie zrobisz? - Jego rozpaczliwe pragnienie sprawiało, że również go pragnęłam, i nie rozumiałam, czemu nie mógł mnie ugryźć.

- Nie mogę tego zrobić, Alice. - Spuścił wzrok, jakby zawstydzony. - Jeśli nie przestaniesz, będę musiał poprosić Mae, żeby cię odwiozła. - Pokręcił głową. - Nie będę w stanie się oprzeć.

- Okej, już nie będę.

Niechętnie otworzyłam drzwi i wsiadłam do samochodu. Parę sekund później dołączył do mnie Jack. Uruchomił auto. Czułam jego wielkie pragnienie, a także wstyd z tego powodu. Siedziałam w milczeniu. Oczywiście coraz bardziej mnie piekły.

- Płaczesz? - zapytał w końcu Jack. - Dlaczego?

- Coś ze mną nie tak? - Otarłam łzy.

- O czym ty mówisz?

- Musi być coś ze mną nie tak. Peter nie może nawet przebywać w moim towarzystwie, a teraz ty... Moja krew jest zatruta czy co?

- Jezu, Alice. - Potarł skronie i zaśmiał się głucho. - Nie zdajesz sobie sprawy, co mi robisz. - Pokręcił głową. - Nie mogę nawet odwieźć cię do domu. Nie mogę nawet... - Wyskoczył z auta, nie kończąc.

- Co? - Poszłam w jego ślady. Zastanawiałam się, co go ode mnie odpychało. Stał obok samochodu, próbując się otrząsnąć. - Co zrobiłam?

- Twoja krew nie jest zatruta! Wręcz przeciwnie! -Sprawiał wrażenie, jakby brakło mu tchu. - Nie mogę być z tobą w jednym samochodzie. Muszę się opanować, ale jesteś tak... - Nie chciał powiedzieć tego na głos.

- Nie rozumiem. Skoro tak bardzo mnie pragniesz, to dlaczego nie możesz mnie mieć? - Czułam, że tego chce. Pragnienie było tak intensywne, że aż bolesne.

- Alice... - Oparł dłonie na biodrach. Z ledwością oddychał. - Peter by mnie zabił. Rozerwałby mnie na strzępy. Nie chciałby tego, ale musiałby to zrobić.

- Co? Co Peter ma z tym wspólnego?

Myśl o zazdrośnym Peterze dziwnie mnie podekscytowała i moje serce przyspieszyło. Twarz Jacka wykrzywił bolesny grymas.

- Myślisz o nim. Do diabła, myślisz o nim. - Zaciśnął pięści.

- Przepraszam! - wykrzyknęłam, próbując się opanować. Jack wyglądał, jakbym go powoli zabijała, a jego udreka była moją udreka. - Nie możesz mnie po prostu ugryźć, żeby to się skończyło?

- Alice! - zawołał żałośnie Jack. - On jest moim bratem! A ty jesteś jego! Należysz do Petera, nie do mnie!

- O czym ty mówisz? - Choć w tym, co powiedział, było coś podniecającego, czułam się, jakbym dostała w twarz. - Wyrwałeś mnie dla Petera?

- Nie, to nie zależało ode mnie. Od nikogo z nas. - Nie patrzył na mnie.
- Chodzi o krew. Twoją krew, jego krew. Reagują na siebie nawzajem. To dlatego wariujesz, kiedy o nim myślisz. I ja też wariuję, bo w moich żyłach krąży również jego krew.

Wszystko, co wydarzyło się między mną a Peterem, wydawało się takie fizyczne, bo rzeczywiście takie było. Zachodziła między nami reakcja chemiczna, której nie potrafiłam wytłumaczyć. Zaczęłam o tym myśleć. Było to za wiele dla Jacka, który uciekł do domu.

- Mae! - wrzasnął Jack, wpadając do środka. Jak głupia podążyłam za nim. Po części chciał, żebym to zrobiła, bo nadal mnie pragnął. - Mae!

- Co jest? - W wejściu stanęła Mae, opatulając się ciasniej szlafrokiem. Zobaczyła zboląłą minę Jacka i pobleadła. - Jack, nie zrobiłeś...

- Po prostu zabierz ją ode mnie - wychrypiął ze łzami w oczach.

- Idź na górę - powiedziała Mae. - Zajmę się nią.

- Przepraszam - wymamrotałam przez łzy. Jacka już nie było.

- Ugryzł cię? - Mae przyglądała się mojej szyi, tak samo jak wczoraj robił to Jack.

- Nie - zaprzeczyłam gwałtownie.

Z góry dobiegło trzaśnięcie drzwiami i Mae spojrzała z obawą na sufit.

- Chodź. Musimy stąd wyjść. - Objęła mnie ramieniem, kierując się do garażu.

- Jesteś w szlafroku.

- On dłużej nie wytrzyma - szepnęła Mae.

Silnik jetty ciągle pracował. Wsiadłyśmy do auta i wyjechałyśmy z garażu.

- Przepraszam - powtórzyłam.

- To nie twoja wina, skarbie. - Mae uśmiechnęła się do mnie. - Jack powinien być ostrożniejszy, ale to nadal

dzieciak. - Poglaskała mnie po włosach. - To wszystko nie jest takie straszne. Słowo.

- To, co on czuje, udziela się mnie - szepnęłam. -Wiem, że to trudne dla niego. Czułam, jak bardzo mnie pragnie, więc ja też go pragnę.

- Co takiego? - Mae obrzuciła mnie zdziwionym spojrzeniem. - Czujesz to, co on?

- Tak - przytaknęłam. - To dobrze czy źle?

- Nieistotne - stwierdziła krótko Mae.

- Ale Jack powiedział, że jestem przeznaczona Peterowi.

- Podejrzewałam, że może to zrobić - westchnęła Mae, po czym znowu się do mnie uśmiechnęła. -W końcu i tak byś się dowiedziała. Po prostu nie chcieliśmy zrzucić na ciebie zbyt wiele.

- Skoro mam być Petera, to dlaczego ciągle towarzyszy mi Jack? - zapytałam. - I dlaczego Peter po prostu mnie nie ugryzł? Dlaczego uciekł?

- Pamiętaj, że Peter nie jest zły. - Przełknęła ślinę, a ja byłam pewna, że nadal coś przede mną ukrywała. -A Jack jest bardzo młody. Może teraz wygląda to nieco inaczej, ale obaj byli sobie bardzo bliscy.

- Peter naprawdę by go zabił, gdyby dowiedział się, że Jack mnie ugryzł?

- Tak. - Oblizła wargi, nie patrząc na mnie. -I dowiedziałby się na pewno. Nie dałoby się tego ukryć. Wyczułby na tobie Jacka. - Wreszcie na mnie spojrzała. - Więc gdyby coś się stało, muszę o tym wiedzieć, żeby was obronić.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Peter zabiłby nas oboje? - Pierwszy raz, od kiedy poznałam Jacka, naprawdę bałam się o swoje bezpieczeństwo. - Nie rozumiem. Skoro jestem przeznaczona Peterowi... To nie ma sensu, Mae!

- Jak tylko wrócę do domu, zadzwonię do Ezry. Poproszę go, żeby pomógł rozwiązać tę sytuację. - Ścisnęła mocno kierownicę. - Nie powinnam zostawić cię samej z Jackiem. Wiem, że do tej pory często byliście sami, ale sytuacja się zmieniła.

- Nie ugryzł mnie. Słowo. - Staralam się ją uspokoić.

- Sytuacja wymyka się spod kontroli. Mówiłam Ezrze, żeby nie jechał, bo tym razem jest inaczej.

- Tym razem? - zapytałam.

- Nie teraz, Alice. - Samochód nagle się zatrzymał i dotarło do mnie, że byłyśmy pod moim domem. Tak bardzo byłam tym wszystkim zaabsorbowana, że w ogóle nie zwracałam uwagi na drogę. - Idź do domu. Jutro ktoś się z tobą skontaktuje.

- Skąd wiedziałaś, gdzie mieszkam? - Spojrzałam na Mae, ale ona wpatrywała się przed siebie.

- Muszę wracać i zająć się Jackiem, zanim coś sobie zrobi.

- Może coś sobie zrobić? - Zachłysnęłam się powietrzem.

- Muszę jechać! - odparła błagalnie Mae. - Porozmawiamy jutro, okej?

- Okej, jedź! - Wyskoczyłam na zewnątrz i patrzyłam za szybko oddalającym się samochodem, modląc się, by Jack nie zrobił nic głupiego.

Byłam kompletnie oszołomiona i usiadłam na zimnym chodniku, żeby sobie popłakać.

Gorąca kąpiel, dwie tabletki tylenolu i gorąca herbata z brandy (za którą byłam wdzięczna bratu i barkowi matki) pozwoliły mi zasnąć. Wróciłam do domu w strasznym stanie i obiecałam przerażonemu bratu, że opowiem mu o wszystkim jutro.

Obudziłam się na wilgotnej poduszce i wiedziałam, że płakałam przez sen. Dowiedziałam się od Mila, że

jęczałam przez całą noc; szczęśliwie nic z tego nie zrozumiał.

Przez większość dnia kręciłam się po domu jak zamroczona, dziwnym trafem na nic nie wpadając. Milo zmusił mnie, bym coś zjadła, ale przelykanie było istną katorgą.

Wciągnęłam spodnie od dresu i T-shirt, ale się nie umyłam. Nie miałam na to siły i nie wiedziałam nawet, czy zobaczę dziś Jacka albo Petera. Istniała możliwość, że już nigdy nie zobaczę żadnego z nich. Peter uciekł, a Jack...

- Alice, uważam, że nie powinnaś więcej tam chodzić. - Milo stał obok kanapy, patrząc na mnie spod zmarszczonych brwi. Zwinięta w kłębek wgapiałam się tępo w telewizor z palcami zaciśniętymi kurczowo na telefonie. - Wróciłaś do domu kompletnie rozbita. Nie wiem, co oni ci zrobili, ale to nie może być nic dobrego.

- Powinieneś zobaczyć, co ja robię im - wymamrotałam.

- Co? - Jego brązowe oczy były pełne niepokoju i odwróciłam wzrok.

- Nic.

- Alice, ja mówię poważnie. - Jego głos przybrał rodzicielski ton i pewnie załamałabym się, ale byłam zbyt odrętwiała, żeby na cokolwiek zareagować. Po prostu naciągnęłam koc na głowę, żeby nie musieć na niego patrzeć.

W końcu odszedł, zostawiając mnie samą. Przerazająca prawda była taka, że nie chciałam dłużej żyć. Zeszła noc to było dla mnie za wiele.

Wszystko było takie pokręcone i bolesne. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że śnię jakiś koszmar.

Nagle usłyszałam *Time Warp* i szybko otworzyłam oczy. Spojrzałam na komórkę.

„Ezra wrócił. Będzie u Ciebie za piętnaście minut”.

„Dlaczego on, a nie Ty? Dobrze się czujesz? Wszystko w porządku?”
Moje serce biło niespokojnie.

„Nic mi nie jest. Ezra lepiej Ci to wszystko wyjaśni. Do zobaczenia wkrótce”.

- Nie pojedziesz tam! - zawołał Milo, kiedy zaczęłam wciągać bluzę z kapturem, tę samą, którą miałam na sobie tamtego wieczoru, gdy na Jacka rzucił się pies.

- Owszem, pojedę - odparłam, rozglądając się za butami.

- Tak ubrana? - zapytał z niedowierzaniem Milo.

- Tak. - Wreszcie znalazłam buty i włożyłam je. -Trochę się pozmieniało. Nie muszę już wywierać na nich wrażenia.

- Co to znaczy? Kończysz z nimi czy jak?

- Nie wiem. - Nie myślałam o tym, by dobrowolnie zrezygnować ze znajomości z nimi, i teraz, gdy ta myśl pojawiła się w mojej głowie, natychmiast ją odrzuciłam. Wiedziałam, że skończenie z nimi było niemożliwe. Byłam nierozdzielnie związana z Peterem i prawdopodobnie zakochana w Jacku.

- Jutro szkoła! - zawołał Milo, kiedy otworzyłam drzwi.

- Mam to gdzieś - odparłam i wyszłam.

Rozdział 15

Ezra nie jeździł tak szybko jak Jack albo po prostu chciał mi dać czas na wyszykowanie się, w każdym razie to ja czekałam na niego.

Siedziałam na krawężniku, drżąc z zimna i starając się nie wyobrazić sobie najgorszego, gdy w końcu

podjechał lexus. Nigdy nim nie jechałam, ale widziałam go w garażu i natychmiast rozpoznałam.

- Mam nadzieję, że nie czekasz na mnie zbyt długo - powiedział Ezra z ciepłym uśmiechem, kiedy wsiadłam. Zauważył, że drżałam i podkręcił ogrzewanie. - Daj mi znać, kiedy będzie dla ciebie wystarczająco ciepło. My nie odczuwamy zimna tak jak wy.

- Okej. - Fotel był tak przyjemnie ciepły i wygodny, zwłaszcza po koczowaniu na krawężniku, że zapadłam się w niego z rozkoszą.

- Jak się masz? - zapytał Ezra.

Wydawał się szczerze zainteresowany i postanowiłam być z nim tak szczerą, jak tylko mogłam.

- Staram się to wszystko ogarnąć. Jackowi nic nie jest?

- Nie, wszystko z nim w porządku - powiedział. - Po prostu potrzebował trochę czasu, żeby się pozbierać.

- Czy może znów ze mną przebywać?

- Tak. Wczoraj oboje byliście naładowani emocjami. Ta sytuacja jest nowa dla nas wszystkich, więc nie obejdzie się bez pomyłek. - Jego spokojny, głęboki głos działał na mnie kojąco. - Ale będziecie musieli być ostrożniejsi w swoim towarzystwie. Teraz, kiedy oboje jesteście tego świadomi, powinno być łatwiej.

- Mam nadzieję. - Opatuliłam się ciaśniej bluzą, choć nie było mi już zimno. - Peter wrócił?

- Nie. Ale niedługo wróci.

- Jack powiedział, że jestem przeznaczona Peterowi. Co to znaczy? - Spojrzałam na Ezrę, po części spodziewając się, że wzorem pozostałych będzie się migał od odpowiedzi.

- Legendy zrobiły z nas samotników, ale nasze serca, nasze emocje są bardzo ludzkie. Pragniemy towarzystwa, tylko że u nas jest z tym trudniej. - Prowadził

jedną ręką, a drugą bawił się srebrną obrączką. - Nasza krew zaczyna szybciej krążyć, kiedy trafimy na bratnią duszę. Działa to jak magnes. I wiemy o tym od pierwszej sekundy, od pierwszego wejrzenia.

- Mae jest twoją bratnią duszą? - zapytałam cicho.

- Owszem. - Uśmiechnął się lekko. - Kiedy ją poznałem, żyłem już dwieście pięćdziesiąt pięć lat, ale teraz nie potrafię sobie wyobrazić, że miałbym przeżyć chociaż jeden dzień bez niej. Zanim ją poznałem, spotykałem się z różnymi kobietami, ale nawiązanie trwałej relacji było niemożliwe. Między innymi dlatego przemieniłem Petera. Czułem się bardzo samotny. Przez pewien czas podróżowaliśmy razem. A potem on poznał swoją partnerkę.

- Zaraz - przerwałam mu. - Myślałam, że to ja jestem mu przeznaczona.

- Mówiłem ci, że ta sytuacja jest nowa dla nas wszystkich. - Ezra spojrział na mnie. - Peter poznał wampirzycę o imieniu Elise, ale nie byli długo razem. Zaledwie dziesięć czy dwadzieścia lat. Peter wie z dokładnością co do dnia, ale nigdy o tym nie mówi.

- I co się stało? - Zerknęłam za okno i uświadomiłam sobie, że nie jechaliśmy zwykłą trasą do ich domu. Właściwie to zmierzaliśmy zupełnie gdzie indziej. -Dokąd jedziemy?

- Uznałem, że najlepiej będzie, jeśli pogadamy, zanim wrócimy do domu. - Kiedy dostrzegł moje zdziwienie, dodał: - Lepiej, żeby pewnych rzeczy Jack nie słyszał.

- Och. - Jack wspominał, że nie chcieli mu o niczym mówić, teraz wiedziałam, że nie przesadzał. - No dobra, to co się stało z Peterem i Elise?

- Elise zginęła. - Słyszając, że wzięłam głęboki oddech, Ezra uśmiechnął się smutno. - Doszło do konfliktu. Wampiry walczyły o to, kto będzie kontrolował dany

teren. Wampiry są bardzo terytorialne i zaborcze, ale z drugiej strony z ludźmi jest tak samo. Pod wieloma względami jesteśmy po prostu podrasowaną wersją ludzi.

- Chcesz powiedzieć, że jakiś wampir zabił Elise? -Zrobiłam duże oczy, a Ezra przytaknął.

- Peter się załamał. Przez pewien czas nie był sobą. - Ezra zasmucił się, a ja wcale nie chciałam wiedzieć, co Peter wtedy robił. - Brał udział we wszystkich większych konfliktach zbrojnych od I wojny światowej po ostatnią wyprawę na Bliski Wschód - ciągnął Ezra. -Pragnął krwi albo śmierci, albo jednego i drugiego. Długo to trwało, ale w końcu się opamiętał. Jednak nie jest tą samą osobą, co przedtem.

- Musiał bardzo cierpieć. - Nie spędziłam z nim za wiele czasu, ale zabolaloby mnie, gdyby coś mu się stało.

- Owszem - przyznał Ezra. - Ale dał radę. Po śmierci Elise uznał, że ta część życia to dla niego przeszłość. Wszyscy tak myśleliśmy. Ale potem pojawiłaś się ty.

- Skąd wiedzieliście, że byłam przeznaczona Peterowi? - zapytałam. - Przecież Jack natknął się na mnie na długo przed tym, zanim poznałam Petera.

- Z początku nie wiedzieliśmy, choć Mae od razu zaczęła coś podejrzewać. - Ezra wzruszył lekko ramionami. - Tyle że nie miało to sensu.

- To znaczy? - Zmarszczyłam czoło, próbując to ogarnąć.

- Po pierwsze, jesteś człowiekiem. - Ezra spojrzał na mnie wymownie, ale tylko pokręciłam głową. - Nie pociągają nas ludzie. Peter i Elise byli wampirami, kiedy się poznali, Mae też już była przemieniona, kiedy ją spotkałem. Nie mamy nic do ludzi, po prostu nie

wytwarza się między nami więź emocjonalna. Innymi słowy, czujemy się związani tylko z innymi wampirami.

Kiedy Jack opowiedział nam o tobie, nie wiedzieliśmy, co jest grane - kontynuował Ezra. - Natychmiast poczuł z tobą więź, ale nie odczuwał fizycznego pragnienia, jeśli wiesz, o czym mówię.

Skinęłam głową, doskonale wiedząc, o jakim pragnieniu mówił. Miałam to samo wrażenie, gdy po raz pierwszy zobaczyłam Petera.

- Ale wszyscy rozumieliśmy, co to oznacza - wyjaśnił Ezra. - Ponieważ w żyłach Petera krąży moja krew, czułem więź z Elise. To samo Peter i Jack czują do Mae.

- I ze mną jest podobnie? - Wydawało mi się, że też to odczuwam, ale nie byłam pewna. Może to, co brałam za więź, było po prostu zauroczeniem? Był taki idealny.

- Tak. - Ezra uśmiechnął się ciepło, a ja się zaczerwieniłam. - Od kiedy jestem wampirem, nigdy mi się to nie zdarzyło.

- Jack mówił, że moje bezpieczeństwo jest dla was najważniejsze - wymamrotałam oszołomiona. Schlebiało mi, ale też i w jakiś sposób onieśmialo, że nie byłam obojętna Ezrze.

- Nie przesadzał. - Ezra przytaknął. - Twoja sytuacja jest wyjątkowa.

- To stąd ten problem z ugryzieniem mnie? - zapytałam.

- Tak i nie. - Ezra przechylił głowę. - Pamiętasz, jak mówiłem, że jesteśmy zaborczy i terytorialni? Wystarczyło, by Peter cię zobaczył, a stałaś się jego. Poczul to w środku, tak samo jak ty.

Utrata Elise kompletnie go zdruzgotła - ciągnął Ezra. - Przysiągł sobie, że nigdy więcej nie dopuści do tego. Jeśli mam być szczery, to miałem obawy, że nigdy

się nie pozbiera. - Ezra wypuścił powietrze. - On cię pragnie, ale nie może zapomnieć o starej miłości. A do tego jesteś taka delikatna. - Spojrzał na mnie poważnie. - Kiedy się połączymy, często pijemy nawzajem swoją krew. Ale dla ciebie byłoby to niebezpieczne, zwłaszcza że Peter nie może się przy tobie kontrolować. Jeszcze by go poniosło i sprawy mogłyby pójść za daleko.

Uciekł, ponieważ nie chciał cię skrzywdzić - wyjaśniał dalej Ezra. - To nie powinno być takie trudne, Alice. Ale tym razem wszystko się skomplikowało.

- Z powodu Elise?

- Tak. I ponieważ jesteś człowiekiem. - Westchnął. - No i jeszcze z powodu Jacka.

- Chodzi o to, że Jack chciał mnie wczoraj ugryźć?

- Chodzi o znacznie więcej. - Ezra spojrzał na mnie znacząco. - Jack się w tobie zakochał.

- Co? - Byłam zdumiona. Owszem, rozważałam, czy ja się przypadkiem w nim nie zakochałam, ale przecież wampiry... - N-nie sądziłam, że to możliwe.

- Ja też nie - przyznał Ezra. - Jesteś człowiekiem, do tego jesteś przeznaczona Peterowi. Może dlatego, że spędził z tobą sporo czasu, zanim zdążyłaś poznać Petera i poczuć z nim więź.

- Co teraz? Czy możliwa jest zamiana? Czy mogłabym być z Jackiem zamiast z Peterem? - zapytałam.

Ezra wydawał się zszokowany moimi pytaniami.

- Chcesz tego? - zapytał w końcu. - Wolisz być z Jackiem, zamiast z Peterem?

- Nie wiem - wyznałam skrepowana. - Ale jeśli Peter mnie nie chce, to chyba bez sensu pchać się w to na siłę.

- Ależ on cię pragnie - sprostował Ezra.

- To dlaczego nie jest ze mną? - zapytałam. - I dlaczego pragnęłam wczoraj Jacka?

- Nie wiem - przyznał Ezra. - Peter niedługo wróci i mam nadzieję, że wtedy dojdziemy do ładu.

Zerknęłam przez okno i uświadomiłam sobie, że jesteśmy niedaleko od ich domu.

- A co z Jackiem? - zapytałam.

- Peter nie może się dowiedzieć, co Jack czuje ani jak niewiele brakowało, by cię wczoraj ugryzł - ostrzegł mnie Ezra. - I nigdy nie może cię ugryźć. Peter wyczułby na tobie jego zapach i nie skończyłoby się to dobrze dla żadnego z was.

- Nadal mogę spotykać się z Jackiem? - Zakłuło mnie serce na myśl o życiu bez Jacka, nawet gdybym miała Petera.

- Jasne. Tylko musicie bardzo uważać.

- Jesteś pewien, że jestem przeznaczona Peterowi? - zapytałam ostrożnie, kiedy dojeżdżaliśmy do domu.

- Tak - odpowiedział bez wahania. Drzwi garażu zamknęły się za nami, ale zostaliśmy w samochodzie. - Sytuacja jest zagmatwana, ale nie ma innego wytłumaczenia.

- Och. - Jednocześnie czułam radość i smutek.

- Jesteś zakochana w Jacku? - zapytał szeptem, jakby bał się, że ktoś mógł nas usłyszeć.

- Nie wiem - przyznałam szczerze. Zapiękły mnie oczy i przygryzłam wargę.

- Posłuchaj mnie uważnie, Alice. Jeśli czujesz coś do Jacka, nie możesz się temu poddawać. - Patrzył na mnie poważnie. - Nie próbuję cię nastraszyć, ale to niebezpieczne, przykro mi.

- W porządku. - Otarłam ręką oczy.

- Możemy iść? Dasz radę? - zapytał Ezra.

- Tak, nic mi nie jest - odparłam. Zaczekał, aż otworzę drzwi i się wygramolę z samochodu, zanim sam wysiadł. - Czyli Mae lubi mnie z powodu więzów krwi?

- Nie. Mae uwielbia cię, bo taka już jest. - Ezra położył mi rękę na plecach. - Powiedz, tak wyobrażałaś sobie wampiry?

- Raczej nie - odparłam, a on się roześmiał.

- Jesteście! - wykrzyknęła Mae, pędząc do nas. Chwyciła mnie w objęcia. Pierwszy raz w powitaniu nie brała udziału Matilda i zrozumiałam, że to dlatego, że nie ma ze mną Jacka. - Bałam się, że cię wczoraj odstraszyliśmy.

- Coś takiego w ogóle nie wchodzi w grę - wyszeptalam w jej ramię. W końcu mnie puściła, ale w zamian ujęła moją twarz w dłonie i wpatrywała się we mnie, jakby chciała się upewnić, że jestem prawdziwa.

- Wyglądasz na zmęczoną. Spałaś choć trochę? -Zauważyłam troskę w jej oczach, przytaknęłam i przywołałam uśmiech na usta. - Wiesz, co by ci dobrze zrobiło, skarbie? Kąpiel. Jacuzzi. Posiedzisz trochę w bąbelkach i będziesz jak nowo narodzona.

- Brzmi nieźle - powiedział Jack. Natychmiast się obejrzałam.

Stał w drzwiach i uśmiechał się do mnie. Moje serce mocniej zabiło. Tak bardzo się bałam, że już go więcej nie zobaczę, i teraz zupełnie nie mogłam się powstrzymać. Rzuciłam się do niego i mocno objęłam rękami w pasie.

- Hej, nic mi nie jest. - Odsunął mnie delikatnie, kładąc dłonie na moich ramionach. - Wszystko gra. Okej?

- Po prostu się martwiłam. - Zamrugłam, by powstrzymać napływające łzy.

- Widać - powiedział zatroskany.

- Posiedzi w bąbelkach i będzie dobrze. - Mae objęła mnie ręką w pasie, odciągając od Jacka. Musiała się trochę wysilić. - Mamy fantastyczny olejek liliowy, który pomoże ci się zrelaksować.

Mae nie przestawała zachwalać jacuzzi, kiedy wyprowadzała mnie z pokoju, ale i tak obejrzałam się przez ramię na Jacka.

- Musisz być ostrożniej szy - ostrzegł go Ezra.

- Nic nie zrobiłem! - zaprotestował Jack, a ja przez moment zastanawiałam się, jak by się to skończyło, gdybyśmy byli sami.

Jacuzzi nie było aż takie cudowne, jak zapowiadała Mae, ale kąpiel rzeczywiście pomogła mi się odprężyć. To wszystko było takie dziwne. Jeszcze nie tak dawno nawet ich nie znałam, a teraz nie wyobrażałam sobie życia bez nich, jakkolwiek długie by miało ono być.

Kiedy w końcu podźwignęłam się z wanny, opatuliłam się gigantycznym, mięciutkim ręcznikiem. Mae zapaliła w sypialni aromatyzowane świece i w powietrzu unosił się zapach bzu.

Na łóżku zostawiła mi niebieską satynową piżamę. Ponieważ w domu było jak zawsze chłodno, naciągnęłam na nią swoją bluzę z kapturem, co wydało mi się niemal profanacją. Zdecydowanie byliśmy z dwóch różnych bajek.

- Po prostu stwierdziłem, że skasowałeś jeepa. -Dobiegły z głębi korytarza słowa Ezry, kiedy otworzyłam drzwi sypialni. - Nie spodziewam się, że za niego zapłacisz.

- Sam chciałeś, żebym częściej wychodził z domu -wymamrotał Jack.

Poszłam do kuchni, a kiedy tam weszłam, przerwali rozmowę. Na blatach stały różne naczynia i leżało porozrzucone jedzenie. Mae miała ubielone mąką policzki i plamy od czerwonego sosu na białym, eleganckim fartuszk.

Jack siedział na stołku przy blacie, pewnie wyobrażając sobie, że pomaga, ale byłam pewna, że po prostu

bawił się składnikami. W tym momencie zonglował pomidorem i cytryną.

- Wyglądasz o wiele lepiej! - Mae uśmiechnęła się do mnie. Jack upuścił pomidora na blat, z premedytacją nie patrząc na mnie. - Prawda, że kąpiel była boska?

- Było super. - Przeczesałam palcami wilgotne włosy i zauważyłam w oczach Mae pragnienie, by się nimi pobawić. Podeszłam do niej, uważając, by nie zbliżać się do Jacka. - Co robisz?

- Próbuję upichcić coś dla ciebie, żebyś poczuła się lepiej - powiedziała Mae. - Kiedyś byłam doskonałą kucharką, słowo! Wszyscy sąsiedzi uwielbiali moją kuchnię! - Jack parsknął śmiechem, a ona przechyliła się nad blatem, żeby trzepnąć go w ramię. - Byłam! Byłbyś zachwycony, mogąc skosztować jakiegoś mojego dania!

- Skoro tak mówisz. - Jack odchylił się na stołku na wypadek, gdyby Mae znów chciała go uderzyć.

- Tylko od dawna niczego nie gotowałam. - Mae rozejrzała się ponuro po otaczającym ją rozgardiaszu. Czego tam nie było. I ogórki, i gruszki, i nawet spody z kruchego ciasta. - Zapomniałam już, jak to wszystko smakuje. - Zamieszała bez przekonania w misce z czymś czerwonym, po czym obdarzyła mnie przepaszającym uśmiechem. - Nie sędzę, żeby coś z tego, co stworzyłam, nadawało się do jedzenia.

- Nie szkodzi. W zasadzie nie jestem głodna.

- Zaraz! - wykrzyknęła Mae z błyszczącymi oczami. - Twój brat jest kucharzem, prawda?

- Nie zawodowym, ale, owszem, jest naprawdę niezły - przyznałam niechętnie. Uwielbiałam Mila i w ogóle, ale sytuacja była mocno zagmatwana i nie chciałam, żeby tu przyjeżdżał. Przynajmniej nie dzisiaj.

- To świetnie! Jestem pewna, że zna przepisy na twoje ulubione dania!
- Była wyraźnie zachwycona swoim pomysłem. - Słuchaj, może dasz mi numer do niego? Zaraz, która godzina? - Obejrzała się na zegar, który wskazywał kwadrans przed dziewiątą. - Nie śpi jeszcze, prawda?

Zapewniłam ją, że nie. Wyciągnęłam komórkę z kieszeni i podałam jej jego numer.

- Cześć, Milo - zatrzebiotała. - Tak się cieszę, że odebrałeś! Obudziłam cię? Och, przepraszam, nie chciałam cię niepokoić. - Musiałam zapewnić ją, że wszystko było w porządku, bo rozpromieniła się i zaczęła mu wyjaśniać, że chce przygotować coś dobrego do jedzenia.

- Nie jestem szczególnie głodna. - Zniżyłam głos, żeby Mae mnie nie usłyszała, ale ona gadała jak najęta, krążąc po kuchni i gromadząc naczynia, których mogła potrzebować. - Po co wam te wszystkie garnki?

- Żebyśmy wydawali się normalni. - Jack wzruszył ramionami. - To znaczy, w ogóle nie potrzebujemy kuchni, a do tego mamy siedem łazienek.

- Dodatkowe łazienki podnoszą wartość domu! - powiedział Ezra. Sądząc po jego tonie, nie pierwszy raz dyskutowali na ten temat. - Nie będziemy tu mieszkać w nieskończoność i chyba lepiej zarobić na sprzedaży domu...

- Co znaczy, że nie będziecie tu mieszkać w nieskończoność? - Utkwiłam w nim wzrok.

- Nie mogę być wiecznie dwudziestosześcioletkiem, bo w końcu sąsiedzi by coś zauważyli - powiedział Ezra. Potrzebowałam chwili, żeby zrozumieć, o co mu chodziło. No tak, oni się nie starzeli, ale wszyscy inni tak. - Przeprowadzamy się co jakieś pięć lat, ale już od dość dawna pozostajemy w obrębie Minneapolis.

- Nigdy nie mieszkałem nigdzie indziej - wtrącił Jack.

- Urodziłeś się tutaj? - Spojrzałam na niego, marszcząc brwi. Sama nie wiedziałam dlaczego, ale zawsze sądziłam, że pochodził z Kalifornii albo z Vegas, czy innego tego typu miejsca.

- W Stillwater i to trochę ryzykowne mieszkać tak blisko mojej rodziny. - Patrzyłam na niego pytająco. - Nie możemy widywać się z naszymi bliskimi. Nasz wygląd w ogóle się nie zmienia.

- I cholernie ciężko jest patrzeć, jak oni się starzeją - dodał Ezra, a mnie ścisnęło się serce.

Ale dopiero kiedy spojrzałam na Mae, gawędzącą beztrąsko z moim bratem, w pełni dotarła do mnie groza tego, co powiedział.

- Nie jest aż tak źle, jak się wydaje - powiedział łagodnie Jack.

Związałam się z nimi, nie zastanawiając się nad konsekwencjami, a byłam pewna, że wkrótce pojawią się kolejne problemy. Wiedziałam, że to wszystko nie będzie takie proste.

Jakby na potwierdzenie moich przypuszczeń, do kuchni wszedł Peter. Dopasowane dzinsy i koszulka podkreślały jego zgrabną sylwetkę. Spojrzał mi w oczy, po czym natychmiast odwrócił wzrok, jakby nie mógł znieść mojego widoku.

Sama jego obecność sprawiała, że miałam gęsią skórę, a moje serce biło jak oszalałe. Kątem oka dostrzegłam, że Jack się wzdrygnął, ale nie odczułam tego. Kiedy Peter był w pobliżu, wszystko inne schodziło na dalszy plan, łącznie z Jackiem.

- Co to ma być? - Wskazał na panujący w kuchni rozgardiasz.

Mae była tak pochłonięta rozmową, że posłała mu zaskoczone spojrzenie.

- Zadzwoń później - mruknęła do telefonu, po czym szybko się rozłączyła i wrzuciła komórkę do kieszeni. - Peter, wróciłeś!

- Owszem. - Peter z determinacją przygryzał wnętrze policzka, nie patrząc na mnie. Zastanawiałam się, skąd brał siłę na walkę. To, co ja czułam, było tak intensywne, że ledwo mogłam oddychać. - Wydajecie ucztę z okazji mojego powrotu?

- Peter, ona wie - powiedział cicho Ezra.

Peter spojrzał na mnie i zakreśliło mi się w głowie. Usłyszałam, jak za moimi plecami przewrócił się stół - to Jack wybiegł z kuchni. Peter, jakby niczego nie zauważając, ruszył powoli w moją stronę. Nie spuszczał ze mnie wzroku.

- Karmicie ją teraz, tak? - zapytał, ale nikt mu nie odpowiedział. Wyciągnął rękę, by dotknąć moich wilgotnych włosów i odetchnął głęboko. - I kąpie się tutaj. Mieszka już tutaj?

- Nie - zaprzeczył Ezra.

Peter nadal się we mnie wpatrywał. Nie byliśmy sami i chyba powinnam czuć się niezręcznie, że tak się na mnie gapi, ale jakimś cudem wcale tak nie było.

- A zatem wiesz, że jesteśmy wampirami? - Choć uśmiechał się do mnie, w jego głosie było coś niepokojącego. - Wiesz, że zabijamy? Mogłaś stać się naszą przekąską, ale miałaś szczęście, i oto jesteś tu z nami.

Zmrużył oczy. Czułam bijące od niego ciepło i mrowiła mnie skóra. Serce waliło mi jak młotem. Pragnęłam go każdą komórką swojego ciała i zaczynałam podejrzewać, że nie czuł tego samego.

- Dlaczego tu jesteś? - zapytał ochryple.

- B-bo chcę - wymamrotałam.

Nie mogłam się skupić. Jego zapach dosłownie hipnotyzował mnie swoją intensywnością.

- Chcesz - powtórzył. - Chcesz tego?

Już otwierałam usta, by odpowiedzieć, gdy poczułam jego dłoń na swoim gardle. W następnej chwili podniósł mnie za szyję i przycisnął do ściany. Czułam swój tętniący puls pod jego palcami.

- Naprawdę tego chcesz? - wychrypiał.

Tym razem nie mogłam odpowiedzieć, bo zbyt mocno ścisnął mnie za gardło. Nawet nie mogłam oddychać, ale nie miało to znaczenia. Naparł na mnie i spowił mnie jego upajający zapach. Gdybym została tak dłużej, pewnie bym umarła, ale byłoby warto.

Rozdział 16

Bez ostrzeżenia Jack rzucił się na Petera, posyłając go na drugi koniec kuchni. Płuca zapiekły mnie żywym ogniem, wypełniając się powietrzem. Opierałam się o ścianę, ciężko dysząc.

Peter zatoczył się na lodówkę, ale zaraz odzyskał równowagę i przypuścił atak na Jacka. Ten był na to przygotowany i jeszcze raz odepchnął go ode mnie.

- Jack! - krzyknęła przerażona Mae.

Ezra wysunął się do przodu, postanawiając interweniować. Jack nadal stał pomiędzy mną a Peterem, zasłaniając mnie przed nim.

Peter był wściekły. Zacisnął dłonie w pięści, piorunował mnie wzrokiem.

- On nic jej nie zrobi! - zawołał Ezra i obaj się odsunęli, ale tylko trochę.

- Złapał ją za gardło! Nie mogła oddychać! - wrzasnął Jack.

- Nie pozwolilibym jej umrzeć! - krzyknął Peter. -Cały czas czułem jej tętno! Nawet nie osłabło! - Nagle

coś przyszło mu do głowy i zrobił krok w stronę Jacka. - A w ogóle, to co cię to obchodzi? I skąd wiesz, że nie mogła oddychać? Co zrobiłeś?

- Przestańcie! - Mae wpadła pomiędzy nich, kładąc ręce na ich klatkach piersiowych, podczas gdy Ezra trzymał się w pobliżu. - Nic się nie stało, okej? Nic!

- Co jest grane? - Peter skierował swoje pytanie do Ezry. - Dlaczego mu na niej zależy?

- Nie wiemy - przyznał cicho Ezra, zerkając na mnie. - Pierwszy raz spotykam się z czymś takim.

Peter przypatrywał mi się ciekawie i moje serce zaczęło szybciej bić. Zauważyłam, że nie umknęło to uwagi Petera, a potem usłyszałam, jak Jack jęknął. Peter natychmiast przeniósł wzrok na niego.

- Reagujesz na nią! - zauważył zdumiony. Nachylił się do Jacka, taksując go wzrokiem. - Nie ugryzłeś jej?

- Nie - jęknął Jack.

- Jak to możliwe? - Peter wydawał się oszołomiony.

Kiedy znowu spojrzał na mnie, jego wzrok był łagodny i jeszcze bardziej zdezorientowany. Nie potrafiłam zapanować nad sercem.

- Alice! - zawołał Jack.

- Nie mogę nic na to poradzić - sapnęłam.

- Jack, idź tam - zarządziła Mae, wskazując mu odległy kąt jadalni.

Mruknął coś pod nosem, ale zrobił, co mu kazała. Mae podeszła, żeby mnie przytulić.

- Jakimś cudem... coś zaskoczyło między nią a Jackiem - powiedział powoli Ezra. Peter patrzył to na mnie, to na Ezrę, nie mogąc w to uwierzyć. - Na ciebie reaguje silniej, ale na niego też.

- Ale jak to możliwe? - zapytał ponownie Peter.

- A co cię to obchodzi? - warknął Jack. - Nawet jej nie chcesz!

Jego słowa były bolesne niczym dźgnięcie nożem. Zadrzałam i Mae objęła mnie mocniej. Najgorsze było to, że Jack miał rację. Peter mnie nie chciał, tylko jego ciało pchało go ku mnie.

Peter warknął i Ezra zrobił krok w jego stronę, by nie rzucił się na Jacka.

- Dosyć! - krzyknęłam. - Nie pozwolę, żebyście się pozabijali. Na pewno nie z mojego powodu. Gdyby ktoś z was zechciał odwiedzić mnie do domu, to chętnie się ewakuuję.

- Alice, nikt z nas tego nie chce. - Mae głaskała moje włosy, nie wypuszczając mnie ze swoich objęć. - Nie chcemy, żebyś jechała.

- Próbujemy to ogarnąć - dodał Ezra.

- Idę się przejechać - oznajmił nagle Jack, kierując się do wyjścia. - Wezmę lamborghini.

- Tylko uważaj! - zawołał za nim Ezra. Drzwi do garażu zamknęły się z trzaskiem i Ezra wpatrywał się w nie niezdecydowanym wzrokiem. - Może powinienem z nim pojechać. - Spojrzał na Mae, a kiedy ta skinęła głową, popędził za Jackiem.

Mae nadal mnie obejmowała i wiedziałam, że byłaby jedną z tych matek, które nie pozwalają dziecku dorosnąć.

Plusem bycia wampirem było to, że jej gniazdo nigdy nie opustoszeje, ale z drugiej strony nigdy tak naprawdę nie będzie pełne. Matkowała chłopakom i tak dalej, ale fakty były takie, że byli dorosłymi facetami i raczej nie potrzebowali niańki.

Tymczasem ja byłam krucha i delikatna, a do tego byłam dziewczyną. Byłam dla niej jak żywa lalka, co tłumaczyło, dlaczego spędzała tyle czasu na zabawie moimi włosami.

- Ciagle nie zrobiłam ci kolacji! - Mae otrząsnęła się i podeszła do kuchenki.

- W zasadzie nie jestem głodna - powtórzyłam po raz dziesiąty.

- Bzdura! - odparła Mae, która już działała. - Może pójdziesz do pokoju i odpoczniesz, a ja zawołam cię, kiedy jedzenie będzie gotowe?

- Lepiej się jej nie sprzeciwiać. - Peter zrobił krok w stronę salonu i przystanął, czekając na mnie. - Chodź. Musimy pogadać.

Poszłam z nim, rozkoszując się jego cudownym zapachem. Jego bliskość sprawiała, że czułam się dobrze. Ale trzymanie się z dala od niego było męczące. Strasznie ciągnęło mnie do niego i musiałam bardzo się starać, żeby utrzymać dystans.

- Jak gardło? - zapytał Peter, patrząc ze smutkiem na moją szyję.

- W porządku - skłamałam.

Czułam się, jakby ktoś zmiażdżył mi gardło, ale nie chciałam, żeby się martwił, że mnie skrzywdził. Zająłam kanapę, więc rozmyślnie usiadłam na krześle z dala ode mnie.

- Przepraszam. - Spuścił wzrok. - Nie powinienem tego robić. Ale masz prawo wiedzieć, jaki jestem. - Zamilkł, a kiedy ponownie się odezwał, jego głos był ledwo słyszalny. - Nie jestem miłym facetem.

- Nie wierzę ci.

- A powinnaś. - Spojrzał mi w oczy. - Lepiej byłoby ci z Jackiem. Ja...

- Pokręcił głową, nie będąc w stanie bądź nie chcąc powiedzieć, kim dokładnie jest.

Wiedział, co do niego czułam i że nie miałam nad tym kontroli, a mimo to próbował mnie przekonać, że jest zły. Klamka już zapadła i to, czy był zły, czy dobry, nie miało znaczenia.

- Ale ja chcę być z tobą - szepnęłam.

- Nie wiesz, kim jestem. Nie jestem taki jak oni. Nie jestem dobry.

- Czym się od nich różnisz? - zapytałam.

Nie podobało mi się, że był tak daleko ode mnie i w końcu, nie mogąc dłużej tego znieść, podeszłam do niego i uklękłam przed nim.

Uśmiechnął się, raczej szczerze, a potem wyciągnął rękę, by odgarnąć włosy z mojego policzka. Przeszły mnie przyjemne ciarki, ale zrobiłam wszystko, by nie zamknąć oczu, tylko nadal utrzymywałam z nim kontakt wzrokowy.

- Powinnaś się mnie bać, ale tak nie jest - wymruczał, jakby lekko zamroczony. Przyglądał się mojej twarzy, a jego dłoń nadal spoczywała na moim policzku. - Gdybyś nie była... - Obliznął wargę i westchnął. - Gdybym nie czuł do ciebie tego, co czuję, nie zawahałbym się ciebie zabić. Rozumiesz?

Nie wiem już, co chciałam odpowiedzieć, w każdym razie zaczęłam trząść się tak bardzo, że nie byłam w stanie mówić. Nachylił się do mnie, a jego dłoń przesunęła się z mojego policzka i zanurzyła we włosach.

- Jestem prawdziwym wampirem. Zabiłem wielu ludzi.

- T-tak? - wyszeptałam ze strachem.

- Mhm. - Znowu westchnął, tym razem z rezygnacją. - Nie powiedzieli ci. Jestem zdziwiony, że Jack tego nie zrobił, ale Ezra zawsze stara się mnie chronić. Po... - Jego twarz wykrzywił bolesny grymas. - Po śmierci Elise szalałem i siałem zniszczenie. W końcu się pozbierałem, ale to pragnienie pozostało.

- Ale to było dawno temu - powiedziałam łagodnie.

- Nie chcę cię skrzywdzić.

- Nie skrzywdzisz - odparłam pewnie. Wyglądał teraz tak młodo i bezbrinnie. Wpatrywał się we mnie przez chwilę, a potem niespodziewanie mnie pocałował.

Jego usta nakryły moje, jego palce mocniej wczepiły się w moje włosy. Zalała mnie fala rozkoszy. Podobało mi się, że przytrzymał mnie w taki zdecydowany sposób.

Pocałunek skończył się tak samo nagle, jak się zaczął. Peter jęknął i odskoczył ode mnie. Szybko opuścił salon.

Pragnęłam za nim pójść, ale w zamian położyłam się na twardej, drewnianej podłodze i utkwiałam wzrok w suficie. W głowie nadal mi się kręciło od pocałunku, co było niezwykle przyjemne, ale mimo to nie chciałam, żeby tak na mnie działał. Wiedziałam, że stale będzie mnie ranił i odpychał.

Byłam przeznaczona dla niego, ale zaczynałam się zastanawiać, czy nie zaszła pomyłka.

Parę minut później przyszła Mae, żeby zawołać mnie na kolację. Wyglądała na strapioną, ale nie zdziwiło jej, że nie było ze mną Petera. Przygotowała dla mnie makaron według przepisu Mila, ale jej nie był taki dobry.

Kiedy zjadłam, zabrała się do sprzątanania, a ja usilnie starałam się jej pomagać, choć wcale tego ode mnie nie oczekiwała. Co jakiś czas słyszałam na górze Petera, co przyprawiało mnie o mdłości. Fakt, że był tak blisko, ale nie chciał ze mną przebywać, był niezwykle dołujący.

W salonie Mae puściła Beatlesów, twierdząc, że są dobrzy na wszystko, i usiadła na kanapie. Ja siedziałam na podłodze przed nią, pozwalając, by bawiła się moimi włosami. Teoretycznie miało mnie to uspokajać, ale, niestety, tym razem nie działało - robiła to nie tyle dla mnie, ile dla siebie, bo matkowanie sprawiało jej przyjemność.

Kiedy jakiś czas później w pokoju pojawił się Ezra, poczułam ulgę. Czule pocałował Mae, a ja skorzystałam z okazji, żeby uciec.

Poszłam poszukać Jacka. Znalazłam go w jadalni, gdzie głaskał Matildę po brzuszku. Stałam przed nim, obejmując się rękami.

- Miło było na przejażdżce? - zapytałam. Spojrzał na mnie, a potem zerknął w stronę Mae

i Ezry, którzy byli całkowicie pochłonięci sobą. W tamtym momencie nienawidziłam ich za to, że byli tacy szczęśliwie zakochani.

- Tak. A tobie z Peterem? - Jack uniósł brew, strugając luzaka, ale widziałam w jego oczach ból. Jego nastrój i mnie się udzielił, i ścisnęło mnie od tego w gardle.

- Obleci - odparłam.

Uśmiechnął się i napięcie między nami zelżało. Ostatni raz klepnął Matildę i wstał.

- Odwiesz mnie do domu? - zapytałam.

- Chciałbym, ale... - Urwał, wskazując sufit, mniej więcej tam, gdzie znajdował się pokój Petera. - Chyba nie powinienem. A na pewno nie dzisiaj.

- Nie wolno ci mnie więcej wozić? - Myśl, że być może nigdy więcej nie przejedziemy się razem, zasmuciła mnie. Nieważne, że jeździł jak wariat i że ostatnim razem nieomal mnie zabił.

- Nie - odparł Jack, krzywiąc się, jakby nikt nie mógł mu czegokolwiek zabronić. - Po prostu myślę, że lepiej będzie, jeśli na razie nie będę tego robił. Peter musi dokonać wyboru, ty zresztą też.

- Nie wiedziałam, że mam jakiś wybór - przyznałam szczerze.

Byłam całkowicie uzależniona od kaprysów Petera i Jacka. Byłam gotowa przystać na wszystko, byle zostać w ich życiu.

- Każdy ma wolną wolę. - Nachylił się do mnie. - Ty też.

- Naprawdę tak uważasz?

- Nie mam innego wyjścia. - Zwrócił się do Ezry. - Alice chce wracać do domu.

- Jasne. - Ezra wstał z kanapy, uśmiechając się do mnie. - Czasami zapominam, że tu nie mieszkasz.

Położył dłoń na moich plecach, prowadząc mnie do garażu. Obejrzałam się przez ramię na Jacka, żałowałam, że nie mogło być tak jak wcześniej. Wolałabym nie wiedzieć, że byli wampirami. Wolałabym nie wiedzieć nic o Peterze ani o tym, że byłam komuś przeznaczona.

Rozdział 17

Postanowiłam porozmawiać z nim w autobusie do szkoły. Droga nie była długa, a lekcje dzisiaj nie były aż tak trudne, żeby myśleć tylko o nich.

Milo siedział z książką na kolanach, robiąc powtórkę przed testem. Chciałam, żeby wszystko wyglądało normalnie, więc wcisnęłam do uszu słuchawki od iPod'a i słuchałam Yeah Yeah Yeahs, ale na tyle cicho, żeby rozmawiać.

- Hej, Milo? - zagadałam do niego.

- Co? - mruknął, nie odrywając wzroku od podręcznika.

- Co myślisz o... wampirach? - Zawahałam się, jakby wypowiedzenie tego słowa na głos miało wszystko urealnić.

- Nic nie myślę - odparł Milo.

Nie przejawiał najmniejszego zainteresowania rozmową, ale nie zamierzałam odpuścić. Nie cierpiałam przed nim niczego ukrywać.

- Sądzisz, że istnieją naprawdę? - Przygryzłam usta, czekając na jego odpowiedź.

- Nie. - Spojrzał na mnie jak na kompletną kretynkę, czego po części się spodziewałam. - Myślisz, że istnieją wilkołaki?

- Wilkołaki to bujda - odpowiedziałam.

- Tak samo wampiry. - Milo pokręcił głową, zabierając się z powrotem do nauki.

- Naprawdę uważasz, że nie istnieją? - zapytałam. Milo spojrzał na mnie, nie rozumiejąc, dlaczego o tym mówię.

- Istoty, które odżywiają się wyłącznie krwią i się nie starzeją? - Ponownie pokręcił głową. - To biologicznie niemożliwe. I śpią w trumnach? Niby po co?

- Może wcale nie śpią w trumnach. - Zdrapałam z paznokcia poodpryskiwany lakier.

- To nie czyni ich istnienia bardziej prawdopodobnym. - Patrzył na mnie, mrużąc oczy. - Dobra. O co chodzi? Znowu oglądałaś *Straconych chłopców*?

- Nie. - Przeczesałam ręką włosy, kombinując, jak się z tego wywinąć. - Przyśnił mi się w nocy koszmar. To wszystko.

- Wiesz, może gdybyś nie włóczyła się po nocach z Jackiem, tylko spała jak normalny człowiek, nie miałabyś pokręconych snów.

- Tak. - Uznałam, że mogła mi pomóc drobna sugestia. - Po całych nocach.

- A nie? - Milo, który zaczynał się irytować, na powrót utkwiał wzrok w książce.

- Śnią mi się sny o wampirach, bo spędziłam całą noc z atrakcyjnym facetem! - powiedziałam z naciskiem, licząc, że w końcu coś do niego dotrze. Kiedy ponownie uniósł głowę, przez chwilę myślałam, że dopięłam swego.

- Zaraz. Myślałem, że Jack nie jest dla ciebie atrakcyjny? - powiedział Milo, a ja westchnęłam.

- Wiesz co, dajmy już temu spokój.

Zaczął wypytywać mnie, jak Mae poradziła sobie z kolacją, ale ja pogłośniłam muzykę. Straciłam ochotę na rozmowę o wampirach.

Podczas lunchu Jane powiedziała, że koszmarnie wyglądam i że od pewnego czasu nie jestem sobą. Po raz pierwszy od paru dni podjęła temat Jacka, ale nie chciałam o nim mówić, więc wykręciłam się złym samopoczuciem i poszłam do łazienki.

Wystarczyło jedno spojrzenie w lustro, bym uświadomiła sobie, że nie przypominałam dawnej siebie. Byłam blada, miałam podkrążone oczy i znacznie straciłam na wadze.

Ponieważ większość wieczorów spędzałam z Jackiem, a oni nigdy nie jedli, zapomniałam o jedzeniu. Po prostu.

Nie wiedziałam, jak długo jeszcze dam radę tak ciągnąć. Moje normalne, ludzkie życie wydawało się udawane, a sprawa z wampirami była coraz bardziej skomplikowana.

Byli dla mnie bardzo mili i wszyscy bez wyjątku zarzekali się, że nie chcą mnie skrzywdzić, więc dlaczego to było takie wyczerpujące?

Znowu przypominałam sobie historię o brzyduli w wiosce pięknych ludzi. Musiała czuć się podobnie.

Po szkole Milo palnął gadkę na temat tego, że ostatnio prawie nie bywam w domu, co nawet mama zaczęła zauważać. Wyglądało na to, że zapomniał o naszej porannej rozmowie o wampirach, co mnie cieszyło.

Zresztą może lepiej, że nie udało mi się z nim o tym pogadać, bo jeszcze z matką wysłaliby mnie do psychiatryka i nigdy więcej nie zobaczyłabym moich przyjaciół.

„Dobre wieści. Peter i Ezra wyjechali w interesach”.

Milo wywrócił oczami, kiedy dostałam esemes od Jacka.

- Wiesz, że lubię Jacka, ale to wszystko odbija się na twojej nauce. Myślałaś o tym? - zapytał Milo.

Siedział przy kuchennym stole i odrabiał pracę domową, podczas gdy ja leżałam na kanapie, usiłując drzemać. Aktywne noce zaczynały skutkować popołudniowymi drzemkami.

- Nie - odparłam.

Nauka i szkoła przestały mieć dla mnie znaczenie. Była spora szansa, że wejdę do ich zamożnej rodziny albo po prostu umrę. W obu przypadkach świadectwo ukończenia szkoły nie wydawało się potrzebne.

„Dlaczego to dobre wieści?”

Świadomość, że nie zobaczę Petera, napawała mnie smutkiem, ale jednocześnie czułam ulgę. Człowiek jest w stanie znieść tylko określoną liczbę odrzuceń.

„Możemy się spotkać i pojeździć lamborghini. Zainteresowana?”

„Jasne! Już lecę na dół! Pospiesz się!”

Odpisałam i poderwałam się z kanapy.

Milo zaczął truć o szkole i spaniu, ale nawet nie udawałam, że go słucham. Po stresującym weekendzie marzyłam o tym, by rozerwać się z Jackiem.

Wypadłam na dwór w tym samym momencie, gdy przed budynkiem zatrzymał się czerwony samochód. Wskoczyłam do środka, uśmiechając się szeroko do Jacka.

- Widzę, że jesteś dziś w dobrym nastroju. - Jack się ucieszył. - Co chcesz robić?

- Bez różnicy! Bylebyśmy dotarli tam szybko! - odparłam, a jemu rozbłyły oczy.

- Nie musisz mi dwa razy powtarzać. - Wrzucił bieg i dodał gazu, a mnie aż wbiło w fotel.

Choć niedawno mieliśmy wypadek, nadal czułam się z nim bezpiecznie. Owszem, on go spowodował, ale nie pozwolił, by choć włos spadł mi z głowy.

- Trudny był ten weekend, co? - powiedziałam.

- Nawet mi nie przypominaj. - Jack wydawał się równie zmęczony i sfrustrowany, jak ja.

Uważałam, że w jakiś sposób przyczynił się do tych wydarzeń, ale i on był tylko pionkiem w tej grze. Oboje zmagaliśmy się z bezlitosną biologią.

- Chciałabym, żeby wszystko wróciło do normalności. - Spodziewałam się, że mi przytaknie, ale on się roześmiał.

- Rozumiem, że mówisz o powrocie do beztroskiego szlajania się po mieście z twoim nowym, najlepszym przyjacielem? - Uśmiechnął się. - Tak. To rzeczywiście zupełnie normalne.

- Cóż, bardziej normalne niż to, że rzekomo należę do Petera - mruknęłam. - Co to w ogóle ma być? Kto o tym decyduje?

- Sam chciałbym wiedzieć. - Posmutniał na moment, po czym pokręcił głową. - Słuchaj, zostawmy to na razie. Wyglądasz na wykończoną. Po prostu zróbmy dziś coś miłego i odprężającego, okej?

- Masz jakiś pomysł? - Spojrzałam na niego, opierając głowę o siedzenie.

- Może pojedziemy do mnie i obejrzymy jakiś film? Mam ich z milion. Jestem pewien, że znajdziesz wśród nich coś dla siebie.

- Bardzo dobry pomysł - przyznałam. Szczerze mówiąc, nie mogłam się już doczekać, kiedy zalegniemy z Jackiem przed telewizorem. - Na jak długo wyjechali Ezra i Peter?

- Nie wiem. - Jack wzruszył ramionami. - Pewnie nie będzie ich z tydzień. A co?

- Czym oni się zajmują? Jak doszli do takiej kasy? -Tak bardzo pochłaniały mnie sprawy nadnaturalne, że nie zapytałam nigdy o te zupełnie przyziemne, w związku z czym nie miałam pojęcia, z czego żyli.

- Ezra pracuje od setek lat, robiąc różne rzeczy, i dorobił się fortuny, jeszcze zanim się urodziłem. Obecnie zajmują się głównie giełdą i handlem, ale ja nie jestem z tym na bieżąco.

Mają kilka firm za granicą - wyjaśniał dalej. -Sprzedają jedne firmy i kupują nowe. Nie mogą zbyt długo pracować z tymi samymi ludźmi, bo wyszłoby na jaw, że się nie starzeją.

- Dlaczego ty nie pracujesz? - zapytałam.

- Bo nie muszę. Czasem coś mnie zainteresuje i zajmuję się tym, ale mamy mnóstwo forsy. Ezra i Peter też wcale nie muszą pracować. Ale Ezra uważa, że skoro mamy żyć wiecznie, lepiej być na to dobrze przygotowanym. - Wzruszył ramionami, spoglądając na mnie. -Dlaczego pytasz? Przeszkadza ci, że nie pracuję?

- Nie. Po prostu ciekawi mnie twoje życie - odparłam.

Dotarliśmy na miejsce i zgasił silnik. Uśmiechnął się.

- Wiesz prawie wszystko o moim życiu. - Wysiadł z auta, gotów uciąć temat.

- Nie wiem prawie nic o twoim życiu! - prychnęłam.

- Jestem wampirem, jeżdżę jak wariat i jestem mistrzem Xboxa. - Rozłożył szeroko ręce. - To wszystko, co musisz o mnie wiedzieć.

- Jakoś nie jestem przekonana. - Uniosłam brew, ale tylko pokręciłam głową i poszedł do domu.

Matilda już na niego czekała za drzwiami. Poglaskał ją po głowie, ale nie zatrzymał się, więc podreptała za nim.

- Mae, wróciłem! - obwieścił Jack, kierując się do kuchni.

- Robię pranie! - odkrzyknęła Mae z głębi korytarza.

- Nie cierpię, kiedy jesteście tacy przyziemni. - Zmarszczyłam nos. - Wampiry powinny być potężne, seksowne i niebezpieczne.

- I codziennie kupować nowy strój? - Jack przyklęknął, żeby obdarzyć Matildę pieścizkami, których tak pragnęła, a ja oparłam się o blat. - To niezbyt praktyczne.

- Właśnie! Wampiry nie powinny być praktyczne! Jesteście istotami o nadnaturalnych zdolnościach! Nie robicie prania ani nie gracie w gry wideo! Skaczecie z klifów i uprawiacie seks z superlaskami!

- Rozumiem. - Jack roześmiał się. - Też tak kiedyś myślałem, opierając się głównie na tym, co widziałem w hollywoodzkich filmach. Nikt nie może być seksowny i oszałamiający przez cały czas, zwłaszcza ktoś nieśmiertelny. Wiesz, jakie wyczerpujące i kosztowne byłoby noszenie designerskich ciuchów i klejnotów dzień w dzień przez sześćset lat? I po co? Komu miałbym tym imponować? Jestem cholernym wampirem! Nie będę malować oczu czarną konturówką ani nie zapuszczę sobie włosów, żeby zwykli śmiertelnicy uważali mnie za seksownego. I bez tego tak myślą. - Puścił do mnie oko, a ja parsknęłam śmiechem.

- To gdzie są te miliony filmów, co? - zapytałam, kierując się do salonu, choć nie widziałam tam nigdy ani jednego.

- Większość jest w moim pokoju - powiedział, zatrzymując mnie przy schodach. - Może cię to zdziwi, ale w tej rodzinie to ja jestem największym miłośnikiem kina. Mae czasem coś obejrzy, ale ona lubi wyłącznie filmy z Ginger Rogers i Cary Grantem. - Przewrócił

oczami. - Czasami zachowuje się stosownie do swoich osiemdziesięciu lat.

- Słyszałam! - Mae szła w naszą stronę z koszykiem pełnym wypranych ciuchów, który podała Jackowi. - Masz, to twoje. Niestety, nie udało mi się usunąć krwi z brązowych spodenek.

- Musiałem je zapaskudzić w klubie - stwierdził, grzebiąc w koszyku, a ja zrobiłam wielkie oczy.

Wiedzieć, że pił krew, to jedno, ale dowiedzieć się, że zniszczył sobie ciuchy, kiedy wysysał krew z człowieka, to było zupełnie coś innego.

- Czasami Jack wypuszcza się do wampirzego klubu na Hennepin Ave. - Mae zauważyła moją zszokowaną minę i pospieszyła z wyjaśnieniami. - Wiele dziewczyn, które tam bywają, to świadomi dawcy, a te nieświadome nawet niczego nie zauważają. Ale czasami, kiedy wbijesz się w tętnicę, może narobić się trochę bałaganu.

- Ale one nie umierają od tego? - Musiałam nadal mieć nietęgą minę, bo Jack zaczynał się frustrować. Przełożył koszyk pod drugą pachę i zaprzeczył.

- Nasza ślina ma specjalne właściwości. Podobnie jak u nietoperzy wampirów, jest w niej środek znieczulający. Oprócz tego ślady naszych ukąszeń goją się rekordowo szybko. Znikają całkowicie do dwóch godzin po ugryzieniu. - Najwyraźniej znudzony rozmową, wbiegł na górę. - Chodź, Alice, jeśli chcesz mieć coś do powiedzenia na temat tego, co będziemy oglądać.

- Idź, jeśli nie chcesz oglądać *Straconych chłopców* - ostrzegła mnie Mae.

- Hej, to bardzo dobry film! - zawołał Jack, a ja przyznałam mu w duchu rację.

Mimo to wolałam dziś obejrzeć coś zupełnie „bezkrwawego”. W końcu idea była taka, żeby zapomnieć na ten jeden wieczór o rzeczywistości.

Popędziłam na górę, walcząc z pokusą zajrzenia do pokoju Petera. Nawet na korytarzu czułam pozostawiony przez niego zapach, ale opanowałam się szybko, nie dopuszczając do tego, by moje serce zaczęło szaleć.

- Tylko to pochowam - powiedział Jack, kiedy weszłam do jego pokoju. - Nie chciałbym, żeby mój wam-pirzy image ucierpiał z powodu pomiętych ciuchów.

Stał przed otwartą szafą wnekową i wiesział koszulki. Podeszłam, żeby do niej zajrzeć. Niezbyt mnie zdziwiło, że były w niej głównie T-shirty, krótkie spodenki i rozmaite modele conversow.

- Jesteś taki nadziany, a masz garderobę dwunastolatka.

- Cóż, emocjonalnie jestem na poziomie dwunastolatka, więc... - Pokazał mi język, po czym wrócił do wieszania koszulek.

- Właśnie widzę. - Przewróciłam oczami i klapnęłam na jego wielkie łóżko.

Było niepościelone, ale nigdy w życiu nie leżałam na czymś równie wygodnym. Pościel pewnie była z egipskiej bawełny. Nie byłam znawczynią egipskiej bawełny, ale z jakiegoś powodu była o wiele lepsza od zwykłej.

- Cieszę się, że podoba ci się moje łóżko. - Jack skończył wieszać ubrania i zamknął szafę. - Posłałbym, gdybym wiedział, że będziesz na nim leżeć.

Szybko usiadłam, żeby mnie nie kusiło.

Rozejrzałam się po pokoju. Na granatowych ścianach wisiało kilka plakatów, w tym jeden The Cure z zapowiedzią koncertu dwunastego lipca 1984 roku w First Ave i zastanawiałam się przez chwilę, czy rzeczywiście był na tym koncercie. Pod olbrzymią plazmą leżało mnóstwo gier i akcesoriów do gier, ale nigdzie nie widziałam filmów.

- Z tymi filmami to była ścierna?

- Skąd, patrz. - Jack wziął pilot z półki pod telewizorem i wcisnął przycisk. Na lewo od telewizora rozsunięły się drzwi, ukazując półki pełne płyt DVD. - Super, nie? Pomysł Mae, która uważała, że trzymanie tych wszystkich filmów na widoku było „tandetne”.

- Ale Peter ma u siebie tony książek - zauważyłam.

- Prawda? - Jack pokręcił głową, podchodząc do swojej kolekcji filmów. - Ale książki są „w dobrym guście”. Tak to już jest, jak się mieszka z ludźmi, którzy urodzili się przed wynalezieniem telewizji. Po prostu nie rozumieją współczesnych czasów.

- Tak, masz naprawdę ciężkie życie - zakpiłam.

- Hej, właśnie straciłem ulubione spodenki! - Spojrzał na mnie, udając załamane. - To dla mnie bardzo smutny dzień.

- Co do tego... - Chciałam wykorzystać okazję i zadać mu parę pytań na temat klubu, nawet jeśli nie byłam pewna, czy powinnam.

- Nie zabiłem jej, jeśli to cię gryzie - powiedział szybko Jack. - Większość wampirów nie zabija ludzi. Sami pozbawilibyśmy się pożywienia, gdybyśmy zabijali za każdym razem, gdy jemy. Same wampiry z Minneapolis w ciągu jednego tygodnia wysłałyby na tamten świat przynajmniej tysiąc osób. Przed upływem dekady nie mielibyśmy co jeść.

- Dobrze wiedzieć, że tego nie zrobiłeś. - Tak, czy siak, przeszedł mnie dreszcz.

Aby tutejsze wampiry mogły funkcjonować, co tydzień musiało zostać ugryzionych tysiąc osób. Nawet jeśli niektóre z nich żywiły się krwią z banków krwi, tak jak przeważnie robili to Mae i Jack, i tak trudno było to ogarnąć.

- Jak to możliwe? Tylu ludzi jest gryzionych i co, nie mówią o tym? - zapytałam.

- Większość nie jest tego świadoma - wyjaśniał. - Nie rzucamy się na nich z zaskoczenia ani nic takiego. Myślą, że po prostu są na randce. Wiele wampirów, ja nie, ma „dziewczyny” lub „chłopaków”, ale to żywiciela

Wzięłam głęboki oddech, myśląc o Jane. Zadawała się z całym mnóstwem facetów, którzy w większości byli przystojni i nieco dziwni. Możliwe, że i ona była taką żywicielką. I to nieraz.

- Ale jakim cudem oni się nie orientują?

- Cóż, po prostu sądzą... - Podrapał się po czole i westchnął. - Po prostu sądzą, że trafili na świetnego kochanka. Wrażenia są naprawdę niezłe. Więc widzisz, jeśli połączysz to z seksem, zwłaszcza w przypadku pijanych albo naćpanych ludzi, nie będą mieć o niczym pojęcia. No i nie dzieje się im żadna krzywda. Po wszystkim jesteś nieco osłabiona i zamroczone, ale poza tym wszystko jest okej.

- Więc ta dziewczyna, którą ugryzłeś... - Czułam dziwną zazdrość. Świadomość, że Jack był z dziewczyną, że pił jej krew, była dla mnie irytująca. - Spałeś z nią?

- Nie - odparł, ale odwrócił się zawstydzony. Moje serce przyspieszyło, a on przechylił głowę, więc musiał to usłyszeć. - Robiliśmy... różne rzeczy, ale to się nie liczy. Wiem, że faceci stale tak mówią, lecz dla nas to naprawdę bez znaczenia. Chodzi tylko o osiągnięcie swojego celu.

- Bo was nie kręci seks, tylko krew. - Kiedy to powiedziałam, dotarło do niego, że tylko pogorszył sprawę i skrzywił się. - Powiedz, jakie to uczucie? Picie krwi?

Westchnął ciężko i potarł oczy. Czułam jego pobudzenie. Na samo wspomnienie smaku jej krwi poczuł

pragnienie. Jakby tego było mało, słyszał przyspieszone bicie mojego serca.

- Tylko wampir może to zrozumieć - westchnął.

- A co ona czuła? Co czuje człowiek, kiedy jest gryziony? - Klęczałam teraz, nachylając się do niego. Czułam jego głód spowijający pokój niczym mgła.

- Nie wiem. - Przełknął głośno ślinę, spojrzał na mnie, po czym natychmiast odwrócił wzrok.

- Podobało się jej?

Myśl o niej, bezimiennej dziewczynie, będącej z Jackiem tak blisko, jak ja nigdy nie byłam, doprowadzała mnie do szału. Może dlatego drażyłam temat. Chciałam się tego dowiedzieć, a poza tym uważałam za niesprawiedliwe, że było jej dane przeżyć z nim coś, czego ja nie mogłam.

- Tak. To znaczy, chyba tak. Nie wiem. - Przeczesał palcami włosy, patrząc na mnie rozbieganym wzrokiem. - Czego właściwie chcesz się dowiedzieć?

- Co ja bym czuła? - zapytałam zniżonym głosem. Zabrzmiało to dziwnie uwodzicielsko i sama nie wiedziałam, czy zrobiłam to świadomie, czy może przestawałam nad sobą panować, absorbując odczucia Jacka. - Gdybyś mnie teraz ugryzł, zabolaloby?

- Tylko przez moment. - Oblizął wargi, wpatrując się we mnie. Oddychał coraz trudniej. - Ale potem poczułabyś coś absolutnie niezwykłego. Od miejsca ugryzienia rozchodzi się po całym ciele ciepło, a serce bije ci tak szybko, że mało nie wyskoczy. Wszystkie zmysły zaczynają szaleć, mówię ci, coś wspaniałego. - Przełknął ślinę.

- A ty co byś czuł? - zapytałam.

- To samo, tylko intensywniej. Nic nie może się z tym równać.

Widziałam w jego oczach głód, taki sam jak w oczach Petera, kiedy chciał mnie ugryźć, i choć wie-

działałam, że myślenie o Peterze było złym pomysłem, nie mogłam się powstrzymać.

Jack ciężko oddychał; najwyraźniej zauważył, że moje serce biło jeszcze szybciej i głośniejsze, i wyczuł ten specyficzny zapach, który wydzielałam, myśląc o Peterze.

Przygryzłam usta, starając się zapanować nad własnym pożądaniem, i nagle poczułam ból w dolnej wardze. Nie wiedziałam, czy zrobiłam to celowo, czy stało się tak przypadkiem, w każdym razie Jack natychmiast to zauważył. Zadrżał, a jego źrenice się rozszerzyły.

Przygryzłam wargę tak mocno, że zaczęła krwawić. Krwi nie było wiele, ale w tym momencie nawet mikroskopijna ilość by wystarczyła, żeby Jack stracił nad sobą panowanie.

Rozdział 18

Przemieścił się tak szybko, że nie zauważyłam momentu ruchu. Jego twarz znalazła się nagle tuż przed moją, jego niebieskie oczy były utkwione w moich. Widziałam w nich głód. Głównie. Bo było w nich coś jeszcze.

- Wykończysz mnie - wymamrotał, co ledwo usłyszałam, tak głośno waliło mi serce.

Prowokacyjnie uniosłam brodę, odsłaniając gładką szyję. Bezcelnie go kusiłam, choć wiedziałam, że mogło to się skończyć naszą śmiercią.

Zamknął oczy i nachylił się do mnie, by delikatnie zlizać świeżą krew z mojej skóry. Następnie przyssał się do mojej wargi, spijając tyle krwi, ile tylko zdołał.

Kiedy jego usta dotknęły moich, zakręciło mi się w głowie. Moje serce zaczęło drżeć. Dreszcze rozchodziły się falami po całym ciele.

Pocałował mnie, a ja myślałam, że eksploduję. Czułam swoją krew na jego języku, co wzmagало moje podniecenie.

Jego usta były głodne i spragnione, ale nie całował mnie gwałtownie i żarłocznie. Zdawałam sobie sprawę z tego, co chciał ze mną zrobić, na co z radością bym mu pozwoliła. Czułam, jak ciężko było mu się powstrzymywać. Jego mięśnie drżały z napięcia.

Ostrożnie pchnął mnie na łóżko, nawet na moment nie odrywając się od moich ust. Kiedy znalazł się na mnie, czułam bicie jego serca.

Zanurzyłam palce w jego włosach, przyciągając go do siebie. Ale ciągle był za daleko i wiedziałam, że nigdy nie będzie wystarczająco blisko. Pragnęłam, żeby wniknął pod moją skórę, a kiedy odetchnęłam głębiej, moje nozdrza wypełnił ten oszalamiający zapach, który kojarzyłam z Peterem.

Wsunęłam dłonie pod koszulkę, pragnąc go poczuć. Jego zazwyczaj chłodna skóra płonęła. Wbiłam palce w ciało chłopaka, a on jęknął wprost do moich ust. Jego dłonie wśliznęły się pod moją bluzkę, błądząc po moim brzuchu.

Wreszcie oderwał się od moich ust i zjechał wargami na szyję. Zatrzymał się na pulsującej żyłce.

Pragnienie było tak wielkie, że aż wszystko mnie bolało. Wygięłam się, błagając, żeby się napił, ale on jęknął i gwałtownie odsunął się ode mnie.

- Co?

Usiadłam. Jack był po drugiej stronie pokoju; trząsał się, dyszał ciężko.

- On cię zabije - wychrypiał, a jego oczy płonęły z pożądania. - Bardzo tego pragnę, ale on cię zabije.

- No i? - wydusiłam z siebie. Ledwo mogłam oddychać, a co dopiero mówić. - Warto za to zapłacić. Ja też cię pragnę i mam gdzieś konsekwencje.

- Tak? - Miał niepewną minę, ale zaraz pokręcił głową. - Tak. Ja też.

Podbiegł do mnie i przycisnął do siebie z taką siłą, że nie mogłam oddychać. Ale oddychanie nie było już koniecznością.

Liczyło się tylko to, że jego usta znów przywarły do moich. Całował mnie tak namiętnie, że z mojej wargi pociekła świeża krew. Jęknął.

Wczepiłam palce w jego włosy i czekałam na ugryzienie.

- Zabiję was! - syknęła Mae, która nagle pojawiła się w drzwiach.

Jack przestał mnie całować, ale wcale nie chciałam uwolnić się z jego objąć.

- Niczego nie zrobiliśmy - wychrypiał, nie odrywając ode mnie wzroku. Wiedziałam, że nadal pożąda mojej krwi.

- Jeszcze - powiedziała Mae.

- Jeszcze - przyznał Jack, ponownie przywierając do mojej szyi.

Ale zanim do czegokolwiek doszło, Mae znalazła się przy łóżku i mocno uderzyła Jacka w ramię.

- Jacku Allenie Townsend! - krzyknęła.

- Okej, okej! - Odsunął się ode mnie, unosząc ręce w poddańczym geście, ale Mae znowu go uderzyła. -Przestań!

- Już nic nie robię!

- No! I lepiej, żeby tak zostało! - Mae najwyraźniej mu nie ufała, bo stała przede mną i zasłoniła mnie sobą. - Chcesz, żeby przez ciebie zginęła? Chcesz tego?

- Wiesz, że nie - jęknął żałośnie Jack.

- To co w takim razie wyprawiasz? - zapytała Mae. Jack podrapał się po głowie i westchnął.

- Zachowuję się jak wampir? - zażartował, ale wiedziałam, że był zdenerwowany.

- Idiota! - Mae przeniosła wzrok na mnie, żeby sprawdzić, czy nie miałam śladu po ugryzieniu. Kiedy zobaczyła krew na moich ustach, westchnęła i odwróciła się z powrotem do Jacka. - Ty jej to zrobiłeś?

- Nie! - zaprzeczył gwałtownie Jack. - To ona sama! Sama się ugryzła!

- Dlaczego to zrobiłaś? - Mae znowu skupiła się na mnie. - Wiesz, jak to na niego działa? Życie wam zbrzydło, czy co?

- Tak wyszło - wymamrotałam.

- Weź prysznic i użyj płynu do płukania ust. - Mae chwyciła się za głowę. - Jeśli wyczuje Jacka... - Jej oczy rozszerzyły się i wskazała na drzwi. - Już! Idź natychmiast do mojej łazienki i się umyj!

- Przepraszam. - Podźwignęłam się z łóżka Jacka, co nie było znowu takie proste, bo noga zaplątała mi się w koc. - Przepraszam.

Kiedy wyszłam, usłyszałam jeszcze, jak Mae beszta Jacka.

- Jak możesz ją tak narażać? I siebie? Ona jest tylko dzieckiem! Co ty sobie myślałeś?

- Nic nie myślałem! - odparł.

- Wiem, jakie to dla ciebie trudne...

- Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie trudne! - odburknął, a ja się skrzywiłam.

Całując się z nim, tylko pogorszyłam sprawę. Nie mogliśmy być razem, chyba że chcieliśmy zakończyć nasze życie za kilka godzin. Ale z drugiej strony, gdyby te godziny miały być tak wspaniałe jak ten pocałunek, może było warto...

Odsunęłam od siebie tę myśl i popędziłam do łazienki Mae. Czym prędzej otworzyłam szafkę i wyjęłam listerine. Od zawartego w nim alkoholu warga paliła mnie żywym ogniem, ale płukałam usta, dopóki zupełnie mi nie zdrętwiała.

Kiedy zaliczyłam bardzo długi prysznic, po którym byłam cała czerwona i pomarszczona, Mae uznała, że czas ze mną porozmawiać.

Przyznała, że nie rozumiała przez co Jack i ja przechodzimy, bo sama poznała Ezrę sześć miesięcy po tym, jak się przemieniła, i od tamtej pory byli razem.

Między mną a Jackiem niezaprzeczalnie coś się działo, ale tak długo, jak Peter uważał mnie za swoją, nie mogłam ryzykować.

Jeśli Jack i ja chcieliśmy się przyjaźnić, musieliśmy uważać, by w przyszłości nie dochodziło do podobnych sytuacji. Nie powinno to być takie trudne, jeśli nie będę robiła żadnych głupstw, takich jak gryzienie własnej wargi do krwi.

Ostatecznie spędziłam z nimi całą noc. Postanowiliśmy zachowywać się, jakby nic się nie stało.

Jack puścił najpierw *Kruka*, a potem *Mrocznego rycerza*. Ja siedziałam na kanapie z Mae, zaś on z Matildą na podłodze po drugiej stronie pokoju, bo tak wydawało się bezpieczniej.

Niezależnie od wcześniejszych wydarzeń, Mae pozwoliła Jackowi odwiedzić mnie do domu. Postanowiła nie mówić Ezrze o tym incydencie, żeby wszystko mogło pozostać po staremu, co oznaczało, że Jack i ja musimy przywyknąć do przebywania ze sobą bez robienia głupstw.

Zaczynało świtać, kiedy wreszcie zgodziłam się na powrót do domu.

- To moja ulubiona pora dnia - powiedział Jack, zerkając na niebo przez szybę lamborghini. - Niebo jest po prostu cudne, zanim na dobre się rozwidni.

- Masz wrażenie, że śnisz - powiedziałam, po czym odwróciłam się do niego. - Przepraszam za to, co się stało.

- Daj spokój. To moja wina. Muszę nauczyć się nad sobą panować. Może nie uwierzysz, ale jestem bardzo impulsywny - zakpił.

- Ugryzłam się w wargę. Nie powinnam tego robić. Sorry.

Zrobiłam to celowo, nawet jeśli nie byłam gotowa przyznać się do tego sama przed sobą. Pragnął, żebym to zrobiła. Czułam to równie mocno, jak bicie własnego serca. I zrobiłam to, choć dobrze wiedziałam, co się stanie.

- Skończ już z tym przepraszaniem. - Zamilkł na moment, po czym dodał: - Dobrze smakujesz.

- Nie możemy o tym rozmawiać. Nie możemy nawet o tym myśleć - odparłam szybko.

- Nie rozmawiamy. Chciałem tylko, żebyś nie czuła się winna - powiedział, ale ja wiedziałam o jego narastającym głodzie.

- Po prostu musimy unikać pewnych tematów. Możemy gadać o wszystkim oprócz krwi, gryzienia i seksu.

- Jasne, pozbawmy się wszystkich przyjemności - mruknął Jack.

- To dla twojego i mojego bezpieczeństwa. - Posłałam mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Okej. Masz rację. Sorry.

- Może powinniśmy przestać się spotykać? - Nie chciałam tego ani trochę, ale tak byłoby najbezpieczniej.

- Nie - odpowiedział szybko Jack i spojrzał na mnie z niepokojem. - Skąd ten pomysł? Myślisz, że powinniśmy?

- Nie wiem. To znaczy, chcę się z tobą spotykać, ale...

Moja odpowiedź sprawiła mu ból. W takich momentach wołałabym nie czuć tego co on. Kiedy dotykaliśmy

się na górze, było niesamowicie, ale teraz to była prawdziwa mordęga. Jego uczucia były takie intensywne i nieokiełznane.

- Szczerze, nie wiem, czy mógłbym przestać, nawet gdybym chciał - powiedział w końcu Jack.

- Ja też - przyznałam, uśmiechając się do niego.

Wiedziałam, że nie mogę wrócić do swojego dawnego życia. Nawet gdybym miała zapłacić za to najwyższą cenę.

Ale kto chciałby wrócić do kucia do testów i flirtowania z pijanymi chłopakami, mogąc wieść ekscytujące życie z wampirami?

Kto mógłby bez zastanowienia wypiąć się na nieśmiertelność?

Na pożegnanie uśmiechnął się smutno i obiecał, że odezwie się do mnie później. Jadąc windą, powtarzałam sobie, że wszystko się jakoś ułoży.

Ezra miał ogromną wiedzę i doświadczenie. Na pewno był w stanie coś wymyślić, żeby nikt nie musiał umierać.

Dopiero kiedy weszłam do mieszkania, zdałam sobie sprawę, która była godzina. Milo stał wyszykowany do szkoły. Ucieszył się na mój widok. Ale jego radość nie trwała długo, kiedy z pokoju obok dobiegło głośne chrząknięcie.

Matka siedziała w ciemnym salonie, przypominając mi złoczyńcę z Jamesa Bonda. Nad jej głową wisiała chmura dymu papierosowego. Światło padające z kuchni oświetlało jedynie jej stopy, reszta ciała była ukryta w cieniu. Gdyby tak jeszcze głaskała wielkiego białego kota i mówiła z niemieckim akcentem, byłoby idealnie.

- Miło, że wpadłaś - powiedziała.

- Też się cieszę, że cię widzę - odparłam, choć Milo posłał mi ostrzegawcze spojrzenie.

- Gdzie byłaś całą noc? - zapytała ostro, przestając udawać, że cieszy ją mój widok.

Moja nieobecność musiała być dla Mili stresująca, tym bardziej że od rana miał na głowie mamę, ale cieszył się, że żyłam. (A nie wiadomo było, jak długo jeszcze pociągnę.)

- Dlaczego nie odpowiadałaś na moje esemesy? - zapytał.

Byłam pewna, że usiłował przygotować mnie na spotkanie z mamą.

- Sorry. Miałam wyciszony telefon.

- Ciągle nie powiedziałaś, gdzie byłaś! - syknęła mama.

Zza sąsiedniego budynku wynurzyło się słońce, oświetlając jej twarz. Była wściekła. Zaciągnęła się papierosem, czekając na moje usprawiedliwienie.

- Byłam u Jacka - odparłam, nieśmiało licząc na to, że ciągle była pod jego urokiem.

Niestety, miałam pecha.

- Całą noc bzykałaś się z facetem, który jest dla ciebie o wiele za stary, a ja pewnie powinnam przymknąć na to oko? - Jej głos stopniowo się unosił i wreszcie zaczęła krzyczeć.

- Właśnie tak - odparłam.

Wiedziałam, że nie byłam w stanie jej udobruchać, więc nawet nie próbowałam. Milo wpatrywał się we mnie rozszerzonymi oczami. Pewnie dziwił się moim samobójczym zapędom i zastanawiał się, czy naprawdę poszłam z Jackiem do łóżka.

- Alice! - Mama podniosła się, celując we mnie palcem. - Natychmiast się przebierzesz i przygotujesz do szkoły!

- Nie! - sprzeciwiłam się. - Jestem zmęczona! Idę do łóżka!

- Lepiej jej nie drażnij - szepnął żałośnie Milo.

- Też jestem zmęczona, a musiałam czekać na ciebie! Jeśli myślisz, że możesz włóczyć się po całych nocach tylko dlatego, że w końcu znalazłaś chłopaka, to się grubo mylisz! Dopóki mieszkasz pod moim dachem, musisz przestrzegać moich zasad! - Była taka wściekła, ale po tym wszystkim, co widziałam w ostatnich dniach, nie robiło to na mnie wrażenia.

- Dobra. W takim razie się wyprowadzę. - Wzruszyłam ramionami.

Było tylko kwestią czasu, kiedy zamieszkam z rodziną Jacka lub umrę, więc co mi szkodziło zrobić to już teraz. I tak ostatnio prawie nie bywałam w domu. Co prawda nie rozmawiałam jeszcze o tym ani z Jackiem, ani z Mae, ale mimo to nie zamierzałam się wycofać.

- Alice! - syknął Milo.

- Nadal jesteś niepełnoletnia, moja droga! - zauważyła mama. - Nigdzie się nie wyprowadzisz. A jeśli to zrobisz, oskarżę twojego chłopaka o stosunki z nieletnią.

- Nic mu nie zrobią - odparłam. - Dlaczego w ogóle chcesz, żebym tu mieszkała? Prawie tu nie bywam, a moje utrzymanie kosztuje. W zeszłym tygodniu widziałyśmy się całe pięć minut. Do czego jestem ci tu potrzebna?

- Wszystko sobie zaplanowałaś, co? - zapytała mama. - Podłapałaś nadzianego faceta i myślisz, że co? Że teraz on się tobą zajmie? Tak mylisz? Cóż, może zapomniałaś, że swego czasu i ja miałam takiego faceta. I wiesz, co mi po nim zostało? Dwoje niewdzięcznych dzieci. To wszystko. Nie zostawił mi nawet złamanego centa. Więc przestań się mądrzyć, bo nie masz pojęcia o prawdziwym życiu!

- Nie mądrzę się! Mówię tylko, że jestem dla ciebie ciężarem! Nie chcesz mnie tutaj i ja też nie chcę tutaj być, więc po co mam zostać? - zapytałam wprost.

Wyglądała na urażoną, ale wszystko, co powiedziałam, było prawdą. Prawie się nie widywałyśmy i nic

o mnie nie wiedziała. Jedyńm, który miał na tym ucierpieć, był Milo, ale z nim nadal zamierzałam się widywać.

- Dobra. Proszę bardzo - powiedziała w końcu mama. Ruszyłam do swojego pokoju, a wtedy ona uniosła rękę. - Nawet o tym nie myśl! Wszystko, co tam jest, należy do mnie. Przez całe życie nie zapłaciłaś nawet za jedną rzecz. Skoro zamierzasz odejść, to tylko w tym, co masz na grzbiecie.

- Okej, nie ma sprawy. - Udawałam, że nie ruszało mnie, że musiałam zostawić swoje rzeczy. Płyty, pamiętniki, bieliznę i całą resztę. Ale podjęłam decyzję

i nie było już odwrotu. - To do zobaczenia. Albo i nie - powiedziałam i wyszłam z mieszkania.

- Alice! - Milo wypadł za mną, zanim przyjechała winda. Miał ze sobą swój niedopięty plecak. - Dlaczego to zrobiłaś?

- Tak będzie lepiej. - Staralam się na niego nie patrzeć, żeby nie musieć widzieć jego zbolalej miny. Opuszczając dom, opuszczałam również jego.

- Naprawdę zamieszkaasz z Jackiem? - zapytał cicho.

- Chyba nie mam innego wyjścia. - Otworzyły się drzwi windy, w której było kilkoro pasażerów. Ucieszyłam się, bo przy obcych Milo będzie musiał się hamować i nie będę musiała wchodzić w szczegóły.

- Masz! - powiedział, nie zważając na towarzystwo. - Wiem, że Jack i pozostali są niesamowici, ale nie znasz go zbyt długo. To znaczy wydają się zbyt idealni, by mogli być prawdziwi. Czuję, że oni coś ukrywają.

- Możliwe.

Przygryzłam wargę, powstrzymując uśmiech, i ze zdumieniem stwierdziłam, że w ogóle mnie to nie za-

bolało. Przejechałam po niej językiem, szukając śladu po ugryzieniu, ale niczego nie znalazłam. Ślina Jacka sprawiła, że warga błyskawicznie się zagoiła.

- Proszę cię, Alice - powiedział Milo, kiedy drzwi się rozsunęły. - Bądź rozsądna.

- Czy kiedykolwiek byłam rozsądna? - odparłam, wysiadając z windy, a on przewrócił oczami.

Wyszliśmy na dwór i owinęłam się ciasniej swetrem. Cały mój majątek składał się z ubrań, które miałam na sobie, i komórki. Istniało też duże prawdopodobieństwo, że nigdzie się stąd nie ruszę, bo jedynymi osobami, które mogłam poprosić o podwózkę, była dwójka wampirów, które właśnie poszły spać.

- Czyli co? - Milo szedł na przystanek autobusowy, a ponieważ nie miałam nic lepszego do roboty, przyłączyłam się do niego. - To już koniec? Więcej cię nie zobaczę?

- Oczywiście, że nie!

- Daj spokój. - Założył plecak na plecy i poprawił paski. - Zamieszkaś z nim, będziesz miała różne wspaniałe przygody i zupełnie o mnie zapomnisz.

- Jesteś moim bratem, Milo. Nigdy o tobie nie zapomnę. - Byłam tego pewna, ale wiedziałam też, że życie nie będzie takie samo jak przedtem. - Słuchaj, nie mówię, że nic się nie zmieni ani że będziemy spędzać ze sobą tyle czasu, co dotąd. Ale zmiany nie muszą oznaczać, że będzie fatalnie.

- Może zostaniesz tam dzień czy dwa, dasz mamie czas, żeby ochłonęła, a potem wrócisz do domu? - zaproponował z nadzieją. - Widzisz, ona miała trochę racji. Chodzisz do szkoły, a wróciłaś do domu rano. Nie obchodzi mnie, co robiłaś z Jackiem... Okej, obchodzi, i będziesz musiała mi wszystko opowiedzieć. W każdym razie to twoja sprawa, co z nim robisz. Ale nadal

jesteś w liceum. Nie powinnaś szlajać się po całych nocach i totalnie olewać szkoły.

- Jestem zbyt zmęczona, żeby wysłuchiwać twoich kazań-jękęłam.

- Po prostu się nad tym zastanów - poprosił, kiedy na horyzoncie pojawił się szkolny autobus. Nie chciałam, żeby kierowca zapytał mnie, dlaczego nie wsiadam, więc się zatrzymałam. - I nie wyłączaj telefonu! Nawet jeśli nie wrócisz, może chociaż wpadniesz po jakiejś rzeczy, kiedy mama będzie w pracy.

- Dobra! - Pomachałam mu, po czym odwróciłam się i ruszyłam przed siebie, z każdym krokiem oddalając się coraz bardziej od swojego domu, brata i dotychczasowego życia.

Rozdział 19

Krążyłam po ulicach. Wiosna zbliżała się wielkimi krokami. Wiedziałam, że coraz dłuższe dni oznaczały krótsze noce i zastanawiałam się, jak Jack sobie z tym radził.

Byłam zziębnięta i zmęczona, a do tego oszołomiona tym wszystkim, co się wydarzyło. Usta ciągle mrowiły mnie po pocałunku z Jackiem i zastanawiałam się, czy jeszcze kiedykolwiek będę mogła go pocałować.

Wyprowadziłam się pod wpływem impulsu i musiałam przyznać, że matka miała prawo się wściec. Ale ja zwyczajnie nie miałam siły borykać się z rzeczami, które przestały mieć znaczenie.

Może zareagowałabym inaczej, gdyby nie przypomniały mi się słowa Jacka. Kiedy zapytałam go, co się czuje podczas gryzienia i picia krwi, odpowiedział: „Tylko wampir może to zrozumieć”.

Dołączenie do nich było tylko kwestią czasu. Wcześniej czy później i tak bym z nimi zamieszkała. Nie bez powodu przyjęli mnie z otwartymi ramionami i jak kiedyś tajemniczo powiedział Jack, zanim jeszcze dowiedziałam się, kim byli, chcieli, żebym była jedną z nich.

Usiadłam na ławce, podciągając kolana pod brodę. Grzałam się w promieniach słonecznych, rozmyślając, jak długo jeszcze będę mogła rozkoszować się słońcem.

Przyłączenie się do nich oznaczało rezygnację z wielu rzeczy. Ale nie przejmowałam się tym, bo w zamian miałam otrzymać znacznie więcej.

Wyciągnęłam komórkę. Byłam zmęczona. Miałam nadzieję, że Jack jeszcze nie śpi.

- Halo?

- Sorry. Obudziłam cię?

- Nie, ale właśnie się kładłem. Co jest? - Ziewnął do słuchawki.

- Zastanawiałam się, czy... czy nie mogłabym się do was na trochę wprowadzić. - Skrzywiłam się. Może prosiłam ich o zbyt wiele. Może powinnam pójść do domu i spróbować pogodzić się z matką, zanim zmieni zamki.

- Jasne. Stało się coś? - odpowiedział bez namysłu Jack.

- Matka zrobiła mi aferę, że wróciłam za późno. Pożarliśmy się i raczej nie jestem tam już mile widziana.

- O, kurde, przykro mi - powiedział Jack. - Możesz u nas zostać tak długo, jak będziesz chciała. Potrzebujesz podwózki?

- Byłoby miło. - Nadal nie wiedziałam, jak to było ze słońcem i wampirami, i nie byłam pewna, czy mógł po mnie przyjechać.

- Okej, okej. Zaraz będę. - Znowu ziewnął, a potem usłyszałam szelest pościeli, co oznaczało, że był już w łóżku.

- Nie jestem w domu. Siedzę na ławce parę przecznic dalej. - Rozejrzałam się, szukając nazwy ulicy, żeby dokładnie określić swoje położenie, zapominając, że zawsze potrafił mnie znaleźć.

- Okej. Trzymaj się. - Rozłączył się i schowałam telefon do kieszeni.

Poczułam się lepiej, wiedząc, że nie będę tkwiła przez cały dzień na ławce jak bezdomna, ale nadal miałam wątpliwości, czy dobrze robię.

Nie byłam przygotowana na tego typu sytuacje. Do tej pory moje życie było bardzo proste. Jak nie siedziałam w domu z Milem, włączałam się z Jane. I to wszystko.

Nigdy nie spałam z facetem, nie prowadziłam samochodu ani nie byłam poza stanem. Ojciec dał drapakę, zanim skończyłam dwa lata, a matka głównie pracowała, żebyśmy mieli za co żyć.

Nie wiedziałam nic o życiu, a teraz chciałam z niego zrezygnować, zamienić na coś, czego nawet w pełni nie rozumiałam.

Jack zatrzymał się przede mną zaledwie sześć minut po moim telefonie i zastanawiałam się, jakim cudem zjawił się tak szybko. Uśmiechał się do mnie zza gigantycznych okularów przeciwsłonecznych. Wskoczyłam do auta. Byłam zbyt zmęczona, żeby o cokolwiek pytać. Chciałam jak najszybciej znaleźć się u niego i pójść spać.

Po dotarciu do domu Jack pokazał mi mój pokój. Był to pokój gościnny w wieży. Czułam się jak Julia albo Roszpunka.

Sypialnia była okrągła i miała balkon. Ściany były pomalowane na liliowo, podobnie jak mój dotychczasowy pokój, i zrobiło mi się trochę dziwnie. Ogromne łóżko było zasłane na biało. Mae zostawiła mi na nim satynową piżamę.

- Wow, jest ekstra. - Dotknęłam miękkiego koca, rozglądając się po pokoju. - Pasuje do mnie.

- Ja myślę. - Jack ziewnął w drzwiach. - Mae przygotowała go specjalnie dla ciebie.

- Co? Zadzwoiłam, a ona go pomalowała i tak dalej? - Zmarszczyłam brwi, próbując to ogarnąć.

- Nie - roześmiał się, kręcąc głową. - Z początku myślała, że będziesz spała u Petera, ale kiedy stało się jasne, że to wszystko nie jest takie proste, przygotowała dla ciebie ten pokój. W końcu i tak byś tu wylądowała, prawda?

- Tak - przytaknęłam, ale było mi trochę dziwnie z tym, że przygotowano dla mnie pokój, kiedy ja sama jeszcze nie wiedziałam, że tu będę.

- Mae lubi urządzać. - Jack zauważył moją nietęgą minę i uśmiechnął się. - Bardzo. Wiesz, nieczęsto się jej zdarza szykować pokój dla dziewczyny.

- Pewnie nie.

- No dobra, to idę spać. Ale będę tuż obok, gdybyś mnie potrzebowała.

- Zrobił krok w tył, uśmiechając się łobuzersko. - Tylko niech ci nie przyjdzie nic głupiego do głowy.

- Postaram się być grzeczna - zażartowałam, ale wiedziałam, że naprawdę będę musiała się postarać.

Jack zaśmiał się i poszedł do swojego pokoju. Peter wyjechał, a Mae była na dole. W zasadzie nic nie stało na przeszkodzie, żebym się do niego zakradła, byśmy mogli dokończyć to, co zaczęliśmy...

Na szczęście moje ciało przypomniało sobie, że jest śmiertelnie zmęczone. Zamknęłam drzwi, wciągnęłam piżamę i zasnęłam, ledwo przyłożyłam głowę do poduszki.

Kiedy następnego dnia pojechałam do domu po ciuchy, Milo uściskał mnie ze sto razy, a w jego oczach

błyszcząły łzy. Jack czekał w kuchni, kiedy się pakowałam. Myślałam, że jego obecność trochę rozchmurzy Mila, ale stało się inaczej. Milo zrozumiał, że nie tylko mnie będzie widywał rzadziej, ale i jego.

Po zapewnieniu Mila, że wkrótce się zobaczymy, jeszcze raz się uściskaliśmy, i uciekłam.

- Mogliśmy po prostu kupić ci nowe ciuchy - powiedział Jack, kiedy ruszyliśmy w drogę powrotną. - Tak byłoby łatwiej. I mniej dramatycznie.

- Wiem, ale chciałam, żeby Milo mnie zobaczył. Musiałam dowieść, że nie zapomnę o nim. - Zerknęłam na Jacka, żeby sprawdzić, czy mnie rozumie, ale wpatrywał się przed siebie, nic nie mówiąc. - Zobaczę się z nim jeszcze.

- Nie mówię, że nie. - Owszem, nie mówił, ale jego ton...

- Nie sądzisz, że tak będzie. - Samo powiedzenie tego na głos było bolesne. - Jak mogłeś pozwolić, żebym obiecywała coś bratu, wiedząc, że będzie inaczej?

- Ja nic nie wiem - odparł Jack. - Ale myślę, że kiedy wrócimy do domu, będzie tam już Ezra. I myślę, że powinnaś z nim porozmawiać.

- Wiesz więcej, niż się do tego przyznajesz - mruknęłam. Skrzyżowałam ręce na piersi i zapadłam się głębiej w fotel. - Udajesz głupszego, niż jesteś.

- Nie przyszło ci do głowy, że może nie udaję? - zapytał.

- Owszem. Wiele razy.

Roześmiał się, ale nie powiedział już nic więcej. Zresztą sama nie wiedziałam, co mógłby dodać, żeby mnie pocieszyć. Zaczynało do mnie docierać, że prawdopodobnie nie zdawałam sobie w pełni sprawy z ceny, jaką będę musiała zapłacić za bycie z nimi.

Kiedy weszliśmy do domu, zawołał Ezrę i Mae, którzy natychmiast zjawili się w salonie. Mae uściskała mnie, jakby nie widziała mnie od wieków, choć w rzeczywistości upłynęła zaledwie godzina.

Ezra uśmiechnął się do mnie, a ja, jak zwykle, zaczerwieniłam się. Wrócił wcześniej z podróży, bo podobno nie mógł dłużej wytrzymać bez Mae, ale Peter miał wrócić dopiero za parę dni. Prawdopodobnie mógłby wytrzymać beze mnie do końca świata.

- Słyszałem, że zostaniesz z nami trochę - powiedział Ezra.

Usiadł na kanapie, a Mae przytuliła się do niego. Nie widzieli się zaledwie od kilku dni, a ona nie mogła się od niego oderwać.

Podejrzewałam, że kiedy wróci Peter, będę miała szczęście, jeśli w ogóle spojrzy w moją stronę. Poczułam bolesne ukłucie w sercu. Nie mogłam uwierzyć, że nadal chciałam się w to pakować.

- Tak. - Usiadłam w fotelu naprzeciwko nich, a Jack zajął miejsce na podłodze obok moich nóg i głaskał Matildę. - Nie masz nic przeciwko?

- Niby czemu miałbym mieć? - Ezra nawijał na palec kosmyk włosów Mae, która ukryła twarz w jego piersi. Zdałam sobie sprawę, że nienawidziłam szczęśliwie zakochanych, zwłaszcza gdy w moim życiu miłosnym panował totalny chaos.

- Co dalej? - zapytałam prosto z mostu.

- A o co dokładnie pytasz? Tyle tego jest. Tyle trzeba ogarnąć.

Powinłam poczuć ulgę, że nic nie było jeszcze przesądzone, ale z drugiej strony nie lubiłam niepewności.

- No właśnie. - Zaczerpnęłam tchu. - Ile tu będę mieszkać? Co będzie, kiedy wróci Peter? On mnie tu nie chce. Czy powinłam tu w ogóle być? A jeśli nadal

będzie mnie odrzucać? Czy wtedy mam wrócić do swojego życia? Czy planujecie przemienić mnie któregoś dnia w wampira?

- Możesz tu zostać tak długo, jak tylko zechcesz. Peterem nie musisz się przejmować. W razie czego ma dokąd pójść. Stałaś się nieodzowną częścią naszej rodziny - powiedział Ezra. - Ciebie i Petera łączy więź. Powinnaś z nami zostać. Tak będzie najlepiej. - Spojrzał mi w oczy. - I tak, byłoby dobrze, gdybyś przemieniła się w wampira.

Utkwiłam wzrok w podłodze, wypuszczając powietrze i usiłując uspokoić swoje serce. Wiedziałam, że wszyscy je słyszeli, a zwłaszcza Jack.

Perspektywa zostania wampirem, która już wcześniej chodziła mi po głowie, była jednocześnie ekscytująca i przerażająca. Ale wszystko, co się z nimi wiązało, właśnie takie było.

- Alice, to jest naprawdę niesamowite - wtrącił pomocnie Jack. - Znasz mnie. Jestem niesamowity.

- Jack - zganiła go Mae.

- Taka decyzja wymaga gruntownego przemyślenia - ciągnął Ezra. - Twoje życie kompletnie się zmieni. Nieodwracalnie. Jeśli się zdecydujesz, nie będzie już odwrotu. Ale jeśli postanowisz się nie przemieniać, nie będziemy mieć ci tego za złe.

- Ale będzie ci trudniej - wtrącił Jack.

- Jack! - krzyknęła Mae. - Nie naciskaj na nią!

- Nie naciskam! - Jack westchnął głośno, kręcąc głową.

- Jeśli się przemienisz, będziesz się zmagać z wielkim pragnieniem, Jack może zaświadczyć. - Ezra wskazał na Jacka, który energicznie przytaknął. - Wyostrzą ci się wszystkie zmysły. Będziesz mocniej odczuwać, postrzegać wszystko inaczej.

- To trochę tak, jak byś znowu była dzieckiem - powiedział Jack. - Wszystko wydaje się nowe, a ty poruszasz się po omacku.

- Twoje ciało będzie musiało się przystosować, co nie jest łatwe - kontynuował Ezra. - Z początku najtrudniej opanować głód krwi. Znany ci obecnie głód jest niczym w porównaniu z tym głodem. Będziesz musiała nauczyć się go kontrolować. Ale jak już posiadasz tę sztukę, będzie okej.

- Czy wy jesteście ciągle głodni? - zapytałam niespokojnie.

- W pewnym sensie - przyznał Ezra. - Ale nie jest to intensywne uczucie. Inaczej nie przetrwałabyś tak długo.

- Dzięki. - Zastanawiałam się, czy byłam bezpieczna, przebywając pod ich dachem.

- Nie chciałem cię nastraszyć - zaśmiał się Ezra. - Tak po prostu jest. Wspaniale jest być wampirem, ale ma to też swoje ciemne strony. Po pierwsze, kwestia krwi. Krew jest życiodajna i nie mam słów, aby opisać, jak cudownie się dzięki niej czujesz. Ale jeśli nie możesz się pożywić przez dłuższy czas, powiedzmy parę tygodni, doświadczasz niewyobrażalnego bólu. Zanim nauczysz się kontrolować swoją żądzę, może dojść do tragicznych wydarzeń.

- Dobrze wiedzieć. - Przełknęłam ślinę.

- Ja mam to pod kontrolą przez większość czasu, choć jestem impulsywny - pocieszył mnie Jack.

- Po drugie, nieśmiertelność. - Ezra zaczerpnął tchu, spoglądając na Mae. Na jej twarzy malował się smutek i miałam nadzieję, że ktoś mi to wyjaśni. - Nie całkiem jesteśmy nieśmiertelni. Jeśli dojdzie do uszkodzenia mózgu lub serca albo nie będziemy mieć przez długi czas dostępu do pożywienia, umrzemy.

Największym zagrożeniem dla nas jest atak innego wampira. Dlatego wcale nie palimy się do przemieniania ludzi w wampiry. Nie myśl, że co dzień składamy komuś taką ofertę jak tobie.

Nie przyszło mi wcześniej do głowy, że istnieją jakieś ograniczenia i bardzo mi schlebiało, że zostałam tak wyróżniona.

- Za bycie wampirem płacisz wysoką cenę - ciągnął poważnie Ezra. - Wszystko wokół zmienia się i umiera. Nawet to miasto się zmieni, i wszystko, co było bliskie twojemu sercu, odejdzie do historii. Wszystko umrze, a ty będziesz nadal żyć. To trudniejsze, niż myślisz.

- Czy to znaczy, że nie będę mogła widywać się z moim bratem? Czy po prostu będzie mi ciężko patrzeć, jak się starzeje? - zapytałam drżącym głosem.

Ezra spojrział na Mae. Ta skinęła głową, a potem wstała, mówiąc:

- Coś ci pokażę.

- Zabierzesz ją? - Jack również wstał - Wcale nie musi tego oglądać.

- Mówisz tak, bo boisz się, że zmieni zdanie - odparła Mae.

- Może się przestraszyć!

- Tym bardziej powinna to zobaczyć - powiedziała zdecydowanie Mae. - Podejmując decyzję, musi być świadoma wszystkiego, co się z tym wiąże. Nie chcesz chyba, żeby później żałowała i przez resztę wieczności miała do ciebie pretensje, że coś przed nią ukryłeś?

- No, nie - wymamrotał Jack, drapiąc się po karku.

- O co chodzi? - zapytałam nerwowo.

- Pojedziemy na małą przejażdżkę. Chcę ci coś pokazać. - Mae uśmiechnęła się do mnie, a potem pocałowała Ezrę. - Postaram się nie zabawić tam zbyt długo.

- Okej. Szerokiej drogi. - Ezra posłał mi pokrzepiający uśmiech. -
Będzie dobrze.

- O co tu biega? - powtórzyłam, wychodząc z Mae z salonu.

- Chyba musisz z nią pojechać. - Jack westchnął i ponownie usiadł. -
Niedługo się zobaczymy.

- Dokąd jedziemy? - zapytałam Mae, która była niezwykle smutna, co
napawało mnie niepokojem.

- Wyjaśnię ci w samochodzie.

Rozdział 20

Wsiadłam do jetty, pełna złych przeczuć. To, co chciała mi pokazać Mae, mogło skutecznie zniechęcić mnie do zostania wampirem. Spodziewałam się zobaczyć jakiegoś przerażającego potwora albo składowisko ludzkich ciał, czy coś w tym stylu. Co innego mogłoby przerazić mnie na tyle, żeby odechciało mi się przemiany?

Z głośników leciała Nina Simone, ale niespecjalnie mnie to uspokajało. Wpatrywałam się pełna obaw w Mae, która nie odrywała wzroku od jezdni.

- Urodziłam się w Reading w Anglii w 1928 roku - powiedziała Mae tak smutnym głosem, że brzmiała zupełnie jak nie ona. - Byłam bardzo młoda, kiedy wybuchła II wojna światowa. Pod koniec wojny w całej Anglii stacjonowali amerykańscy żołnierze. Philip był najprzystojniejszym facetem, jakiego w życiu widziałam. - Uśmiechnęła się nieznacznie, ale jej oczy pozostały smutne. - Starłam się uważać, ale w wieku szesnastu lat zaszłam w ciążę. Philip był porządnym facetem, więc się pobraliśmy. Moje pierwsze dziecko,

syn, którego nazwałam Samuel, urodziło się jeszcze przed zakończeniem wojny.

Samuel miał pięć miesięcy, kiedy służba Philipa dobiegła końca i przeprowadziliśmy się do Stanów. Zamieszkaliśmy w niewielkim mieszkaniu w St. Paul, rodzinnym mieście Philipa - ciągnęła Mae. - Pierwsze miesiące były jak bajka. Aż pewnej nocy, trzy tygodnie przed pierwszymi urodzinami Samuela, zajrzałam do jego pokoju, a mój syn nie oddychał. - Po jej policzku spłynęła łza, ale ją zignorowała. - Ból nigdy się nie zmniejsza. Nie wierz, gdy będą mówić inaczej. Utrata dziecka to coś potwornego.

- Przykro mi - wymamrotałam, nie wiedząc, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

- Wszyscy powtarzali: „Przynajmniej jesteś młoda, możesz znowu spróbować”. - Mae uśmiechnęła się z goryczą na to wspomnienie. - Ale ja nie chciałam więcej próbować.

Przez pierwsze miesiące po śmierci Samuela praktycznie nie podnosiłam się z łóżka. Moja rodzina, przyjaciele, wszyscy znajomi, byli tysiące kilometrów ode mnie. Mój mąż, choć bardzo mnie kochał, sam był młody i głównie pracował, starając się zapewnić nam dobre życie... - Zamyśliła się na moment, wspominając. - Byłam wtedy niewiele starsza od ciebie - kontynuowała Mae. - Rozumiem, że perspektywa nowego życia z atrakcyjnym facetem jest niezwykle ekscytująca. Ale decydując się na to, odcinasz się od wszystkiego, co znasz.

- Nie czuję się odcięta - odparłam.

Starłam się zrozumieć, dlaczego mi to opowiedziała. Podejrzewałam, że jechałyśmy na grób Samuela. Pewnie chciała mi uświadomić, co czuje człowiek, kiedy przeżyje wszystkich wokół.

Ale Samuel umarł, zanim została wampirem. Jego śmierć nie miała nic wspólnego z decyzją, którą podjęła.

- Wracając do tematu. - Mae znowu wpatrywała się przed siebie, tak mocno ściskając kierownicę, że zbieleły jej kostki. - Philip był naprawdę dobrym człowiekiem. Został ze mną, zamiast odesłać mnie do rodziców, żeby pozbyć się ciężaru. Niejeden facet by tak zrobił. W końcu udało mi się pozbiierać. Podjęłam pracę w delikatesach, żeby się czymś zająć, i znalazłam paru przyjaciół. Po pewnym czasie uznałam, że czas pomyśleć o powiększeniu rodziny. Cięża to był dla mnie magiczny czas. Czułam rozwijające się we mnie życie... - Rozmarzyła się na chwilę, po czym spojrzała na mnie twardym wzrokiem. - Będziesz musiała się tego wyrzec. Wampiry nie zachodzą w ciążę. Nie mogą mieć dzieci. Jeśli zdecydujesz się zostać jedną z nas, nigdy nie będziesz miała rodziny.

- Raczej nie kręć mnie dzieci. - Nie myślałam o tym za wiele, ale kiedy już myślałam, perspektywa posiadania dziecka nie była dla mnie ani trochę pociągająca.

- Bywa, że człowiek zmienia zdanie, kiedy jest już za późno - powiedziała Mae. - Proszę cię, żebyś się nad tym zastanowiła.

- Dobrze - obiecałam, choć nie sądziłam, by wpłynęło to na moją decyzję.

Nawet jeśli miała rację i w przyszłości będę żałować, że nigdy nie miałam dzieci, decyzję podejmowałam teraz, opierając się na obecnych zapatrywaniach. A obecnie posiadanie dzieci nie wydawało mi się istotne.

- Dzień, w którym urodziła się moja córka, był najszcześniejszym dniem w moim życiu. - Uśmiechnęła się, a w jej oczach zalśniły łzy. - Była taka śliczna.

Miała duże niebieskie oczy, takie same jak Philip. I miękkie loczki, tak jak ja, kiedy się urodziłam. Pamiętam, jak pierwszy raz trzymałam ją w ramionach... Była taka ciepła. Przysięgłam jej wtedy, że nie pozwolę, by kiedykolwiek spotkało ją coś złego. - Wypuściła głośno powietrze.

- Dałam jej na imię Sarah, po mojej matce. - Otarła policzek, po którym spływała kolejna łza. - Każdy dzień z nią był jak święto. Wiem, że każda matka uważa swoje dziecko za wyjątkowe, ale ona naprawdę taka była. Prawie nie płakała i budziła się ze ślicznym uśmiechem na swojej słodkiej buźce. Zrezygnowałam z pracy, żeby móc spędzać z nią każdą chwilę. To był wspaniały czas. Któregoś wieczoru, przygotowując kolację, zorientowałam się, że nie mamy mleka - ciągnęła Mae. - Mleczarz dostarczał nam mleko do domu, ale niedawno odstawiłam dwuletnią Sarah od piersi i mleko zniknęło w błyskawicznym tempie. Philip dopiero co wrócił z pracy i nie chciałam, żeby znowu musiał wychodzić z domu. Zresztą sklep znajdował się zaledwie dwie przecznice dalej, a wieczór był wyjątkowo piękny. Pamiętam, że miałam na sobie śliczną letnią sukienkę w niebieskie kwiaty, którą sama uszyłam. Była to jedna z moich ulubionych sukienek i zamierzałam uszyć taką samą dla Sarah, gdy tylko zdobędę więcej materiału.

Umilkła i przez chwilę myślałam, że nic więcej nie powie. Że cokolwiek chciała mi powiedzieć, było to dla niej zbyt bolesne. Jednak w końcu się odezwała.

- Był tak atrakcyjny, że poszłabym za nim na koniec świata - powiedziała z goryczą Mae, ale wyraźnie była bardziej zła na siebie niż na niego. - Dotarłam zaledwie do sąsiedniej ulicy, gdy pojawił się jakby znikąd. Z perspektywy czasu zdaję sobie sprawę, że nie był nawet w połowie tak przystojny jak Ezra, ale wtedy był

dla mnie Adonisem. Nawet się nie opierałam. Kiedy prowadził mnie w stronę drzew, byłam tak zamroczona, że w ogóle nie myślałam o Sarah. Zatopił zęby w mojej szyi i byłam pewna, że umrę, ale to uczucie było tak przyjemne, że mi nie zależało. Zamiast błagać o życie ze względu na Sarah, po prostu...

- Nie mogłaś nic zrobić - próbowałam ją pocieszyć. Nigdy nie byłam w takiej sytuacji, ale wiedziałam, że wystarczyło, by wampir pragnął twojej krwi, żeby człowiek nie mógł jasno myśleć. - To nie była twoja wina.

- Ale kochałam ją! - powiedziała żałośnie Mae. -Chciałam spędzić resztę życia, patrząc, jak dorasta, chciałam być częścią jej życia! A poszłam z nim między drzewa i pozwoliłam, żeby mnie ugryzł. Napił się, ale zamiast zostawić mnie, żebym doszła do siebie i wróciła do rodziny, zaoferował mi swoją krew. Powiedział, że zbyt dobrze smakuje, żeby marnować swoje życie jako człowiek. Nadal byłam oszołomiona i zrobiłam to. - Uśmiechnęła się smutno, przewracając oczami. -Miałam wybór! - Na moment załamał się jej głos. - Ja jedna. Ezra został do tego zmuszony, Peter i Jack ratowali swoje życie. Ale mnie nikt do niczego nie zmuszał. Zrobiłam to z własnej woli.

- Skąd mogłaś wiedzieć... - Chciałam ją dotknąć, ale była zbyt wzburzona.

- Dwa dni przeleżałam w krzakach, bojąc się ruszyć - ciągnęła Mae. - Wirus zaatakował moje ciało i miałam wrażenie, że umieram. Byłam słaba, obolała i nie wiedziałam, co się ze mną dzieje.

Wreszcie powróciły mi siły. I pojawiło się pragnienie. Przez cały ten czas, kiedy zwijałam się z bólu, myślałam jedynie o Sarah i pragnęłam do niej wrócić. Ale kiedy pojawiło się to pragnienie, wiedziałam, że nie mogę tego zrobić. Nie mogłam sobie ufać.

Na początku prawie zabiłam naszego sąsiada, tak bardzo byłam głodna. Kiedy zaczęłam to kontrolować na tyle, że przestałam obawiać się, że mogę skrzywdzić Sarah, sprawdziłam, jak sobie radzili. Ukryłam się na podwórku i podglądałam przez okno.

Już z daleka usłyszałam płacz Sarah. Philip nosił naszą córkę na rękach, próbując ją uspokoić. Mówił: „Znajdziemy twoją mamusię. Zobaczysz, wróci do ciebie. - Po jej policzkach popłynęły kolejne łzy.

Zwolniła, a ja zorientowałam się, że byliśmy na jakiejś nieznanej mi ulicy na przedmieściu. Mae zaparkowała pod drzewem.

- Za dnia spałam w lesie, a w nocy siedziałam za oknem i patrzyłam na Sarah. Płakała za mną każdej nocy przez cały miesiąc. Szukała mnie policja i musiałam bardzo uważać, żeby nikt mnie nie zauważył. - Westchnęła ciężko. - Żyłam w ten sposób przez pół roku. Cały czas nosiłam tę samą sukienkę i żerowałam na naszym sąsiedzie. Nie wiem, co by ze mną było, gdyby nie znalazł mnie Ezra. Może nadal bym mieszkała za swoim dawnym domem.

- Co się stało z twoją rodziną? - zapytałam cicho.

- Po jakimś czasie Philip ożenił się z dziewczyną, którą znałam z delikatesów. Była bardzo miła i mam nadzieję, że było im dobrze razem. Doczekali się dwójki dzieci, a Sarah po pewnym czasie zaczęła nazywać ją mamą. Nie wiem, czy mnie w ogóle pamięta. Może lepiej, żeby nie pamiętała.

Mae wskazała głową dom przed nami i zobaczyłam w oknie starszą kobietę. Trzymała na rękach małego chłopca i wyglądała na zadowoloną. Wydała mi się jakaś znajoma.

Po chwili do mnie dotarło. Te pofalowane włosy, jasną cerę i uśmiech miała po Mae.

- To twoja córka! - Zachłysnęłam się powietrzem, spoglądając na Mae.

- Owszem. - Ucieszyła się, że zauważyłam podobieństwo. - Jest nauczycielką. Była mężatką, ale mąż zostawił ją jakiś czas temu. Ezra chciał mu dać nauczkę, ale odwiodłam go od tego. Nie możemy mieszać się do jej życia. Sarah ma teraz pięćdziesiąt cztery lata. Ma córkę, Elizabeth, a ten chłopiec, to jej wnuk, Riley. Mój prawnuk. - Uśmiechnęła się smutno. - W tygodniu opiekuje się wnukami, bo Elizabeth pracuje i studiuje. Riley ma trzy lata, a Daisy niedawno skończyła pięć.

- Więc przyjeżdżasz tu i na nich patrzysz? - zapytałam.

- Tylko tak mogłam widzieć, jak dorasta - wyjaśniła ze smutkiem Mae. - Kiedy była mała, zakradałam się w nocy do jej pokoju i patrzyłam, jak śpi. Przez jakiś czas robiłam to samo z Elizabeth. Ezra mówi, że powinnam przestać ich odwiedzać. Sarah ma udane życie i powinno mi to wystarczyć.

Wiem, że ma rację - powiedziała. - Ciężko mi będzie patrzeć, jak starzeje się i słabnie. A w końcu umiera. - Przełknęła ciężko. - Nie chcę przeżyć swojej córki. Straciłam już jedno dziecko i nie chcę przeżywać tego po raz kolejny. - Spojrzała na mnie. - Łatwiej jest samemu umrzeć, niż patrzeć, jak umierają wszyscy, których kochasz. Nieśmiertelność jest bardziej przekleństwem niż błogosławieństwem.

- Ale masz Ezrę, Petera i Jacka - próbowałam ją pocieszyć. - Wiem, że to nie to samo, co własne dziecko, ale ich też kochasz i zawsze będziecie razem.

- Wiem i naprawdę jestem za nich bardzo wdzięczna. Nie wiem, co by ze mną było, gdyby nie Ezra. - Mae ponownie utkwiała wzrok w oknie. Teraz Sarah uganiała się za małą dziewczynką z blond loczkami.

- Trzy lata temu umarł Philip. Nie spodziewałam się, że będę aż tak bardzo płakać. W końcu minęło tyle lat. Ale on zawsze dobrze mnie traktował i był wspaniałym ojcem dla naszej córki.

Mniej więcej w tamtym czasie Ezra zbudował dom, w którym aktualnie mieszkamy. Zapowiedział, że będzie to nasz ostatni dom w Minneapolis. - Mae westchnęła. - Ezra nie lubi zbyt długo mieszkać w tym samym mieście. Zwłaszcza w mieście, gdzie są krewni. Matka Jacka szukała go po tym, jak się przemienił, ale po pewnym czasie zaprzestano poszukiwań.

- Jak Jackowi jest z tym, że stracił matkę i rodzinę? - Nigdy nie wspominał o rodzinie, ale z drugiej strony, Mae też nie wspominała o swojej, choć była dla niej bardzo ważna.

- Zupełnie się od niej odciął - powiedziała Mae. -Ale nigdy nie był zbyt blisko z matką. Odeszła, kiedy był dzieckiem, zabierając ze sobą jego siostrę. Wychowywał go ojciec. Z tego, co wiem, też nie był ideałem. Potem ojciec zachorował na raka i matka była zmuszona ponownie zaopiekować się Jackiem. Wydaje mi się, że Jack był wręcz zadowolony, zyskując powód, by się z nią więcej nie widywać.

- To dlaczego mieszkacie tu tak długo? - zapytałam, choć podejrzewałam, że znałam odpowiedź.

- Nie chciałam się wyprowadzić - odparła Mae. -Ale chłopcy się niecierpliwią. Jack nigdy nie mieszkał nigdzie indziej. Peter pomieszkuje w różnych miejscach, ale on zawsze był tułaczem. Za jakiś czas będę zmuszona się przeprowadzić. Myślę, że lepiej będzie, jeśli zapamiętam córkę taką, jaka jest teraz, ciągle pełną sił.

- Dokąd się przeprowadzicie?

- Jeszcze nie wiem. Jack ma listę miejsc, które chciałby poznać, ale poważnie zastanawialiśmy się nad Anglią, skąd pochodzimy ja i Ezra. Opuściłam ojczyznę jako szesnastolatka i nie byłam tam od tamtej pory. -Spojrzała na mnie poważnie. - Za dwa, najpóźniej trzy lata wyjedziemy stąd i nie wrócimy już do Minnesoty. Niewykluczone, że nie wrócimy do Ameryki przez wiele lat.

- I co w tym strasznego? - zapytałam. Przeprowadzka do innego kraju wydawała się cholernie ekscytująca. Nie wiedziałam, dlaczego Mae mówiła o tym takim grobowym tonem.

- Nie będziesz mogła widywać się z bratem - wyjaśniła łagodnie Mae. - Nawet gdybyśmy tu zostali, mogłabyś co najwyżej obserwować z ukrycia, jak się starzeje. Latami obserwowałam swoją rodzinę, ale oni tego nie wiedzą. Jeśli się przemienisz, nigdy więcej nie będziesz mogła z nim porozmawiać.

- Ale... - urwałam, szukając jakiegoś mocnego argumentu. - Ale on was poznał! Dlaczego nie mogę mu powiedzieć, kim jesteście? Kim ja będę? On zrozumie. Nikomu nie powie.

- Mówienie ludziom tylko im szkodzi - przestrzegła mnie Mae. - Zaproponowaliśmy ci przemianę... ale możesz pozostać człowiekiem. Wiesz, jak będziesz się czuła? Po prostu wyjedziemy, zostawimy cię samej sobie. Ze świadomością, że istniejemy.

Za każdym razem, kiedy spodoba ci się jakiś facet, będziesz się zastanawiać, czy to dlatego, że jest wampirem. Zestarzejesz się, myśląc o tym, jakby to było pozostać na zawsze młodą. Będziesz się zastanawiała, czy nie wymyśliłaś sobie tego, czy nie zwariowałaś.

- Myślisz, że lepiej dla Milla, jeśli będzie myślał, że zostałam zamordowana albo porwana, czy coś

takiego? - zapytałam z niedowierzaniem. - To lepsze wyjście?

- Nie chcesz patrzeć na jego śmierć, Alice! - oznajmiła Mae ze łzami w oczach. - Nawet śmierć Philipa była dla mnie bolesna. Porzucenie rodziny jest cholernie trudne i zawsze będziesz mieć wątpliwości. Ale nie ma innego wyjścia. Chcesz nieśmiertelności, musisz zostawić wszystko inne.

- Czyli miałabym zrezygnować z tego wszystkiego, co macie mi do zaoferowania, bo Milo umrze? I tak kiedyś umrze! To, że pozostanę człowiekiem, nie sprawi, że będzie żyć wiecznie! - odparowałam. - Ale ty, Jack i Peter nie umrzecie. Nie wiem, jak miałabym wrócić do dawnego życia, wiedzieć, że istniejecie i nie być z wami.

- Po prostu musiałam ci powiedzieć. - Mae spojrzała na mnie. - Musisz być w pełni świadoma, z czego będziesz musiała zrezygnować. Musisz rozumieć, z czym wiąże się nowe życie. Nie chciałabym, żebyś powieliła mój błąd.

- Czy to znaczy, że nie chcesz, żebym się przemieniła? - zapytałam ze ściśniętym gardłem.

- Oczywiście, że nie, skarbie. - Mae pogładziła mnie po policzku. - Bardzo pragnę, żebyś z nami została. Chcę zobaczyć, jak stajesz się wspaniałą kobietą, bo wiem, że tak będzie. Ale wiem też, jaką płaci się cenę za bycie wampirem. I zwyczajnie wolałabym ci oszczędzić bólu.

- Ale jeśli pozostanę człowiekiem, nie sprawię, że ludzie przestaną umierać - powiedziałam. Zabrała rękę, ale nadal patrzyła mi w oczy. - Właściwie jako człowiek będę miała jeszcze więcej do czynienia ze śmiercią niż jako wampir. Przynajmniej wy nie umrzecie.

- Prawda. Tak czy inaczej, nie będzie ci łatwo porzucić brata. - Zmusiła się do uśmiechu, a potem za-

wróciła samochód i odjechałyśmy. - Po prostu uznałam, że powinnaś to przemyśleć.

- Okej. Dzięki. - Zapadłam się w fotel.

Patrzyłam na przemykające za oknem drzewa i domy. Mae śpiewała razem z radiem, próbując rozproszyć swój smutek, zanim wrócimy do domu. Chciała mi pomóc, ale z mojej sytuacji nie było dobrego wyjścia. Albo mój brat, albo oni.

Rozdział 21

Byłam nakryta po czubek głowy dla ochrony przed dziennym światłem, ale kiedy wreszcie wysunęłam nos na zewnątrz, było zupełnie ciemno. Może światło me przedostawało się z powodu grubych zasłon, wiszących w każdym oknie, a może po prostu słońce już zaszło. Zerknęłam na zegarek stojący na nocnej szafce. Było po osiemnastej.

Poszłam późno spać, bo oglądałam z Jackiem serial na DVD. *Mystery Science Theater 3000*. Całą noc starannie omijaliśmy temat mojej ewentualnej przemiany w wampira.

Cieężko było to wszystko ogarnąć. Ciężko było nawet w to wszystko uwierzyć. Całą noc oglądałam jakiś stary serial na DVD, starając się nie kusić wampira, by mnie ugryzł.

Jak można było to pogodzić? Z jednej strony totalna przyziemność, z drugiej nadprzyrodzone moce. Jedno do drugiego zupełnie nie pasowało.

Zamiast się nad tym dłużej zastanawiać, przetoczyłam się po łóżku i chwyciłam telefon z nocnej szafki. Pamiętałam jak przez mgłę, że dzwonił, kiedy spałam,

ale byłam zbyt zmęczona, by zareagować. Dla człowieka takie siedzenie po nocach było niezwykle wyczerpujące.

„Co jest? Chora jesteś czy co?”

To była Jane.

„Hej? Olewasz mnie?”

To też było od niej. Zdziwiłam się. Wyglądało na to, że ciągle jej na mnie zależy.

Dostałam również trzy esemesy od Mila, które nie bardzo chciałam czytać. Nie chciałam myśleć o tym, że ciągle siedział w pustym mieszkaniu. Nie miał żadnych przyjaciół, a do tego okazało się, że miał problem ze swoją seksualnością. Zostawiłam go w nie najlepszym momencie.

„Rzuciłaś szkołę?”

„Mama pytała o Ciebie. Martwi się. Może mogłabyś ją przeprosić?”

„Ja też się martwię. Kiedy wrócisz do domu?”

Jęknęłam, z powrotem naciągając kołdrę na głowę. Co miałam mu odpowiedzieć? Że prawdopodobnie nigdy nie wrócę? Że więcej się nie zobaczymy?

Nie mogłam. Nie chciałam. Zaledwie wczoraj obiecałam mu, że zawsze będzie obecny w moim życiu. A teraz wychodziło na to, że było to kłamstwo.

- Wstałaś już? - zapytał Jack, a ja domyśliłam się, że stał w drzwiach.

- Zdefiniuj „wstałaś”.

- Biorę to za tak. - Wskoczył na łóżko i odchyliłam kołdrę, żeby na niego zerknąć. W pokoju było zupełnie ciemno, poza odrobiną światła wpadającą z korytarza i ledwo dostrzegłam jego uśmiech. - Dzień dobry, słoneczko.

- Spadaj - mruknęłam, a on się roześmiał.

Jego śmiech był taki cudowny. Poczułam przyjemne mrowienie. Wkurzyłam się. Wcale nie chciałam tak

się czuć. Chciałam pozostać naburmuszona w łóżku, unikając świata, dopóki ktoś inny nie podejmie za mnie decyzji.

Podjęcie decyzji dotyczącej reszty mojego życia zwyczajnie mnie przerastało.

- Kiepsko się spało? - Podparł się na łokciu, uśmiechając się głupawo.

- Znakomicie. - Nadal trzymałam w ręce komórkę i teraz podsunęłam ją Jackowi. - Milo do mnie pisał.

- Rozumiem. - Wziął ode mnie telefon i przejrzał wiadomości. - Jane nadal się do ciebie odzywa? Myślałem, że to skończone.

- Źle myślałeś. Widujemy się w szkole i tak dalej. Ale zostawmy ją. To nie ona mnie przygnębia.

- Nie odpisałaś mu?

- A co mam mu napisać? - zapytałam.

- Co chcesz. - Wzruszył ramionami, oddając mi telefon. - To twój brat.

- Jesteś bardzo pomocny!

- Wrócisz do domu? - zapytał cicho Jack.

- Nie. Nie wiem. - Odwróciłam wzrok. - Nie mam pojęcia, co robić!

- Może wstań i weź prysznic? Dobrze ci to zrobi. Poza tym nie musisz o niczym decydować już teraz. - Podniósł się, patrząc na mnie wyczekująco. - No już. Wstawaj.

- Pewnie masz rację - przyznałam, powoli wynurzając się spod kołdry.

- Nie pewnie, tylko tak, jak zawsze, i mogłabyś się do tego już przyzwyczaić. - Włączył światło, a ja zamrugałam oślepiona.

- Wypad, żebyśmy mogła się umyć.

Wyrzuciłam Jacka i poszłam do szafy po ubrania. Szafa była ogromna i moja uboga garderoba wyglądała

w niej po prostu załości. Mae proponowała, że zabierze mnie na zakupy, ale odmówiłam. Ich wspaniałomyślność mnie przytłaczała.

Kiedy się ogarnęłam, położyłam się na łóżku, zastanawiając się, co odpowiedzieć bratu. Nawet jeśli będę musiała się z nim rozstać, to jeszcze nie teraz. Na razie nie byłam na to gotowa.

Ale nie oznaczało to, że zamierzałam wrócić do domu i udawać, że wszystko było po staremu. Za dużo się zmieniło, żebym mogła wrócić i żyć jak przedtem. Miałam udawać, że zależało mi na rzeczach, które przestały mieć znaczenie? Milo nadal był dla mnie ważny, ale szkoła i inne takie, już nie.

- Skończyłaś? - Jack zapukał do drzwi, po czym otworzył je, nie czekając na odpowiedź. - Wróciłaś do łóżka? Dopiero co wstałaś.

- Nie śpię. Po prostu myślę. - Gapiłam się na telefon, jakbym się spodziewała, że lada moment na wyświetlaczu pojawi się porada, co powinnam zrobić.

- Mam nadzieję, że nie będziesz miała mi za złe, że zakłóciłem twoje rozmyślenia. - Otworzył szerzej drzwi i wtedy zobaczyłam, że był z nim Milo, który pomachał mi nieśmiało. - Ale pomyślałem, że przyda ci się towarzystwo.

- Milo! - Usiadłam i uśmiechnęłam się do niego. - Co ty tu robisz?

- Jack zadzwonił i zapytał, czy nie chciałbym spędzić z tobą trochę czasu - powiedział Milo, wchodząc do pokoju. - Mam nadzieję, że nie jesteś zła.

- Nie, skąd! Super, że jesteś! - Dopiero kiedy go zobaczyłam, jego zaniepokojone brązowe oczy i pulchne policzki, zdałam sobie sprawę, jak bardzo za nim tęskniłam. Wyprowadziłam się zaledwie przed dwoma dniami, ale już wcześniej rzadko się widywaliśmy,

miałam więc wrażenie, jakbym nie mieszkała w domu od dawna.

- Zostawię was samych - powiedział Jack, wycofując się z pokoju.

Uśmiechnęłam się do niego, a on skinął głową i zamknął drzwi.

- Fajny pokój. - Milo rozglądał się po mojej sypialni i wiedziałam, że myślał o tym samym co ja, kiedy pierwszy raz ją zobaczyłam: była totalnie w moim stylu. - Przygotowali go dla ciebie?

- Mae go odnowiła, czy jakoś tak. - Wzruszyłam ramionami.

- Jak cię traktują? - Milo przycupnął niepewnie na skraju łóżka, jakby bał się, że w każdej chwili mogę go wyrzucić za mieszanie się w moje sprawy.

- Bardzo dobrze. Wydają się zadowoleni, że tu jestem. - Obracałam w ręce telefon, wpatrując się uważnie w Mila. - Co u mamy?

- W porządku. Tęskni za tobą. Nie, żeby to przyznała, ale tak myślę. Chce, żebyś wróciła. - Spojrzał na mnie ze smutkiem w oczach. - Wrócisz do domu? - zapytał, po czym obrzucił wzrokiem mój pokój. - Pewnie nie wrócisz. Bo i po co. Tu masz pełny wypas. I Jacka. A tam, no cóż, jestem tylko ja.

- To nie tak. - Ogarnęło mnie ogromne poczucie winy. Wyobraziłam sobie Mila, siedzącego samotnie w mieszkaniu i zachciało mi się płakać.

- A jak? - Milo nie był zły, po prostu chciał wiedzieć, co się ze mną działo. - Szczerze mówiąc, zdziwiłem się, że ty i Jack śpicie w oddzielnych pokojach. Czy to tylko tak na pokaz?

- Nie - odburknęłam, nie patrząc mu w oczy.

- Alice, dlaczego tu jesteś? - zapytał ze znużeniem. Nie mogłam mu na to szczerze odpowiedzieć. No bo

co miałam mu powiedzieć? Że byłam „przeznaczona”

Peterowi i czułam „więź” z Jackiem, a także, choć w mniejszym stopniu, z Ezrą? Że po prostu czułam, że tu było moje miejsce? Nie rozumiałby, zarzuciłby mnie kolejnymi pytaniami.

- Po prostu chcę tu na razie pomieszkać - powiedziałam w końcu. Widziałam po jego minie, że to wyjaśnienie nie było wystarczające. - Są dla mnie naprawdę mili.

- A ja nie byłem? - zapytał obruszony Milo. - Nie rozumiem. Jeśli nie jesteś z Jackiem i nie chodzi ci o kasę, to... Co ty tu robisz po całych nocach? Pijesz? Ćpasz?

- Nie, nic z tych rzeczy. - Pokręciłam głową, tłumiąc uśmiech.

- Po prostu staram się zrozumieć, dlaczego nie chcesz wrócić do domu - jęknął żałośnie, a mnie zabolowało serce. - Nie będziesz mieć problemów z mamą, wystarczy, że będziesz wracać do domu przed nią. Nie musisz spędzać całego czasu ze mną, ale chętnie pomogę ci z pracą domową i przygotuję kolację. Możesz spotykać się z nimi do woli, ale nie musisz od razu tu mieszkać.

Przełknęłam z trudem ślinę. Staralam się na niego nie patrzeć. Kiedy był smutny, wyglądał jak mały, opuszczony chłopiec.

- Jestem tu, bo muszę coś sobie przemyśleć, okej? Nigdy więcej nie myśl, że mogłabym się na ciebie wypiąć z powodu jakiegoś faceta albo kasy, dobrze? Jesteś dla mnie zbyt ważny.

- Co musisz przemyśleć? - Milo zmarszczył czoło, ale widziałam, że nieco się odprężył.

Postanowiłam powiedzieć mu prawdę. Poniekąd.

- Co zrobię z resztą mojego życia.

- Zastanawiasz się nad college'em? - Rozpromienił się, a ja byłam pewna, że teraz uczepli się tego tematu i tak łatwo nie odpuści. Niezbyt mi się to uśmiechało.

- Między innymi. - College był ostatnią rzeczą, która zaprzętała moją głowę; jeśli miałam być bogatym wampirem, to raczej nie musiałam przejmować się studiami, prawda?

- Wiem, że sobie kpiłaś, ale i tak zorientowałem się w sytuacji. Masz różne możliwości, jeśli chodzi o studia medyczne. - Był wyraźnie podekscytowany.

- Milo, widziałeś moje stopnie. - Próbowałam ostudzić jego entuzjazm. - Nie ma szans, żeby przyjęli mnie na medycynę.

- Ciągłe masz czas, żeby je poprawić - odparł nie-zrażony.

- Tak, tak - wymamrotałam.

Postanowiłam mu potakiwać. Rozmowa o czymś, na czym się znał, dobrze mu robiła. Tym bardziej, że planowanie mojej dalszej edukacji oznaczało, że nadal będę obecna w jego życiu.

W końcu odpuścił i powiedział, że przyniósł mi jedzenie. Mae była wczoraj na zakupach, więc było co jeść, ale nie umywało się to do tego, co przygotowywał Milo.

Zeszliśmy na dół, by zjeść. Przyłączył się do nas Jack, oczywiście twierdząc, że już jadł. Głaskał Matildę po głowie i gawędził z Milem.

Ponieważ Milo od dawna nie miał z kim pogadać, teraz buzia mu się nie zamykała. Nawijał o jakimś niemożliwym do przejścia poziomie w *World of Warcraft* (miał jakieś problemy z Orkami, co mnie i Jackowi nic nie mówiło, ale on był tym bardzo przejęty) i o tym, że Jane była nie do wytrzymania, od kiedy przestałam chodzić do szkoły.

Wspomniał też o pewnym chłopaku ze szkoły, Troyu, którego określił jako „naprawdę niezłego”, a potem spalił cegłę.

Sprawa wyglądała tak, że ów Troy wydawał się zainteresowany Milem, a on nie wiedział, co z tym zrobić. Jack poradził mu, żeby w szkole nie wykonywał żadnych ruchów, bo jeśli się myli, lepiej, żeby nie miał świadków. Milo zgodził się, że najpierw powinien sprawdzić koleśia na Twitterze i Facebooku, i potem ewentualnie do niego napisać.

Zaczynało się robić późno i kiedy Milo wspomniał, że musi się jeszcze przygotować do testu z podstaw biznesu, Jack postanowił go odwiedzić. Pojechałam z nimi, ot tak, dla frajdy. Milo rozprawiał o zasadach prowadzenia przedsiębiorstwa, a Jack nawet zadawał mu pytania.

- Fajnie było - wyszczerzył się Jack, kiedy Milo wysiadł z samochodu.

- Nie wiem, czy kpisz, czy nie, ale mnie było bardzo miło. - Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością. -Dzięki. Tęskniłam za nim.

- A on za tobą. - Westchnął smutno i z początku nie wiedziałam dlaczego. Wszyscy dobrze się bawiliśmy, więc o co chodziło? - Dla ciebie będzie to o wiele trudniejsze niż dla mnie.

- Masz na myśli porzucenie rodziny? - zapytałam. Jack nigdy nie mówił o swojej rodzinie. Gdyby nie Mae, nie wiedziałabym kompletnie nic o jego bliskich. Jedyne, do czego się przyznał, to to, że pochodził ze Stillwa-ter.

- Tak. Ojciec już nie żył, zresztą za życia był draniem. Matka nienawidziła mnie, bo nienawidziła wszystkich facetów, a siostra ledwie mnie znała. Tak więc w zasadzie nic nie traciłem. - Spojrzał na mnie. -Ty jesteś w zupełnie innej sytuacji. Twoje odejście to będzie dla niego cios.

- Wiem. - Mrugałam, usiłując powstrzymać napływające łzy.

- Nie myśl tylko, że mówię to, bo nie chcę, żebyś się przemieniła. Bardzo tego pragnę. Ale wiem, że nie będzie to dla ciebie łatwe. I nie chcę wpływać na twoją decyzję. Nie pozwól, żeby ktokolwiek miał na nią wpływ.

- Nie pozwolę.

Byłam kompletnie rozdarta. Najlepszym wyjściem byłoby chyba podzielić się na pół.

Peter ciągle nie wrócił z podróży w interesach, a ja ciągle nie podjęłam decyzji. Czułam się trochę jak w potrzasku.

Żeby mnie czymś zająć, Jack zabrał mnie na przedstawienie i do zoo, ale nie zmniejszyło to mojego napięcia. Wiedziałam, że muszę coś z tym zrobić, zanim niepewność mnie zabije.

Zaraz po przebudzeniu zbiegłam na dół, rozczochrana i w piżamie. Ezra siedział w fotelu i czytał książkę, a Mae układała puzzle na podłodze.

Schodząc na dół, słyszałam, że Jack bierze prysznic. Jeszcze przez jakiś czas powinien być zajęty, co ułatwiało mi sprawę.

- Coś się stało? - zapytał Ezra, zerkając na mnie.

- Wszystko w porządku, skarbie? - Mae patrzyła na mnie z niepokojem.

- Kiedy wróci Peter? - zapytałam.

- Nie wiem dokładnie. - Ezra wyprostował się w fotelu. - Chcesz, żebym do niego zadzwonił i się dowiedział?

- Co będzie, kiedy wróci? - Skrzyżowałam ręce na piersi. Udawałam twardzielkę, co musiało wyglądać komicznie. - Słucham.

- Nie jesteśmy pewni - odpowiedział Ezra.

- On mnie nienawidzi. - Wypowiedzenie tego na głos było bolesne, ale cóż, takie były fakty. - Czy, jak

mówicie, nienawidzi tego, co do mnie czuje. To się nie zmieni po jego powrocie, prawda?

- Nie rozumiemy do końca tego, co się między wami dzieje. Nie umiem ci odpowiedzieć - powiedział Ezra.

- Do czego zmierzasz, skarbie? - zapytała mnie Mae.

- Jeśli Peter mnie nie chce, to po co mam się przemieniać? - zapytałam. Wymienili spojrzenia, nie odpowiadając od razu. - Spodziewacie się, że stanie się cud i zmieni zdanie po powrocie?

- Nie, raczej nie - przyznał Ezra.

- Więc jaki jest sens tego wszystkiego? - Zastanawiałam się, jaki mieli interes w tym, żeby mnie tu trzymać.

- Co jest? - Do salonu wpadł Jack, przeczesując ręką mokre włosy. Jęknęłam w duchu. Zdecydowałam się na tę rozmowę tylko dlatego, że nie było go w pobliżu.

- Alice chce wiedzieć, co będzie, gdy wróci Peter - wyjaśnił Ezra, kiedy zauważył, że zamilkłam.

Poruszyłam się niespokojnie, zerkając na Jacka, który nagle zaczął się denerwować. Utkwił pytające spojrzenie w Ezrze i Mae.

Ezra odłożył książkę, a Mae uśmiechnęła się bezradnie. Wiedziałam, że nie wiedzieli, co odpowiedzieć.

- On mnie nie zechce, Jack - powiedziałam żałośnie. - Czy w takim razie moja przemiana ma sens?

- A jaki sens ma czyjakołwiek przemiana? - Prych-nął Jack, odwracając się ode mnie. - Daj sobie spokój z doszukiwaniem się w tym sensu, Alice.

- Ale to musi mieć jakiś sens! - zawołałam drżącym głosem. - Jeśli mam zniszczyć życie mojego brata, muszę mieć jakiś powód!

- Nie zniszczysz mu życia! - Jack zamknął oczy i potarł czoło. - Nawet jeśli Peter nigdy nie zmieni zdania, to co z tego? Szczerze, to mam nadzieję, że me zmieni! Oni ciebie chcą! Ja ciebie chcę! Chcemy, żebyś z nami została!

- Czy w tej sytuacji tym bardziej nie powinnam się przemienić? - Spojrzałam na niego spod zmarszczonych brwi. Pospiesznie odsunęłam od siebie wspomnienie naszego pocałunku. Nie chciałam, żeby moje serce przyspieszyło, bo dobrze wiedziałam, jak to na mego działa.

- Co ty mówisz? To bez sensu.

Udawał, że nie rozumiał, o czym mówiłam, ale jego oczy zdradzały, że dobrze wiedział, o co mi chodzi. Tamten pocałunek był niezwykle i istniało zbyt duże ryzyko, że to powtórzmy. Gdyby wtedy nie weszła Mae, ugryzłby mnie. A przecież nie mogliśmy liczyć na to, że zawsze będzie wchodzić w odpowiednim momencie.

- Jack, byłoby lepiej dla nas obojga, gdybym się stąd wyniosła - powiedziałam ze łzami w oczach.

- Nie! - zaprotestował Jack. - To głupie! Nie wiem, dlaczego tak jest. Nie wiem, dlaczego twoja krew jest przeznaczona dla niego, ale to jakaś pomyłka! Okej? Na pewno da się coś z tym zrobić! Może nie od razu, ale mamy całą wieczność, żeby coś wykombinować! Naprawdę chcesz z tego wszystkiego zrezygnować, bo na razie nie jestem w stanie udzielić ci odpowiedzi?

- Dlaczego przedstawiłeś mnie jemu? - wyrzuciłam z siebie. - Gdybym go nie poznała, nie byłoby tego problemu! Dlaczego podsunąłeś mnie Peterowi?

- Nie podsunąłem! - Zrobił krok w moją stronę, po czym zmienił zdanie i się cofnął. Westchnął ciężko kręcąc głową. - Ja nie wiedziałem. Nie od razu na

ciebie zareagowałem, a oni uważali, że jesteś przeznaczona Peterowi. Nie docierało do mnie, że... - Urwał, wbijając wzrok w podłogę.

- Między wami coś zaskoczyło, choć nikt nie zdawał sobie z tego sprawy - powiedział Ezra. - Kiedy się zorientowaliśmy, było już za późno.

Podniósł się powoli i podszedł do nas.

- Nikt z nas nie próbuje wywierać na tobie presji - ciągnął Ezra. - Ale Jack zwrócił uwagę na coś istotnego. Nie uzależniaj swojej decyzji od Petera. Czeka cię z nami przyszłość, jeśli tylko zechcesz.

Skinął na Mae, która szybko się podniosła i razem wyszli z pokoju.

Zostaliśmy z Jackiem sami. Musieliśmy dojść do jakiegoś porozumienia, ale nie miałam bladego pojęcia, od czego zacząć. Dopóki nie nakrzyczałam na Jacka, nawet nie byłam świadoma, że bolało mnie, że kiedyś chciał, żebym była z Peterem.

Ezra powiedział jakiś czas temu, że Jack się we mnie zakochał, ale ja w to wątpiłam. Gdyby mnie naprawdę kochał, to chyba by nie chciał, żebym była z jego bratem?

- Popełniłem wiele błędów, jeśli o ciebie chodzi - przyznał cicho Jack.

- Chciałbym je wymazać. Jeśli dasz mi szansę, przysięgam, że ci to wynagrodzę. - Błagał mnie wzrokiem, żebym została.

Pragnęłam z nim być, ale... Po pierwsze, musiałabym opuścić swojego brata, a po drugie, co z Peterem? Nie sądziłam, żebyśmy Jack i ja mogli być razem, niezależnie od mojej decyzji.

- Daj mi trochę czasu. Wiem, że wspólnie z Peterem i Ezrą coś wymyślimy. - Zrobił krok w moją stronę, wyraźnie chcąc mnie dotknąć, ale ostatecznie tego nie zrobił. - Musi być jakieś wyjście.

- To nie rozwiązuje wszystkiego - narzekałam. Właściwie to nie rozwiązywało niczego. Było to tylko zapewnienie, że któregoś dnia wszystko się ułoży. Mimo to było kuszące.

- Milo to mądry chłopak. Nie będzie cię potrzebować w nieskończoność - powiedział Jack. - Za parę lat, kiedy pójdzie do college'u i zacznie ostro randkować, nawet nie będzie chciał się z tobą widywać. Owszem, teraz cię potrzebuje, ale to się szybko zmieni.

- Pewnie tak. - Chciałam oponować, że to niczego nie zmienia, ale nagle zrozumiałam, do czego zmierzał. - Mam dopiero siedemnaście lat. Mogłabym zostać z Milem jeszcze przez parę lat. Później mogłabym się przemienić i nadal byłabym młodsza od ciebie.

- Nie musimy się przeprowadzać jeszcze przez jakiś czas - przytaknął Jack. - Nadal będziesz mogła mieszkać z bratem, a ja i Ezra będziemy kombinować, co z tym wszystkim zrobić.

- Naprawdę moglibyśmy tak zrobić? - zapytałam, spoglądając na niego.

- Czemu nie? - Wzruszył ramionami. Był już znacznie spokojniejszy - Parę lat to dla nas tyle co nic.

- Przystaniesz na wszystko, bylebyśmy tylko byli razem?

- Pewnie tak.

- A jeśli postanowię się nie przemieniać? Zestarzeję się i pomarszczę? Nadal będziesz mnie chciał?

- Jak bardzo będziesz pomarszczona? - zapytał.

Chciałam go walnąć, ale złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Położył dłoń na moim policzku, delikatnie przekręcając moją głowę, bym spojrzała mu w oczy. Jego skóra stawała się coraz cieplejsza, ale starałam się nie zwracać na to uwagi.

- Wszystko się ułoży. Obiecuję - powiedział.

Przegadaliśmy to z Mae i Ezrą, którzy zaaprobowali moją decyzję. Parę lat nie miało dla nich znaczenia, zresztą Mae chciała, żebym miała więcej czasu na zastanowienie.

Zgodzili się również, że zarówno dla mnie, jak i dla Jacka będzie lepiej, jeśli na razie będę mieszkała u siebie. Mae wspomniała Ezrze o naszym pocałunku i Ezra ochrzanił nas za bezmyślne zachowanie. Peter był o wiele silniejszym wampirem od Jacka i stanowił zagrożenie dla nas obojga.

Kiedy weszłam do domu z torbą, Milo siedział przy komputerze. Rozpromienił się na mój widok, po czym rzucił mi się na szyję, prawie mnie przewracając.

- Wróciłaś! - wykrzyknął.

- Wróciłam. - Uśmiechnęłam się do niego. - Myślisz, że mama nie będzie miała nic przeciwko?

- Nie przejmuj się nią! - Milo był strasznie podekscytowany. Myślał już, że nie wrócę, i przez chwilę ja też tak myślałam. - Teraz jest w pracy, ale jestem pewien, że nie będzie problemu.

- Oby. - Wiedziałam, że musiałam się przed nią pokajać, co niezbyt mi się uśmiechało. Podobnie jak pójdzie rano do szkoły, tym bardziej że zdążyłam się przestawić na wampirzy tryb życia.

- Dlaczego wróciłaś?

- Uznałam, że ktoś powinien o ciebie zadbać. - Zmierziłam mu włosy, a on odsunął się, tak jak się spodziewałam.

- Nie jestem dzieckiem. - Przyglądził włosy, których wcale mu tak bardzo nie potargałam. - A poza tym to zwykle ja o ciebie dbam, a nie na odwrót.

- Racja - przytaknęłam.

Milo był zawsze bardzo samodzielny. Po prostu chciał, żeby ktoś tu był i co jak co, ale tyle mogłam mu zapewnić.

- To może zabiorę się do tego dbania i przygotuję kolację. - Podeszedł do lodówki, nawijając o pysznym daniu, jakie nam wyczaruje. Oparta o blat, przyglądałam się, jak pracował, i wiedziałam, że podjęłam dobrą decyzję.

Kiedy następnego dnia poszłam do szkoły, Jane ucieszyła się na mój widok. Szperałam w szafce, kiedy przechodziła obok. Uśmiechnęła się i powiedziała:

- Cieszę się, że wróciłaś, Alice.

Wprawdzie rzuciłam szkołę zaledwie na trzy dni, ale z Jane przestałam się zadawać znacznie wcześniej. W szkole i w domu zachowywałam się jak zombie.

A teraz miałam wrócić do starego życia. Chodzić do szkoły, spędzać czas z bratem, plotkować z Jane, a w wolnym czasie spotykać się z wampirami.

Nic we mnie się nie zmieniło. Ostatni miesiąc był niezwykły, ale ja nadal byłam zwykłą dziewczyną, Alice Bonham, i tak miało pozostać. Przynajmniej przez kilka najbliższych lat.

Więc kiedy Jane mnie minęła, złapałam książki i pobiegłam za nią. Naprawdę musiało jej mnie brakować, bo kiedy ją zawołałam, od razu się zatrzymała. Dała mi kilka przyjaznych kuksańców, utyskując, że ją olewałam, a ja opowiedziałam jej, co się ostatnio u mnie działo, oczywiście nie wspominając słowem o wampirach.

W domu pozwoliłam, żeby Milo pomógł mi z pracą domową z matmy. Zrobiłam to tylko dla niego. Byłam absolutnie przekonana, że nie wykorzystam tej wiedzy w przyszłości. Później Milo zrobił pysznego łososa na kolację i opowiedział, jak się rozwijała sytuacja z Troyem.

Jakoś to wszystko szło i pomyślałam, że to naprawdę może wypalić.

Po kolacji dostałam esemes od Jacka, w którym informował, że będzie po mnie za dwadzieścia minut.

Milo przypomniiał mi, że muszę rano wstać do szkoły, a ja obiecałam, że wrócę przed pierwszą. Według niego było to zbyt późno, ale musiało wystarczyć.

Czekałam na Jacka. Dziwne. Rzadko tak się działo, zazwyczaj uwijałam się jak w ukropie, a on i tak był pierwszy. Zdażyłam zmarznąć i owinęłam się ciasniej swetrem.

Już miałam do niego pisać, kiedy przede mną zatrzymało się srebrne audi. Moje serce zatrzepotało niespokojnie.

Mimo przyciemnianych szyb, widziałam płonące, zielone oczy Petera. Tamto nieodparte przyciąganie powróciło ze zdwojoną siłą.

Zadrżałam, ale nie z powodu zimna. Moje serce zaczęło bić w tempie, które doprowadzało Jacka do szaleństwa i zastanawiałam się, czy na Petera też to tak działało. Wsiadłam do samochodu, nastawiając się psychicznie na poznanie odpowiedzi.

Rozdział 22

Peter bez słowa ruszył. Nie odrywał wzroku od drogi i kurczowo ścisnął kierownicę.

Samochód był przesiąknięty jego zapachem i niemal zaczęłam się ślinić. Miałam ochotę przysunąć się do niego, dotknąć jego gładkiej skóry. Splotłam mocno dłonie.

- Właśnie wróciłem - powiedział w końcu Peter. Nic nie odpowiedziałam. Kręciło mi się w głowie. Tak

bardzo go pragnęłam, że myślałam, że zaraz oszaleję.

- Musimy porozmawiać - zamruczał, obrzucając mnie przelotnym spojrzeniem.

- Wiem.

Wielokrotnie wyobrażałam sobie tę rozmowę. Z tym, że od czasu pocałunku z Jackiem wyobrażałam sobie, że go odrzucam, zamiast namawiać, żeby ze mną był.

Ale teraz, oszalała z pragnienia, nie wyobrażałam sobie, że mogłabym z nim nie być. Każdą komórką ciała czułam, że byłam mu przeznaczona, niezależnie od tego, co mówiło moje serce, kiedy nie było go w pobliżu.

Mimo zapowiedzi, że musimy porozmawiać, nie odezwał się do końca jazdy.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Przez tych kilka dni zdążyłam zapomnieć, jaki był przystojny.

Kiedy dotarliśmy do jego domu, poczułam lekki niepokój na myśl o spotkaniu z Jackiem. Nie miałam pojęcia, jak mógł zareagować, ale szczęśliwie nie natknęliśmy się na niego.

Mae i Ezra siedzieli w salonie, ale ledwo zwróciłam na nich uwagę, podążając za Peterem na górę. Peter nadal nic nie powiedział, ale szłam za nim jak na sznurku.

- Nie wiem, co ci mówili, kiedy mnie nie było - powiedział w końcu Peter. Usiadłam na skraju jego łóżka, zaś on stał pod ścianą ze skrzyżowanymi na piersi ramionami. Nie patrzył na mnie. - Ale to nie wyjdzie.

To było takie dziwne. Wytrzymałam tyle czasu bez niego, a teraz, będąc z nim, nie byłam w stanie znieść myśli, że mielibyśmy się rozstać.

- Nie jest tak jak przedtem - szepnął. - To nie do wytrzymania. Moje ciało upiera się, że to ty, ale reszta mnie... - Pokręcił głową. - Nie powinienem przebywać blisko ciebie.

- Mam tu więcej nie przychodzić? - Nie chciałam nawet o tym myśleć.

- To się nie uda. - Spojrzał na mnie wygłodniałym wzrokiem. - Ani ja nie mogę z tobą być, ani Jack. Usiłował ukryć przede mną swoje uczucia do ciebie, ale wiem, co naprawdę czuje. Żaden z nas nie może z tobą być i widywanie ciebie byłoby torturą.

- To niesprawiedliwe! - Poderwałam się. Po moich policzkach płynęły gorące łzy. - Pozostali zgadzają się z tobą? To niemożliwe. Ezra...

- Popierają moją decyzję - przerwał mi Peter. -Wszyscy bardzo cię lubią, ale to nie wyjdzie. A ponieważ jesteś „moja”, mam prawo zdecydować, co z tobą zrobimy.

- Co ze mną zrobicie? - załkałam. - To moje życie! Dlaczego ty masz o nim decydować?

- Twoje życie należy do mnie. Tak to działa.

- Czy w takim razie twoje życie nie należy do mnie? - zapytałam, zaciskając pięści.

- W drugą stronę to nie działa - odparł Peter. - Nie zapominaj, że jesteś tylko człowiekiem.

- Więc...

Pokój zaczął wirować i podparłam się ręką o łóżko, żeby się nie przewrócić. Zamierzał pozbawić mnie wszystkiego. Odebrać mi siebie, Jacka, Mae i Ezrę oraz przyszłość, taką, jaką sobie wymarzyłam. Przełknęłam ślinę. Chciało mi się wymiotować.

- Alice, nigdy nie chcieliśmy cię skrzywdzić. - Wydawał się smutny, ale ledwo go widziałam przez załzawione oczy.

Chciałam odszukać Jacka. Wiedziałam, że będzie o mnie walczył i może dzięki temu zmienią zdanie. Ale nie miałam siły. Poza tym, skoro Peter mnie nie chciał, to chyba nie miało to sensu.

- Zabijasz mnie - wymamrotałam.

Naprawdę tak się czułam. Wszystko mnie bolało. I nagle mnie olśniło. Wiedziałam, że mnie pragnął. Pożądał. Nawet bardziej niż Jack.

- Peter, a może mnie po prostu ugryziesz? - wyszeptałam.

- Nie - wychrypiał. - To bardzo zły pomysł.

- Nie, Peter! Posłuchaj! - Podeszłam do niego, zaklinając serce, by biło szybciej i głośniej, tak, by nie mógł się oprzeć. - Wiem, że tego pragniesz! Ugryziesz mnie i będzie po sprawie. Zniknę z waszego życia, a dla mnie nie będzie to już miało znaczenia. Co ci zależy? Jestem tylko jeszcze jednym, głupim, słabym człowiekiem. Zabijałeś ich już wcześniej.

- Nie zabiję cię. - Starał się, by zabrzmiało to stanowczo, ale w jego oczach widziałam dziki głód. Kiedy odwrócił wzrok, złapałam go za rękę, zmuszając, żeby ponownie na mnie spojrział.

- Proszę - wyszeptałam.

Ciągle się opierał. Nagle przypomniałam sobie, co sprawiło, że Jack stracił panowanie nad sobą. Przygryzłam mocną wargę i zanim jeszcze poczułam krew, jego oczy się rozszerzyły.

- Naprawdę tego chcesz? - sapnął. - Wiesz, o co prosisz?

- Wiem, że nie mogę żyć bez ciebie.

Byłam kompletnie zamroczona. Czułam, że nie wytrzymam bez Petera ani jednego dnia.

- Wybacz mi - szepnął.

Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, poczułam na szyi jego gorące usta, a potem bolesne ukłucie. Ból zaraz minął i po moim ciele rozlało się ciepło. Było to tak przyjemne, że aż jęknęłam.

Trzymał mnie w ramionach, a ja drżałam. Doświadczałam wielkiej rozkoszy i chciałam, by trwało to w nieskończoność.

W końcu zdałam sobie sprawę, że słabnę, ale byłam dziwnie spokojna. Czulałam, że uchodziło ze mnie życie, ale wcale się nie bałam. Było mi dobrze.

Widziałam słońce, zielone oczy Petera, słyszałam śmiech Jacka. Pomyślałam przelotnie o Milu. Miałam nadzieję, że zrozumie.

Potem nie myślałam już o niczym. Czulałam się jak w kokonie. Moje serce zwolniło, płuca wydawały się puste.

Nagle zrobiło mi się zimno. I samotnie. Poczułam niepokój, ale nie miałam dość siły, by otworzyć oczy.

Słyszałam, że coś się działo. Peter nie trzymał mnie już w ramionach, nie miałam pojęcia, gdzie był. Wiedziałam tylko, że zbyt szybko oderwał się od mojej szyi i nadal żył.

Usłyszałam podniesione głosy. Nie od razu je rozpoznałam. Musiałam się mocno skupić.

Jack wydzierał się na Petera, który raczej się nie bronił. A potem interweniował Ezra.

- Chciał ją zabić! - wrzasnął Jack.

- Ona żyje - powiedział uspokajająco Ezra. Poczułam na szyi jego dłonie. Sprawdzał mi puls. Chciałam im powiedzieć, żeby zostawili mnie w spokoju, żeby pozwolili mi umrzeć, ale ledwo mogłam oddychać, a co dopiero mówić. - Choć straciła dużo krwi.

- Chciała, żebym to zrobił - wymamrotał Peter, po czym usłyszałam jakieś głośnie plaśnięcie.

- Jack! Peter! - wykrzyknął Ezra. - Jeśli chcecie ją uratować, musicie mnie posłuchać!

- Nie wiem, czy chcę ją uratować - powiedział cicho Peter.

Ezra musiał zostawić mnie, żeby przerwać bójkę, która się wywiązała.

- Peter, opanuj się - rozkazał Ezra. - Idź po Mae i powiedz, że potrzebujemy AB+. Powinniśmy mieć trochę w lodówce.

- Wyjdzie z tego? - zapytał Jack.

- Peter mówił prawdę - wycharczałam.

Jack podbiegł do mnie. Coś do mnie mówił, ale wyduszenie z siebie tych trzech słów kompletnie mnie wyczerpało. Wszystko zasnuło się czernią i ucichło.

Powoli, niechętnie zaczęłam wynurzać się na powierzchnię. Zamrugałam parę razy. Nie byłam w czyścicu, tylko w swoim pokoju w wieży. Czułam się bardzo osłabiona. Ale jednocześnie byłam pobudzona. Dziwne. To powinno się chyba wykluczać. Przekręciłam głowę i wszystko stało się jasne.

- Hej. - Jack siedział na krześle w rogu pokoju, ale kiedy zobaczył, że się obudziłam, podszedł do mnie. - Jak się czujesz?

- Jestem cholernie zmęczona - wyszeptałam. Odgarnął mi włosy z twarzy, a potem pogładził

mnie po policzku i szyi. Zacisnął szczęki, dotykając śladu po ugryzieniu Petera. Odwróciłam wzrok.

- Muszę odejść? - zapytałam.

- Możesz zostać, jak długo chcesz. - Położył dłoń na moim brzuchu przykrytym kołdrą.

- Peter mówił, że nie mogę się z wami więcej widywać - powiedziałam. Perspektywa ta sprawiała, że chciałam umrzeć.

- Będziemy się widywać - zapewnił mnie Jack. - Owszem, miało tak być. Tymczasowo. Ale Peter nie może przebywać w pobliżu ciebie. Więc odszedł.

- Jak to odszedł? - zapytałam żałośnie, a Jack udawał, że go to nie obeszło.

- Pomieszka jakiś czas sam. Już tak bywało. - Jack wzruszył ramionami, jakby nie było najmniejszego powodu, żebym tym się przejmowała. - Wszyscy uważamy, że będzie dla niego lepiej, jeśli będzie trzymał się z dala od ciebie, przynajmniej dopóki jesteś człowiekiem.

- Czyli co? Odizoluje się od was na parę lat? - Przeze mnie musieli się rozstać. Czułam się z tym podle. Owszem, pragnęłam być blisko Jacka i reszty, ale nie chciałam rujnować im życia.

- Nie, odizoluje się na parę lat od ciebie - sprostował. - No i może jeszcze ode mnie. Ale to byłoby mi nawet na rękę.

- To nie jego wina - powiedziałam cicho. Jack skrzywił się i odwrócił wzrok. - Naprawdę. Prosiłam go, by to zrobił.

- To bez znaczenia. - Pokręcił głową. - Wie, jak bardzo... Gdybyś umarła, zabiłbym go. To by zniszczyło naszą rodzinę.

- Nie możesz go zabić z mojego powodu - powiedziałam. - Nie chcę, żeby wasza rodzina się rozpadła.

- W takim razie nie daj się zabić. - Niby miał to być żart, ale zabrzmiało bardziej, jakby mnie prosił. - Tak wiele dla nas znaczysz, Alice.

- Jakim cudem ciągle żyję? - zapytałam, chcąc zmienić temat.

- Ezra zrobił ci transfuzję. Mieliśmy taką krew - wyjaśnił.

- Potrafi zrobić transfuzję? - Moje oczy się rozszerzyły. Transfuzja to nie było byle co. Ocalił mi życie.

- Pewnie. - Jack uśmiechnął się do mnie. - Jeśli żyjesz od trzystu lat i twoje życie kręci się wokół krwi, stajesz się w tej dziedzinie ekspertem.

- Co teraz?

- Teraz musisz odpocząć. A rano zawiozę cię do domu i pójdziesz do szkoły - powiedział, patrząc na mnie czule.

Czułam jego miłość. Po raz pierwszy naprawdę to czułam. Było tak, jakby otulił mnie ciepły, miękki koc i starałam się ignorować tępy ból w piersi, który czułam z powodu Petera.

- Dzięki - szepnęłam.

- Nie ma za co.

Objął mnie, a ja przytuliłam głowę do jego piersi, wsłuchując się w bicie jego serca.

Czułam się z nim dobrze i bezpiecznie, i chciałam tak z nim siedzieć do końca świata.

Na razie sytuacja została opanowana. Peter wyjechał. Zyskaliśmy trochę czasu, żeby wykombinować, co dalej.

Na razie musiałam żyć w miarę normalnie. Zamierzałam chodzić do szkoły, żeby mama i Milo byli zadowoleni, spotykać się z Jane, żeby moje życie towarzyskie nie ograniczało się wyłącznie do Jacka, spędzać z bratem tyle czasu, ile będę mogła.

Ale to tylko kwestia czasu, kiedy wszystko się zmieni. Wtuliłam się mocniej w ramiona Jacka, usiłując na razie o tym nie myśleć.